



Diana Palmer



NIEUSTRASZENI

Tytuł oryginału: *Fearless*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nie pojedę - mruknęła Gloryanne Barnes.

Wysoki, przystojny detektyw Rick Marquez utkwił w niej natarczywe spojrzenie.

- No to nie jedź. Nie ma sprawy. W biurze koronera znajdzie się jakiś worek na ciało akurat w twoim rozmiarze.

Zza biurka rzuciła w niego zmiętą kartką. Złapał papierową kulkę i uniósł brwi.

- Atak na oficera...

- Nie próbuj powoływać się na przepisy - przerwała mu, podnosząc się.

- Wszystkie precedensy prawne mogę recytować z pamięci.

Obeszła powoli biurko. Ostatnio zeszczupiała, ale wciąż wyglądała atrakcyjnie. Dziś miała na sobie beżowy kostium. Spódnica sięgała połowy łydki, na małe stopy włożyła pantofle na wysokim obcasie zapinane w kostce na pasek, w których jej nogi wyglądały wyjątkowo efektownie. Wydatne kości policzkowe lekko zaróżowiły jej się z gniewu, chociaż Marquez obawiał się, że rumieńce wywołało coś bardziej niepokojącego. Rozpuszczone blond włosy sięgały prawie do pasa. Miała jasnozielone oczy, szerokie czoło, prosty nos i ładnie wykrojone usta. Nie stosowała makijażu i właściwie nie było jej to potrzebne. Cerę miała nieskazitelną, wargi jasnoróżowe. Nie wygrałaby żadnego konkursu piękności, ale wyglądała wyjątkowo atrakcyjnie, kiedy się uśmiechała. Tyle że ostatnio rzadko się to zdarzało.

- W Jacobsville nie będzie bezpieczniej niż tutaj.

- Od dziesięciu minut z uporem powtarzała ten sam argument.

- Owszem, będzie. Szefem policji jest Cash Grier. Mieszkają tam także byli tajni agenci, Eb Scott i jego koledzy. Miasteczko jest małe, więc natychmiast zauważą każdego przybysza.

Zmarszczyła czoło. Jej oczy, ukryte za modnymi oprawkami okularów, które z powodu silnej krótkowzroczności nosiła na zmianę z soczewkami kontaktowymi, patrzyły na niego z namysłem.

- Poza tym... - postanowił wyciągnąć swoją kartę atutową - twój lekarz mówił...

- To nie twoja sprawa - przerwała zdecydowanie.

- Będzie moja, jeśli padniesz martwa przy biurku!

- Była tak uparta, że musiał zachować się nietaktownie. - Jesteś naszym jedynym świadkiem. Tylko ty słyszałaś, co powiedział Fuentes. Może cię zabić, żeby zamknąć ci usta!

Zacisnęła wargi w wąską linię.

- Podobne pogrożki dostaję, od kiedy skończyłam studia i podjęłam pracę w biurze prokuratora okręgowego. Taki zawód.

- Zwykle ludzie, którzy grożą, że cię zabiją, nie traktują tego dosłownie, nie dotyczy to jednak Fuentes. Czy naprawdę muszę ci przypominać, co dwa miesiące temu stało się z twoim kolegą, Dougiem Lernerem? A może wolisz obejrzeć zdjęcia z autopsji?

- Nie ma takich zdjęć, jakich już bym nie widziała, detektywie Marquez - powiedziała cicho, krzyżując ręce na piersi. - Niełatwo mnie zaszokować.

Stłumił przekleństwo. Kiedy wcisnął ręce do kieszeni, zauważyła, że za jego paskiem tkwi automatyczny pistolet, kaliber 45. Czarne włosy, niemal tak długie jak jej, nosił związane na karku. Miał czarne oczy,

oliwkową karnacją i szerokie zmysłowe usta. Był naprawdę wyjątkowo przystojny.

- Jason powiedział, że przydzielili mi ochroniarza - przerwała przedłużającą się ciszę.

- Twój przyrodni brat ma własne kłopoty, a Gracie, twoja przyrodnia siostra, też w niczym nie pomoże. Jest tak roztrzępana, że ledwie pamięta, gdzie mieszka!

- Pendletonowie są dla mnie bardzo dobrzy - wystąpiła w obronie przyrodniego rodzeństwa. - Nienawidzili mojej matki, ale mnie lubili.

Większość ludzi nie znosiła jej matki, wyjątkowo samolubnej snobki, która znęcała się fizycznie nad Glory od chwili jej urodzenia. Ojciec Glory kilka razy woził córkę na pogotowie, gdzie mamrotał coś o upadkach i innych nieszczęśliwych wydarzeniach, które pozostawiły na ciele dziewczynki podejrzane siniaki. Kiedy jednak po jednym z napadów złości matki doszło do złamania biodra, do sprawy wkroczyły władze. Matce Glory postawiono zarzut znęcania się nad dzieckiem. Na sprawie córka świadczyła przeciwko niej.

W tym czasie Beverly Barnes miała już romans z Myronem Pendletonem. Multimilioner wynajął cały zespół adwokatów, którzy zdołali przekonać sąd, że sprawcą wypadku był ojciec Glory, a dziewczynka kłamię ze strachu przed nim. W rezultacie wycofano zarzuty przeciw Beverly. I chociaż Glory z płaczem broniła ojca, Todd Barnes został aresztowany, osądzony za przemoc nad córką i skazany. Beverly została oczyszczona z zarzutów, jednak sędzia nie był przekonany, że dziewczynka będzie bezpieczna przy matce, i nieoczekiwanie w wieku trzynastu lat Glory znalazła się pod opieką państwa. Beverly Barnes nigdy nie odwołała się od

tej decyzji, dopiero po ślubie z Myronem Pendletonem, ponaglana przez męża, wystąpiła o ponowne przyznanie opieki nad córką. Jednakże ten sam sędzia, który prowadził proces przeciw ojcu Glory, odmówił prośbie Beverly. Orzekł, że tak będzie bezpieczniej dla dziecka.

Nie wiedział jednak, że na znacznie większe niebezpieczeństwo narażono Glory, wysyłając ją do rodziny zastępczej. Opiekunowie myśleli wyłącznie o pieniądzach i nie robili prawie nic dla szóstki dzieci, które przysłano do ich domu. Dwaj starsi chłopcy, którzy również tam zamieszkali, wciąż próbowali obmacywać Glory, której właśnie zaczęły rosnać piersi. Nękali ją tak przez kilka tygodni, aż w końcu przystąpili do ataku, po którym - posiniaczona i przerażona - zaczęła bać się mężczyzn. Rodzice zastępczy, którym o tym powiedziała, uznali, że zmyśla. Rozgniewana zadzwoniła na policję, a gdy tylko pojawił się radiowóz, pędem ominęła zastępczą matkę i rzuciła się w ramiona policjantki, która przyjechała rozejrzeć się w sytuacji.

Glory zabrano na pogotowie, gdzie lekarz, wstrząśnięty tym, co zobaczył, dał policji wystarczająco dużo dowodów, żeby oskarżyć opiekunów o rażące zaniedbanie, a dwóch nastolatków o czynną napaść i próbę gwałtu.

Rodzice zastępczy wszystkiemu zaprzeczyli. Zwrócili również uwagę, że Glory kłamała przed sądem, opowiadając o tym, jak była dręczona przez matkę. W rezultacie dziewczynkę ponownie odesłano do ich domu. Jej życie stało się koszmarem. Zarówno opiekunowie, jak i obaj chłopcy pragnęli zemsty. Na szczęście nastolatków do czasu formalnego przesłuchania zatrzymano w ośrodku wychowawczym, jednak rozjuszeni rodzice zastępczy byli na miejscu. Dlatego Glory przyłgnęła do dwóch małych,

niespełna pięcioletnich dziewczynek, którymi kazano jej się opiekować. Była szczęśliwa, że ma z nimi tyle pracy, bo dzięki temu mogła uniknąć odwetu ze strony opiekunów, przynajmniej przez kilka pierwszych dni po powrocie.

Jason Pendleton nienawidził macochy, interesował go jednak los jej małej córeczki. Gdy kolega z policji w Jacobsville zawiadomił go o tym, co przydarzyło się Glory, postanowił zbadać sprawę. W tym samym tygodniu, kiedy dziewczynkę przekazano z powrotem do rodziny zastępczej, posłał tam prywatnego detektywa. To, czego dowiedział się od niego, wstrząsnęło nim do głębi. Detektywowi udało się jakoś zdobyć policyjny raport, w którym opiekunowie zaprzeczali wszystkim zarzutom i przypominali o tym, jak Glory próbowała oskarżyć matkę o przemoc fizyczną i psychiczną, chociaż przecież to jej ojca skazano na więzienie, w którym zresztą po pół roku został zabity przez współwięźnia. Natychmiast po przeczytaniu raportu Jason i Gracie postanowili, że sami się tam wybiorą.

W dniu, w którym tam przyjechali, do domu wrócili obaj chłopcy. Do czasu procesu mieli pozostać u dotychczasowych opiekunów. Glory przez cały dzień ukrywała się przed nastolatkami, którzy już zdążyli ją posiniaczyć i porwać jej bluzkę. Bała się jednak ponownie dzwonić na policję. Jason znalazł ją w pokoju, który dzieliła z dwiema małymi dziewczynkami. Zapłakana ukryła się w szafie pod żalosną garstką ubrań na metalowych wieszakach. Całe ramiona miała pokryte siniakami, a na ustach widać było krwawy ślad. Kiedy po nią sięgnął, skuliła się, drżąc ze strachu.

Jeszcze po wielu latach pamiętała, jak delikatnie wziął ją na ręce, wyniósł z pokoju i ostrożnie posadził na tylnym siedzeniu jaguara. Została tam z Gracie, a Jason jeszcze raz poszedł do domu. Jego mocno opalona

twarz była blada z gniewu, gdy wrócił do samochodu. Włączył silnik i odjechał, zabierając z sobą Glory.

Beverly z trudem hamowała wściekłość, gdy okazało się, że córka ma zamieszkać z nią pod jednym dachem. Glory dostała własny pokój, który mieścił się między pokojami Jasona i Gracie, a Beverly zakazano zbliżać się do dziewczynki. Podczas jednej z kłótni Jason zagroził nawet, że doprowadzi do tego, by jego prawnicy wznowili sprawę o przemoc nad dzieckiem. Nie miał żadnych wątpliwości, że Glory mówiła prawdę.

Dla nieszczęsnej dziewczynki zaczął się cudowny okres. Wreszcie po latach udręki należała do rodziny, która ją ceniła. Nawet Myrona cieszyło jej towarzystwo.

Miała piętnaście lat, gdy patologicznie nienawidząca córki Beverly zmarła na skutek wylewu. Po jej śmierci życie Glory ostatecznie wróciła do normy. Jednak trauma, którą przeżyła w dzieciństwie, pozostawiła ślady, jakich nikt w jej nowej przybranej rodzinie nie przewidział.

Złamane biodro mimo dwóch operacji i metalowego wszczepu nigdy nie wróciło do poprzedniego stanu. Wyraźnie utykała i żadna rehabilitacja nie potrafiła tego zmienić. Ale to nie wszystko. Okazało się, że odziedziczyła również rodzinną chorobę, czyli nadciśnienie. Nikt oficjalnie nie potwierdził, że genetyczną predyspozycję mogły spotęgować przeżycia z dzieciństwa, jednak Glory była o tym przekonana. Zaczęła brać leki w ostatniej klasie szkoły średniej. Z dużą nadwagą, nieśmiała, zamknięta w sobie i nieufna wobec chłopców, szybko stała się obiektem kpin i niewybrednych żartów. Koleżanki się z niej nabijały, publikowały w internecie różne informacje na jej temat, a jedna wręcz założyła klub, którego celem było wyśmiewanie Glory.

Wreszcie dowiedział się o tym Jason Pendleton. Z dziewczętami się rozprawiono. Jednej z nich postawiono zarzut dręczenia, rodzicom innej zagrożono procesem sądowym. Drwiny i obelgi prawie całkiem ustały. Lecz od tej pory Glory nie opuszczało poczucie samotności i skrępowania. Z powodu słabego zdrowia często opuszczała zajęcia, lecz była dobrą uczennicą i mimo wszystko miała znakomite wyniki. Po szkole poszła do college'u, a potem, dzięki wsparciu przyrodniego brata, skończyła z wyróżnieniem studia prawnicze. Po zrobieniu dyplomu podjęła pracę w San Antonio w biurze prokuratora okręgowego jako młodszy oskarżyciel. Cztery lata później była już cenionym zastępcą prokuratora. Miała na swoim koncie imponującą liczbę wyroków skazujących dla członków gangów, a ostatnio również przemytników narkotyków. Dzięki dobremu dietetykowi dawno też skończyły się problemy z nadwagą.

Jednak wciąż była samotna. Nie miała żadnych bliskich przyjaciół. Nikogo nie darzyła zaufaniem. Tragiczne przeżycia w rodzinie zastępczej sprawiły, że każdego - a mężczyzn przede wszystkim - traktowała podejrzliwie. Miała kolegów, ale żaden z nich nie został jej kochankiem. Zresztą nie chciała tego. Nikt nie mógł zbliżyć się do Glory Barnes na tyle blisko, żeby ją skrzywdzić.

A teraz ten uparty detektyw próbował zmusić ją, by zostawiła swoją pracę i w małym miasteczku ukryła się przed narkotykowym baronem, którego oskarżyła o handel kokainą.

Fuentes był najnowszym spośród wielu narkotykowych bossów, którzy przywędrowali do Teksasu z zagranicy, i korzystając z pomocy gangów ulicznych, powiększali swoje terytoria wpływów. Jeden z członków gangu, po uzyskaniu od Glory obietnicy nietykalności, zgodził się zeznawać i

narkotykowemu magnatowi, mimo jego wszystkich milionów, groził wyrok piętnastu lat odsiadki w więzieniu federalnym za dystrybucję kokainy. Niestety brak jednomyślności wśród przysięgłych pozwolił mu uniknąć kary.

Po przegranej sprawie siedziała w holu, gdy Fuentes wychodził z sali rozpraw. Nie potrafił pohamować zadowolenia z wygranej. Usiadł obok niej i zaczął się odgrażać. Mówił, że ma koneksje na całym świecie i może zabić każdego, nawet gliniarza. Twierdził, że zaledwie dwa tygodnie temu wynajęty przez niego płatny zabójca zlikwidował zbyt natarczywego zastępcę szeryfa. Z bezczelnym uśmiechem dodał, że Glory będzie następna, jeśli nie przerwie dochodzenia. Na jego nieszczęście Glory miała za zgodą sądu założony podsłuch. Fuentes aresztowano zaraz następnego dnia.

Jego gniew rzeczywiście był dalekosiężny. Dwa dni temu ktoś do niej strzelał, gdy wychodziła z sądu. Pocisk chybił celu zaledwie o ułamek centymetra. Odwróciła się właśnie, żeby sprawdzić, czy nie nadjeżdża jej autobus, gdy zabójca oddał strzał. Naprawdę niewiele brakowało.

Detektyw Marquez postawił sobie za punkt honoru, że nie dopuści do kolejnej próby.

- Nawet jeśli mnie dorwie, będziecie mieli taśmę - upierała się.

- Obrona będzie się zaklinać, że została sfalszowana. To dlatego prokurator nie włączył jej do dowodów.

Zakłęła cicho. Na jej twarzy pojawiły się mocniejsze niż zwykle rumieńce.

Zupełnie jak na sygnał, drzwi otworzyły się i do pokoju weszła Haynes ze szklanką wody i buteleczką tabletek. Sy Haynes była asystentką Glory do spraw biurowych. Miała ostry język i opinię surowego sierżanta.

- Nie wzięłaś dziś tabletki - mruknęła, otwierając fiolkę i wytrząsając kapsułkę na dłoń Glory. - Jedno ostrzeżenie w miesiącu chyba powinno wystarczyć - dodała, przypominając diagnozę postawioną przez lekarza Glory. Jego zdaniem atak serca wywołany stresem podczas procesu był prawdopodobnie lekkim zawałem. Badanie wykazało, że może być konieczna operacja, jeśli Glory nie będzie przyjmować leków, utrzymywać niskotłuszczowej diety i nie zmieni stylu pracy. Doktor ostrzegł, że jeśli nie wyjedzie z miasta i nie zacznie prowadzić spokojniejszego trybu życia, grozi jej poważny zawał, a wtedy umrze na swoim stanowisku w sali sądowej.

Wcale nie miała ochoty wyjeżdżać z miasta, a tym, co usłyszała od lekarza, nie zamierzała dzielić się ani z Marquezem, ani z Sy.

Przełknęła tabletkę.

- To świństwo zawiera środek moczopędny - mruknęła ze złością. - Co kilka minut muszę latać do łazienki. Jak mam prowadzić sprawę, skoro sześć razy na godzinę odrywam się od pracy?

- Noś pieluchę - odparła Haynes z kamiennym spokojem.

Glory rzuciła jej wściekłe spojrzenie.

- Prokurator okręgowy nie chce, żebyś umarła na sali rozpraw. - Marquez postanowił wykorzystać okazję, że ma kogoś po swojej stronie. - Boi się, że po czymś takim mogliby nie wybrać go ponownie. No i poza tym darzy cię sympatią.

- Lubi mnie, bo nie mam prywatnego życia i każdego wieczoru zabieram akta do domu. A tak w ogóle byłoby mi brak wrzeszczenia na ludzi.

- W Jacobsville możesz drzeć się na pracowników w tym ekologicznym gospodarstwie Pendletonów - zapewnił ją Marquez.

- Przynajmniej trochę się znam na rolnictwie. Mój ojciec miał małe gospodarstwo... - Zamilkła, skuliła się w sobie. Nawet po tylu latach wspomnienie wyprowadzanego z sali ojca wywoływało ból. Ubrany w więzienny pomarańczowy kombinezon kurczył się z żalu, gdy ona z płaczem błagała sędziego, żeby puścił go wolno.

- Ojciec byłby z ciebie dumny - wtrąciła Haynes. - Szczególnie teraz, gdy oczyściłaś jego imię z zarzutu o znęcanie się nad dzieckiem.

- To mi go nie wróci... - Oczy jej się zwięziły. - Ale przynajmniej w końcu ustalili, kto go zabił. Ten facet nigdy już nie wyjdzie na wolność, a jeżeli kiedykolwiek zacznie ubiegać się o zwolnienie warunkowe, będę przychodzić ze zdjęciami ojca na każde posiedzenie komisji, choćbym miała to robić do końca życia.

Nie mieli wątpliwości, że jest do tego zdolna. Na swój spokojny sposób była mściwa.

- Zgódź się - namawiał Marquez. - Przecież potrzebujesz wypoczynku, a w Jacobsville jest tak spokojnie.

- Spokojnie. - Pokiwała głową. - Faktycznie. W zeszłym roku doszło tam do strzelaniny z handlarzami narkotyków, którzy wwieźli do miasta setki kilogramów kokainy i porwali dziecko. Dwa lata wcześniej wywiązała się walka z ludźmi Manuela Lopeza, narkotykowego barona, gdy przypuszczono szturm na jego posiadłość, gdzie składowano całe bele marihuany.

- Od dwóch miesięcy do nikogo nie strzelano - zapewnił ją Marquez.

- A jeśli zostanę rozpoznana przez jakieś niedobitki przemytników?

- Nie będą cię szukać na farmie. San Antonio to wielkie miasto, a ty jesteś jedną z kilkunastu zastępców prokuratora okręgowego. Twoja twarz

nie jest zbyt dobrze znana nawet tutaj, a co dopiero w Jacobsville. Zmieniłaś się bardzo od czasu, gdy chodziłaś tam do szkoły. Nawet jeśli ktoś cię pamięta, to tylko z dawnych lat. Będziesz jakąś kobietą z San Antonio, która przyjechała na farmę z powodów zdrowotnych i dzięki swoim znajomym, Pendletonom, może zająć się doglądaniem warzyw i owoców. - Zawahał się na moment. - Jeszcze jedna sprawa. Nie możesz zdradzić, że jesteś z nimi w jakiś sposób spowinowacona. Nie powinnaś nawet przyznawać się, że dobrze ich znasz. Nikt poza szefem policji w Jacobsville nie będzie wiedział, czym tak naprawdę się zajmujesz. Wystąpisz pod przykrywką, a my stworzymy dla ciebie niezawodną historyjkę. Każdy, kto nabierze jakichś podejrzeń, będzie mógł ją sprawdzić.

- Czy przypadkiem nie mówiono kiedyś, że „Tita-nic” jest niezawodny?

- Jak ona jedzie, to ja też - oznajmiła twardo Haynes. - Jeśli nie podetknie się jej leków pod nos, po prostu ich nie bierze.

Glory nie zdążyła otworzyć ust, gdy Marquez pokręcił głową.

- I tak będzie trudno wpasować w to Glory - powiedział. - Jeśli zabierze z sobą ciebie, jakiś członek gangu, który nie rozpoznałby jej samej, może poznać asystentkę, z którą zwykle pojawia się w sądzie. A przecież większość gangów zajmuje się handlem narkotykami.

Glory skrzywiła się.

- Ma rację - poparła Marqueza z wyraźnym smutkiem. - Chętnie zabrałabym cię z sobą, ale to ryzykowne.

- Mogłabym zmienić wygląd - z nieszczęśliwą miną nalegała Haynes.

- Nie - stwierdził Marquez. - Bardziej przydasz się tutaj. Od razu mnie zawiadomisz, jeśli któryś z prokuratorów dostanie jakąś informację o Fuentesie.

- Pewnie masz rację. - Haynes z rezygnacją spojrzała na Glory. - Kiedy wyjedziesz, będę musiała poszukać sobie nowego szefa.

- Jon Blackhawk z FBI szuka asystentki - zasugerował Marquez.

Haynes popatrzyła na niego ze złością.

- Po tym, co zrobił poprzedniej, w tym mieście nie znajdzie żadnej chętnej.

- Jestem pewien, że to było jakieś koszarne nieporozumienie - odrzekł Marquez, próbując zachować powagę.

Glory mimo woli parsknęła śmiechem.

- Niczego sobie nieporozumienie. Asystentka uznała, że jest bardzo atrakcyjny i zaprosiła go do siebie na obiad, a on zadzwonił na policję i spowodował, że postawiono jej zarzut o molestowanie seksualne.

Marquez nie zdołał dłużej zachować powagi.

- Dziewczyna jest śliczną blondynką o wysokim ilorazie inteligencji, a tę pracę dostała dzięki rekomendacji swojej matki. Kiedy Blackhawk zadzwonił do niej i powiedział, że jej protegowana próbowała go uwieść, poprosiła o szczegóły. Teraz i ona jest na niego wściekła i nie chce z nim rozmawiać. Dziewczyna jest córką jej najlepszej przyjaciółki.

- Wycofał zarzut o molestowanie - przypomniała Glory.

- To prawda, ale mimo to zrezygnowała z pracy i przez internet wszystkim kobietom z San Antonio opowiedziała, co jej zrobił. Założę się, że prędzej osiwieje, niż znajdzie sobie jakąś dziewczynę.

- Dobrze mu tak - burknęła Haynes.

- To jeszcze nie koniec - podjął z uśmiechem Marquez. - Pamiętacie Joceline Perry, która pracuje dla Garona Giera i jeszcze jednego agenta FBI? Przydzielili ją Jonowi do pracy.

- O rany - szepnęła Haynes.

O Joceline krążyły legendy. Wszyscy słyszeli o jej ciętym języku i o tym, że odmawia wykonywania zadań, które jej zdaniem nie zasługują na to, by poświęcała im swoją uwagę. Bóg jeden wie, co może zrobić Jonowi Blackhawkowi po tym, gdy tamta dziewczyna zrezygnowała.

- Biedak - mruknęła obłudnie Glory, nie przestając się uśmiechać.

Haynes spojrzała na nią niespokojnie.

- Co będziesz robić na tej farmie? Chyba nie zamierzasz rzucać się do pracy z motyką?

- Ależ skąd - uspokoiła ją Glory. - Mogę robić przetwory.

- Co możesz? - Marquez zmarszczył czoło.

- Nie słyszałeś o konserwowaniu żywności? Robi się przetwory, żeby zabezpieczyć owoce i warzywa przed zepsuciem. Potrafię przygotowywać dzemy, galaretki, pikle.

Marquez uniósł brwi.

- Moja mama kiedyś też je robiła, ale już nie ma na to siły. To prawdziwa sztuka.

- I cenna umiejętność. - Glory uśmiechnęła się z wyższością.

- Będziesz musiała chodzić w dżinsach. Nie powinnaś wyglądać zbyt elegancko. Żadnych kostiumów.

- Jako dziecko mieszkałam w Jacobsville - przypomniała mu z wymuszonym uśmiechem. Nie zamierzała wdawać się w detale. Marquez

był wystarczająco dorosły, żeby znać jej historię, chociaż wielu ludzi, nawet stamtąd, nie miało pojęcia, przez co przeszła. - Potrafię się dopasować.

- A więc pojedziesz? - upewnił się.

Przysiadła na brzegu biurka. Byli w przewadze, a w dodatku dysponowali większą liczbą argumentów. I prawdopodobnie mieli słuszność. San Antonio to wielkie miasto, ale w swoim budynku mieszkała już dwa lata i wszyscy ją tam znali. Wystarczyło zadać odpowiednie pytania, żeby ją zlokalizować. Gdyby ją zabili, Fuentes wyszedłby na wolność i znów zacząłby mordować ludzi w swoim szaleńczym pędzie do bogactwa.

Jeżeli jej lekarz miał rację - a był przecież znakomitym fachowcem - ten wyjazd mógł uratować jej życie. Za nic nie zdradzi, jak bardzo przeraziły ją rokowania medyczne. Nie przyzna się do tego nikomu. Kobiety twarde jak Glory nie skarżą się na swój los.

- A co z Jasonem i Gracie? - spytała.

- Jason już wynajął armię ochroniarzy - zapewnił ją Marquez. - Dadzą sobie z Gracie radę. To o ciebie się martwią. Wszyscy niepokoimy się o ciebie.

Odetchnęła głęboko.

- Jak rozumiem, kamizelka kuloodporna i glock nie zdołają cię przekonać, że mogę zostać?

- Fuentes dysponuje pociskami, które przebiją każdy pancerz, a jeśli chodzi o broń... Nikt przy zdrowych zmysłach nie dałby ci jej do ręki.

- No dobra... - Westchnęła ciężko. - Pojadę. Czy mam zarządzać gospodarstwem?

- Nie. Jason zatrudnił fachowca. - Zmarszczył z zadumą brwi. - Dziwny gość. Nie pochodzi z Teksasu. Wygląda na to, że przeżył niedawno jakieś nieszczęście i wziął tę pracę, żeby dojść do siebie. Nie wiem, skąd Jason go wytrzasnął. To... - Zamierzał powiedzieć, że nigdy jeszcze nie spotkał tak niesympatycznego i mrukliwego człowieka, ale nie był to najważniejszy moment, żeby wyskakiwać z takimi informacjami. Zresztą zarządca był lubiany przez pracowników farmy. - To dobry szef. Potrafi kierować ludźmi.

- Dopóki nie spróbuje kierować mną, myślę, że wszystko będzie dobrze.

- Niczego się nie dowie na twój temat poza tym, co powie mu Jason - odparł Marquez. - Twój brat oczywiście nie zdradzi mu, dlaczego tam jesteś. Ty też musisz dochować tajemnicy.

- Gospodarstwo warzywne - mruknęła Glory pod nosem.

- Znam jeden zwierzyniec - wyznał Marquez z uśmiechem. - Potrzebują kogoś do karmienia lwów.

- Przy moim szczęściu to mną by je nakarmili. Dzięki, ale nie.

- To wszystko dla twojego dobra - powiedział przyjaźnie. - Przecież wiesz o tym.

- Tak... Przypuszczam, że tak jest naprawdę. - Odsunęła się od biurka. - Przez całe życie musiałam uciekać przed problemami. Miałam nadzieję, że przynajmniej tym razem uda mi się im przeciwstawić.

- Ładnie powiedziane - zakpił. - Może chcesz pożyczyć mój szkocki miecz?

Spojrzała na niego z ukosa.

- Twoja mama nie powinna ci go dawać. Masz sporo szczęścia, że udało się przekonać tego policjanta, aby wycofał skargę.

- Tamten facet włamał się do mojego mieszkania

- odparł zaperzony. - Kiedy się obudziłem, pakował właśnie mój laptop do torby!

- Masz przecież broń. Spojrzał na nią ze złością.

- Akurat tego wieczoru przez zapomnienie zostawiłem pistolet w aucie, natomiast miecz wisiał tuż nad łóżkiem.

- Podobno złodziej wyskoczył przez okno, gdy zobaczył, jak Rick wymachuje wielkim mieczem - wyjaśniła Glory asystentce.

- Mieszkam na parterze - stwierdził dobitnie.

- Fakt, ale ścigałeś włamywacza po ulicy w stroju... Hm... No, nie byłeś w mundurze.

- Aresztowano mnie za sianie zgorszenia - burknął Marquez. - Możesz w to uwierzyć?

- To chyba jasne! Przecież byłeś nagi!

- To, w czym sypiam, nie ma nic wspólnego z faktem, że facet mnie okradał! Przynajmniej udało mi się go dopaść i unieruchomić, zanim patrol mnie dostrzegł.

- Pokręcił głową z niedowierzaniem. - Mówiłem temu policjantowi, kim jestem, a on kazał mi pokazać odznakę.

Glory zasłoniła usta dłonią, żeby powstrzymać śmiech.

- Powiedziałeś mu, gdzie ją może znaleźć? - spytała Haynes.

- Powiedziałem, gdzie może ją sobie wsadzić, jeśli nie aresztuje włamywacza. - Poruszył się niespokojnie. - W tym czasie podjechał następny radiowóz, w którym na szczęście był znajomy policjant.

- Policjantka - poprawiła Glory, patrząc z uśmiechem na Haynes.

Policzki Marqueza pokryły się rumieńcem.

- Przydała mi się torba złodzieja. Przynajmniej odwieźli mnie do domu. Ale ci z nocnej zmiany puścili całą historię w obieg i następnego dnia byłem już znaną osobistością.

- Jaka szkoda, że nie uchwycili cię kamerą. - Sy zachichotała. - Mogliby cię pokazywać w telewizji, w tym programie „Gliniarze”.

- Zostałem okradziony! - oburzył się.

- Cóż... Nie udało mu się nic zabrać, prawda? - upewniła się Haynes.

- Kiedy go zatrzymałem, przewrócił się na mój laptop - rzucił ze złością Marquez. - Zdemolował twardy dysk. Straciłem wszystkie pliki.

- Pewnie nigdy nie słyszałeś o kopiach bezpieczeństwa? - zakpiła Glory.

- Do diabła, przecież nikt przy zdrowych zmysłach nie włamuje się do mieszkania gliniarza. Wszyscy przestępcy wiedzą, że trzeba je obchodzić z daleka.

- Fakt - przytaknęła Haynes.

- Pewnie tak - zgodziła się Glory.

Marquez spojrzał na zegarek.

- Dziś po południu zeznaję w sądzie w sprawie o zabójstwo - powiedział. - A więc co? Mogę powiedzieć szefowi, że pojedziesz do Jacobsville?

Westchnęła.

- Tak. Pojadę jutro z samego rana. Będzie mi potrzebny list polecający czy coś w tym stylu?

- Nie. Jason zawiadomi zarządcę o twoim przyjeździe. Możesz zamieszkać w domu na terenie posiadłości.

- A gdzie mieszka zarządca? - spytała z wahaniem.

- Również w tym domu. - Uniósł rękę, żeby powstrzymać jej protesty.

- Zanim cokolwiek powiesz, dodam, że mieszka tam też gospodyni, która zajmuje się kuchnią.

To ją uspokoiło, choć nie do końca. Nie lubiła obcych mężczyzn, szczególnie w swoim pobliżu. Uznała, że mimo letnich upałów spakuje grubą bawełnianą piżamę

I długi szlafrok.

Jacobsville wydawało się znacznie mniejsze, niż je zapamiętała. Główna ulica wyglądała niemal tak samo jak w czasach, gdy tu mieszkała. Nadal funkcjonowała apteka, do której ojciec chodził po lekarstwa. Trochę dalej była kawiarnia, którą, odkąd Glory sięgała pamięcią, prowadziła Barbara, matka Marqueza. Także sklep żelazny, spożywczy i butik z odzieżą były w tym samym miejscu. Wszystko wyglądało jak dawniej. Tylko ona się zmieniła.

Kiedy skręciła w wąską brukowaną drogę, która prowadziła do gospodarstwa Pendletonów, zrobiło jej się nieswojo. To przecież ten sam dom, w którym mieszkała z matką i ojcem aż do czasu, gdy wybuchowy charakter matki nie zrujnował jej zdrowia i ich rodziny.

Do dziś nie zdawała sobie sprawy, jak trudno przyjdzie jej tu zamieszkać ponownie.

Na podwórzu wciąż rosła stara hikora. Dostrzegła ją, zanim jeszcze minęła skrzynkę pocztową, która stała obok drogi. Przed laty na drzewie wisiała huśtawka z opony.

Widok domu ją zaskoczył. Pendletonowie musieli sporo wydać na remont, pomyślała. Stary szalowany budynek z jej dzieciństwa został przerobiony na elegancki wiktoriański biały dom z drewnianymi ozdobami. Na dużym szerokim ganku ustawiono huśtawkę, drewnianą ławkę i kilka foteli na biegunach. W oddali stał wielki stalowy magazyn, gdzie pracownicy znosili skrzynie z kukurydzą, groszkiem, pomidorami oraz innymi warzywami i owocami, które rosły na okolicznych polach. Odnosiło się wrażenie, że pola ciągną się aż po horyzont.

Zatrzymała samochód na zwirowanym parkingu pod rozłożystym drzewem i wyłączyła silnik. Do niewielkiego auta spakowała niemal cały swój majątek, oczywiście poza meblami. W San Antonio zatrzymała swoje mieszkanie. Dzięki uprzejmości przyrodniego brata, który wypłacił jej przed czasem doroczny zysk z farmy, w której miała mniejszościowe udziały, Glory opłaciła czynsz za pół roku. Trudno tylko powiedzieć, kiedy będzie mogła tam wrócić, pomyślała smętnie.

Ledwie zdążyła otworzyć drzwi i wysiąść, na schodach ganku pojawił się wysoki, ubrany w dżinsy mężczyzna o kruczoczarnych włosach i wąsach. Miał wyraźne rysy twarzy i atletyczną sylwetkę. Poruszał się tak lekko, że wydawało się, jakby płynął. Wyglądał na cudzoziemca.

Kiedy spostrzegł Glory, jego posępna twarz przybrała jeszcze bardziej powściągliwy wyraz. Oczy pod ciemnymi, krzaczastymi brwiami były czarne jak węgiel. Patrząc na niego, odniosła niepokojące wrażenie, że należy do tego typu mężczyzn, których za nic nie chciałoby się spotkać w ciemnej uliczce.

Zatrzymał się tuż przed nią i obrzucił badawczym spojrzeniem niewiele warte auto, okulary, potargane przez wiatr, spięte w kok jasne

włosy, skromne ubranie. Zdawała sobie sprawę, że ocena wypadła dość słabo.

- Mogę pani w czymś pomóc? - spytał chłodno. Oparła się o drzwi samochodu.

- Przyjechałam do pracy. Patrzył na nią zdziwiony.

- Słucham?

Przełknęła nerwowo. Był bardzo wysoki i wyglądało na to, że jest w fatalnym humorze.

- Robię kon... kon...

- Chyba kan... kan. Nie zatrudniamy tancerek egzotycznych - parsknął.

Zielone oczy Glory zrobiły się okrągłe ze zdumienia.

- Słucham?

- Kankan to taniec. Chyba się nie mylę?

- Naprawdę? - Uśmiechnęła się złośliwie. - Jeśli mi go pan zademonstruje, będę mogła ocenić, czy to rzeczywiście taniec.

Niesamowite, pomyślała. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, że wściekłość może wprost eksplodować z oczu...

ROZDZIAŁ DRUGI

Zacisnął szczęki.

- Nie mam nastroju do zabawy - powiedział zimno z wyraźnie obcym akcentem.

- Najpierw mówi pan o tańcu, a teraz o jakiejś zabawie - zadrwiła. - Naprawdę, mało mnie obchodzi pańskie prywatne życie. Przysłano mnie tutaj do pomocy przy robieniu przetworów. Jason Pendleton zaproponował mi to stanowisko.

- Co zaproponował?

- Dał mi tę pracę - powiedziała, marszcząc czoło. - Ma pan kłopoty ze słuchem?

Zrobił krok w jej stronę, więc pospiesznie się cofnęła. Wyglądał naprawdę przerażająco.

- Jason Pendleton dał pani pracę? Tutaj?

- Właśnie. - Uznała, że może nie był to najwłaściwszy moment na żarty. - Powiedział, że potrzebna wam pomoc przy wekowaniu. Potrafię robić przetwory i galaretki. Umieję też konserwować warzywa.

Wyglądało na to, że z trudem znosi jej obecność. Nie miała wątpliwości, że jej przyjazd wcale go nie uszczęśliwił.

- Nic mi o tym nie mówił.

- Mnie powiedział, że zadzwoni do pana dziś wieczorem. Jest teraz w Montanie na wystawie bydła.

- Wiem, gdzie jest.

Biodro zaczęło jej dokuczać, ale nie chciała o tym wspominać. I tak ten typek był już wystarczająco zirytowany.

- Chce pan, żebym spała w samochodzie? - spytała uprzejmie.

Zdawało się, iż dopiero teraz uświadomił sobie, że wciąż stoją na parkingu.

- Polecę Consuelo, żeby przygotowała dla pani pokój - powiedział niechętnie. - Sama robi wszystkie przetwory. To nasza nowa działalność. Warzywa konserwujemy w zakładzie przetwórczym. Jeśli będzie zainteresowanie przetworami z owoców, również zaczniemy je robić w zakładzie. Consuelo twierdzi, że w kuchni jest wystarczająco dużo miejsca, więc można tam robić wzorcowe przetwory.

- Na pewno nie będę jej wchodzić w drogę - obiecała Glory.

- Proszę za mną. Przedstawię panią przed wyjściem.

Miała ochotę spytać, czy zamierza z miejsca porzucić pracę, żeby uniknąć jej towarzystwa, ale powstrzymała się. Jaka szkoda, że brak mu poczucia humoru, pomyślała.

Sięgnęła na tył samochodu i wyjęła czerwoną laskę. W domu miała stojak na parasole pełen lasek we wszystkich kolorach i wzorach. Uznała, że skoro już musi ich używać, może przynajmniej pozwolić sobie na ekstrawagancję.

Zatrzasnęła drzwiczki i oparła się na lasce.

Mężczyzna zmarszczył czoło, a jego twarz przybrała dziwny wyraz. Spodziewała się, że zrobi jakąś uwagę, lecz nie odezwał się, tylko ruszył w stronę domu. Szedł powoli, czekając, by go dogoniła. Rozpoznała to zachowanie. To była litość. Jeśli zaproponuje mi pomoc przy wchodzeniu po schodach, trzepnę go laską prosto w kolano, pomyślała, zaciskając zęby.

Nie zrobił tego jednak, tylko z wyraźną niechęcią otworzył przed nią drzwi.

Wspaniale, pomyślała, wchodząc do holu. Rozumiem, że od tej pory będziemy się komunikować za pomocą języka migowego.

Poprowadził ją przez sympatycznie umeblowany salon z błyszczącą drewnianą podłogą, potem wąskim korytarzykiem z jakimiś pomieszczeniami po bokach, które wyglądały jak spiżarnie, do olbrzymiej, nowocześnie wyposażonej kuchni z dużym stołem, krzesłami, blatem do pracy i żółtymi koronkowymi firankami w oknach. Podłogę wyłożono linoleum w kamienny wzór, pojemne, wygodnie umieszczone szafki miały dębową okleinę. Blat ciągnął się od zmywarki i zlewu aż do kuchenki. W kącie samotnie stała lodówka. Pewnie obraziła gospodynię i skazano ją na wygnanie, pomyślała Glory złośliwie.

Niewysoka ciemna kobieta odwróciła się, gdy usłyszała kroki. Przemyślny koński ogon, przewiązany w czterech miejscach różową wstążką, opadał jej na plecy. Miała okrągłą twarz i wesołe czarne oczy.

- Consuelo, to nowa pracownica do robienia przetworów - powiedział mężczyzna, wskazując Glory.

- Powiedziałam, że potrafię konserwować owoce i warzywa, a on uznał, że jestem tancerką egzotyczną - dodała Glory.

Gospodyni z trudem powstrzymała śmiech.

- To jest Consuelo Aguila - przedstawił gospodynię.

- A to... - zamilkł nagle. Nie wiedział, kim jest nowo przybyła.

Glory czekała w milczeniu. Nie miała zamiaru mu pomagać.

- Nie spytałeś, jak się nazywa? - zakpiła Consuelo, potem podeszła do Glory z szerokim uśmiechem. - Witam serdecznie. Przyda mi się pomoc. Jak się nazywasz?

- Gloryanne - padła spokojna odpowiedź. - Gloryanne Barnes.

Uniósł brwi.

- Kto cię tak nazwał? Spojrzała na niego poważnie.

- Mój ojciec. Uważał, że narodziny dziecka to powód do chwały.

Poważny wyraz jej twarzy wyraźnie go zaskoczył. Wyglądało na to, że nowa pracownica nie ma ochoty nic więcej powiedzieć.

- Wiesz, kto to jest? - spytała Consuelo, wskazując zarządcę. Gdy Glory zacisnęła wargi i pokręciła przecząco głową, spytała zdumiona: - Nie przedstawiłeś się?

Spojrzał na nią ze złością.

- Nie będzie pracować ze mną - stwierdził opryskliwie.

- Owszem, ale będzie tu mieszkać...

- Nie mam nic przeciwko temu, żeby spać w samochodzie - wpadła jej w słowo Glory.

- Niech pani nie plecie bzdur - warknął. - Muszę jechać do sklepu po tyczki do pomidorów - poinformował gospodynię. - Daj jej jakiś pokój i opowiedz, jak tu wygląda praca.

Glory chciała zaprotestować, ale obrócił się na pięcie i pospiesznie wyszedł z kuchni. Po chwili dało się słyszeć, jak trzasnął frontowymi drzwiami.

- Jest naprawdę czarujący, prawda? - Glory uśmiechnęła się do gospodyni. - Nie mogę się doczekać, żeby mu trochę uprzykrzyć życie.

Consuelo roześmiała się.

- Nie jest taki zły. Nie wiemy, dlaczego zgodził się na tę pracę, gdy pan Wilkes odszedł. Szef... to znaczy pan Pendleton - on mieszka w San Antonio - mówił nam, że Rodrigo niedawno stracił rodzinę i jest w żałobie. A tutaj przyjechał, żeby się pozbierać.

- O mój Boże - szepnęła Glory. - Tak mi przykro. Nie powinnam była tak z niego szydzić.

- Spłynie to po nim jak woda po kaczce - uspokoiła ją gospodyni. - Haruje jak wół. W stosunku do robotników, którzy pracują na polach, nie jest ani bezduszny, ani surowy. Chyba jest wykształcony, bo lubi słuchać opery i muzyki klasycznej. Ale kiedyś mieliśmy tu pracownika, który wdał się w bójkę z jednym z mężczyzn. Rodrigo postanowił interweniować. Nikt nawet nie zauważył, jak to się stało, że napastnik w mgnieniu oka wyładował posiniaczony na ziemi. Od tego czasu wszyscy uważają, żeby się mu nie narazić. Jest bardzo silny.

- Rodrigo? - powtórzyła Glory. Imię brzmiało dumnie i wzbudzało szacunek.

- Rodrigo Ramirez - odparła Consuelo. - Mówił, że wcześniej pracował na rancho bydła w Sonorze.

- Przyjechał z Meksyku?

- Myślę, że się tam urodził, ale on nie opowiada o swojej przeszłości.

- Kiedy mówi, prawie nie słyhać obcego akcentu - powiedziała Glory z namysłem. - Domyślam się, że mówi po hiszpańsku.

- Po hiszpańsku, francusku, duńsku, portugalsku, niemiecku, włosku, a do tego jeszcze w języku Apaczów.

- I tak utalentowany człowiek zarządza gospodarstwem ogrodniczym w Teksasie?

- Też zwróciłam na to uwagę. Dał mi kiedyś do zrozumienia, że pracował jako tłumacz, ale nie powiedział, gdzie.

- Cóż, wygląda na to, że ta praca zapowiada się bardzo interesująco - stwierdziła z uśmiechem Glory.

- Znasz naszego szefa? Jasona Pendletona?

- Trochę. Chociaż lepiej znam jego siostrę.

- A, Gracie. Raz tu z nim przyjechała. Przy drodze leżał kot ze złamaną łapą. Zwykły przybłąda, który kręcił się koło gospodarstwa. Gracie zabrała go z drogi, takiego brudnego i zakrwawionego, i zmusiła Jasona, żeby ją zawiózł do weterynarza. Miała wtedy na sobie jedwabną sukienkę, która musiała kosztować ze dwie moje pensje, ale wcale się tym nie przejęła. Najważniejszy był dla niej ten kot. - Uśmiechnęła się. - Powinna wyjść za mąż. Mężczyzna, który ją poślubi, będzie prawdziwym szczęściarzem.

- Ona nie chce wychodzić za mąż - powiedziała Glory. - Jej rodzony ojciec był potwornym awanturnikiem.

- Chciałaś chyba powiedzieć ojciec jej i Jasona... Glory pokręciła głową.

- Jason i Gracie nie są właściwie rodzeństwem. Ojciec Gracie zmarł, gdy miała ledwie kilkanaście lat. Jej owdowiała macocha wyszła za ojca Jasona. Potem ta macocha zmarła i ojciec Jasona ponownie się ożenił. - Nie dodała oczywiście, że ojciec Jasona był również jej ojczymem. To wszystko było potwornie skomplikowane.

Consuelo zdjęła fartuch.

- Zaprowadzę cię do pokoju gościnnego. - Odwróciła się i dopiero w tym momencie spostrzegła laskę. - Ojej, czemu nic mi nie powiedziałaś? - zmartwiła się.

- A ja tu gładzę o byle czym i każę ci tyle czasu stać! Pewnie cię boli.

- Wcale. Naprawdę.

- No, przynajmniej twój pokój jest na dole - mówiła gospodyni, prowadząc Glory korytarzykiem obok spiżarni przez salon do holu po

drugiej stronie domu. Na końcu korytarza była łazienka. Stąd wchodziło się do małego pokoju, którego ściany pokryte były niebieskimi tapetami z białym wzorem.

- Jaki śliczny - zachwyciła się Glory.

- Tylko mały. Rodrigo wybrał go dla siebie, ale ja uważałam, że potrzebuje większego pokoju. Ma dwa komputery i sprzęt muzyczny. Mówi, że to jego hobby. W pokoju służbowym ma biurko, ale twierdzi, że woli pracować w sypialni.

- Nie lubi towarzystwa?

- Nie utrzymuje żadnych kontaktów z kobietami - odrzekła chmurnie Consuelo. - Chociaż pewnego dnia przyjechała tu do niego jakaś ładna blondynka. Wyglądało na to, że są z sobą bardzo blisko. Zapytałam go o nią, ale udał, że nie słyszy pytania. W ogóle nic o sobie nie mówi.

- Dziwne.

- A ty jesteś zamężna lub zaręczona? Glory pokręciła głową.

- Nie chcę wychodzić za mąż. Ani teraz, ani w ogóle.

- Nie chcesz mieć dzieci?

- Nie wiem, czy bym mogła - odparła. - Mam... kłopoty ze zdrowiem. To mogłoby być niebezpieczne.

- Westchnęła. - Może i lepiej, tym bardziej że nie darzę mężczyzn zbyt dużym zaufaniem.

Consuelo nie pytała o nic więcej, tylko jeszcze życzliwiej spoglądała na Glory.

Gospodarstwo było ogromne. Każde z licznych pól obsadzano czym innym. Uprawy planowano starannie, więc plony zbierano przez cały rok. W tej chwili trwał właśnie zbiór owoców w sadach. Na pierwszy ogień szły

brzoskwinie, morele, nektaryny oraz kiwi. Potem nadchodziła pora na różne gatunki jeżyn, maliny i truskawki. Na jabłka był jeszcze czas, bo rosły tu odmiany jesienne.

- Widzę, że będę miała co robić! - wykrzyknęła Glory, gdy Consuelo pokazywała jej pola.

- Zajęcia starczy dla nas obu. Już nawet zastanawiałam się, czy nie odejść, bo dla jednej osoby to za wiele. Ale myślę, że we dwie damy sobie radę. Dżemy, galaretki i pikle przyniosą niezły dochód, oczywiście jeśli przyjmą się na rynku. Najbardziej liczymy na turystów, wśród których stają się coraz bardziej popularne. Dostarczamy je również do kwaciarni, gdzie dokładają je do koszy prezentowych. Mamy tu zakład produkcyjny, który przetwarza warzywa, prowadzimy też sklep internetowy. Zajmują się nim w magazynie i stamtąd wysyłają zamówione towary. Ale jeszcze za wcześnie, żeby mówić o prawdziwym asortymencie. Właśnie nad szeroką ofertą musimy popracować. Do tej pory byłam w stanie przygotowywać tylko zwykłe przetwory z owoców i galaretki. Chciałabym robić również niewielkie partie konserwowej kukurydzy, groszku i fasolki, ale na razie produkują je luzem w zakładzie. Zresztą do tego potrzebny byłby specjalny szybkowar, no i musiałabym mieć znacznie więcej czasu, a to towar deficytowy, szczególnie od chwili, gdy zarządcą został Rodrigo. Wprost rozpiera go energia.

- Boję się szybkowarów - powiedziała Glory.

- Chyba nie ma osoby, która nie słyszałaby jakiejś okropnej historii o eksplodującym szybkowarze - odparła z uśmiechem Consuelo. - Ale to dawne czasy. Obecnie te urządzenia są w pełni bezpieczne. Pokażę ci teraz, czym się zajmujemy. To łatwa praca.

Faktycznie, praca była łatwa. Co prawda biodro zaczęło boleć i trzeba je było rozgrzewać poduszką elektryczną, lecz gdy Consuelo przyniosła stołek, Glory już wiedziała, że sprosta temu zadaniu.

Znacznie trudniej szło jej z Rodrigiem. Od pierwszej chwili darzył ją niechęcią, a teraz wyglądało na to, że robi wszystko, by jak najrzadziej się do niej odzywać.

Pewnie uważał ją za całkiem bezużytecznego pracownika. W milczeniu tolerował jej ułomność, ale często spoglądał na Glory, jakby podejrzewał, że jej mózg jest ukryty pod jakimś kloszem i tylko od czasu do czasu bywa wyjmowany do odkurzenia. Zastanawiała się czasem, co by powiedział, gdyby doszło do niego, w jaki sposób zarabia na życie i dlaczego właściwie tu siedzi. Niezłe się bawiła, przewidując jego reakcję.

Pewnego dnia przyprowadził do domu jakiegoś mężczyznę i poinformował Consuelo, że będzie on nadzorował robotników podczas jego nieobecności w czasie weekendu. Nowy pracownik nie spodobał się Glory. Odniosła wrażenie, że wciąż ucieka wzrokiem i nigdy nie patrzy ludziom w oczy. Był niski i śniady, podczas rozmowy bezczelnie przy tym mierzył Glory spojrzeniem. Nieznajomi mężczyźni zawsze ją onieśmielali, jednak ten człowiek po prostu budził jej niepokój.

Consuelo zauważyła to i gdy uznała, że mężczyzna zaczął zachowywać się zbyt poufale, zdecydowanie wkroczyła między nich.

- Nie wiem, co Rodrigo sobie wyobrażał, przyjmując tego Castilla na swojego pomocnika - mruknęła do Glory, gdy zostały same. - Nie lubię, gdy się tu kręci. On siedział w więzieniu.

- Skąd wiesz? - Ciekawiło ją, czy Consuelo po prostu domyśla się czegoś, czy faktycznie ma jakieś informacje.

- Ma bardzo rozwinięte mięśnie ramion i tors. I te tatuaże prawie na całym ciele. - Szczególną uwagę zwróciła na tatuaż, po którym można było poznać, że Castillo należy do jednego z najgroźniejszych gangów ulicznych w Los Angeles.

Glory, która aż nazbyt dużo wiedziała o przestępczym świecie, zdumiała taka znajomość tematu.

- Co on tu robi? - spytała z namysłem.

- Bałabym się o to pytać - padła poważna odpowiedź. - Myślę, że señor Pendleton powinien się o tym dowiedzieć. Obawiam się tylko, że mogłabym stracić pracę, gdybym wspomniała coś poza domem. Musimy ufać, że Rodrigo wie, co robi.

- Dziwny facet ten Rodrigo - zauważyła Glory. - Taki wykształcony i całkiem inteligentny. Jestem przekonana, że gdyby zechciał, wszędzie dostałby pracę, i to na kierowniczym stanowisku. Jakoś mi nie pasuje do gospodarstwa ogrodniczego.

- Za nic nie próbowałabym go pytać o rzeczy, które nie mają związku z moją pracą - oznajmiła z uśmiechem Consuelo. - Bywa, że czasami coś go wytrąci z równowagi. Potrafi kłać jak szewc, a poza tym nie toleruje niechlujstwa i opieszałości. Jednego robotnika najpierw obrugał za picie podczas pracy, a następnego dnia po prostu go wyrzucił. Jest bardzo wymagający.

- Tak właśnie mi się wydawało. On nie jest szczęśliwy.

- Spozrzegawcza jesteś. Moim zdaniem wcale nie chodzi o to, że z natury jest humorzasty. Musiał bardzo kochać swoją rodzinę, a jak człowiekowi świat się zawali... - Zadumała się na moment. - Zauważyłam, jak traktuje mojego syna, gdy Marco przyjeżdża do mnie z wizytą.

- Nie wiedziałam, że masz dzieci.

- Dziecko, syna. - Uśmiechnęła się ciepło. - Właśnie skończył dwadzieścia jeden lat. Uwielbiam go.

- Mieszka gdzieś w pobliżu?

- Nie, w Houston, ale przyjeżdża do mnie, kiedy tylko może, szczególnie gdy w telewizji nadają mecz piłki nożnej. Nie stać go na kablówkę, ale tutaj Rodrigo założył kabel, bo też jest namiętym kibicem.

- Piłka nożna? - Zielone oczy Glory zabłyśły. - Przepadam za futbolem!

- Naprawdę? - Consuelo wyraźnie się ożywiła. - A którą drużynę najbardziej lubisz?

Glory uśmiechnęła się ze zmieszaniem.

- Meksyk. Wiem, że powinnam kibicować naszej reprezentacji, ale uwielbiam meksykańską. Podczas mundialu i Copa America w moim salonie zawsze wisi ich flaga.

- Nie wiem, czy powinnam ci mówić, że jestem spokrewniona z jednym z zawodników.

- Naprawdę? Z którym?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, do kuchni wszedł Rodrigo. Zatrzymał się w drzwiach i zmarszczył brwi, widząc radosny uśmiech Glory.

- W czymś przeszkodziłem? - spytał.

- Rozmawialiśmy o piłce nożnej - zaczęła Consuelo.

Rzucił okiem na Glory.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że oglądasz mecze.

- Owszem, kiedy tylko mam okazję.

Z jego gardła wydobył się dziwny dźwięk, jakby zduszony śmiech.

Rodrigo odwrócił się do gospodyni.

- Wyjeżdżam na weekend. Castillo będzie wszystkiego doglądał. Gdyby były z nim jakieś problemy, daj mi znać.

- On nie... - zaczęła Consuelo, rzucając okiem na Glory.

- Nie zawraca nam głowy - przerwała jej, patrząc na nią znacząco.

- Nie macie z nim do czynienia, więc nie wiem, czemu miałyby być inaczej - stwierdził Rodrigo. - Gdybym był potrzebny, masz moją komórkę.

- Oczywiście - odparła Consuelo, a gdy wyszedł, powiedziała do Glory: - Czemu nie dałaś mi powiedzieć?

- Bo wyszłoby na to, że ci się skarżyłam. Jeżeli Castillo będzie mi się naprzykrzał, sama sobie poradzę. - Uśmiechnęła się. - Pewnie myślisz, że przez biodro jestem bardziej powolna, ale to nieprawda. Uwierz mi, naprawdę umiem o sobie zadbać. Ale dziękuję, że się o mnie troszczysz.

- No dobrze... - Widać było, że Consuelo nie jest do końca przekonana.

- Niech będzie. Zrób to po swojemu.

Glory kiwnęła głową i wróciła do pracy.

Castillo nie próbował ich niepokoić, za to przeprowadził długą rozmowę z jakimś mężczyzną, który przyjechał białą furgonetką. Ukryta za firanką Glory obserwowała ich z kuchennego okna. Furgonetka była stara i odrapana, a kierowca był równie muskularny i wytatuowany jak Castillo. Zapamiętała numery samochodu, a potem na wszelki wypadek zapisała je w kuchennym bloku do notatek.

Nie powinnam wszystkich podejrzewać, upomniała się, myśląc o tym wydarzeniu, jednak prowadziła już wiele spraw i tyle wiedziała o przemyśle narkotyków, że wyrobiła sobie szósty zmysł i potrafiła wyczuć kurierów

przewożących kokainę, marihuanę i metamfetaminę. Wielu z nich działało także w gangach, gdzie zajmowali się sprzedażą narkotyków.

Przez następne dwa tygodnie miały z Consuelo mnóstwo pracy. Robotnicy zbierali całe kosze owoców, którymi zastawiali każde wolne miejsce w kuchni. Glory przestała się zastanawiać, po co im aż dwie kuchenki. Obie były włączone przez okrągłą dobę, a po całym domu rozchodził się słodki aromat konfitur, dżemów i galaretek.

Powoli przyzwyczaiła się też do obecności Rodriga podczas posiłków. Spał na górze, więc wieczorami go nie widywała. Czasem tylko słyszała, jak chodzi po pokoju, który był dokładnie nad jej sypialnią.

Consuelo pojechała do sklepu po słoiki i pokrywki, więc tego dnia Glory podała zarządcy jajka na bekonie i domowe ciasteczka, które umiała piec, odkąd skończyła dziesięć lat. Sama zjadła już wcześniej, więc nie usiadła do stołu, tylko wróciła do obierania brzoskwiń.

Rodrigo przyglądał się jej ukradkiem. Włosy jak zwykle splotła w warkocz. Ubrana była w stare dzinsy i zieloną koszulkę, spod której prawie nie było widać ciała. Nie była ładną kobietą. Uważał, że jest wręcz nieciekawa. Zresztą to nie miało żadnego znaczenia. Od kiedy Sarina wróciła do męża i zarówno ona, jak i Bernadette zniknęły z jego życia, właściwie wszystko było bez znaczenia. Miał nadzieję, że pojawienie się Colby'ego Lane'a, ojca Bernadette, nie wpłynie na związek między nim a Sariną i jej córką. Niestety wystarczyło kilka tygodni, a Colby i Sarina stali się nierozłączni. Wiele lat temu wzięli ślub, a teraz okazało się, że ich małżeństwo nigdy nie zostało unieważnione. Dla Rodriga, który przez trzy lata był związany z Sariną, ta wiadomość była równie straszna jak śmierć. Nie mógł sobie z tym poradzić. To dlatego przyjął tę pracę. Chciał się tu

schować, chociaż wcale nie było to bezpieczne. Od czasu, gdy pomógł wsadzić Carę Dominguez, następczynię słynnego, nieżyjącego już barona narkotykowego Manuela Lopeza, nie miał wielkich szans na ukrycie się.

Rodrigo był bowiem agentem DE A, Agencji do Walki z Narkotykami. Oboje z Sariną, również agentką, przez trzy lata pracowali dla wydziału w Tucson. Później przeniesiono ich do Houston, gdzie działając pod przykrywką, mieli rozpracować środowisko przemytników. Odnieśli wielki sukces, jednak Colby Lane, który pomógł im w tej akcji, odszedł z Sariną i Bernadette. To zdruzgotało Rodriga.

Sarina przyrzekła Colby'emu, że porzuci DEA, przeniesie się do Jacobsville i podejmie pracę u Casha Giera, tutejszego szefa policji. Rodrigo chciał być blisko niej, poprosił więc, żeby go tu skierowano. Tymczasem Sarinę namówiono, żeby jednak została w Houston, gdzie w biurze Alexandra Cobba miała zająć się nową sprawą. Colby nie był z tego zadowolony. Rodrigo tym bardziej. Teraz ona była w Houston, a on tutaj. Colby pozostał w Korporacji Naftowej w Houston, gdzie pracował jako zastępca szefa ochrony, Sarina wróciła do biura DEA, a Bernadette mogła kontynuować naukę w swojej szkole.

Pewnego dnia Sarina przyjechała do Jacobsville, żeby przekazać Rodrigowi te informacje. Bardzo boleśnie odczuł to spotkanie. Wiedziała, co czuł, i bardzo go żałowała, niestety jej współczucie nic mu nie pomogło. Jego życie rozleciało się na kawałki. Niepokoiła się jego kiepskim kamuflażem i bała się, że zostanie zabity, jeśli szefowie karteli narkotykowych go odnajdą, jednak dla niego nie miało to znaczenia. Od czasu, gdy pracował jako tajny agent, w wielu krajach na wszystkich kontynentach wyznaczono cenę za jego głowę. To było właściwie jedyne

miejsce, gdzie mógł się czuć w miarę bezpiecznie. Chociaż z drugiej strony, skoro podjął się takiej pracy, powinien liczyć się z tym, że w każdej chwili może dosięgnąć go kula.

- Nie jesteś zbyt rozmowna, co? - zwrócił się do Glory, która tuż obok obierała brzoskwinie.

Uśmiechnęła się.

- Nie, nie bardzo.

- Jak ci się podoba praca?

- Jest w porządku. No i lubię Consuelo.

- Wszyscy ją lubią. Ma wielkie serce.

- Mogłam to zrobić - powiedziała, gdy podniósł się, by ponownie napełnić kubek kawą. - Praca w kuchni należy do moich obowiązków.

Zignorował tę uwagę, dolał śmietanki i wrócił do stołu.

- Co ci się stało w nogę? Zachmurzyła się. Nie lubiła tych wspomnień.

- To się wydarzyło, kiedy byłam dzieckiem - odparła wymijająco.

Przyglądał się jej uważnie.

- I nie lubisz o tym opowiadać, co? Spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie. Nie lubię.

Wypił łyk kawy. Oczy mu się zwięzły.

- Większość kobiet w twoim wieku jest zamężna albo z kimś związana.

- Wolę własne towarzystwo.

- Nikomu nie ufasz, z nikim się nie zadajesz, siedzisz cicho, wykonujesz swoją pracę i znikasz.

Uniosła brwi.

- Czy to ma być mój profil psychologiczny? Zaśmiał się chłodno.

- Lubię coś wiedzieć o ludziach, z którymi pracuję.

- Mam dwadzieścia sześć lat, nigdy mnie nie aresztowano, nie cierpię wątróbki, terminowo płacę rachunki i nigdy nie złożyłam fałszywych zeznań podatkowych. Aha, jeszcze coś. Noszę dziewiąty rozmiar buta. To na wypadek, gdyby się kiedyś wydało.

Parsknął śmiechem. Jego ciemne oczy wyraźnie się ożywiły. Spojrzał na nią z rozbawieniem.

- Czyżbym sprawiał wrażenie, że prowadzę przesłuchanie?

- Coś w tym stylu - odparła z uśmiechem.

- Consuelo mówi, że znasz hiszpański.

- *Tengo que hablarlo. Para hacer mi trabajo.*

- W tłumaczeniu zabrzmiałoby to następująco: „Muszę go znać, żeby wykonywać swoją pracę”.

- *Y que es su trabajo, pues, rubia?* - Czyli „A jaka to praca, ślicznotko?”.

Uśmiechnęła się.

- Jak pięknie pan mówi - wyrwało jej się mimo woli.

- Ja uczyłam się kastylijskiego, chociaż nie wymawiam „c” z właściwym seplenieniem.

- Ważne, że można cię zrozumieć. Czytać też umiesz?

- Oczywiście. - Znów się uśmiechnęła. Czyżby ją miał za analfabetkę?

- Uwielbiam czytać po hiszpańsku.

- Co na przykład?

Przygryzła wargę i rzuciła mu niepewne spojrzenie.

- Ja...

- No powiedz.

Westchnęła.

- Ostatnio zaciekawili mnie Juan Belmonte, Joselito i Manolete.

Uniósł brwi tak wysoko, że niemal dotknęły linii włosów.

- Czytasz książki o hiszpańskich toreadorach? Zmarszczyła czoło i spojrzała na niego z ukosa.

- O dawnych toreadorach - poprawiła. - Belmonte i Joselito brali udział w korridzie na początku dwudziestego wieku, a Manolete zginął na arenie w 1947 roku.

- To prawda. - Przyglądał się jej znad kubka z kawą. - Widzę, że jesteś pełna niespodzianek. Piłka nożna i korrida. - Pokręcił głową z niedowierzaniem. - A ja wziąłbym cię raczej za kobietę, która lubi poezję.

Gdyby znał ją i wiedział coś o jej życiu, z pewnością o wiele bardziej zdumiałoby go, że wzięła się do pracy fizycznej.

- Lubię poezję - odparła zgodnie z prawdą.

- To tak jak ja - padła zaskakująca odpowiedź.

- A których poetów? - spytała. Uśmiechnął się, czując, że mu nie wierzy.

- Na przykład Lorce. Naprawdę się zdumiała.

- On napisał wiersz o śmierci swojego przyjaciela Sncheza Mejasa, który zginął na arenie.

- A sam zginął kilka lat później podczas wojny domowej.

- Jakie to dziwne...

- Że czytam Lorce?

- Tak, jeśli weźmie się pod uwagę to, co napisał. Można powiedzieć, że jesteśmy wyjątkowo zgodni, prawda?

- A jakich poetów cenisz najbardziej? - zagadnął o to samo.

- Szczególnie lubię Ruperta Brooke'a. - Przypomniała sobie słowa o śmierci, która przysłała do poety, zanim znużył go widok osoby, która była podmiotem lirycznym wiersza. I nagle przemknęło jej przez myśl, że miło jest patrzeć na Rodriga. Był naprawdę bardzo przystojny.

- Czy to możliwe, że mamy na myśli ten sam wiersz? - Z namysłem ściągnął wargi.

- A o którym pan myśli?

- Śmierć nadejdzie, zanim znuży mnie patrzenie na ciebie - zaczął powolnym, zmysłowym głosem z lekkim obcym akcentem.

Brzoskwinia, którą właśnie obierała, wypadła jej z rąk i potoczyła się po podłodze, a Glory rozszerzonymi ze zdumienia oczami wpatrywała się w mężczyznę, który siedział po przeciwnej stronie stołu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Rodrigo przyglądał się jej z zainteresowaniem. Dostrzegł w niej tak wiele sprzeczności. Niby prosta, naiwna kobiecina, a tymczasem była wykształcona. Z pewnością jest kimś innym, niż się wydawało, lecz jeszcze nie pora, by się tym zajmować. Zaciekawiała go, choć wcale tego nie chciał. Wciąż rozpaczał po utracie Sariny. Rozbawiło go jednak, że podobały im się te same wiersze.

Wstała powoli z krzesła, podniosła brzoskwinę i wyrzuciła ją do kosza. Tego ranka Consuelo pastowała podłogę, więc bała się, żeby jakaś odrobina pasty nie dostała się do przetworów. Na wszelki wypadek umyła też ręce.

- Cieszę się, że tak bardzo dbasz, by nie zanieczyścić konfitur - odezwał się Rodrigo. - Tak łatwo byle czym zepsuć całą partię.

Uśmiechnęła się.

- Consuelo pogoniłaby mnie miotłą, gdyby przyłapała na wkładaniu do garnka czegoś, co leżało na podłodze, choćby było wysprzątane na błysk.

- To dobra kobieta.

- Tak. Jest bardzo dla mnie miła.

Skończył kawę i podniósł się z krzesła, jednak ciągle nie wychodził.

- Jeden z robotników powiedział mi, że Castillo robił jakieś dwuznaczne uwagi, gdy poprosiłaś go o wymianę owoców, które zapleśniały.

Spojrzała na niego spod oka. Powiedziała wtedy Castillo parę słów na temat jego niestosownego języka, ale tylko się roześmiał. Rozzłościło ją to, jednak nie chciała zyskać opinii donosicielki. Zresztą nie tylko o to

chodziło. Jej matka nie była jedyną osobą, która znęcała się nad nią fizycznie. Tamci dwaj nastoletni chłopcy w rodzinie zastępczej, zanim przystąpili do ataku, całymi miesiącami dręczyli ją i śmiertelnie przerażali. Wskutek tych wszystkich przeżyć bała się mężczyzn. Tego dnia, gdy Castillo pozwolił sobie na bezczelne uwagi, Rodrigo był nieobecny, a one z Consuelo nie miały przecież żadnych szans z silnym facetem, który na każdym kroku demonstrował swoje muskuły.

- Boisz się go - stwierdził Rodrigo, widząc jej reakcję. Przełknęła nerwowo, zaciskając dłoń na trzonku noża.

Nie chciała przyznać, że to prawda. Nawet w myśli. Nie pozwalała jej na to duma.

- Czy zrobił ci to mężczyzna? - spytał Rodrigo ni stąd, ni z zowąd, wskazując jej biodro.

Była zbyt zdenerwowana, żeby zastanawiać się nad doborem słów.

- To zrobiła moja matka.

Trudno powiedzieć, jakiej odpowiedzi się spodziewał, lecz z pewnością nie takiej.

- Mój Boże! Matka?!

Nie była w stanie spojrzeć mu w oczy.

- Tak.

- Dlaczego?

- Chciała zabić mojego kota - powiedziała, czując, że ogarnia ją ból. - Próbowałam ją powstrzymać.

- Czym cię uderzyła?

To wspomnienie nadal było bolesne.

- Moim kijem baseballowym. Przez pewien czas grałam w szkolnej drużynie.

W ciszy, która zapadła, dało się słyszeć, jak Rodrigo wciąga powietrze.

- A kot?

- Mój tata pogrzebał go, gdy byłam w szpitalu - wykrztusiła ochryple.

- *Nina* - szepnął stłumionym głosem. - *Lo siento*. „Dziecinko, tak mi przykro”...

Nigdy nie zaznała pociechy. Zdarzało się, że w najcięższych chwilach życia ktoś próbował podtrzymać ją na duchu, ale zawsze odrzucała wszelką pomoc. Współczucie mogło ją tylko osłabić, więc traktowała je jak wroga.

Próbowała mężnie powstrzymać łzy, ale nie udało się. Czuły głos Rodriga sprawił, że nagle zapragnęła szukać pocieszenia. Wilgotne oczy zdradziły to pragnienie.

Wyjął jej z rąk nóż i brzoskwinie, odłożył na bok i przyciągnął ją do siebie. Kołysał w ramionach, a ona czuła, jak zalewa ją wielka, oślepiająca fala smutku i żalu, które to uczucia zbierały się w niej przez te wszystkie lata.

- Musiała być z niej straszna wiedźma - mruknął z ustami przy jej miękkich włosach.

- Tak... - Jej myśli powędrowały do wydarzeń, które nastąpiły po wypadku. Aresztowanie i skazanie ojca, rodziny zastępcze, napad...

Powinna się bać Rodriga, wciąż przecież prześladowało ją wspomnienie znęcających się nad nią chłopaków, jednak wcale nie czuła strachu. Przyłgnęła do niego, wtulając mokrą od łez twarz w szeroką pierś. Silne i ciepłe ramiona obejmowały ją łagodnie i mocno, ale nie było w tym

nic zmysłowego. Czuła, że w jej życiu nastąpił przełom. Jason również brał ją w ramiona, gdy płakała, lecz tak właśnie postępują kochający starsi bracia. Ten mężczyzna był całkiem inny.

Głaskał ją po włosach, rozmyślając o tym, jak dobrze jest czuć przy sobie inną osobę. Wciąż opłakiwał utratę Sariny i Bernadette. Nie mógł też zapomnieć, jak bardzo cierpiał, gdy król narkotyków, Manuel Lopez zabił jego jedyną siostrę. Wiedział, co to ból. Zaczynał rozumieć tę kobietę. Była silna. Musiała być, żeby przeżyć taką gehennę. Podejrzewał, że w jej życiu było więcej traumatycznych przeżyć, o których nigdy nikomu nie opowiadała.

Po chwili wyraźnie zażenowana odsunęła się od niego. Osuszyła oczy ręką fartucha, po czym sięgnęła po nóż i brzoskwinie.

- Wszyscy przeżywamy różne tragedie - powiedział cicho. - Żyjemy z nimi w milczeniu, czasami jednak ból wydostaje się na zewnątrz, lecz to, że jesteś człowiekiem, nie powinno wprawiać cię w zakłopotanie.

Podniosła na niego zaczerwienione oczy i kiwnęła głową.

Uśmiechnął się i rzucił okiem na zegarek.

- Muszę kazać ludziom wracać do pracy. Śniadanie było bardzo smaczne. Twoje biszkopty są smaczniejsze niż te, które piecze Consuelo. Tylko nie mów jej tego.

Z trudem przywołała na usta łzawy uśmiech.

- Na pewno nie powiem - obiecała. - Señor Ramirez - zawołała, gdy ruszył w stronę drzwi. A kiedy się odwrócił, powiedziała cicho: - Dziękuję.

- Nie ma za co.

Patrzyła za nim, targana dziwnymi emocjami. Poza Jasonem nie przypominała sobie żadnego mężczyzny, który tak by ją obejmował. Co za cudowne uczucie.

Jednak powinna jak najszybciej o tym zapomnieć. Nie chciała, żeby ktokolwiek zbliżył się do niej za bardzo. Nawet Rodrigo.

W następnym tygodniu ze zdumieniem dostrzegła na podwórzu policyjny samochód. Wyszła na ganek w chwili, gdy Cash Grier, komendant policji z miasteczka, wbiegał po schodkach.

Nie widziała go do tej pory i zaskoczyło ją, że nosi włosy związane w długi koński ogon. Słyszała, że nie jest zbyt konwencjonalny, wiedziała też, że o jego przeszłości krążą jakieś powtarzane szeptem plotki. Nawet w San Antonio był swego rodzaju legendą wśród stróżów prawa.

- Komendant Grier, prawda? - powiedziała, gdy do niej podszedł.

Uśmiechnął się szeroko.

- Co mnie zdradziło? - spytał.

- Odznaka z napisem „Komendant Policji” - odparła wesoło. - Czym mogę służyć?

Parsknął śmiechem.

- Przyszedłem do Rodriga. Jest gdzieś tu?

- Był, ale na lunch nie przyszedł ani nawet nie zadzwonił. - Otworzyła drzwi z siatki i opierając się ciężko na lasce, zawołała: - Consuelo, wiesz, gdzie jest pan Ramirez?

- Mówił, że jedzie do sklepu po zamówione wiadra - odkrzyknęła gospodyni.

Kiedy Glory odwróciła się do policjanta, spostrzegła, że wpatruje się w jej laskę. Natychmiast przybrała postawę obronną.

- Ma pan jakiś kłopot, komendancie? - spytała bezceremonialnie.

- Przepraszam, nie zamierzałem się tak gapić. Jest pani za młoda na chodzenie z laską.

- Korzystam z niej już od bardzo dawna. Spojrzał na nią z powagą i spytał:

- Pani matką była Beverly Barnes, prawda? - Gdy tylko odetchnęła nerwowo, dodał: - Matka Marqueza prowadzi tu restaurację i to od Barbary usłyszałem o pani. Między nią a Rickiem nie ma żadnych sekretów.

- Nikt nie powinien wiedzieć, dlaczego tu jestem - powiedziała z niepokojem.

Komendant uniósł rękę.

- Nic jej nie powiedziałem. I nie powiem. Domyślam się, że Rodrigo również należy do osób, które nie powinny znać prawdziwego powodu pani pobytu w Jacobsville.

- Owszem, szczególnie on.

- Będę na panią uważał - powiedział po krótkiej chwili milczenia - ale dobrze byłoby włączyć do tego Rodriga.

Nie rozumiała dlaczego. Zarządca gospodarstwa ogrodniczego nie był przecież specjalistą od walki z baronem narkotykowym.

- Im mniej osób wie, tym lepiej - oznajmiła. - Fuentes tylko czeka sposobności, by pozbyć się mnie przed procesem.

- Tak właśnie powiedział mi Marquez. Mówił zresztą, że wiele wysiłku kosztowało go, by panią namówić do wyjazdu. Chodzi jednak o to, że Fuentes z pewnością ma sprzymierzeńców, o których nic nie wiemy.

- Tutaj?

- Całkiem możliwe. Mam trochę kontaktów wśród ludzi, którzy są na bakier z prawem. Krążą pogłoski, że do takich zadań wynajmuje nastolatków. Głównie dlatego, że ich nie skazuje się na więzienie, tylko posyła do domów poprawczych. Jak się domyślam, rekrutuje ich z Los Serpientes. To gang w Houston. Jeśli zauważy pani, że dzieje się coś podejrzanego albo pojawią się jakieś nowe twarze, chcę o tym wiedzieć. Może pani dzwonić w dzień i w nocy, szczególnie gdyby czuła się pani zagrożona. Nawet po północy czy o świcie.

- Jest pan bardzo wielkoduszny - rzekła z uśmiechem.

- Nie tak znów bardzo. - Oczy zaślniły mu czułością, choć głos miał cierpiętniczy. - Tris, nasza córeczka, ostatnio nie pozwala nam spać. Ząbkuje, więc nocny telefon to żaden problem.

- Pana żona jest bardzo sławna - zauważyła Glory nieśmiało.

Zaśmiał się z dumą.

- To prawda, chociaż nikt by tego nie powiedział, widząc ją w sklepie spożywczym z dziecięcym wózkiem.

Sklep spożywczy. Mieli tam dostawczą furgonetkę. Przemknęło jej przez myśl, że to ma jakieś znaczenie.

- Była tu furgonetka - powiedziała. - Ten Castillo, którego pan Ramirez właśnie przyjął na swojego zastępcę, rozmawiał z jakimś facetem w odrapanej białej furgonetce. Coś sobie podawali. Możliwe, że pieniądze lub narkotyki. Wyglądało to podejrzanie, więc zapisałam numery.

- Bystra dziewczyna - pochwalił komendant.

- Mam je w notatniku w kuchni. Może pan wejdzie i napije się kawy? Consuelo upiekła na kolację pyszny brzoskwiniowy placek.

- Przepadam za kawą z plackiem.

- Więc serdecznie zapraszam.

Wszedł za nią do kuchni. Consuelo przywitała się z nim, choć przyglądała mu się podejrzliwie. Kiedy na chwilę wyszła, wziął od Glory numery furgonetki.

- Consuelo nie lubi policji - wyznała. - Nie wiem dlaczego. Zareagowała dość agresywnie, gdy wspomniałam coś o patrolach, które ostatnio częściej tędy przejeżdżają.

- Może boi się urzędu imigracyjnego - mruknął Cash. - Działają teraz ze zwiększoną aktywnością.

- A co z tymi częstszymi patrolami?

Rzucił okiem w stronę drzwi, upewniając się, że Consuelo nie ma w pobliżu.

- Jeden z pracowników Ramireza jest notowany. Siedzimy cicho, ale wolimy mieć go na oku. - Podniósł się z krzesła. - Dobra robota z tymi tablicami rejestracyjnymi.

- Czuję się, jak bym była działającą pod przykrywką agentką - mruknęła.

Grier roześmiał się.

- W tym momencie nie mogę wyjaśnić, czemu mnie to rozbawiło, ale któregoś dnia dowie się pani. Dziękuję za kawę i ciasto.

- Naprawdę nie ma za co. - Zawahała się. - Może mi pan powiedzieć, którego pracownika macie na oku?

- Jestem pewien, że sama pani się domyśla. Pokiwała głową.

- Castillo ma tatuaże i muskuły jak zapaśnik. Nietrudno było odgadnąć. Od lat widuję takie typy w swoim biurze.

- Tak jak ja.

- Czy dobrze zna pan pana Ramireza?

- Właściwie nie - odparł po chwili namysłu. - Widuję go tu w okolicy, a dziś przyjechałem, żeby spytać o jednego z robotników, który być może jest w naszym kraju nielegalnie.

- Mam poprosić, żeby po powrocie zadzwonił do pana? - spytała, zastanawiając się, o którego robotnika może chodzić.

- Bardzo proszę, jeśli będzie pani mogła.

- Z przyjemnością. - Zmarszczyła brwi i oparła się mocniej na lasce. Nasunęło się jej jeszcze jedno pytanie.

- A ten nielegalny imigrant... - zaczęła wolno. - Nie ma pan na myśli Angela Martineza, prawda? - Bardzo lubiła tego uroczego, niewysokiego mężczyznę, który za każdym razem, gdy przychodził z Rodrigiem do domu, traktował ją z wielką kurtuazją.

Grier uniósł brwi.

- Czemu pani pyta?

Niespokojnie przeniosła ciężar na drugą nogę. Biodro znów jej dokuczało.

- Chodzi o to, że mają z Carla troje dzieci. Są bardzo mili i tak im tu dobrze. W ich wiosce w Ameryce Środkowej działała grupa paramilitarna. Ktoś z mieszkańców wskazał władzom któregoś z rebeliantów. Następnego dnia Angel i Carla pojechali z dziećmi do uzdrowiciela w innej wiosce, bo jeden z malców miał chore oko. Kiedy wrócili, wszyscy mieszkańcy wioski byli martwi.

Komendant podszedł bliżej.

- Wiem, jak wygląda życie w takich wioskach - powiedział z nieskrywaną emocją. - Wiem też, że Martinezowie są przyzwoitymi ludźmi.

Czasem nawet profesjonalistom przestrzeganie prawa może sprawiać przykrość.

Jego życzliwy ton dodał jej odwagi.

- Znam w San Antonio adwokata, który specjalizuje się w sprawach imigracyjnych.

- A ja znam jednego prawnika z biura federalnego

- powiedział z westchnieniem. - Dobrze. Zadzwoń do kilku osób.

Uśmiechnęła się uszczęśliwiona.

- Od pierwszej chwili byłam pewna, że jest pan sympatycznym człowiekiem.

- Naprawdę? Skąd? - spytał wyraźnie zaciekawiony.

- Poznałam po włosach. Ten koński ogon świadczy o odwadze.

Roześmiał się z tego jawnego pochlebstwa, ale zaraz jego twarz spoważniała.

- Castillo jest niebezpieczny. Proszę nie szarżować, kiedy będzie pani sama.

- Mam tego świadomość - zapewniła. - Nie ma żadnego szacunku dla kobiet.

- Ani dla mężczyzn. Proszę uważać na siebie.

- Będę ostrożna.

Uniósł rękę na pożegnanie i zszedł po schodkach.

Rodrigo był ciekawy, o czym Glory rozmawiała z komendantem Grierem. Jej zdaniem zbyt ciekawy.

- Wspominał, że szuka nielegalnego imigranta? - spytał, gdy razem z Consuelo usiedli do kolacji.

Glory zawahała się. Nie знаła Rodriga zbyt dobrze

I nie była pewna, czy może mu ufać. Bała się przekazać informacje o sprawie, która mogła mieć tragiczne zakończenie.

Consuelo uśmiechnęła się do zarządcy.

- Boi się, że mógłbyś zdradzić Angela - powiedziała scenicznym szeptem.

Kiedy Glory zaczerwieniła się, Rodrigo wybuchnął śmiechem.

- Nigdy bym cię nie podejrzewał o anarchistyczne skłonności - rzucił kpiąco.

Najpierw przełknęła łyżkę zupy, zanim odpowiedziała:

- Nie jestem anarchistką. Po prostu myślę, że ludzie podejmują pochopne decyzje, nie znając wszystkich faktów. Zdaję sobie sprawę, że imigranci są obciążeniem dla naszej gospodarki. - Odłożyła łyżkę i podniosła wzrok. - Ale czyż nie jesteśmy wszyscy Amerykanami?

Chodzi mi o to, że cały nasz kontynent to Ameryka Północna, zgadza się? Czy pochodzisz z Północy, z Zachodniego czy Wschodniego Wybrzeża, z centralnych stanów czy z Południa, nadal jesteś Amerykaninem. Rodrigo spojrzał na Consuelo.

- Ona jest socjalistką.

- Nie da się mnie zaszufładować! - sprzeciwiła się ostro. - Po prostu moim zdaniem wolność i demokracja polegają na tym, żeby nieść pomoc ludziom, którzy znaleźli się w beznadziejnej sytuacji. Przecież oni nie chcieli tu przyjeżdżać. Nie zamierzali siedzieć i czekać, żebyśmy ich utrzymywali. To są najciężej pracujący ludzie na świecie. Sam pan wie, że musi pan ich zmuszać, aby zeszli z pola. Ciężka praca to wszystko, co potrafią. Są szczęśliwi, że mogą mieszkać w miejscu, gdzie nie trzeba się

martwić o to, że ich zastrzelą albo że zostaną wyrzuceni z wioski przez międzynarodowe korporacje, które szukają ziemi.

Nie próbował jej przerwać. Obserwował ją przez zmrużone powieki i nawet nie zauważył, że ręka z łyżką zastygła mu w powietrzu.

- Wąsy mi się przekrzywiły czy co? - spytała, unosząc brwi.

Roześmiał się i odłożył łyżkę.

- Nie. Imponuje mi twoja znajomość problemów Trzeciego Świata.

Była ciekawa jego zdania na ten temat, ale za bardzo ją onieśmiał. Wspomnienie obejmujących ją ramion przejęło ją dreszczem. Był taki silny i przystojny...

Dopijał kawę, nie spuszczać z niej wzroku.

- Marzysz o tym, żeby się dowiedzieć, co? - zapytał z obojętnym wyrazem twarzy.

- Czego miałabym się dowiedzieć?

- Skąd pochodzę.

Jej policzki zaróżowiły się.

- Przepraszam. Nie powinnam wścibiać nosa...

- Urodziłem się w Sonorze, w północnym Meksyku. - Pomiął informacje o rodzinie, ich koneksjach i bogactwie. Musiał trzymać się historii, która została spreparowana na potrzeby zadania. - Moi rodzice pracowali u hodowcy bydła. Nauczyłem się tam pracy od podstaw i w końcu zarządzałem ranczem.

Miała silne przeczucie, że nie mówi jej całej prawdy, lecz nie zamierzała naciskać.

- I wreszcie miał pan dość rancza?

Roześmiał się.

- Właściciel miał dosyć. Sprzedał posiadłość politykowi, któremu wydawało się, że zna się na prowadzeniu rancza po obejrzeniu powtórki „High Chapparral”, starego serialu westernowego.

- I rzeczywiście tak dużo wiedział?

- Bydło padło w ciągu pierwszego półrocza z powodu zarazy, bo nie wierzył w profilaktykę, a w czasie następnych dwóch miesięcy stracił ziemię, grając w pokera z dwoma rzekomymi przyjaciółmi. Nie było rancza i nie było pracy, więc pojechałem na północ.

Zmarszczyła z namysłem czoło. Jason Pendleton, chociaż nie był snobem, nie był też człowiekiem, który utrzymywałby kontakty z robotnikami pracującymi na dniówkę.

- A jak pan poznał Jasona... to znaczy pana Pendletona? - poprawiła się pośpiesznie.

Udał, że nie zauważył tej pomyłki.

- Przedstawił nas sobie nasz wspólny znajomy, który otwierał w San Antonio nową restaurację. Jason powiedział, że potrzebuje kogoś, kto mógłby zarządzać gospodarstwem ogrodniczym w małym teksaskim miasteczku. No a ja szukałem pracy.

Prawdę mówiąc, zwrócił się do Jasona Pendletona za pośrednictwem wspólnego znajomego i wyjaśnił, że potrzebuje tymczasowej pracy, aby uwiarygodnić swoją historię, stworzoną po to, by zamknąć Fuentesę i zniszczyć jego organizację. Jason zgodził się mu pomóc.

Następnym razem rozmawiał z nim w dniu przyjazdu Glory. Jason zawiadomił go o tym, że będzie pracowała na farmie. Wyraźnie nie spodobało mu się, gdy napomknął o kalectwie Glory. Odniósł wówczas wrażenie, że Jason darzy ją przesadnym uczuciem. Zastanawiał się nawet,

czy nie byli kochankami. W każdym razie podczas rozmowy czuło się wyraźnie napięcie.

Kusiło go, by spytać o jej stosunki z Jasonem, ale uznał, że nie będzie wprowadzał niepotrzebnego zamieszania.

- Hm... Pana angielski jest sto razy lepszy niż mój hiszpański - powiedziała Glory, przerywając jego rozmyślania.

- Ciężko nad tym pracuję.

- Przeczuwam, że z Castillem będą kłopoty - odezwała się Consuelo znad miski, w której mieszała ciasto.

- Wspomnisz moje słowa.

Odchylił się na krześle i spojrzał na gospodynię.

- Rozmawialiśmy już o tym wiele razy - odparł spokojnie. - Chciałabyś, żeby na jego miejscu pracował twój syn. Tyle że Marco nie potrafi kierować ludźmi.

- Jego głos brzmiał jakoś nienaturalnie, jakby powstrzymywał się od powiedzenia czegoś jeszcze.

Consuelo popatrzyła na niego nieufnie.

- Właśnie że potrafi. To bystry chłopak. Nie jest wykształcony, ale sprytny.

Rodrigo siedział przez chwilę z zamyśloną miną.

- W porządku. Każ mu jutro przyjechać na rozmowę. Czarne oczy Consuelo zabłyśły.

- Mówisz poważnie?

- Poważnie.

- Od razu do niego zadzwonię! - Odstawiła miskę z ciastem i wycierając ręce w fartuch, wybiegła z kuchni.

- Marco jest równie sympatyczny jak ona? - spytała Glory.

Rodrigo spojrział na nią z roztargnieniem.

- Potrafi ciężko pracować, ale nie podobają mi się niektórzy z jego kolegów.

- Założę się, że wśród moich kolegów również znaleźliby się tacy, którzy by się panu nie spodobali - odparowała. - To przecież on ma tu pracować, a nie jego kumple.

- Umiesz być bezceremonialna, nie ma co. - Uniósł drwiąco brwi.

- Zdarza mi się. Przepraszam.

- Nie musisz przeproszać - odpowiedział, kończąc kawę. - Lubię wiedzieć, co ludzie myślą. W dzisiejszych czasach szczerłość to rzadka cecha.

Mogłaby się pod tym w ciemno podpisać. Dzień w dzień była okłamywana przez przestępców, którzy przysięgali, że są niewinni. Zawsze ktoś inny ponosił winę, nigdy oni. Ich po prostu wrobiono. Świadkowie byli ślepi. Policjanci brutalni. Proces nie będzie sprawiedliwy. I tak dalej, i tak dalej.

- Pytam - powtórzył Rodrigo - czy wystarczy wam słoików i zakrętek, czy trzeba przywieźć więcej?

Drgnęła zdumiona. Zamyśliła się i nie usłyszała, że coś do niej mówił.

- Przepraszam. Naprawdę nie wiem. Zwykle Consuelo je wyjmuje i nawet nie zwróciłam uwagi, ile ich mamy.

- Zapytam ją przed wyjściem. Zawiadom mnie, gdyby Castillo jeszcze raz zachował się arogancko - dodał, zatrzymując się w progu. - Nie chcemy tu żadnego szykanowania.

- Dobrze - obiecała.

Patrzyła, jak wychodzi do drugiego pokoju, słyszała jego głęboki głos, gdy rozmawiał z Consuelo. Jest naprawdę wyjątkowo atrakcyjny, pomyślała. Gdyby nie blizny w jej psychice, być może spróbowałaby znaleźć sposób, żeby jakoś wkręcić się w jego życie. To dziwne, żeby atrakcyjny mężczyzna w jego wieku - a oceniała go na mniej więcej trzydzieści pięć lat - do tej pory był samotny. Nie twoja sprawa, skarciła się w myślach. Ty tu wyłącznie pracujesz.

Dwa dni później na podjeździe zatrzymała się stara terenówka. Ładna, szczupła blondynka wysiadła z samochodu i weszła po schodkach na ganek. Ubrana była w dżinsy i różowy podkoszulek bez rękawów. Wydawała się młoda, beztroska i szczęśliwa.

Consuelo myślała właśnie słoiki i pokrywki, więc kiedy rozległo się pukanie, Glory, opierając się ciężko na lasce, poszła otworzyć drzwi.

Młoda kobieta uśmiechnęła się szeroko.

- Cześć - przywitała się wesoło. - Jest tu gdzieś Rodrigo?

Z niewyjaśnionych przyczyn Glory poczuła, że serce jej zamiera.

- Tak... jest w magazynie. Kontroluje pakowanie konfitur i galaretek, które sprzedajemy przez internet.

- Dzięki.

Gdyby chodziło o kogoś innego, Glory wróciłaby od razu do kuchni, ale wygląd tej kobiety zgadzał się dokładnie z opisem Consuelo i ciekawość zwyciężyła. Przyglądała się, jak szła w kierunku magazynu. Rodrigo zauważył ją i twarz mu pojaśniała z radości. Wyciągnął ręce, a kiedy blondynka wpadła mu w ramiona, zakręcił nią dokoła i serdecznie pocałował w policzek.

No to mam dowód, że ze swoją urodą może zdobyć każdą kobietę, pomyślała Glory. Odwróciła się wolno i wróciła do środka. Nie śmiała dociekać, dlaczego tak ją zabolalo, że Rodrigo pragnie kogoś innego.

Nie przyprowadził swojego gościa do domu. Stanęli pod wielkim drzewem i rozmawiali przez długi czas. Glory wcale nie zamierzała ich szpiegować, tyle że nie mogła się powstrzymać i wciąż wyglądała przez okno. Nie sposób było nie zauważyć, że tych dwoje jest z sobą bardzo blisko.

W końcu Rodrigo wziął blondynkę za rękę, odprowadził ją na podjazd i pomógł wsiąść do samochodu. Uśmiechnęła się i pomachała mu na pożegnanie, a kiedy odjechała, stał jeszcze, patrząc za nią. Uśmiech wyraźnie mu przygasł. Ręce wcisnął do kieszeni i nawet z daleka widać było, że cierpi. Wyglądał na człowieka, który stracił wszystko, co było mu drogie.

Glory w zadumie wróciła do swoich przetworów. Intrygowało ją, co takiego zaszło między blondynką a Rodrigiem. Czemu nie byli już razem?

Choć rozsądek mówił, że nie powinna tego robić, zwróciła się do Consuelo:

- Kim jest ta blondynka, która przyjeżdża do Rodriga? - spytała możliwie obojętnym tonem.

Gospodyni obrzuciła ją ukradkowym spojrzeniem.

- Nie wiem, ale jasne jak słońce, że nie jest mu obojętna.

- Dostrzegłam to. Wydaje się bardzo sympatyczna.

- On z pewnością ją lubi, bez dwóch zdań. - Ustawiła zegar na szybkowarze i dodała łagodnie: - Ale jeśli przyjrzeć się uważnie, można

zauważyć, że ona nie czuje do niego nic poza sympatią. Lubi go, ale nie jest w nim zakochana.

- Za to on jest - wyrwało się Glory. Consuelo spojrzała na nią z zainteresowaniem.

- Spozrzegawcza jesteś. Glory uśmiechnęła się.

- Czuję, że Rodrigo jest dobrym człowiekiem.

- Najlepszym. Wszyscy go tu lubimy.

- Wydaje mi się, że...

Nie zdążyła skończyć, gdy otworzyły się tylne drzwi i do kuchni wpadł wysoki przystojny młody człowiek o kręconych czarnych włosach i oliwkowej cerze. Ubrany był w dzinsy i koszulkę w barwach jednego z ulicznych gangów, a ramiona miał pokryte tatuażami.

Nie skomentowała tego oczywiście ani słowem. Była tylko podkuchenną i nie powinna znać się na symbolach poszczególnych gangów. Lecz niestety się znała. Ten młody człowiek należał do cieszących się złą sławą Los Serpientes z Houston. Tylko, na Boga, co robił w tej w kuchni?

Nim zdołała o to spytać, chłopak z szerokim uśmiechem chwycił w objęcia Consuelo i zakręcił nią wkoło.

- Cześć, mamó! - zawołał.

Consuelo odwzajemniła uścisk i pocałowała go w oba policzki. Obejmując go w pasie, odwróciła się do Glory

I oznajmiła:

- Poznaj Marca, mojego syna.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Syn Consuelo? Glory z trudem ukryła zakłopotanie. Młody człowiek był przystojny i miły w obyciu, jednak bez wątplenia należał do gangu. Bała się, że Rodrigo może nie zdawać sobie z tego sprawy. Przyjechał przecież z Meksyku, z wiejskiej okolicy, gdzie żadne gangi nie działały.

- A to Glory - skończyła prezentację Consuelo.

- Cześć - z uśmiechem przywitał ją Marco. - Miło cię poznać.

- Mnie również - powiedziała Glory, starając się, żeby jej uśmiech wyglądał naturalnie.

- Gdzie szef? - Marco spojrzał na matkę.

- W magazynie. Masz być miły - oznajmiła stanowczym tonem.

- Zawsze jestem miły. - Roześmiał się. - Spodobam mu się. Poczekaj, to zobaczysz.

Mrugnął żartobliwie do matki, obrzucił Glory spojrzeniem i pogwizdując, wyszedł na podwórze.

- Prawda, że jest przystojny? - spytała Consuelo. - Wygląda zupełnie jak jego ojciec, gdy był w tym wieku.

Glory już wcześniej była ciekawa, co się dzieje z mężem Consuelo. Gospodyni nigdy o nim nie mówiła.

- Jego ojciec żyje? - spytała możliwie delikatnie.

Consuelo skrzywiła się niechętnie.

- Jest w więzieniu - powiedziała prosto z mostu, patrząc spod oka na Glory. - Zamknęli go za przemyt. Twierdzili, że przewoził narkotyki przez granicę. To wszystko kłamstwa, ale nie mieliśmy pieniędzy na dobrego obrońcę, więc poszedł do więzienia. Mogę tylko do niego pisać, bo siedzi w

Kalifornii, a to bardzo daleko. Podróż jest kosztowna, nawet jeśli jedzie się autobusem. - Westchnęła. - To dobry człowiek. Tłumaczył policji, że pomylili go z mężczyzną, którego on zresztą zna, lecz mimo to aresztowali go i oskarżyli.

Glory słuchała tej opowieści ze współczuciem, chociaż bez wielkiego przekonania. Żeby wysuwać oskarżenia, trzeba było dowodów. Żaden prokurator nie chciał marnować pieniędzy podatników, zajmując się sprawą, której nie miał szans wygrać.

- Marco wygląda dokładnie tak samo - ciągnęła Consuelo, wracając do mycia słoików. - Niestety za bardzo ufa ludziom. W zeszłym miesiącu aresztowali go w Houston i oskarżyli o popełnienie wykroczenia - mówiła ze złością. - Głupie gliny! Zgubił się i jeździł po obcej okolicy, a oni uznali, że był zamieszany w strzelaninę z samochodu. Wyobrażasz to sobie?

Strzelaniny z pędzącymi samochodów i wojny gangów o terytorium były na porządku dziennym w świecie Glory, ale nie mogła dać tego po sobie poznać. A co do policji... Mało prawdopodobne, żeby wzięli zagubionego kierowcę za jednego z uczestników strzelaniny. Consuelo bez wątplenia uważała syna za pępek świata. Nic by to nie dało, gdyby zwróciła jej uwagę, że niewinny chłopak z całą pewnością nie paradowałby w kolorach ani tatuażach przynależnych członkom gangu. Było jasne jak słońce, że gospodyni nie miała pojęcia o prawdziwej naturze syna.

- Jest bardzo przystojny - powiedziała.

- Właśnie. - Consuelo uśmiechnęła się z roztargnieniem. - Zupełnie jak ojciec - powtórzyła.

Glory straciła już orientację, ilu takich przystojnych, muskularnych chłopców przewinęło się przez jej biuro w drodze do więzienia. Całe rzesze

mało zarabiających nastolatków gloryfikowały odsiadkę, jakby więzienie było symbolem statusu społecznego. Pamiętała pewnego pracownika socjalnego, który chodził do biednych dzielnic miasta i próbował przekonywać członków gangu, żeby porzucili życie przestępcze i stali się pożytecznymi obywatelami. Innymi słowy, mieli zrezygnować z tysięcy dolarów, które zarabiali na przemyśle lub sprzedaży narkotyków, na rzecz pracy za ladą w barze szybkiej obsługi i minimalnej pensji.

Ktoś, kto nigdy nie widział, jak skrajna nędza potrafi tworzyć przestępców, nie mógł mieć pojęcia, jak trudno wyrwać się z tego kręgu. Nie potrafiłaby powiedzieć, ile biednych samotnych matek próbowało za minimalną płacę wyżywić gromadkę dzieci, które w dodatku często chorowały. Starsze dzieci musiały pomagać w opiece nad młodszym rodzeństwem. Sfrustrowane nieudanym życiem rodzinnym, samotne i nienawidzące społeczeństwa i państwa, które się nimi nie przejmowały, szukały pociechy w gangach. A było tych gangów bardzo dużo, wśród nich także wiele międzynarodowych. Każdy z nich miał swoje barwy, tatuaże, system umówionych sygnałów i charakterystyczne stroje. Wszystko to miało wskazywać przynależność członków do danej grupy. Większość wydziałów policyjnych miała przynajmniej jednego oficera, który specjalizował się w tych subkulturach. Glory również posiadała podstawową wiedzę na ten temat, ponieważ ścigała członków gangów za handel narkotykami, zabójstwa, włamania i wiele innych przestępstw. Zawsze jednak z gniewem myślała o okolicznościach, które sprzyjały rodzeniu się przestępczości. Rzuciła okiem na Consuelo.

- Czy Marco jest twoim jedynym dzieckiem? - spytała.

Gospodyni zawahała się na ułamek sekundy.

- Tak - odrzekła, a widząc zaciekawienie Glory, dodała pośpiesznie: - Miałam problemy zdrowotne.

Glory uśmiechnęła się uspokajająco.

- Twój syn jest bardzo sympatycznym chłopcem. Nie sprawia wrażenia rozpieszczonego jedynaka.

Consuelo wyraźnie się odprężyła i odwzajemniła uśmiech.

- No nie, na pewno nie jest rozpuszczony.

Glory wiedziała, że musi zapamiętać tę rozmowę. Nie знаła ani jednej rodziny imigrantów, która miałaby mniej niż trójkę dzieci. Wielu z nich potępiało antykoncepcję. Chociaż... Może to prawda, że Consuelo miała jakieś problemy ze zdrowiem. Zastanawiające też wydawało się, że tak inteligentna osoba podjęła się pracy, która nie wymagała żadnego wykształcenia.

To samo zresztą dotyczyło Rodriga. Glory nie potrafiła go rozgryźć. Zupełnie nie wyglądał na najemnego pracownika, który życiowe ambicje wiąże z jakąś tam farmą. Niepokoiło ją również to, że przyjął do pracy takich ludzi jak Castillo i Marco. Żaden z nich nie sprawiał wrażenia, że jest zwykłym robotnikiem rolnym. Wydawali się na to za sprytni.

A jeżeli Rodrigo sam jest na bakier z prawem? - zadała sobie pytanie. Wzdrygnęła się zaskoczona tą myślą. Do tej pory nie miała wątpliwości, że jest uczciwy, ale przecież mogła się mylić. W swojej karierze zdarzyło się jej oskarżać przynajmniej dwie osoby, których prawość potwierdzał cały tłum wiarygodnych świadków. Tamci przestępcy byli po prostu mistrzami w maskowaniu się. Doskonale pamiętała, jak przekonujące były odgrywane przez nich komedie. Niestety często zdarza się, że ludzie są całkiem inni, niż mogłoby się wydawać.

Możliwe, że Rodrigo sam jest nielegalnym imigrantem. Jej brat przyrodni, Jason Pendleton, wszystkim okazywał współczucie. Mogło mu się zrobić żal Rodriga i z litości dał mu pracę na swojej farmie.

A jeżeli nie chodziło tu wyłącznie o nielegalny pobyt w kraju? Rodrigo mógł być również zamieszany w handel narkotykami... Poczwała, że jest jej słabo. Doskonale wiedziała, co powinna zrobić w takiej sytuacji. Obowiązek nakazywał to zgłosić i doprowadzić do postawienia go przed sądem. Ze wszystkich ludzi ona chyba najlepiej wiedziała, ile cierpienia mogą zadać rodzicom dealerzy narkotyków. Wiedziała też, gdzie trafiały zdobyte w ten sposób pieniądze. Korzystali z nich żądni bogactwa biznesmeni, którzy pragnęli dorobić się jak najszybciej i bez wysiłku. Nie obchodziły ich rodziny, którym działanie kryształków metamfetaminy, kokainy czy metadonu złamało życie. To nie oni składali do grobów dobrze zapowiadające się dzieci, nie oni musieli patrzeć, jak ukochane osoby cierpią podczas odwyku, nie oni odwiedzali swych najbliższych w więzieniach... Bezwzględnych dorobkiewiczów nic to nie obchodziło. Myśleli wyłącznie o zyskach.

Czy możliwe, żeby Rodrigo był jednym z nich? Czy możliwe, że jest handlarzem narkotyków, który wykorzystuje pracę na farmie jako przykrywkę?

Serce jej zamarło. Z pewnością tak nie jest. Był miły, inteligentny i troskliwy. Nie mógł być wmieszany w ten straszny biznes. A jeśli mimo wszystko jest? - dręczyło ją natrętne pytanie. Gdybyś o tym wiedziała, gdybyś miała dowód, czy mogłabyś żyć ze świadomością, że tego nie zgłosiłaś? Mogłabyś tak postąpić?

- Boże, a cóż to za smętna mina? - rzuciła Consuelo z przyganą.

Glory oprzytomniała i zaśmiała się z zakłopotaniem.

- Naprawdę tak ponuro wyglądam? Przepraszam. Pomyślałam właśnie o tych wszystkich owocach, które czekają na nas w magazynie.

Gospodyni wzniosła oczy do nieba.

- Co prawda, to prawda! Nie ma się z czego cieszyć.

Wróciły do pogaduszek przy pracy i Glory odsunęła od siebie swoje podejrzenia.

Wieczorem usiadła na huśtawce i zasłuchała się w koncert, który urządziły świerszcze. Było dość duszno, ale nie czuło się upału. Zamknęła oczy i wdychała zapach jaśminu rozchodzący się w wieczornym powietrzu. Minęło sporo czasu od chwili, gdy ostatni raz siedziała na werandzie. Starła się nie wracać pamięcią do letnich wieczorów, kiedy wychodziła na ganek razem z ojcem. Wypytywała go wtedy o dawne dni i słuchała opowieści o tym, jak w młodości jeździł na rodeo. Znał wszystkich słynnych ujeżdźaczy dzikich koni i byków i często zapraszał ich do domu na kawę i ciastka. Matce to się nie podobało. Uważała, że w hierarchii społecznej stoi znacznie wyżej od tych ludzi i demonstracyjnie wychodziła z domu, gdy przyjeżdżali z wizytą. Jeszcze dziś, po tych wszystkich latach pamiętała, jaką przykrość sprawiała tym ojcu...

Siatkowe drzwi otworzyły się i na werandę wyszedł Rodrigo. Zatrzymał się na chwilę, żeby zapalić cienkie cygaro, i dopiero potem odwrócił się do Glory.

- Uważaj, bo moskity zjedzą cię żywcem - powiedział ostrzegawczo.

Zdażyła już zabić dwa nieznosne owady.

- Skoro chcą poświęcić życie, aby napić się mojej krwi, niech próbują.

Ze śmiechem podszedł do balustrady i skierował wzrok na ciągnący się w dal równinny krajobraz.

- Już od dawna nie miałem czasu, żeby przejmować się moskitami. Mogę? - Wskazał miejsce obok niej.

Kiedy skinęła głową, usiadł i po chwili huśtawka znów zaczęła się kołysać jednostajnym rytmem.

- Zawsze pracował pan w rolnictwie? - spytała od niechcienia.

- W pewnym sensie - odparł, wydmuchując obłok dymu. - Kiedy byłem dzieckiem, mój ojciec miał ranczo. Dorastałem wśród kowbojów.

Uśmiechnęła się.

- To tak jak ja. Ojciec zabierał mnie na rodea i przedstawiał największym gwiazdom. - Skrzywiła się. - Za to matka nie cierpiała tych ludzi. Miała ojcu za złe, gdy zapraszał ich do domu na kawę. Chociaż to on zajmował się gotowaniem, więc nie mogła narzekać, że przysparza jej pracy - dodała kąśliwie.

Spojrzał na nią z uwagą.

- A czym zajmowała się twoja matka?

- Niczym - odparła zimno. - Chciała mieć bogatego męża. Sądziła, że ojciec będzie występować na rodeo i zwozić do domu wysokie nagrody pieniężne, ale uszkodził kręgosłup i musiał zrezygnować. Była wściekła, gdy za oszczędności kupił farmę.

Nie powiedziała, że mieszkali w tym właśnie domu i że to na tej ziemi kiedyś rosły warzywa i owoce jej ojca. Nie wspomniała też, że po jego śmierci, a potem po śmierci matki, wówczas żony Myrona Pendletona, w wyniku kolejnych postępowań spadkowych zachowała mniejszościowe udziały w tej farmie. Jason każdego roku rozliczał się z nią skrupulatnie z

zysków, a gdy była taka potrzeba, wypłacał zaliczki, jak choćby teraz, gdy chciała opłacić z góry półroczny czynsz za mieszkanie w San Antonio, by go nie stracić. Jednak z trudnych do określenia powodów, które zapewne mógłby wyjaśnić wnikliwy psychoterapeuta, nigdy nikomu nie wspominała o tym, że jest współwłaścicielką farmy, a brat przyrodni uszanował tę decyzję.

- Rodzina twojej matki była dobrze sytuowana? - spytał Rodrigo.

- Nic nie wiem o jej pochodzeniu. Kiedyś sama się nad tym zastanawiałam, ale teraz nie ma to już żadnego znaczenia.

Zmarszczył brwi.

- Rodzina jest najważniejsza, szczególnie dzieci.

- Ale pan ich nie ma - powiedziała bez zastanowienia. Rysy mu zeszywniały.

- To nie znaczy, że nie chcę ich mieć - rzucił ostro, nie patrząc w jej stronę.

- Przepraszam... Zupełnie nie wiem, dlaczego to powiedziałam.

Przez chwilę w milczeniu palił cygaro.

- Byłem już o krok od ślubu - wyznał po długiej chwili. - Ona miała małą córeczkę. Były dla mnie całym światem. Jednak straciłem je dla innego mężczyzny. Był biologicznym ojcem dziecka.

Zrozumiała jego gwałtowny wybuch.

- Jestem pewna, że ta dziewczynka bardzo za panem tęskni.

- Ja również za nią tęsknię.

- Czasami myślę - zaczęła ostrożnie - że życie toczy się według jakiegoś szablonu. Mój ojciec mawiał, że ludzie pojawiają się w naszym życiu, kiedy ich potrzebujemy. Uważał, że życie jest zaprogramowane i

wszystko dzieje się tak, jak zostało zapisane. Mówił... - Zawahała się. - Mówił, że należy zaakceptować to wszystko, czego nie możemy zmienić, a im bardziej próbujemy walczyć z losem, tym boleśniej to odczuwamy.

Oparł się o łańcuch huśtawki, skrzyżował długie nogi i odwrócił się ku Glory.

- Czy on... czy twój ojciec jeszcze żyje?

- Nie.

- Masz siostry lub braci?

- Nie - odparła smutno. - Jestem jedynaczką.

- A co z twoją matką?

Zacisnęła zęby.

- Ona również zmarła.

- Myślę, że po niej raczej nie nosisz żałoby?

- Ma pan rację. Nie otrzymałam od niej nic poza nienawiścią. Obarczała mnie winą za swoje nieudane życie. Uważała, że przeze mnie wpadła w pułapkę i musiała cierpieć niedostatki na farmie z człowiekiem, który ledwie swoje imię potrafił napisać poprawnie. Ojciec harował jak wół, bo kupił zrujnowane gospodarstwo, które dopiero po kilku latach ciężkiej pracy mogło przynosić przyzwoity zysk, lecz matka nie umiała tego ani zrozumieć, ani docenić.

- Na pewno uważała, że popełniła megalians.

- I wcale się z tym nie kryła. Bez przerwy zarzucała ojcu, że zrujnował jej życie.

- Które z nich umarło pierwsze?

- On. - Nie chciała wracać do tego pamięcią. - Matka wkrótce po pogrzebie ponownie wyszła za mąż. Jej drugi mąż był bogaty, więc w końcu dostała to, czego tak bardzo pragnęła.

- Zapewne ty również na tym skorzystałaś. Odetchnęła głęboko i poruszyła się niespokojnie.

- Sędzia uważał, że przy matce nie będę bezpieczna, więc skierował mnie do rodziny zastępczej. Jestem przekonana, że miał jak najlepsze intencje. Umieszczono mnie w domu, gdzie było już pięcioro innych dzieci.

- Wiem co nieco o rodzinach zastępczych. - Doskonale pamiętała straszliwe historie opowiadane przez kolegów, którzy choćby na krótki czas znaleźli się pod opieką państwa. Od razu przyszli mu na myśl Cord Romero i jego żona, Maggie.

- Życie z matką byłoby chyba łatwiejsze, nawet jeżeli miałyby być niebezpieczne - mruknęła.

- Długo tam byłaś?

- Nie bardzo. - Bała się powiedzieć coś więcej, mógł przecież usłyszeć, jak Pendletonowie mówią o siostrze przyrodniej. - A jakie pan miał dzieciństwo?

- Wspaniale - przyznał szczerze. - Dużo podróżowaliśmy. Mój ojciec był... hm... wojskowym - wymyślił pospiesznie.

- Miałam koleżankę, która również miała ojca wojskowego. Jeździli po całym świecie. Mówiła, że to były niezapomniane przeżycia.

- Zgadza się. Można nauczyć się wiele o innych kulturach, innym stylu życia. Wiele politycznych problemów wynika właśnie z nieporozumień kulturowych, z tego, że tak mało wiemy o sobie nawzajem.

Roześmiała się.

- Całkowicie się z tym zgadzam. Czasami może chodzić o z pozoru drobne sprawy, które jednak wywołują niepotrzebne napięcia i nieporozumienia. W biurze, w którym pracowałam, był mężczyzna z Bliskiego Wschodu. Lubił stawać bardzo blisko osoby, z którą rozmawiał. Z kolei inny pracownik miał manię na punkcie wolnej przestrzeni. Któregoś dnia tak się cofał, by uniknąć zbyt bliskiego kontaktu z naszym kolegą, że wypadł przez okno. Na szczęście było to na parterze - dodała ze śmiechem.

- Świetna historyjka - powiedział rozbawiony. - Widywałem podobne zdarzenia. Cóż, Stany Zjednoczone to niesamowity tygiel narodów i kultur. Mnóstwo zwyczajów, języków, przekonań i systemów wartości.

- Wszystko wyglądało zupełnie inaczej, kiedy byłam mała - powiedziała z zadumą.

- To prawda, ja też odnoszę takie wrażenie. Pograżeni we własnym środowisku, nie potrafimy dostrzec ani zrozumieć odmiennego spojrzenia na świat, prawda?

- No właśnie. A potem człowiek dorasta i albo szczęśliwie nauczy się żyć w tym tyglu, albo z obawy przed innością zostaje ksenofobem czy wręcz rasistą.

- I karmi siebie i najbliższych strachem i nienawiścią. A to zabójcze uczucia. - Ponownie rozbijał huśtawkę i zmienił temat. - Zamęczycie się z Consuelo nad tymi owocami. Dajcie mi znać, gdyby potrzebna wam była pomoc. Mogę wynająć więcej ludzi. Prosiłem już Jasona o pozwolenie.

- Na razie dajemy sobie radę - powiedziała z uśmiechem. - Lubię Consuelo. To bardzo interesująca kobieta.

- Rzeczywiście...

Powiedział to uprzejmie, ale miała wrażenie, że jego ton uległ zmianie. Czyżby też miał jakieś podejrzenia? Nie mogła jednak pozwolić sobie na szczerą rozmowę na ten temat.

- Świetnie się dogadujemy - powiedziała swobodnym tonem.

- Co myślisz o Marcu? - spytał w sposób, który odbiegał od jej niefrasobliwej paplaniny.

Wiedziała, że musi ostrożnie dobierać słowa.

- Bardzo ładny z niego chłopiec - odparła niedbale. - Consuelo świata poza nim nie widzi.

- Faktycznie. - Znów mocniej zabujał huśtawką.

- Mówiła, że jego ojciec siedzi w więzieniu. Burknął coś pod nosem, a potem oznajmił:

- Odsiaduje dożywocie.

- Za przemyt narkotyków? - wypaliła z niedowierzaniem. Wiedziała przecież, jak trudno jest uzyskać dożywotni wyrok dla przemytnika, jeśli nie ma zarzutów o mnóstwo innych przestępstw.

Odwrócił do niej twarz.

- Tak ci powiedziała? - spytał cicho.

Odchrząknęła niepewnie. Miała nadzieję, że się nie zdemaskowała.

- No tak... Mówiła, że pomyłono go z kimś innym.

- Aha... - Zaciągnął się dymem.

- Aha?

- Płynął łodzią, na której było około dwustu kilogramów kokainy.

Uznał, że skoro opłacił właściwych ludzi, nie musi nawet ukrywać towaru. Straż przybrzeżna zatrzymała go, gdy kierował się na Houston.

- W łodzi? - zdziwiła się.

Parsknął śmiechem.

- Straż dysponuje samolotami i helikopterami wyposażonymi w broń automatyczną. Pociskami smugowymi ostrzelali wodę po obu stronach łodzi i kazali mu się zatrzymać. Musiał się poddać. Nie miał wyjścia, chyba żeby umiał bardzo szybko pływać.

- Dobry Boże! Nie miałam pojęcia, że straż przybrzeżna zajmuje się także przemysłem! - Udała, że jest kompletnie zaskoczona.

- Owszem, tym również.

- A mimo to narkotyki wciąż się tu przedostają...

- Podaż i popyt napędzają rynek. Dopóki jest popyt, z pewnością będzie też podaż.

- Pewnie tak - powiedziała cicho.

Przyjemnie się tu z nią siedzi, pomyślał, chociaż oczywiście wolałby być z Sariną i Bernadette. Był taki samotny. Nigdy nie uważał się za domatora, a jednak trzy lata troszczenia się o dwie inne osoby całkiem go odmieniły. Doszło nawet do tego, że zaczął myśleć o własnym dziecku. Mrzonki. Teraz wszystko się skończyło.

- Takie właśnie miał pan plany na życie? - Glory przerwała ciszę. - Mam na myśli zarządzanie gospodarstwem ogrodniczym.

Roześmiał się cicho.

- Kiedyś bardzo chciałem zostać pilotem. Zdobyłem nawet uprawnienia, chociaż rzadko z nich korzystam. To dość kosztowna zabawa - dodał pośpiesznie, na wypadek gdyby miała jakieś pojęcie o cenach prywatnych samolotów.

Wahała się, czy może zadać kolejne pytanie. Wydawał się bardzo skryty, a kiedy spytała o plany życiowe, odniosła wrażenie, że w jego głosie pojawiło się rozdrażnienie.

- Jako dziecko chciałam być baletnicą - powiedziała, patrząc w dal. - Nawet brałam lekcje.

- Utrata tych marzeń musiała być bolesna.

- Owszem. Nigdy nie przestanę kuleć, chyba że wynajdą sposób, jak robić całkiem nowe mięśnie i kości. - Zaśmiała się. - Bardzo lubię oglądać przedstawienia baletowe, które nadają w telewizji edukacyjnej. - Skrzywiła się. - Zresztą pewnie skompromitowałabym się, gdybym na poważnie zajęła się tańcem, bo jestem potwornie niezdarna. Podczas pierwszego występu, w którym brałam udział, miałyśmy trzymać się za ręce i zatańczyć przy kanale dla orkiestry. Wpadłam tam i wylądowałam na wielkim facecie, który grał na tubie. Publiczność myślała, że to punkt programu, natomiast moja matka wstała i wyszła z sali. Na następnym występie już się nie zjawiała, uznała bowiem, że zrobiłam to specjalnie, by ją skompromitować.

- Prawdziwa paranoiczka - mruknął.

- Rzeczywiście nią była, i to w sensie dosłownym. Miała manię prześladowczą, uważała się za osobę przez wszystkich prześladowaną. Jak widzę, domyślił się pan tego.

- Znałem człowieka, który zachowywał się podobnie. Twierdził, że nieustannie ktoś chodzi za nim trop w trop. Był też przekonany, że CIA założyło mu podsłuch. Zawsze pod garniturem nosił inne ubranie, żeby móc przebrać się w toalecie i zgubić śledzących go ludzi.

- Boże drogi! - wykrzyknęła. - I co, zamknęli go w zakładzie?

- Nie mogli tego zrobić. - Zaśmiał się. - Stał na czele bardzo ważnej federalnej agencji.

- Skąd pan się o tym dowiedział? - spytała zaciekawiona.

Zawahał się, grając na zwłokę. Zdał sobie sprawę, że zachował się nieostrożnie. Przecież miał grać rolę zwykłego zarządcy, kogoś, kto stoi ledwie stopień wyżej nad robotnikami rolnymi.

- Mój kuzyn grał w półprofesjonalnej drużynie piłkarskiej z kuzynem tamtego - odparł w końcu.

- Dobrze mieć takie źródło informacji. Mógłby pan zbić majątek, gdyby sprzedał pan taki news brukowcom.

I zaraz znalazłbym się na liście osób do wyeliminowania, dodał w duchu. Tamten facet jako wróg mógł być naprawdę niebezpieczny. Dlatego Rodrigo przeniósł się wówczas do Meksyku i unikał paranoicznego dygnitarza, który obecnie był już na emeryturze i stracił swe wpływy.

Przy okazji tej przymusowej emigracji okazało się, że podwójne obywatelstwo może być bardzo wygodne. Zresztą teraz też mu się przydawało. Spojrzał spod oka na Glory. Ciekawe, jak by zareagowała, gdyby znała o nim całą prawdę.

- Miał pan w dzieciństwie jakieś zwierzęta? - spytała po chwili, by przerwać ciszę.

- Tak, papugę, która mówiła po duńsku.

- Coś niezwykłego!

Wcale nie, jeśli wziąć pod uwagę, że jego ojciec był Duńczykiem, ale tego nie mógł jej przecież powiedzieć.

- A ty? Miałaś coś poza tym nieszczęsnym kotem?

- Niestety. Zawsze chciałam mieć psa, ale nigdy mi się nie udało.

- Mogłabyś mieć go teraz.

Niby tak, tyle że jej zawód wymagał dyspozycyjności

I nie chciała skazywać zwierzaka na takie zwariowane życie. W porównaniu z tym, czym zwykle się zajmowała, praca w gospodarstwie wyglądała jak wakacje. Jeździła na opuszczone parkingi, gdzie umawiała się z informatorami. Zwykle dla bezpieczeństwa wybierała się tam w asyście policji. Spotykała się z szefami gangów i jeździła ich limuzynami. Wykonywała wiele niebezpiecznych zadań i narobiła sobie mnóstwo wrogów, na przykład takich jak Fuentes. Gdyby miała psa, mógłby się stać celem ataku, tak samo jak chłopak lub przyjaciółka. Ludzie, których ściagała, mieli za nic cudze życie, liczyły się tylko zyski. Bez wahania zrobiliby wszystko, co w ich mocy, żeby ją zranić, a więc mogliby też zabić psa.

- Moje mieszkanie jest bardzo małe - wykręciła się - poza tym ostatnio pracowałam dla agencji pracy tymczasowej w przedziwnych godzinach.

Zupełnie jak on, gdy nie udawał, że zarządza gospodarstwem. Zastanawiał się, czy zamiast tej przykrywki nie wybrać pracy za granicą, ale uznał, że w Jacobsville będzie miał szansę od czasu do czasu zobaczyć Sarinę i Bernadette. W gruncie rzeczy była to głupia decyzja, jako że niczego nieświadoma Bernadette mogła go łatwo zdemaskować. Niestety nie był w stanie myśleć logicznie od chwili, gdy Sarina i Colby Lane podczas skromnej ceremonii odnowili przysięgę małżeńską. Serce mu pękło i zupełnie stracił rozum.

- Tu też czasami będziemy mieć dziwne godziny pracy - powiedział, myśląc o swoim zadaniu.

- Mówi pan o wekowaniu następnych partii owoców?

Zaciągnął się po raz ostatni i cisnął niedopałek na piasek.

- Nie. Chodzi mi o to, że będę musiał czasem wyjeżdżać. Nawiązałem nowe kontakty i muszę odbyć kilka spotkań. Niektórzy z tych ludzi będą chcieli zorientować się, jak wygląda produkcja, zanim podpiszą z nami kontrakt.

- To bardzo dobre gospodarstwo. Wiem, jak trudno jest hodować owoce i warzywa, bo sama kiedyś próbowałam to robić. - Roześmiała się. - Pomidory spaliły się podczas suszy, no i wszystko sadziłam o niewłaściwych porach. To ciężka praca.

- To prawda, ale ją lubię. Jest bardzo odprężająca.

- Odprężająca? - wykrzyknęła, odwracając się w jego stronę. - Raczej katorżnicza!

- Nie dla mnie - zaproponował z uśmiechem. - Ja tylko dozoruję. Nie muszę nic okopywać ani zbierać plonów.

- Fakt, ma pan dobry zespół, który się tym zajmuje. Czy Marco będzie tu pracował?

- Tak - powiedział po krótkim wahaniu. - W każdym razie przez jakiś czas.

- Consuelo się ucieszy.

Pochylił się w jej stronę. W słabym świetle padającym z domu jej twarz była ledwie widoczna.

- Może się zdarzyć, że czasami przywiezie tu z sobą jakiegoś kumpla. Wtedy schodź im z drogi. Niech ci nie przyjdzie do głowy, żeby kręcić się gdzieś poza domem nawet w biały dzień.

Spojrzała na niego z udanym zdumieniem.

- Czy on jest niebezpieczny?

- Wszyscy mężczyźni są niebezpieczni, jeśli sprzyjają temu okoliczności - odparł stanowczo. - Nie zadawaj pytań, tylko zrób, jak mówię. - Wybuchnął śmiechem, gdy zasalutowała. - Jak na kobietę, o której wychowanie nikt nie zadbał, dobrze sobie dajesz radę.

- Nie mam wyboru - odparła lekkim tonem. - Zresztą nie można żyć przeszłością.

- Wiem - rzucił matowym głosem.

Chciała powiedzieć coś pocieszającego, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Zresztą i tak już było za późno, bo Rodrigo wstał z charakterystyczną dla niego spokojną elegancją.

- Jutro wcześniej zaczynam pracę. Pamiętaj o tym, co ci mówiłem. Gdybyście potrzebowały pomocy w kuchni, możemy sprowadzić ze dwie osoby.

- Dzięki, ale na razie radzimy sobie.

- No to dobranoc.

- Dobranoc.

Patrzyła, jak odchodzi. W powietrzu unosił się delikatny aromat wody kolońskiej, świeży zapach zadbanego mężczyzny. Rodrigo bardzo dbał o higienę. Z pewnością nie pachniał jak człowiek, który pracuje z robotnikami w polu.

Wstała z huśtawki i wolno podeszła do drzwi. Czuła się zmęczona. To był ciężki dzień.

Przed świtem została wyrwana ze snu. Z początku nie wiedziała, co się dzieje, zaraz jednak zidentyfikowała dźwięki. To były ludzkie głosy, niepokojące, natarczywe...

Leżała na plecach, wpatrując się w sufit. Jakiś mężczyzna z kimś się kłócił, po prostu wrzeszczał. Nie potrafiła ustalić, kto to, ale na pewno nie Rodrigo. Przygryzła wargę. Nie lubiła krzyków, agresywnych słów, awantur.

Po minucie trzasnęły samochodowe drzwi, zawył silnik, słysząc było chrzęst rozrzuconego przez koła żwiru.

Awantura musiała być bardzo poważna. Glory postanowiła, że zapyta Consuelo, co tu się dzieje.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy następnego ranka zeszła na śniadanie, w kuchni zastała zapłakaną Consuelo.

- Co się stało? - spytała łagodnie. Gospodyni osuszyła twarz fartuchem.

- Nic - wykrztusiła. - Wszystko w porządku.

- Nad ranem słyszałam, jak ktoś... to znaczy jakiś mężczyzna krzyczy.

Consuelo podniosła na nią czerwone, zapuchnięte oczy. Wyglądała naprawdę żałośnie.

- Marco był wściekły, bo nie pożyczyłam mu pieniędzy. Nie uwierzył, kiedy powiedziałam, że nie mam. A ja przecież mówiłam prawdę...

Glory położyła jej dłoń na ramieniu.

- Przejdzie mu. W każdej rodzinie są jakieś kłótnie, a potem wszyscy się godzą.

W podzięcie za swój optymizm dostała łzawy uśmiech.

- Myślisz, że wróci?

- Oczywiście - powiedziała z przekonaniem. - Nie byłby w stanie zostawić tych wszystkich wspaniałych owoców!

Consuelo wreszcie się rozpogodziła.

- Ależ ty jesteś dla mnie dobra. Jakie to szczęście, że señor Ramirez cię zatrudnił!

- Ja też cię lubię - uśmiechnęła się Glory. - Może teraz napijemy się kawy? Warto byłoby zjeść do tego grzanekę, ale najważniejsza jest kawa. Bez porannego zastrzyku kofeiny nie mogę równocześnie otworzyć obu oczu. A już o tym, żeby zaczął mi pracować mózg, nawet nie ma co marzyć.

- Właśnie miałam zaparzyć kawę. - Consuelo zerwała się z krzesła. - Czekałam, aż upieką się bułeczki cynamonowe.

Glory zaświeciły się oczy.

- Bułeczki cynamonowe? Własnej roboty?

- Oczywiście - roześmiała się Consuelo. Glory usiadła za stołem.

- Jakie to szczęście, że señor Ramirez cię zatrudnił! - zawołała. - Jeśli w ogóle jem bułeczki cynamonowe, to wyłącznie mrożone, które muszę potem podgrzać. Rozpuszczasz mnie.

Consuelo otarła oczy i z uśmiechem zaczęła szykować kawę.

Jakiś czas potem Glory, myśląc o całej sprawie, doszła do wniosku, że Marco potrzebował pieniędzy, aby załatwić jakieś swoje ciemne sprawy. Zauważyła, że prawie cały czas wolny spędza w towarzystwie Castilla. Żałowała, że nie ma pretekstu, by dowiedzieć się, o czym tak często dyskutowali zawzięcie. Najbardziej jednak niepokoiło ją, że w tych rozmowach uczestniczył też Rodrigo.

Gdyby tylko mogła o wszystkim zawiadomić Marqueza! Bała się jednak do niego dzwonić z domu. Consuelo wspomniała kiedyś, że Rodrigo ma w swoim pokoju cały arsenał urządzeń elektronicznych. Kto wie, czy nie służą telefonicznemu podsłuchowi? Nie wyszłoby najlepiej, gdyby nagle okazało się, że zatrudniona przez niego pracownica fizyczna prowadzi potajemne rozmowy z detektywem z San Antonio o tym, co dzieje się na farmie, i wysnuwa przy tym daleko idące podejrzenia...

Większość robotników spędzała weekendy w swoich przyczepach kempingowych, jednak tej soboty na farmie organizowano zabawę. Po południu Glory i Consuelo pomagały wieszać lampiony i serpentyny.

Zamówiono zespół mariachi, a mężczyźni zbili z desek duży podest do tańca.

Glory była podekscytowana. Lata minęły od czasu, gdy brała udział w zabawie. Pamiętała, jak bardzo pragnęła iść na bal na zakończenie szkoły, ale wiedziała, że nie czułaby się dobrze. Zresztą przez całe liceum nie zdarzyło się, żeby jakiś chłopiec gdzieś ją zaprosił. Zapewne nie chodziło tylko o jej w sumie nie aż tak wielką ułomność fizyczną, najwięcej bowiem szkody wyrządziły złośliwe plotki umieszczane w internecie.

Na studiach sprawy wyglądały trochę inaczej. Naprawdę bardzo się starała znaleźć przyjaciół i prowadzić życie towarzyskie, jednak już na pierwszej randce dowiedziała się, że życie wygląda całkiem inaczej niż w Jacobsville. Chłopak zabrał ją na kolację do sympatycznej restauracji, a później usiłował zawieźć do motelu. Kiedy nie podziałały perswazja i kpiny, próbował użyć siły. Wtedy mieszkała już z Pendletonami. Wyrwała się z samochodu, wyciągnęła komórkę i wybrała numer Jasona. Zanim skończyła rozmowę, nieszczęsny adorator uciekł z piskiem opon, a wkrótce potem przeniósł się do innego college'u. Jason nigdy nie zdradził, jak załatwił tę sprawę, ona też go o to nie pytała, lecz ten incydent bardzo ostudził jej towarzyskie zapędy.

Rodrigo wyszedł z domu, gdy już zaczęło się ściemniać. Miał na sobie ciemne spodnie i białą bawełnianą koszulę. Wyglądał elegancko i niebezpiecznie zmysłowo. Glory włożyła prostą białą sukienkę ozdobioną ręcznie robionym haftem, rozpuściła długie włosy i nawet zrobiła delikatny makijaż. Zdawała sobie sprawę, że urodą nigdy nie dorówna żadnej uchodzącej za niebrzydką kobiecie, miała jednak nadzieję, że wygląda na tyle ładnie, by nie zepsuć nikomu zabawy.

Rodrigo podszedł do stołu z przekąskami, gdzie stały z Consuelo i pozostałymi kobietami. Glory poczuła jego świeży, trochę korzenny zapach, i uśmiechnęła się promiennie. Podekscytowana zabawą, wyglądała czarująco. Przez chwilę wpatrywał się w nią bez słowa. Z rozpuszczonymi włosami tak bardzo przypominała Sarinę. Nie dorównywała jej urodą, ale przecież na swój sposób była całkiem atrakcyjna, skonstatował w duchu.

- Zaprosiliśmy wszystkich pracowników - powiedział. - To podziękowanie za ciężką pracę podczas całego sezonu. Wam należą się podwójne podziękowania, choć daleko do końca waszej pracy.

- Cieszy nas taka gwarancja stałego zatrudnienia - odparła Glory, a Consuelo skwapliwie jej przytaknęła.

- Całe szczęście - roześmiał się. - W przyszłym tygodniu będziemy znów zbierać brzoskwinie.

Aż jęknęły.

- No i co? Nadal jesteście zadowolone ze stałego zatrudnienia? - zakpił.

Ich odpowiedź zagłuszyła muzyka orkiestry. Głęboki, pulsujący dźwięk gitar i trąbki przyciągnął uwagę wszystkich zebranych. Mariachi zagrali starą ludową piosenkę meksykańską, którą wszyscy jak na zawołanie zaczęli śpiewać.

W życiu Glory, poza pracą oczywiście, niewiele było chwil, gdy czuła się naprawdę związana z ludźmi. Tu było inaczej. Nie stała z boku, lecz uczestniczyła w wydarzeniach. Polubiła robotników pracujących w gospodarstwie. Byli skromnymi i życzliwymi ludźmi. Znacznie bardziej obchodziło ich dobro i szczęście rodziny niż majątek. Wiedziała, że Jason dobrze ich opłacał, ale zarobki nie były dla nich najważniejszą sprawą.

- Podnosi mnie to na duchu - powiedziała, gdy skończyła się piosenka
- kiedy widzę, że wszyscy są zadowoleni i radośni.

Rodrigo spojrział na nią.

- Tak, to rzeczywiście napawa optymizmem. Uśmiechnęła się nieśmiało, gdy znów rozległa się muzyka. Tym razem był to wolny kawałek. Na drewnianej estradzie odświętnie ubrane pary tuliły się do siebie w chłodnym wieczornym powietrzu.

Opierała się na lasce, lecz mimo to miała nadzieję, że Rodrigo poprosi ją do tańca. Mogłaby przecież poruszać się w takt muzyki, choćby tylko chwilę. Przecież od dziecka uwielbiała tańczyć.

Jednak jego uwagę przykuła wjeżdżająca na podjazd terenówka. Natychmiast ruszył w tamtą stronę. Drzwi się otworzyły i śliczna kobieta w powiewnej białej spódnicy i czerwonej bluzce z długimi blond włosami wyskoczyła z samochodu i objęła ramionami Rodriga. Ten uścisk sprawił, że Glory poczuła, jakby ktoś pchnął ją nożem. To była ta sama blondynka, która przyjechała do niego wkrótce po jej przybyciu na farmę.

Rodrigo dał znać orkiestrze, chwycił kobietę za rękę i ze śmiechem wciągnął ją na estradę.

Glory zdenerwowało uczucie żalu i zazdrości, które poczuła, gdy patrzyła, jak przytulają się do siebie. Nie powinna przecież być zazdrosna o zarządcę farmy. Taki mężczyzna z pewnością nie był dla niej odpowiedni. Starła się nie pamiętać o tym, że mówił kilkoma językami i był bardzo inteligentny. Jednym słowem robiła wszystko, by złagodzić ból serca.

Blondynka śmiała się wesoło, a Rodrigo miał minę, jakby znalazł się w siódmym niebie. Wolny taniec już się skończył i mariachi zagrali salsę. Rodrigo objął partnerkę w talii i zademonstrował, że szefowanie robotnikom

rolnym nie jest jedyną dziedziną, w której był znakomity. Glory nigdy jeszcze nie widziała mężczyzny, który poruszałby się tak zgrabnie na parkiecie. Jego kroki były płynne, każdy ruch zgodny z rytmem muzyki, a blondynka swobodnie podążała za nim. Wyglądało na to, że musieli niejednemu raz tańczyć z sobą. Inne pary odsunęły się nieco i patrzyły oczarowane, klaszcząc w rytm muzyki.

Orkiestra w końcu przestała grać. Rodrigo i jego partnerka, wciąż objęci, stanęli bez tchu wśród tłoczących się wokół nich ludzi.

- A cóż to za ponura mina? - mruknęła Consuelo, przysuwając się do niej. - Co cię tak zasmuciło? - Gdy Glory mimo woli spojrzała w stronę Rodriga i jego gościa, mruknęła: - Ach, o nią chodzi...

- Właśnie. - Z bólem patrzyła na śmiejącego się Rodriga. Na farmie wydawał się zawsze taki smutny. Było jej go żal. A teraz... Kiedy jednak przyjrzała się im uważniej, stało się jasne, że tylko on był zauroczony, natomiast blondynka po prostu zachowywała się przyjaźnie. Tylko co tu robiła, skoro najpewniej była szczęśliwą mężatką?

Zupełnie jakby w odpowiedzi na to pytanie, blondynka nagle spojrzała na zegarek, odwróciła się i pospiesznie wróciła do samochodu. Rodrigo szedł tuż za nią. Rozmawiali jeszcze przez kilka minut, po czym uścisnęła go na pożegnanie, wsiadła do terenówki i odjechała.

Rodrigo stał z rękami w kieszeniach, patrząc za samochodem.

- Biedny człowiek - odezwała się Consuelo ze smutkiem. - W jej życiu nie ma już dla niego miejsca, więc próbuje żyć przeszłością.

- Jest bardzo ładna.

Consuelo wytrzeszczyła na nią oczy.

- A ty co, jesteś gorsza? Nic ci nie brakuje, *niña*.

Twarz Glory rozjaśniła się trochę, gdy napotkała życzliwe spojrzenie gospodyni.

- Dziękuję.

Odwróciła się do stołu i wzięła filiżankę ponczu. Orkiestra jest naprawdę wyśmienita, pomyślała, i miło posłuchać muzyki, nawet jeśli nikt nie prosi cię do tańca. Jednak podekscytowanie, które wcześniej czuła, zaczęło ją już opuszczać. Nagle zapragnęła znaleźć się stąd jak najdalej. Uniosła filiżankę do ust i posłała w stronę parkietu ostatnie tęskne spojrzenie.

Przyglądała się zespołowi, gdy nagle nad jej ramieniem pojawiła się szczupła smagła dłoń, wyjęła z jej ręki filiżankę i odstawiła ją na blat.

Obróciła się zaskoczona. Rodrigo wziął laskę i oparł ją o stół. Na jego posępnej, zmęczonej twarzy nie było uśmiechu.

- Zatańcz ze mną - powiedział głębokim, aksamitnym głosem, ujmując jej drobną dłoń.

Jak we śnie szła za nim w stronę podestu. Chwycił ją w pasie i postawił na estradzie, a potem przyciągnął do swojego szczupłego, silnego ciała. Jedną ręką obejmował ją mocno, drugą unieruchomił jej dłoń. Na skroni czuła jego ciepły oddech, gdy prowadził ją w rytm zmysłowej muzyki.

Serce podeszło jej do gardła. Tak dobrze było w tych objęciach. Poczowała się, jakby czas się cofnął i znów znalazła się w szkole, podekscytowana tym, że ma prawdziwego chłopaka, pełna nadziei na cudowny, ciepły związek. Nie myślała o blondynce, której Rodrigo pragnął, ani o tęsknocie w jego oczach, gdy patrzył, jak odjeżdżała. Teraz była w

stanie myśleć wyłącznie o sile kryjącej się w jego ciele, o bliskim kontakcie, gdy uniósł ją i przyciągnął jeszcze bliżej.

Czuła, jak jego nogi ocierają się o nią, i zadrżała, gdy ogarnęły ją nowe pragnienia i tęsknoty. Palce wbiła w jego plecy osłonięte tylko cienką koszulą, a wtedy poczuła, jak mięśnie Rodriga natychmiast zareagowały na ten bezradny gest.

Uniósł głowę i spojrzał jej w oczy. Z twarzy Glory dało się wyczytać targające nią uczucia. Położył płasko dłoń na jej plecach i przytulił jeszcze mocniej. Czuli, jak wstrząsa nią dreszcz.

Jego czarne oczy zapłonęły dziwnym blaskiem. Pochylił się i otarł policzek o jej twarz.

- Podoba ci się to - szepnął zduszonym głosem. - Nie możesz tego ukryć, prawda?

Nie była w stanie wykrztusić choćby słowa. Powoli, zmysłowo przyciągnął do siebie jej biodra, a wtedy znów zadrżała.

- Zapomniałem, jakie to słodkie uczucie - szepnął. - Twoje ciało wydaje się dla mnie stworzone. Czuję na szyi twój oddech, twoje ręce pieczą moje plecy. Gdybyśmy byli sami, *mi vida*, zmiażdżyłbym twoje usta pocałunkiem i tulił do utraty tchu.

Nigdy dotąd żaden mężczyzna tak do niej nie mówił. Nie potrafiła ukryć drżenia. Czuła się zupełnie bezsilna. Wsunęła ręce pod ramiona Rodriga, dłonie wbijały się w twarde mięśnie jego pleców. Miała wrażenie, że każda komórka jej ciała nabrzmiewa i pulsuje namiętnością. Marzyła, by skończyło się rosnące napięcie, tak intensywne, że niemal przyprawiało ją o utratę przytomności.

On również otoczył ją ramionami i zanurzył twarz w miękkich, gęstych włosach.

- Odpręż się - powiedział cicho. - Drżysz jak liść. Nie zrobię ci krzywdy.

- Ja... wiem - wykrztusiła nieswoim głosem.

- Pewnie uważasz, że przez utykanie nie robisz wrażenia na mężczyznach - szeptał jej do ucha. - A naprawdę jesteś jeszcze bardziej pociągająca. Podoba mi się to, że się na mnie wspierasz. Choć oczywiście z przykrością myślę o tym, jak do tego doszło, że kulejesz.

Zachwycił ją zapach jego ciała. Oparła twarz w miejscu, gdzie było rozcięcie koszuli, i na policzku poczuła nagą skórę. Niemal zachłysnęła się, gdy pomyślała, jakby to było czuć dotyk Rodriga na swoim ciele.

- Jakież to zakazane marzenia wywołały ten przerażony szept? - Śmiejąc się cicho, przytulił ją jeszcze mocniej. - Nie bądź taka spięta. Trzeba cieszyć się życiem. Życie to radosna impreza, a nie stypa.

- Nie wiem zbyt wiele o imprezach - wymamrotała bez tchu.

Zerknął w jej zielone oczy.

- Może nadszedł czas, żebyś się czegoś nauczyła.

- Spojrzał na jej ślicznie wykrojone usta, które delikatnie umalowała różową szminką. - Nie tylko o imprezach - dodał, pochylając głowę niżej.

Zamarła. W tym momencie pragnęła tylko, żeby jego mocne, zmysłowe usta dotknęły jej ust. Drżąc z niecierpliwości, przymknęła powieki. Rodrigo pociągał ją od pierwszej chwili, a teraz zdawało się jej, że być może czuł to samo do niej. Radość omal nie rozsadziła jej serca, gdy na wargach poczuła krótkie muśnięcie szorstkich ust.

Z początku delikatnie skubał ustami jej górną wargę, po czym chwycił ją zębami.

- Nie podoba ci się, kiedy gryzę? - Zaśmiał się, gdy szarpnęła głową. - W porządku. Zrobię to na twój sposób. - Znów się pochylił i pokierował ją w miejsce, gdzie otoczył ich cień. - W takim razie niech będzie tak, *querida...*

Całował ją delikatnie, prawie nie dotykając jej ust, dopóki nie zaczęła oddawać mu pocałunków. A gdy jęknęła cicho, pocałował ją z wielką mocą. Poczuela, że ziemia usuwa się jej spod stóp, i z całych sił przywarła do niego.

Lecz w tym momencie muzyka zaczęła cichnąć. Rodrigo gwałtownie przerwał pocałunek, zanim ktoś mógł ich zauważyć lub usłyszeć. Z niepokojem spojrział na jej opuchnięte usta i zaróżowione policzki. Mrużąc oczy, chwycił Glory w talii i odsunął od siebie.

- Cholera, co ja wyprawiam? - mruknął szorstko. A więc kierował nim tylko bezrozumny impuls... Nie

była to miłość na wieki ani nawet przyływ prawdziwego pożądania. Po prostu odreagowywał niedawną wizytę kobiety, której pragnął, lecz której nie mógł zdobyć. Teraz zaś czuł skruchę i zmieszanie.

Glory musiała znaleźć jakieś wyjście z tej sytuacji. Coś, co pozwoliłoby ukryć pragnienia, a jednocześnie nie zraniłoby jej dumy.

- No, no! - Popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Słucham? - Był naprawdę zaskoczony.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Czyżbyś spodziewał się innej reakcji? Więc dobrze. - Pozbyła się uśmiechu i wsparła ręce na biodrach.

- Jak śmiesz traktować mnie jak przedmiot do zaspokajania swojego popędu? - Teraz naprawdę miał głupią minę, na co Glory uniosła brwi. - Tak też niedobrze? W porządku. A co powiesz na to? - Odrzuciła włosy na plecy. - Słowo daję - powiedziała wyniosłym tonem - wy, mężczyźni, wszyscy jesteście jednakowi.

Zwykle nie był taki tępy, lecz pocałunek trochę go otumanił. Glory nie była może oszałamiająco piękna, ale miała kuszące usta, a poza tym bardzo podobało mu się, jak reagowała na jego pieszczoty.

- Wcale nie jesteśmy tacy sami - odparł, patrząc na nią z błyskiem w oku.

- Ależ jesteście! Seksowne ciuchy, woda kolońska, która sprawia, że mięknią nam kolana, wabienie do tańca...

- Przyznaję się do winy - zgodził się ze śmiechem.

- Ale takie same oskarżenia mogę wysunąć przeciwko tobie.

Już miała odpowiedzieć, gdy nagle obok nich pojawiła się nastoletnia córka jednego z pracowników o śmiałym wejrzeniu i z błyskiem w oku poprosiła Rodriga do tańca.

- Przepraszam - powiedział do Glory. - Najwidoczniej mam powodzenie.

- Żebyś wiedział! - Dziewczyna, która niedawno ukończyła szkołę średnią, ze śmiechem pociągnęła go za rękę. - No chodź, Rodrigo.

Rzucił w stronę Glory smętne spojrzenie i pozwolił poprowadzić się na parkiet.

Znacznie wcześniej, niżby wszyscy chcieli, zespół spakował instrumenty i odjechał. Robotnicy także rozeszli się do domów. Glory wyszła z zabawy jeszcze przed innymi. Taniec był cudowny, ale teraz

bardzo dokuczało jej biodro. Zażyła wieczorną porcję leków i usiadła na łóżku w długiej białej koszuli bez rękawów, modląc się, żeby zaczęły jak najszybciej działać. Tę walkę z ciągłym bólem prowadziła od tak wielu już lat.

Uśmiechnęła się, wspominając dotknięcie ust Rodriga i podniecające słowa, które szeptał jej do ucha. Miała absolutną pewność, że kiedy tańczyli, był całkiem trzeźwy. W jego oddechu nie czuło się śladu alkoholu. Przystojny, zmysłowy Rodrigo, który mógłby zdobyć każdą kobietę, a postanowił wziąć do tańca nieciekawą, pospolitą Glory. Jego wybór wprowadził ją w dumę. Starła się nie myśleć o tym, że tańcząc z nią, mógł sobie wyobrazić, że tuli w ramionach tamtą piękną jasnowłosą kobietę...

Nastawiała właśnie budzik, gdy rozległo się ciche pukanie.

Zdumiała się, bo było już bardzo późno. Kulejąc, przeszła przez pokój i uchyliła lekko drzwi.

Rodrigo jednym pchnięciem otworzył je szerzej.

- Zapomniałaś coś zabrać - powiedział z uśmiechem.

- Co takiego? - Z radości zabrakło jej tchu.

- Mnie.

Zamknął drzwi za sobą, wziął ją w ramiona i pochylił się do jej ust.

Okazało się, że od pocałunków można się uzależnić. Zachwycała ją czułość Rodriga, jego cudowne pieszczoty, które wcale nie wydawały się niebezpieczne. Nie tylko jej nie przerażały, lecz wręcz sprawiały, że pragnęła ich coraz bardziej.

Tym razem w jego oddechu czuć było alkohol, ale nagłe pojawienie się Rodriga zbyt ją ogłuszyło, by zwracała na to uwagę. Nawet to, że znajduje się na łóżku, a Rodrigo pochyła się nad nią, uświadomiła sobie

dopiero po chwili. Wydawało się to całkiem naturalne, że leży w jego ramionach i pozwala się pieścić.

- Ubierasz się jak ktoś z innej epoki - mruknął z ustami przy jej twarzy, przesuając dłoń po jej ciele.

Mogła mu powiedzieć, że w rodzinach zastępczych żadna dziewczynka nie wkładała prowokujących nocnych koszul, bo mogłaby wpakować się w kłopoty. Nim jednak zaczęła mówić, zamknął jej usta pocałunkiem, koszula podjechała do góry, a dłonie Rodriga odnalazły piersi.

Uniósł głowę, żeby spojrzeć na jej biust. W jego oczach płonął ogień, na policzkach pojawił się lekki rumieniec.

- Śliczne piersiątko - szepnął. - Jak jędrne jabłka z różowymi ogonkami...

Zanim zdążyła się zawstydzić, pokrył jedną z nich pocałunkami. Niemal uniosła się nad łóżkiem, gdy ogarnęła ją zdumiewająca rozkosz. Jej cichy krzyk zaskoczył Rodriga. Spojrzał w jej rozszerzone oczy, wciąż pieszcząc nabrzmiąły sutek.

- Zachowujesz się, jakby to dla ciebie było coś całkiem nowego - powiedział miękko.

Przełknęła z trudem.

- Bo jest...

Nie poruszył się ani nie odezwał. Z niedowierzaniem pokręcił głową, nie spuszczać wzroku z Glory.

- Czy ty wciąż jesteś dziewicą? - spytał łagodnie.

Przygryzła wargę. Jak miała się przyznać? W dzisiejszym świecie dziewictwo traktowane było jak wstydlive piętno. Zawahała się.

Zadrzała, gdy przesunął kciuk po jej sutku.

- Lepiej powiedz prawdę - poprosił.

Odetchnęła głęboko. Wiedziała, co się stanie, gdy to zrobi. Rodrigo natychmiast stąd ucieknie. W obecnych czasach mężczyźni pragnęli doświadczonych partnerek.

- Ja nigdy... to znaczy... Nie czułam... Nigdy nie chciałam... - jąkała się zaczerwieniona.

Spodziewała się, że wzbudzi w nim odrazę, a tymczasem patrzył na nią niemal z czcią. Jego rysy wyraźnie złagodniały, a oczy wydawały się ciemniejsze.

- Nawet tego, *mi vida?* - szepnął, wskazując jej nagie piersi.

Potrząsnęła głową.

- Dlaczego?

Nie mogła opowiedzieć mu całej swej historii. Nie teraz. Zresztą przecież wcale go to nie obchodziło. Po prostu chciał usłyszeć jakieś wyjaśnienie.

- Nie jestem do tego stworzona - powiedziała w końcu. - Nie chciałam... upodobnić się do matki. Przez długi czas ludzie sądzili, że gdy dorosnę, będę taka jak ona.

Przeniósł dłoń do jej twarzy i palcem obrysował policzki i brodę.

- To znaczy rozwiązała? To miałaś na myśli?

- Spała z każdym, kto obiecał jej coś kupić. - Wciąż ją to bolało. Bolało wspomnienie smutku ojca, gdy jego żona stała się obiektem nienawistnych plotek. Jak bardzo musiała cierpieć jego duma!

Rodrigo uśmiechnął się.

- Kiedy kochasz się z mężczyzną, wcale nie znaczy, że jesteś rozwiązła - powiedział. - To takie naturalne i jakże piękne, po prostu nic piękniejszego nie może się zdarzyć między dwojgiem ludzi.

- Moja matka robiła to bardzo często.

- Świat się zmienił. W niczym nie przypomina tego, w którym dorastali twoi dziadkowie.

Podniosła wzrok.

- Podobałaby ci się kobieta, która idzie do łóżka z każdym, kto ją o to poprosi? - spytała z powagą.

Głośno nabrał powietrza.

- Nie - powiedział po dłuższej chwili. - Wychowywałem się w religijnej rodzinie.

- Ja również, w każdym razie mój ojciec był bardzo religijny.

- A więc na pewno nie chcesz mieć dzieci przed ślubem - rzekł z uśmiechem.

Zadrzała, słysząc jego ton, on zaś ponownie się uśmiechnął, widząc jej reakcję.

- Nie posuniemy się tak daleko. - Oparł się na łokciu, rozpiął guziki i rozchylił koszulę. - Przynajmniej na razie.

Pochylił się do jej ust, aż szorstkie włosy na jego piersi dotknęły jej obnażonego biustu. Glory zareagowała tak, jak się spodziewał. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz, jęknęła i przyciągnęła go do siebie tak blisko, że kiedy zaczął ją całować, wyglądało to tak, jakby stopili się w jedno.

Nie zamierzał tracić kontroli, ale gdy poczuł dotknięcie jej nagiego ciała, opuściło go poczucie rzeczywistości. Zbyt wiele czasu minęło od chwili, gdy był z kobietą. Niedawna wizyta Sariny i przejmujące uczucie

straty rozbudziły jego zmysły i niemal doprowadziły do szaleństwa. Prawie płonął, gdy tańczył z Sariną, lecz zmysłowy taniec z Glory również go podniecił. Nie mógł przestać myśleć o jej ciele.

Wypił kilka piw, licząc na to, że dzięki temu ochłonie i zapomni o niechcianym pożądaniu. Niestety, to nie pomogło. W końcu przyszedł tutaj, bo nie mógł już dłużej wytrzymać. Na parkiecie był pewien, że Glory również go pragnie. Bo przecież tak było. Nie zdawał sobie jednak sprawy, że jest niewinna. Naprawdę chciał to uszanować. Gdyby nie to, że minęło już tyle czasu... Całe wieki. A dzisiaj, wstyd powiedzieć, był zbyt spragniony, żeby myśleć o czymkolwiek innym niż zaspokojenie pożądania.

Rozsunął nogą jej uda i położył się między nimi. Poruszał się powoli, czując narastające podniecenie i bezradny odzew tej dziwnej kobiety.

- Glory... - powiedział cicho.

- Tak?

- Na pewno jesteś dziewicą?

Myślała teraz wyłącznie o tym, żeby nie przerywał. Możliwe, że to będzie ten jedyny raz w życiu, więc niech się stanie.

- To nieważne - szepnęła. - Pragnę cię.

- Nie tak bardzo, jak ja cię pragnę, *querida*. Chwycił jej udo i poprowadził jej biodra w górę.

Rozkosz krążyła po jego żyłach jak narkotyk.

- To mi nie wystarczy - ostrzegł ją.

- Wiem.

Włożył rękę pod nią i pociągnął majteczki w dół.

- Będzie ci dobrze - szepnął. - Podniecę cię tak bardzo, że nie poczujesz bólu ani go nie zapamiętasz. Zabiorę cię do raju.

Nie była w stanie odpowiedzieć. Na skórze czuła chłodne powietrze i rękę Rodriga, który dotykał jej tam, gdzie nikt jej nigdy nie dotknął. Patrzył Glory w oczy, obserwując, jak reagowała na rytmiczną, intymną pieszczotę, która odbierała jej dech w piersi.

- Tak, właśnie tak - szeptał, zwiększając intensywność dotyku. - Sprawię, że eksplodujesz, a ja będę na to patrzył. A kiedy już podniecenie całkiem cię zaślepi, wejdem w ciebie i dam ci rozkosz, o jakiej nawet nie marzyłaś...

Krzyknęła. Miała wrażenie, że zaczyna się unosić coraz wyżej i wyżej.

Jej nogi same się rozchyliły zapraszająco. Głowę miała odrzuconą do tyłu, nie widziała nic poza sufitem nad sobą. Słyszała rytmiczne, gwałtowne skrzypienie łóżka. A potem poczuła, jak gorące ciało wnika w nią i prze do przodu, przesywa. Rozkosz była tak wielka, że zaczęła bezsilnie, płaczkliwie zawodzić, unosząc się przy tym w odpowiedzi na gwałtowne, niemal brutalne pchnięcia Rodriga.

Wbiła paznokcie w jego skórę, glos jej się łamał.

- Spójrz na mnie - zażądał. - Patrz!

Uniosła powieki. Oczy miała rozszerzone i tak zamglone, że prawie nic nie widziała. Pochylona nad nią twarz Rodriga wyglądała jak maska, zastygła i zaczerwieniona. Oczy mu pały w oczekiwaniu na spełnienie.

- Teraz - wydyszał, zamykając oczy. - Teraz! Drżała jak w febrze, gdy oszalamiająca rozkosz ogarnęła ich ciała, stapiając je z sobą.

Usta Rodriga stłumiły jej głośny krzyk. Poruszając gwałtownie biodrami, starała się wysączyć z niego każdą cząstkę fizycznej rozkoszy.

Leżała na plecach naga, zaspokojona, drżąca z namiętności. Jej ciało wciąż jeszcze się poruszało, delektując się rozkoszą, która pojawiała się z każdym ruchem.

Rodrigo leżał obok. Był dziwnie cichy.

- Krwawiłaś.

Przełknęła nerwowo. Jego głos wydał jej się jakiś obcy.

- Naprawdę?

Zaspokojone pożądanie osłabło i nagle spojrzął rzeczywistości w oczy. Właśnie przed chwilą uwiódł swoją podwładną. Na dobitkę była dziewicą. Tak bardzo jej pragnął, że nie potrafił się pohamować. Teraz jednak ochłonął i zaczęło go zżerać poczucie winy. Pochodzili z zupełnie różnych światów. Ona była robotnicą, on wywodził się z hiszpańskiej i duńskiej arystokracji. Był od niej o dziesięć lat starszy. Ona nie miała wykształcenia, on skończył studia. Co gorsza, on był zamożny, a jej ledwie starczało na skromne ubranie. A tymczasem ją wykorzystał. To z pewnością nie był powód do dumy.

- Mówiłaś, że twoja niewinność nie ma znaczenia - powiedział zimno.

Jego lodowaty ton zmroził ją. Oczekiwała szczęśliwego zakończenia, a tymczasem on zaspokoił swoją żądzę i chciał mieć pewność, że nie będzie go oskarżać o uwiedzenie. Że też ten pierwszy raz musiał jej się zdarzyć z mężczyzną, który po prostu chciał sobie ulżyć!

Była dorosła i wiedziała, że sobie z tym poradzi. Przynajmniej pomógł jej uporać się z dręczącym ją wspomnieniem o ohydny napadzie, który zdarzył się, gdy była dziewczynką. Rodrigo nic o niej nie wiedział. Zresztą nie rozumiałby jej strachu przed mężczyznami. Strachu, który zniknął dziś

w nocy wraz z pierwszym dotknięciem jego ręki. Dla niej to było jak objawienie.

- Cóż... - zaczęła z trudem. - Muszę cię ostrzec. Jeśli zamierzasz oskarżyć mnie o uwiedzenie, przysięgnę w sądzie, że rzuciłeś się na mnie, a ja nie mogłam ci się oprzeć.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Usiadł na łóżku i patrzył na nią, jakby podejrzewał, że postradała zmysły.

- Co takiego?

- Ja również wniosę oskarżenie - ostrzegła, naciągając na siebie okrycie. - Wszystkie te czułe słówka, które szeptałeś mi do ucha, sposób, w jaki chwaliłeś się swoim torsem... Która kobieta oprze się mężczyźnie, który rozbiera się i błaga, żeby go wziąć do łóżka?

Mimo woli parsknął śmiechem.

- Dobry Boże. - Wstał i zaczął się ubierać.

- No jasne, oskarż o to Boga - ciągnęła z surową miną. - A przecież wiesz doskonale, że to była wyłącznie twoja wina i nie zamierzam cię za to przeproszać.

- Nie oczekiwałem przeprosin.

- Co więcej, nie zamierzam za ciebie wyjść. A jeśli zajdziesz w ciążę, przeprowadzę test DNA, aby udowodnić, że to nie jest moje dziecko.

Teraz już wił się ze śmiechu. Spodziewał się łez, wyrzutów, oskarżeń... Wszystkiego, tylko nie tego.

Już ubrany usiadł na łóżku i w przyćmionym świetle zajrzał jej w oczy.

- To ja chcę cię przeprosić - powiedział miękko.

- Zamierzałem cię tylko pocałować. Posunąłem się za daleko, ponieważ przez długi czas byłem sam.

- Bo nie mogłeś mieć jej - powiedziała rzeczowo. Gwałtownie odetchnął.

Już wcześniej się tego domyślała, a jego reakcja tylko to potwierdziła. Umierał z miłości do kobiety, którą stracił. Glory trochę ją przypominała, więc w ciemnościach mógł udawać, że jest z nią.

- Miałam ją zastąpić, tak? - spytała ze smutkiem.

Wsunął rękę pod jej głowę i zacisnął dłoń na jej włosach.

- Nie - powiedział stanowczo. - Nie udawałem, że jesteś nią. Nie potrafiłbym być tak bezduszny! - Gdy odprężyła się nieco, dodał: - Bardzo cię pragnąłem, uwierz mi. Pierwszy raz spotkałem kobietę, która miałaby tyle współczucia dla innych. - Uśmiechnął się lekko.

- A twoje ciało jest zupełnie wyjątkowe. Było mi bardzo dobrze. Mam nadzieję, że tobie również. Jednak to w ogóle nie powinno się wydarzyć.

- Dlaczego?

- Pochodzimy z zupełnie różnych światów. Dla nas obojga jest to zaledwie krótki epizod. Sprawilibyśmy sobie ból, gdybyśmy to ciągnęli.

- Pewnie tak - mruknęła.

- Jest jeszcze jeden problem. Stosujesz jakieś środki antykoncepcyjne? Serce jej zamarło.

- Nie. Nigdy nie było ku temu powodu.

- A ja byłem zbyt podniecony, żeby o tym pamiętać. Leżała bez ruchu. Wszystko zaczynało się komplikować.

- Nie chcę mieć dziecka, a w każdym razie nie tak, nie przez przypadek. - To było kłamstwo, ale musiała ratować resztki dumy. Rodrigo dał jasno do zrozumienia, że pragnął wyłącznie jej ciała. Prawdę mówiąc, bardzo chciała zostać matką, chociaż możliwe, że jej stan zdrowia nie pozwoliłby na donoszenie ciąży. Zresztą Rodrigo nie zamierzał się żenić. To wiedziała z całą pewnością.

- A więc pójdziesz do lekarza? - W jego głosie pojawił się zimny akcent.

Pomyślała o własnym systemie wartości i ze zdumieniem stwierdziła, że to, co jeszcze przed kilkoma sekundami wydawało się rozsądne, nagle okazało niemożliwe. Nie potrafiłaby tego zrobić, nawet za cenę życia.

- Ja... - zawahała się. - Myślę, że nie mogłabym... Z widoczną ulgą puścił jej włosy i zabrał rękę.

- Jak duże jest prawdopodobieństwo, że właśnie tej nocy zaszłaś w ciążę?

- Niewielkie.

Zamyślił się, rozważając różne możliwości. Gdyby miał żonę i dziecko, być może udałoby mu się zapomnieć o Sarinie. Skończyłoby się jego cierpienie.

- W przyszłym roku skończę trzydzieści sześć lat - powiedział cicho. - Mam na swoim koncie kilka niewielkich sukcesów, ale tak naprawdę nie osiągnąłem w życiu nic, czym mógłbym się pochwalić. - O swoich dokonaniach nie odważył się napomknąć choćby aluzyjnie. - Jeszcze niedawno nawet nie myślałem o zakładaniu rodziny, ale nagle spodobał mi się ten pomysł.

- W jego oczach pojawiła się tęsknota. - Myślę, że podobałaby mi się rola ojca.

- Nie chcę mieć dzieci - powiedziała prosto z mostu. Widząc, jaką przykrość jej słowa sprawiły Rodrigowi, pożałowała ich, lecz nie dała tego poznać po sobie.

Jej zaczepny ton wyraźnie go poruszył.

- Powiedziałem, że chcę mieć dzieci - rzucił zimno - a nie, że chcę mieć je z tobą!

Poczuła, jak policzki jej płoną.

- Przepraszam. Wydawało mi się...

- Źle ci się wydawało. - Podniósł się i ruszył do wyjścia. - A więc oboje zgadzamy się co do tego, że było to niefortunne zdarzenie i nie pozwolimy, aby się powtórzyło.

- Oczywiście... Zatrzymał się przy drzwiach.

- A dlaczego nie chcesz mieć dzieci?

Z powodu zdrowia. Tak właśnie powinna powiedzieć. Cięża mogła stanowić zagrożenie dla jej życia. Zawód, który wykonywała, także nie był tu bez znaczenia. Jak miałyby uporać się z obowiązkami w prokuraturze i jednocześnie wychowywać dziecko? Tyle że Rodrigo nie miał pojęcia ani o pracy, ani o stanie jej zdrowia. Wiedział tylko, że kuleje. Cóż, musiała się jakoś z tego wszystkiego wymigać.

- Mam... problemy zdrowotne, jak pewnie zdążyłeś zauważyć - powiedziała spokojnie. - Zresztą jestem jeszcze na tyle młoda, że nie muszę się zastanawiać nad założeniem rodziny.

Jej słowa wzbudziły w nim poczucie winy. Zmełł w ustach przekleństwo. Całkiem zapomniał o jej chorym biodrze. Prawdę mówiąc, pochłonięty przyjemnymi doznaniem, zapomniał o wszystkim.

- Wybacz mi - powiedział cicho. - Nie pomyślałem. Przymknęła oczy.

- Ani ja.

- Pewnie to niewiele warte, ale bardzo mi przykro. Odniosła wrażenie, że w jego głosie wyraźniej pojawił się obcy akcent.

- Na pewno nie tak jak mnie - odparła zjadliwie.

Atmosfera stała się duszna, jakby pokój tonął w dymie cygar. Rodrigo zdecydowanie przekroczył próg i z trzaskiem zamknął za sobą drzwi.

Glory wypuściła z płuc powietrze. Było to najbardziej traumatyczne doświadczenie, jakie przeżyła w ostatnich latach, a przecież w żadnym razie nie mogłaby powiedzieć, że sprawiło jej przykrość. Tyle że występowała tu w innej roli. Rodrigo nie znał prawdziwej Glory. Miała zresztą wątpliwości, czy wówczas w ogóle chciałby mieć z nią do czynienia. Gdyby wiedział, kim naprawdę jest, bariera między nimi stałaby się nie do przebycia. On był kimś tylko trochę więcej niż zwykłym robotnikiem, ona zaś była obiecującą młodą panią prokurator. Różnili się wszystkim: poziomem wykształcenia, wyznawaną religią, kręgami, w których się obracali. Pochodzili z całkiem innych światów. Nie mogłaby zrezygnować z kariery, na którą tak ciężko pracowała, po to tylko, by z biednym imigrantem ledwie wiązać koniec z końcem. Nie miała nawet pewności, czy nie był wplątany w jakąś kryminalną działalność. Cała ta sytuacja była nie do zniesienia.

No i proszę! Na chwilę straciła czujność i aktywnie uczestniczyła w swoim uwiedzeniu. Nie dość, że groziło jej niebezpieczeństwo, nie dość, że była tu zdana właściwie tylko na siebie, to teraz mogło się okazać, że na dodatek zaszła w ciążę. Co będzie, jeśli tak się rzeczywiście stało? Rodrigo pragnął dziecka. Ona nie. W każdym razie nie teraz. Nie w sytuacji, gdy między nimi było tyle sekretów. Rozgniewało go to, że nie chce mieć jego dziecka. Niestety nie mogła podać mu prawdziwych powodów. Musiała żyć w kłamstwie, aby ratować swoje życie. Jednak tego również nie mogła mu zdradzić.

Łzy potoczyły się po jej twarzy. Wyszedł w samą porę, pomyślała ze smutkiem. Nie chciałaby się upokorzyć, płacząc w jego obecności. Wciąż

nie mogła pojąć, jak to się stało, że tak łatwo uległa bądź co bądź całkiem obcemu człowiekowi. Po tym, co przeżyła przed laty, powinna wiedzieć, że od tak doświadczonego mężczyzny należy trzymać się z dala. Życie zaczęło się za bardzo komplikować. Żałowała gorąco, że pozwoliła się Marquezowi wmanewrować w tę całą farsę.

Minęła samotna niedziela, podczas której Glory ani razu nie widziała Rodriga, a w poniedziałek razem z Consuelo pojechały na zakupy. Zdażyły zaparkować furgonetkę, gdy tuż obok zatrzymał się samochód Marqueza. Detektyw był ubrany po cywilnemu. Miał na sobie dżinsy, kraciatą koszulę i wysokie buty. Schował kluczyki do kieszeni, ruszył do sklepu i w tym momencie spostrzegł Glory.

- Co za niespodzianka! Gloryanne we własnej osobie! - zawołał, udając zaskoczenie. W rzeczywistości jechał za nimi, licząc na to, że uda mu się z nią porozmawiać na osobności. - Jak się masz? Co za spotkanie! Sporo lat minęło, co?

Glory ukryła przed Consuelo zarumienioną twarz.

- Dość dużo. Nie widziałam cię od czasu, gdy chodziliśmy do szkoły! - Opanowała się i spojrzała na Consuelo. - Dogonię cię za chwilę - powiedziała z uśmiechem. - Dowiem się tylko, co się dzieje u Ricka.

- Jasna sprawa - odparła gospodyni, obrzucając Marqueza dziwnym spojrzeniem.

Zanim jednak Glory zdążyła zastanowić się, co mogło ono oznaczać, Consuelo weszła do sklepu.

Jak na komendę spoważnieli. Marquez podszedł bliżej.

- Fuentes kazał cię odnaleźć - powiedział. - Nie wiem, kogo za tobą wysłał ani gdzie cię szukają. Nie mówiłaś nikomu o San Antonio?

- Oczywiście, że nie - wyjąkała, patrząc w jego ciemne oczy. - Nie mógł się dowiedzieć, że jestem tutaj. Jediną osobą, z którą trochę szczerzej rozmawiałam, jest Rodrigo. Choć „szczerzej” dziwnie tu brzmi, bo nic nie zdradziłam ze swego kamuflażu. Uważa mnie za zwykłą robotnicę. Myślę jednak, że nie jest w całą tę aferę zamieszany.

Marquez zacisnął zęby.

- Też chciałbym mieć taką pewność. Nikt nic nie powiedział oficjalnie, ale komendantowi Grierowi wymknęło się, że Ramirez ma jakieś powiązania z Meksykiem, a jego kuzyn pracował dla Manuela Lopeza. - Chodziło o nieżyjącego już barona narkotykowego.

Z trudem ukryła zaskoczenie.

- Co jeszcze mówił?

- Zrozum, Glory, on mi nic nie powiedział. Podśluchałem w sądzie jego rozmowę z jednym z ludzi szeryfa.

Przygryzła wargę.

- O kurczę...

- Złapałem go później. Pewnie domyśliłaś się, że Grier wie, czemu tu jesteś - dodał cicho.

- Tak. Obiecał, że będzie miał na mnie oko.

- Podobno prosił cię też, abyś zwracała uwagę na to, kto przyjeżdża na farmę.

- I mam z tym kłopot, bo kompletnie nie wiem, jak się z nim bezpiecznie kontaktować. Nie jestem pewna, czy Rodrigo nie założył w domu podsłuchu. - Powiedziała to z przykrością, bo zabrzmiało to tak, jakby podejrzewała, że jest na bakier z prawem, jednak przede wszystkim musiała pamiętać, że przysięgała strzec prawa, choćby nie wiedzieć jaką przykrość

jej to sprawiało. - Consuelo mówiła mi, że ma w swoim pokoju najróżniejsze urządzenia elektroniczne. - Przysunęła się do niego. - Przyjął też do pracy dwóch mężczyzn, którzy budzą moje podejrzenia. Jeden nazywa się Castillo i wyjątkowo wstrętne odnosi się do kobiet. Drugi to syn Consuelo, Marco. Nosi tatuaże i barwy gangu Los Serpientes.

- Cholera! A już myślałem, że zdołaliśmy się ich stąd pozbyć!

- Wszędzie mają kontakty. W więzieniach, w miastach na całym świecie. Stworzyli dużą sieć, jak w normalnej korporacji - klarowała, jakby o tym nie wiedział.

Oparł się plecami o samochód i skrzyżował ręce na piersi.

- Posłuchaj, naprawdę byłem przekonany, że to dobry pomysł, ale teraz nie jestem już tego taki pewien. Nie namawiałem cię na wyjazd po to, żeby cię narażać. Co będzie, jeżeli Marco sprowadzi tu kogoś, kto cię rozpozna? Jak pamiętam, oskarżałaś dwóch członków tego gangu za porwanie samochodu.

- I doprowadziłam do ich skazania. - Odetchnęła głęboko. - Nie spodziewałam się, że któryś z członków gangu pojawi się w Jacobsville. Może to właściwy moment, żebym zaczęła nosić broń?

- Nie.

- Umiem się nią posługiwać. Na policyjnej strzelnicy ćwiczyłam strzelanie z glocka kaliber 40.

- Zgadza się. - Zmrużył oczy. - Musieliśmy potem wymieniać w radiowozie przednią szybę.

Zaczerwieniła się.

- To nie była moja wina! Właśnie wycelowałam, gdy napatoczył się jakiś ptak. Akurat wtedy latać mu się zachciało!

- A co odwróciło twoją uwagę, gdy rozwaliłaś tylne światło w nowym wozie zastępcy szeryfa?

Odgarnęła z twarzy blond kosmyk.

- Zaczniemy od tego, że nie powinien był parkować tej durnej landary w zasięgu strzału zastępcy prokuratora!

- Nigdy nie widziałem tylu gliniarzy padających na ziemię. Jeszcze długo potem na sam dźwięk twojego imienia natychmiast wkładali kamizelki.

- No dobra, wystarczy. - Roześmiała się pogodnie.

- Przyznaję, że z bronią w ręku staję się śmiertelnym zagrożeniem dla ludzi i samochodów. Ale co w takim razie mam zrobić?

- Trzeba by przysłać na farmę kogoś do ochrony - powiedział z namysłem. - Z tego co wiem, gdzieś między Houston a Jacobsville pracuje jakiś utajniony agent, tyle że nikt mi nie powie, gdzie on jest ani za kogo się podaje. Gdyby udało się go odkryć, może mógłby cię przypilnować.

- To mało prawdopodobne. Wydał wargi.

- Cóż, zawsze można wziąć Jona Blackhawka. Jest mi winien przysługę, a to przecież agent federalny.

- Nie będę pracować z Jonem Blackhawkiem - stwierdziła kategorycznie. -I nie wzrusza mnie wcale, że jest mu przykro z powodu oskarżenia swojej asystentki o molestowanie seksualne.

- Może zdołamy zwabić Marca do miasta za pomocą informacji o jakimś wyjątkowo korzystnym transporcie narkotyków - zasugerował. - W ten sposób pozbylibyśmy się chociaż jednego członka gangu.

- To akurat nie jest zły pomysł. Marco potrzebuje forsy. Doprowadził matkę do łez, żądając od niej pieniędzy, których nie mogła mu dać.

- Pewnie nie tylko handluje narkotykami, ale również bierze. Wielu dealerów nie może oprzeć się pokusie.

- To by wyjaśniało gwałtowne zmiany nastroju, które u niego zauważyłam - powiedziała z namysłem.

- Znam w mieście kilku narkomanów. Może uda mi się wyciągnąć z nich jakieś informacje na temat Marca lub Castilla.

- Mam tylko nadzieję, że Marco nie wylądaje w więzieniu. Szkoda mi Consuelo.

- Przykro, że taka sympatyczna kobieta ma takich nieudaczników za męża i syna - burknął Marquez.

- Słyszałeś o jej mężu?

- Kiedyś nawet go aresztowałem. - Jego usta tworzyły teraz wąską linię. - Pewnie Consuelo pamięta tamtą sytuację, więc jeśli coś zacnie ci o mnie mówić, trzymaj się wersji, że chodziliśmy z sobą w szkole. Rozumiesz?

Glory uniosła brwi.

- A chodziliśmy? Musiała mnie dopaść amnezja. To niemożliwe, żebym zapomniała o czymś takim!

Spojrzał na nią ze złością.

- Byłabyś szczęściarą. Miałem wielkie powodzenie. Dziewczyny lgnęły do mnie jak do miodu.

- Jakoś to się nie zgadza z tym, co opowiada Barbara - odparła złośliwie.

- A co takiego opowiada moja mama? - spytał nieufnie.

- Twierdzi, że chowałeś się za donicami, gdy tylko dostrzegłeś jakąś dziewczynę zmierzającą w twoją stronę.

- To było w podstawówce!

Roześmiała się.

- Naprawdę? A w szkole średniej nagle ci przeszło i już żadna ci się nie oparła?

Niepewnie przestąpił z nogi na nogę.

- Może byłem trochę nieśmiały, ale nigdy nie chowałem się za żadnymi roślinami.

- Czyżby?

- Chociaż raz omal nie wpadłem do takiej wielkiej donicy - przyznał. - Kapitanka cheerleaderek poprosiła mnie wtedy, żebym głosował na nią w wyborach na przewodniczącego klasy. Była z niej fajna laska. - Odsunął się od samochodu. - To wcale nie jest zabawne!

- oburzył się, widząc, że Glory nie może opanować śmiechu.

- Wręcz przeciwnie.

- Nie znoszę przegrywać sporów z prawnikami - sarknął ze złością. -
Wracam do pracy.

- A właściwie po co tu przyjechałeś?

- Mało brakowało, a bym zapomniał. - Roześmiał się. - Przywiozłem ci list miłosny od twojego szefa.

- Podał jej kopertę.

- To nie jest pismo szefa. W dodatku moje imię jest napisane z błędem.

- List jest od naszego informatora. Wiadomość jest dla ciebie, ale wysłał ją przez twojego szefa. Przekazuje nam wyłącznie informacje na temat Fuentesy. Otrzymujemy od niego tylko listy. To jedyny materialny ślad, że ktoś taki w ogóle istnieje. Nawet nie wiemy, kim on jest.

- Czytałeś? - Koperta była dość niedbale zaklejona.

- Nie. I nie podoba mi się, kiedy insynuujesz, że próbuję czytać cudzą korespondencję - burknął, wciskając ręce do kieszeni. - Zresztą nie dało się tego otworzyć nad parą.

Roześmiała się.

- Ależ z ciebie detektyw!

- Dziękuję. Rzeczywiście jestem niezły. Przeczytaj i powiedz, co tam jest, a potem lepiej mi to oddaj. Nawet z tym błędem w imieniu nie byłoby dobrze, gdyby ktoś z miejscowych coś skojarzył.

Jednym ruchem palca otworzyła kopertę i wyjęła ze środka kawałek papieru w linie. Kartka wyglądała tak, jakby ją oderwano z bloku do notatek.

- Tu jest adres - powiedziała, podnosząc wzrok. - A poza tym data i godzina. Nic więcej.

- Dostawa - orzekł bez wahania. - Dostawa narkotyków.

Podawała mu list.

- Mogłeś przecież to otworzyć.

Wzruszył ramionami i schował kartkę do kieszeni.

- Chciałem zobaczyć, jak się masz.

- To miło z twojej strony. - Uśmiechnęła się.

- Mam nadzieję, że nie zdemaskowałem cię - mruknął niespokojnie. - Widziano cię, jak wsiadasz do samochodu i jedziesz w stronę miasta, więc pojechałem za tobą. Popełniłem błąd, bo nie zdawałem sobie sprawy z obecności Consuelo. Zobaczyłem ją, dopiero gdy wysiadłyście z furgonetki.

- Może cię wcale nie rozpoznała - próbowała go uspokoić.

- Miejmy nadzieję. - Przyjrzał się uważnie jej podkrążonym oczom. - Ramirez daje ci w kość?

Serce jej zadrzało.

- Nie. Skąd to pytanie?

- Niektórzy jego znajomi twierdzą, że cholernie trudno się z nim dogadać, od kiedy zaczął tu pracować.

- Dla mnie jest miły - skłamała.

- Dla ciebie mało kto nie jest miły. Jesteś taka słodka.

- Powiedz mi to w sądzie, gdy wezmę Fuentesę w obroty.

- Już nie mogę się doczekać.

- Ja również. Jeśli będziesz musiał się ze mną skontaktować, powiedz komendantowi Grierowi, żeby wpadł w jakąś środę. Zwykle nie ma wtedy Rodriga. - Gdy twarz Marqueza przybrała dziwnie niepokojący wyraz, spytała: - O co chodzi? Powiedziałam coś nie tak?

Rozchmurzył się.

- Nie, nic. Po prostu przyszło mi coś do głowy. Uważaj na siebie - rzucił na odchodne. - Jeśli będziesz mnie potrzebować, dzwoń o każdej porze. Zwykle na weekendy przyjeżdżam do mamy, chyba że akurat mam służbę.

- Będę o tym pamiętać. Dzięki, Rick.

- Od czego ma się przyjaciół? - Roześmiał się.

Kiedy w sklepie podeszła do Consuelo, gospodyni obrzuciła ją dziwnym spojrzeniem.

- Znasz tego faceta ze szkoły? - spytała.

- Tak. Byliśmy w tej samej klasie - odparła Glory. - Chodziliśmy z sobą - dodała z poważną miną.

Consuelo skierowała spojrzenie na półkę z przyprawami do marynowania.

- To glina.
- Wiem. Pracuje w San Antonio.
- Wsadził mojego męża do więzienia - mruknęła.
- O!

Consuelo dała się nabrać na jej zdumioną minę. Jej zimne spojrzenie złagodniało.

- Pewnie trudno ci zrozumieć, co przeżywałam. Marco miał kłopoty w szkole, a męża wsadzili do więzienia.

Nie było mnie nawet stać na czynsz. Musiałam robić różne rzeczy, żeby kupić coś do jedzenia... - Odwróciła się. - Ale nieważne, to było dawno temu. Nie przejmuj się mną.

- Jak mam się nie przejmować? Zrobiłabym dla ciebie wszystko, co w mojej mocy - zapewniła Glory.

- Naprawdę.

Consuelo odwróciła głowę.

- Wiem - powiedziała łagodnie. - Chyba już się nie durzysz w Marqueezie?

- Cóż, właściwie nie - odparła po krótkim wahaniu.

- Od tak dawna się nie widzieliśmy.

- To dobrze. Bardzo dobrze... Możesz poszukać worków na śmieci?

- Jasne.

Pokuśtykała, opierając się na lasce. Uff, niewiele brakowało. Sprawy zaczynały się coraz bardziej komplikować. Jakby tego było mało, martwił ją też sposób, w jaki rozstali się z Rodrigiem. I wcale nie było to najmniejsze z jej zmartwień...

Chociaż Consuelo zdawała się wierzyć w to, że kiedyś z Rickiem stanowili parę, Glory nie miała wątpliwości, że gospodyni zaczęła się nią jeszcze bardziej interesować. Od czasu do czasu mimochodem pytała, jak długo z sobą chodzili i czy zna jakichś jego kolegów w San Antonio.

Musiała więc zachować czujność i nie zdradzić, że sama pracowała w mieście. Potwornie trudno było udawać osobę niewykształconą i mniej inteligentną niż w rzeczywistości.

Rodrigo odnosił się do niej uprzejmie, ale traktował bardzo chłodno. Wyglądało na to, że po ich namiętnym epizodzie przestała go w ogóle obchodzić. Prawdę mówiąc, znacznie więcej zainteresowania okazywał dziewczynie, która flirtowała z nim podczas zabawy.

Do czasu, gdy groźba Fuentesesa skazała ją na pobyt w gospodarstwie, Glory nie miała problemów z samooceną. Teraz jednak, oderwana od swojej pracy, stwierdziła, że nie potrafi się odnaleźć jako zwykła, przeciętna kobieta. Nie umiała prowadzić rozmów o niczym, a jak długo można mówić o tym, że potrafi robić przetwory? Umiała jako tako gotować, ale nie mogła się równać z Consuelo. W innych zajęciach domowych też nie była najlepsza, przede wszystkim z powodu upośledzenia. Praca ze szczotką, mopem czy nawet odkurzaczem sprawiała jej ból, który potem doskwierał jeszcze przez wiele dni. Kłopoty z ciśnieniem szczęśliwie nie dawały się specjalnie we znaki, jednak kilka razy zdarzyły się zawroty lub bóle głowy, bo zapomniała o wzięciu leków. Jednym słowem, czuła się dość bezużyteczna.

Rodrigo czasami przyprowadzał do domu Teresę, swoją zagorzałą zwolenniczkę. Flirtowali z sobą podczas jedzenia, co wprawiało Glory w

spore zakłopotanie. Zdawała sobie sprawę, że robił to celowo. Jej zmieszanie najwyraźniej bardzo go bawiło.

Teraz, gdy wiedziała, że Fuentes jej szuka, była pod jeszcze większą presją, co sprawiało, że częściej niż zwykle analizowała samą siebie. Ze wstydem myślała o przygodzie z Rodrigiem. Do tej pory nawet nie zdawała sobie sprawy, że zwraca tak wielką uwagę na konwenanse. Niepokoiło ją to, że idzie w ślady matki. Co prawda ją interesowali wyłącznie mężczyźni, którzy mieli pieniądze. Ona z pewnością nie była wyrachowana. Zresztą planowała przecież samotne życie. Tymczasem zboczyła z właściwej drogi i teraz bała się konsekwencji. Zawsze miała okres bardzo regularnie, a tym razem spóźniał się już cały tydzień.

Możliwe, że przyczynił się do tego stres. Przynajmniej miała taką nadzieję. Jej matka była bardzo młodą dziewczyną, gdy będąc w ciąży z Glory, ugięła się przed opinią społeczną. Wyszła za ojca dziecka, a potem oboje małżonkowie musieli za to zapłacić. Ironia losu sprawiła, że rodzice matki zginęli w katastrofie lotniczej zaledwie kilka tygodni po tym, gdy w obawie przed skandalem zmusili córkę i jej chłopaka do ślubu.

Niespokojnie dotknęła brzucha. Do tej pory nie myślała o dziecku. Przede wszystkim nie miała pewności, czy w jej stanie zdrowia w ogóle mogłaby donosić ciążę. Co więcej, nigdy właściwie nie miała do czynienia z dziećmi i wcale nie była pewna, czy byłaby dobrą matką. Ale najbardziej przerażał ją problem dziedziczności. Mogło się przecież okazać, że jest podobna do własnej matki. Co będzie, jeśli zacznie traktować własne dziecko z nienawiścią, będzie się na nim odgrywać za swoje niepowodzenie lub je prześladować? Ta myśl przejmowała ją potwornym lękiem. Głównie z tego powodu nigdy nie myślała o małżeństwie ani o założeniu rodziny. Nie

mogła mieć przecież pewności. Jej obawy budziło znacznie więcej rzeczy niż sprawy czysto fizyczne. Prawdę mówiąc, nie miała za grosz wiary we własne siły.

Tylko co ma zrobić, jeśli okaże się, że jest w ciąży? Zanim podejmie jakąkolwiek decyzję, będzie musiała zobaczyć się z lekarzem. Jak się zachowa Rodrigo, gdy to odkryje? Tak bardzo tęsknił za swoją byłą partnerką i jej córeczką. Pragnął własnego dziecka, które zastąpiłoby mu wszystko, co stracił. Jednak nie kierowała nim miłość, lecz smutek, więc już po narodzinach dziecka mógłby gorzko żałować swojej decyzji. A gdyby jego ukochana rozwiodła się z mężem i postanowiła do niego wrócić? Glory nie miała wątpliwości, że przy tej pięknej blondynce była bez szans. Doskonale pamiętała, ile uczucia było w zachowaniu Rodriga, gdy z nią tańczył. Gdyby mógł odzyskać kobietę, której naprawdę pragnął, i dziecko, które uwielbiał, zniknąłby z jej życia i ani by się za nią obejrzał.

Ogarniało ją coraz większe przygnębienie. Dni płynęły, a Rodrigo wciąż ją ignorował.

Aż wreszcie pewnego dnia nastąpiły wydarzenia, które sprawiły, że jej sytuacja stała się wyjątkowo niebezpieczna.

Najpierw pewnej środy pojawił się komendant Grier. Z ponurą miną poprosił ją o chwilę rozmowy na osobności.

Zaniepokojona wyrazem jego twarzy, natychmiast wyszła na ganek.

- Co się dzieje? - Zniżyła głos w obawie, że ktoś mógłby ich podsłuchać.

Poprowadził ją w stronę radiowozu. Szedł wolno, aby mogła za nim nadążyć. Kiedy się zatrzymał, stanął tak, żeby nikt nie mógł widzieć ich ust.

- Wyszkolony obserwator może czytać z ruchu warg - wyjaśnił. - To na wypadek, gdyby ktoś nas obserwował. Marquez skontaktował się z kolegą z wydziału narkotykowego, który ma zaufanych informatorów. Fuentes posłał za panią zabójcę.

Glory nie zemdląca, co niewątpliwie było wielkim osiągnięciem.

- Jakiego zabójcę? - spytała.

- Profesjonalistę.

Rozumiała, co to oznacza. W swojej pracy dość często miała do czynienia z zabójstwami. Baronowie narkotykowi wiedzieli, gdzie szukać ludzi do tego typu zadań, a ci nie chybiali. Płatny zabójca z pewnością byłby równie dobry jak większość miejscowych policjantów, pomyślała, patrząc z uwagą na kamienną twarz Casha Griera. Zaraz jednak przyszło jej do głowy, że gdyby ktoś chciał ją załatwić, to małe miasteczko było dla niej najlepszym miejscem na ziemi. Grier kiedyś pracował dla rządu jako snajper. Eb Scott i Cy Parks, a także Micah Steele przez wiele lat byli tajnymi agentami. Wycofali się już co prawda na emeryturę, ale Eb prowadził znaną w całym kraju szkołę dla antyterrorystów. Niektórzy z jego kursantów mogli się z pewnością zmierzyć z każdym zabójcą, którego Fuentes postanowił poświęcić.

Przechyliła głowę i z uśmiechem spojrzała Grierowi w oczy.

- No wreszcie - mruknęła. - W końcu jakaś dobra wiadomość.

Patrzył na nią ze zdumieniem.

- Dobra wiadomość?

- Dla płatnego zabójcy to miasteczko jest najgorszym miejscem na świecie. Z tego, co słyszałam, jedyne, który się tu odważył pojawić, pana żona uczyniła kaleką - powiedziała z szelmowską iskierką w oku.

- Żelazną patelnią - zaśmiał się Grier. - No, no... Ma pani charakter. Spodziewałem się co najmniej zaniepokojenia.

Wzruszyła ramionami.

- Mamy, że się tak wyrażę, monopol na niebezpiecznych facetów w tym mieście. Wystarczy przypomnieć sobie, co się stało z Lopezem, chociaż nawet nie kupił tu farmy.

- A także z jego następczynią, Carą Dominguez - dodał. - Każdy z tych przemytników uważa, że pogłoski o mieszkających tu tajnych agentach to jeden wielki bajer. - Roześmiał się. - Cóż, ich pech. No dobra. Nie wygląda pani na przerażoną, i całe szczęście. Mimo to podejmiemy pewne kroki, żeby zachować panią przy życiu, dopóki nie złoży pani zeznań.

- Może kamizelka? - zasugerowała.

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę przez zmrużone powieki, najwidoczniej rozważając coś w myślach.

- Wiem o Jacobsville kilka rzeczy, których pani nie wie. Będzie pani bardziej bezpieczna, niż się pani wydaje. Proszę tylko nam pomóc i nie chodzić nigdzie samotnie, szczególnie wieczorem.

- Chyba nie powie mi pan, że umieścił snajperów na hikorze? - spytała ze śmiechem.

Też się uśmiechnął.

- Nic aż tak wyraźnego. Po prostu proszę mi zaufać. Skinęła głową. Wiedziała przecież, jaką sławą cieszył się w policji. Skoro mówił, że jest bezpieczna, tak właśnie było. Ciekawiło ją jednak, jak to zorganizował.

- Pewnie nawet jeśli spytam, nic mi pan nie powie? Wyszczерzył zęby w uśmiechu.

- Ani słowa. Strzeżenie sekretów ma nieocenioną wartość w moim zawodzie.

- No cóż... - Westchnęła. - W takim razie będę siedzieć w domu i trzymać się z dala od okien.

- To powinno wystarczyć, dopóki nie zdobędziemy wystarczających dowodów, żeby zamknąć tego bandytę.

- Nie powie mi pan, kto to jest? - spróbowała jeszcze raz.

- Nie powiem, nawet gdybym sam to wiedział. Tak będzie dla pani bezpieczniej. Odezwę się.

- W porządku. Dziękuję.

- Nie ma za co.

Komendant odjechał, a Glory zacisnęła pięści. Jeszcze jeden powód, żebym postradała zmysły, pomyślała. Równie dobrze mogli zostawić ją w San Antonio, gdzieś na terenie kontrolowanym przez handlarzy narkotyków, i pozwolić, żeby zabójca wykonał swoją robotę. Tymczasem tkwiła w jakiejś dziurze, zabójca deptał jej po piętach, a oni twierdzą, że jest bezpieczna!

W geście rozpaczony wyrzuciła ręce do góry, po czym wróciła do pracy. Nie mogła podzielić się sensacyjnymi informacjami ani z Consuelo, ani z Rodrigiem. Żadne z nich nie miało pojęcia, jakiego bałaganu narobiła w swoim życiu. I lepiej, żeby pozostali w tej niewiedzy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Glory nie znosiła poczucia bezsilności. Gdyby była snajperem i miała broń, sama dałaby odpór przestępcom. Niestety, delikatnie mówiąc, strzelała niezbyt celnie, choć przyznać trzeba, że z fantazją. Prawdę powiedziawszy, do tej pory nie było to takie istotne. Do czasu Fuentesesa nie była poważnie zagrożona, choć oczywiście zdarzało się, że próbowano ją zastraszyć. Jak większość ludzi związanych z prawem, dostawała pogróżki. Ryzyko zawodowe, nic więcej. Znała sędziów, którzy nosili broń ukrytą pod togami, znała też takich, którzy przeżyli zamach. Zdawała sobie sprawę, że jeśli zostanie prokuratorem, będzie musiała liczyć się z jakimś zagrożeniem, jednak dopiero teraz stanęła z tym oko w oko. Fuentes nie zamierzał spędzić życia w więzieniu, więc musiał zrobić wszystko, by nie dopuścić do jej zeznań.

Cash mówił, że jest bezpieczniejsza, niż jej się wydaje. Może miał kogoś na farmie, kto jej pilnował? Gdyby mogła być tego pewna, poczułaby się trochę lepiej. Przejrzała w myślach wszystkich pracowników, lecz nie znalazła nikogo, kto pasowałby do tej roli.

Kiedy siedzieli we trójkę przy kolacji, poczuła na sobie uważne spojrzenie Rodriga. Wydawał się zbyt bystry jak na zarządcę takiej farmy. Aż szkoda, że jest w tym taki dobry, pomyślała. Wybrał zawód zdecydowanie poniżej swoich zdolności. W innym razie pewnie kształciłby się dalej. Nigdy nie pytała go, na jakim etapie zakończył edukację. Może to i lepiej, że tego nie wiem, uznała.

Raptem coś przyszło jej do głowy. A jeśli nie tylko jest zamieszany w handel narkotykami? Może to on właśnie jest mordercą? Widelec wypadł jej z ręki i z głośnym trzaskiem uderzył w talerz.

- Co się stało? - spytał Rodrigo, marszcząc brwi.

Utkwiła w nim przerażone spojrzenie. Nie, przekonywała samą siebie. To niemożliwe! Chociaż... co właściwie o nim wiedziała? Tylko tyle, że sam się zgłosił do tej pracy. Był przystojny, dobrze tańczył, ciężko pracował i znał kilka języków. Każdej środy wyjeżdżał gdzieś z Castillem. Oczywiście zawiadomiła o tym Casha Griera, lecz nie potrafiła odgadnąć, co komendant o tym myśli. Dostali informację, że Fuentes wysłał za nią zabójcę. To jednak wcale nie musiało znaczyć, że ten człowiek ma się dopiero tu pojawić. Mógł przecież przyjechać na farmę wcześniej. Możliwe, że Fuentes kazał ją śledzić jeszcze w San Antonio i od wielu tygodni wiedział o jej pobycie w Jacobsville, czyli tam, gdzie Rodrigo mógłby ją zabić, gdyby mu kazano. Czują, że serce podchodzi jej do gardła.

- Dobrze się czujesz? - W jego głosie znów dało się słyszeć wyraźny obcy akcent.

- Straszna ze mnie niezdara. - Podniosła widelec i uśmiechnęła się z zakłopotaniem. - Wszystko przez te brzoskwinie. Palce zaczynają się buntować.

Consuelo roześmiała się.

- Wiem, co czujesz! Po takim treningu wkrótce będziemy miały więcej siły niż ciężarowcy.

- Zbiory brzoskwiń prawie się skończyły - powiedział Rodrigo. - Jeszcze tylko kilka dni i będzie po wszystkim.

- Dzięki Bogu! - wykrzyknęła Glory. Rzucił jej przeciągłe spojrzenie.

- Słuszna uwaga, bo dzięki bożej opiece pięknie dojrzewają jabłka...

Roześmiał się, gdy specjalistki od przetworów głośno jęknęły.

Była zajęta pracą, gdy do kuchni wszedł Rodrigo w towarzystwie Marca. Consuelo spojrzała niepewnie na syna, on jednak uśmiechnął się szeroko, chwycił matkę w ramiona, okręcił ją dokoła i powiedział czule:

- Przepraszam, że byłem taki ostry. Miałem pewne problemy, ale już je rozwiązałem. Rodrigo mówi, że mogę tu wrócić, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Przytuliła syna ze Izami w oczach.

- Oczywiście, że nie mam! Pocałował ją.

- Jesteś dla mnie za dobra.

- To na pewno - odparła ze śmiechem.

Rodrigo patrzył na Glory. Miał ochotę porozmawiać i dowiedzieć się, czemu mu się tak badawczo przygląda, ale nie było na to czasu. Jak zawsze wcześniej rano trzeba było zająć się przydzieleniem pracy na polach. Wcześniej czy później i tak będziemy musieli pomówić, uznał. Jeśli zaszła w ciążę, powinien o tym wiedzieć. Musieli zastanowić się nad decyzją Glory. Dała mu jasno do zrozumienia, że nie chce dziecka, ale miał nadzieję, że nie taka była prawda. A może nie chciała go mieć ze zwykłym zarządcą niewielkiej farmy i obcokrajowcem?

Po plecach przeszedł mu zimny dreszcz. Nie mógł jej powiedzieć prawdy o sobie. Gdyby to zrobił, między nimi powstałaby jeszcze większa przepaść. Nie chciał za żonę gospodyni domowej, a mimo to myślał, że mogłaby nie chcieć jego dziecka, była poniżająca. Chociaż... może rzeczywiście chodziło o kłopoty ze zdrowiem. Dobrze wiedział, że biodro często dawało jej się we znaki. Tylko czy to może mieć jakiś wpływ na

ciążę? Nie, chodzi o coś innego, uznał. Glory nigdy by się do tego nie przyznała, ale domyślał się, w czym rzecz. Po prostu nie chciała, żeby ojcem jej dziecka był ktoś, to stoi ledwie o stopień wyżej od zwykłego robotnika. A to raniło jego dumę.

Zdrowie z każdym dniem sprawiało jej coraz więcej kłopotów, lecz Glory starannie to ukrywała. Nudności na szczęście męczyły ją raczej wieczorem. Odgadła, co spowodowało te nagłe dolegliwości, i ta myśl nie dawała jej spokoju. W żadnym razie nie mogła urodzić dziecka. Wszystko, co teraz robiła, opierało się na kłamstwie. Co więcej, Rodrigo nie wywodził się z tej samej klasy społecznej, a na domiar złego mógł być przestępcą. Lub nawet zabójcą, którego wynajął Fuentes, żeby jej się pozbyć. Pamiętała też, co lekarz powiedział jej o nadciśnieniu. Niektóre kobiety miały szczęście i podczas ciąży ciśnienie im spadało, jednak w jej przypadku wiązałoby się to z wysokim ryzykiem. Jego zdaniem wystarczająco narażała się w pracy. Zapewniła go wówczas, że wcale nie pragnie dziecka.

Teraz jednak wszystko się zmieniło. Fascynowała ją myśl, że w jej ciele rośnie człowiek. Przez większość życia była samotna. Pendletonowie zachowywali się wobec niej wspaniale, jednak nie byli jej rodziną. Z dzieckiem natomiast łączyłyby ją więzy krwi.

I właśnie to przerażało ją najbardziej. Przecież matka była umysłowo chora, a zaburzenia behawioralne mogą być dziedziczne. Co będzie, jeśli dziecko urodzi się nienormalne?

- Co cię tak martwi? - spytała pewnego ranka Consuelo, gdy Glory pojawiła się w kuchni po bezsennej nocy z podkrążonymi oczami.

- Martwi? - Pospiesznie szukała jakiejś odpowiedzi.

- Cóż, właściwie to nie jest zmartwienie... -Nalała sobie kawy, ale za jedzenie podziękowała. - Rodrigo prawie się do mnie nie odzywa.

- Ach... - Consuelo zareagowała uśmiechem. - Więc o to chodzi.

- Z początku wydawało się, że mnie lubi, ale ostatnio wciąż mnie unika.

- Faktycznie. - Gospodyni zawahała się. - A ty jesteś w nim zakochana.

Twarz Glory rozpromieniła się, a w jej oczach, ukrytych za okrągłymi szklami, pojawił się blask.

- Tak właśnie myślałam - mruknęła Consuelo. - Zauważyłam to, gdy z nim tańczyłaś na zabawie. On cię bardzo lubi, ale wydaje mu się, że nadal kocha tę ładną blondynkę. Jest rozdarty.

Glory zdołała już się opanować.

- Trochę ją przypominam, prawda? - powiedziała pogodnie, choć czuła się tak, jakby sama sobie wbijała nóż w serce. - No właśnie. Trochę mu ją przypominam - powtórzyła, widząc minę gospodyni. - Tyle że ja nie jestem mężatką.

- To prawda. - Consuelo spojrzała na nią uważnie.

- Mam wrażenie, że coś do ciebie poczuł i bardzo mu się to nie spodobało.

Glory westchnęła ciężko.

- Całkiem możliwe - odparła cicho.

Kiedy wyszła do magazynu po brzoskwinie, Castillo stał na werandzie oparty o drzwi. Miała na sobie lekką, białą sukienkę haftowaną w żółte słoneczniki. Sukienka miała bufiaste rękawki i szeroką spódnicę. Z włosami splecionymi w warkocz wyglądała młodo i świeżo. W kuchni było niesamowicie gorąco, a urządzenie klimatyzacyjne nie dawało sobie rady z

upałem. Glory rzadko kiedy wkładała tak seksowne ubrania, ale tę sukienkę pożyczyła jej Consuelo. Grube dzinsy były za ciepłe do pracy w kuchni.

- Nieźle wyglądasz, wiesz? - W małych, blisko osadzonych oczach Castilla czaiło się pożądanie. - Chętnie bym się tobą zajął.

Glory już się go nie bała. A przynajmniej nie wtedy, gdy gdzieś w pobliżu był Rodrigo. Odwróciła się i popatrzyła na niego z jawną odrazą.

- Nie szukam narzeczonego, panie Castillo - stwierdziła stanowczo.

- Skarbie, każda kobieta potrzebuje chłopa - powiedział wolno, podchodząc bliżej. - Nawet jeśli o tym nie wie. - Gdy zaczęła się cofać, roześmiał się obleśnie. - No właśnie. Lubię gdy dziewczyna udaje, że nie jest zainteresowana. No, *niña*, spróbuj mnie powstrzymać.

Poczuła obrzydzenie, gdy namolną dłonią chwycił brzeg jej sukienki, odsłaniając piersi.

Zanim jednak zdążyła zareagować i odtrącić jego rękę, zobaczyła, jak raptownie zmienił się wyraz jego twarzy. Chwilę później pofrunął w górę i z hukiem wylądował na ziemi.

Rodrigo minął Glory, nie spuszczając wściekłego spojrzenia z jęczącego z bólu Castilla. Klnąc po hiszpańsku, kazał mu się podnieść i stanąć do walki. Jak na kogoś, kto zazwyczaj był opanowany i na luzie, teraz wyglądał wyjątkowo groźnie. Nawet Glory cofnęła się, gdy ujrzała, jak naprężają mu się mięśnie.

Castillo dotknął stłuczonej twarzy. Choć próbował nie pokazać tego po sobie, było widać, że panicznie boi się Rodriga. Ramirez był szybki jak błyskawica. Castillo nawet nie spodziewał się ataku, a przecież potrafił się bić. Zarumieniony podniósł się ciężko z ziemi.

- *Lo siento* - powiedział cicho. - Nie wiedziałem, że jest twoja.

- To teraz już wiesz - odparł lodowato Rodrigo. - Zostaw ją w spokoju.

- Jasne. Oczywiście. - Odszedł, nawet nie spojrzawszy na Glory.

Próbowała wyrównać oddech, chociaż nie szło jej to najlepiej. Podniosła zdumione spojrzenie na Rodriga. W jego oczach wciąż widziała gniew. Kiedy się do niej odwrócił, dłonie nadal miał zaciśnięte w pięści.

- Dziękuję. - Spojrzała na niego z wdzięcznością.

- Jeśli nie chcesz niepożądanego towarzystwa, ubieraj się jak należy, a nie jak debiutująca w towarzystwie panienka, która wybiera się na przechadzkę do różanego ogrodu. - Był naprawdę rozwścieczony.

Wpatrywała się w niego ze zdumieniem.

- Mam na sobie letnią sukienkę! Nawet nie jest wyzywająca...

- Zawsze masz na sobie bluzki i spodnie albo dzinsy - przerwał jej. - Mam lepsze zajęcia, niż bronienie cię przed facetami!

- Słuchaj no! Gdybym miała przy sobie coś ciężkiego, sam potrzebowałbyś obrony! - krzyknęła. - W kuchni jest gorąco, a klimatyzator nie działa! Wzywałyśmy mechanika, ale jeszcze się nie pojawił, więc Consuelo pożyczyła mi sukienkę, bo nie mam żadnej. Tak czy inaczej, nie zamierzam chodzić po kuchni w obszernych portkach i kurtce tylko dlatego, że twoi ludzie nie potrafią zapanować nad swoimi żądzami!

Podszedł tak blisko, że czuła ciepło bijące od jego ciała.

- Próbujesz się odegrać, bo cię unikam - rzucił oskarżycielsko.

Uniosła brwi.

- Unikasz mnie? Naprawdę? Przepraszam, ale nie zauważyłam.

Na jego policzkach pojawił się rumieniec. Oczy pociemniały mu z wściekłości. Zraniony jej słowami, odparował:

- Wydaje ci się, że jesteś tak wyjątkowa i żaden mężczyzna nie będzie mógł cię zapomnieć? - Zniżył głos, by nikt postronny nie mógł go usłyszeć.

- Takie niedoświadczone, przerażone niewiniątko, które nawet nie wie, jak reagować na pieszczoty?

Nie potrafiła ukryć, jak bardzo dotknęła ją ta zniewaga. Jego zaś, o dziwo, jeszcze bardziej to rozwścieczyło.

- A co w ogóle tutaj robisz?

- Potrzebna nam następna partia brzoskwiń.

- Przyślę je wam przez Angela. Coś jeszcze?

- Nie, dziękuję - odparła wyniośle, obróciła się na pięcie i wróciła do domu.

Przeglądał się jej, gdy siedzieli przy stole. Zjadła odrobinę sałatki, wypila szklanekę mrożonej herbaty, podziękowała za deser. I ani razu nawet na niego nie spojrzała.

- Co jej się stało? - spytała cicho Consuelo, gdy Glory wyszła z kuchni.

- Pokłóciliście się?

- Nie kłócę się z podwładnymi - burknął. - Po prostu budzę jej zainteresowanie, a ona mnie w ogóle nie pociąga. Znudziły mi się już rozpaczliwe spojrzenia, które rzuca w moją stronę. Nie jest kobietą, którą bym wybrał dla siebie - stwierdził chłodno. - Jest niewykształcona, a w dodatku nie ma nic do zaoferowania doświadczonemu mężczyźnie. Jest naiwna i zachowuje się jak nastolatka. Było mi jej szkoda, więc starałem się zachowywać uprzejmie. Niestety moje współczucie wzięła za coś więcej. A przecież - dodał, kończąc kawę - nie uosabia ideału pięknej Amerykanki. Z tymi długimi włosami wygląda, jakby wyszła z jakiejś bajki. I jeszcze te

wstrętne okulary. Kto chciałby zdobyć taką pospolitą kobietę? Nawet ubrać się nie potrafi.

- Nie powinieneś mówić o niej takich rzeczy - napomniała go Consuelo. - Czułaby się zraniona, gdyby cię słyszała.

- Przecież się o tym nie dowie, chyba że ty jej powiesz.

- Myślisz, że mogłabym ją tak skrzywdzić? To dobra kobieta.

- Dobre kobiety są nudne - zaripostował ze śmiechem. - Zawsze wybierałem te złe i perfidne, a przez to jakże ekscytujące.

- A niech cię!

Glory odsunęła się od przymkniętych drzwi i ruszyła korytarzem. Po jej bladej twarzy płynęły łzy.

Nie rozumiała, jak Rodrigo mógł być tak okrutny po tym długim, cudownym wieczorze, który spędzili w jej łóżku. Uległa mu bez walki. Entuzjastycznie reagowała na jego pieszczoty. Niestety była nowicjuską, a on wolał doświadczoną kochanki. Dławił ją wstyd. Czowała się wykorzystana. I niepotrzebna. Przyjechała tu, żeby uratować życie, a tymczasem złamano jej serce. Nawet groźby Fuentesesa nie sprawiały jej tyle przykrości, co słowa Rodriga, gdy mówił, że jej nie chce, że jest pospolita i niewykształcona. Pomyśleć, że skończyła prawo z wyróżnieniem!

Co gorsza, miała już niemal całkowitą pewność, że jest w ciąży, jednak teraz nie śmiałyby mu o tym powiedzieć. Nie po tym, co usłyszała. Najpierw musiała zrobić wszystko, żeby doprowadzić do skazania Fuentesesa, dopiero potem przestanie udawać. Chciała odzyskać swoje życie - i już nigdy więcej nie oglądać Rodriga na oczy!

Tylko co z nasłanym na nią zabójcą? Kim był człowiek, którego opłacił Fuentes? Może to Castillo albo Marco? Albo Rodrigo...

Zmarszczyła brwi, wracając myślami do najważniejszego problemu. A jeżeli Rodrigo był związany z Fuentesem lub z wynajętym zabójcą? Mieszkał w Jacobsville od niedawna i właściwie nikt nic o nim nie wiedział. Na domiar złego zatrudnił Castilla, który bez wątpienia był łajdakiem. Co środę razem gdzieś znikali. Poza tym Rodrigo był związany z Meksykiem. Miał też kuzyna, który pracował wśród handlarzy narkotyków. To zresztą nie wszystko. Ten Rodrigo, który zaatakował Castilla na werandzie, był kimś zupełnie obcym. Niebezpiecznym mężczyzną, nawykłym do rozwiązywania problemów za pomocą pięści. A więc potrafił być brutalny. Castillo bał się go. Jednym słowem, Rodrigo mógł być zarówno płatnym zabójcą, jaki i jednym z szefów organizacji zajmujących się przemytem narkotyków.

Aż chciała krzyczeć ze złości. Wiodła takie proste życie, gdy w San Antonio pomagała skazywać członków gangów i handlarzy narkotyków. Dlaczego Marquez nie zostawił jej tam, gdzie była całkiem bezpieczna? Przynajmniej miałyby pewność, że jej pilnuje. A tu? Mogła mieć tylko nadzieję, że Cash Grier nie zmyślał, mówiąc o kimś, kto miał ją chronić.

Zrobiło jej się słabo, gdy uświadomiła sobie, jaka jest lekkomyślna. A jeżeli koledzy z biura zamierzali wnieść oskarżenie przeciwko Rodrigowi? Czy mogłaby sobie z tym poradzić? Łatwo sobie wyobrazić, jakie by zrobił przedstawienie, opowiadając przed sądem, co ich naprawdę łączyło. Całkiem straciłaby wiarygodność, a to mogłoby doprowadzić do uniewinnienia Fuentesesa.

Życie nie jest sprawiedliwe, uznała zdruzgotana.

Zzerała ją ciekawość, gdzie Rodrigo jeździ z Castillem w każdą środę. Któregoś razu wybrała się do miasta razem z Anzelem Martinezem. Nie

chciała, żeby ktoś widział jej auto zaparkowane na ulicy. Gdy tylko Angel zostawił ją na placu, poszła do kawiarni Barbary i stamtąd zadzwoniła do Marqueza.

- Powinnaś powiedzieć o tym Grierowi - stwierdził, gdy zrelacjonowała mu swoje podejrzenia.

- Powiedziałam, a teraz czuję się jak pieczarka.

Roześmiał się.

- Trzymają cię w ciemności i karmią końskim...

- Nieważne - przerwała mu. - Może przyjechałbyś tutaj? Moglibyśmy ich poobserwować i sprawdzić, dokąd jeżdżą.

- Niby dlaczego mielibyśmy to robić razem?

- Ponieważ to ja będę wnosić oskarżenie.

- Obawiałem się, że to właśnie powiesz. O której zwykle wyruszają?

- Około piątej po południu.

- Będiesz mogła na tak długo zostawić Consuelo, nie wzbudzając podejrzeń?

- W każdą środę wychodzi przed piątą, żeby zdażyć do kościoła. I bierze z sobą syna.

W słuchawce zapadła cisza.

- Naprawdę?

- Owszem. Mnie także wydało się dziwne, że Marco z własnej woli wchodzi do kościoła. Byłam pewna, że zdarzy się to dopiero wtedy, gdy go zamkną w trumnie.

- Może wchodzi frontowymi drzwiami i zaraz wychodzi bocznymi? - powiedział z namysłem.

- Kto wie? To co, przyjedziesz?

- Podjadę po ciebie o piątej. Gdyby ktoś pytał, jedziemy na randkę.

- W takim razie włożę coś odpowiedniego.

- Lepiej niech to będzie coś niezbyt rzucającego się w oczy. W krzykliwych ciuchach nie można nikogo śledzić.

- No i tyle, jeśli chodzi o gorącą randkę - mruknęła. Roześmiał się.

- To chyba nie najlepszy moment.

- Zawsze tak się mówi. Do zobaczenia. Barbara podeszła do niej.

- Co się dzieje? - spytała z niepokojem. Glory uśmiechnęła się szeroko.

- Próbuję zwabić twojego syna do domu, składając mu kuszące obietnice.

- Cudownie! Komu jak komu, ale mojemu purytańskiemu synowi przydałoby się trochę grzesznych rozrywek.

- Prawdę mówiąc, nie będzie w tym zbyt wiele z rozrywki - wyznała Glory szeptem. - Chcemy poszukać tropów.

- Jeleni? - wykrzyknęła zaskoczona Barbara.

- Nie, nie jeleni. Handlarzy narkotyków.

- To zbyt niebezpieczne - stwierdziła stanowczo. - Powinnaś pozwolić mu działać samodzielnie.

- Nie mogę. I tak już wlałam w to po szyję.

- Ktoś powinien wyprowadzić tego Fuentesę do lasu i wepchnąć go do opuszczonego szybu.

- Ależ z ciebie krwiożercza kucharka! - zdumiała się Glory.

- Po prostu nienawidzę dealerów - rzekła twardo.

- Ja również, a szczególnie Fuentesę. Jest bardziej niebezpieczny niż Manuel Lopez i Cara Dominguez razem wzięci. Powinien pójść siedzieć na długie lata bez prawa do zwolnienia warunkowego.

- A potem można by spędzić całą siatkę jego przemytników i ich też posadzić.

- Też tak uważam. Najpierw jednak trzeba znaleźć dowody, które przekonają sąd.

- No i popsułaś całą zabawę!

- Cóż, jestem pracownikiem wymiaru sprawiedliwości i muszę działać zgodnie z prawem, nawet jeśli mi to nie odpowiada.

- Rick pomoże ci zebrać dowody - powiedziała Barbara z przekonaniem.

- Wiem. Jest świetny w tym, co robi. Tylko mu nie zdradź, że to powiedziałam.

- Nie pisnę ani słowa.

- Dzięki.

- Jeśli będziesz potrzebowała pomocy, a telefon z domu może okazać się niebezpieczny, no wiesz, długie uszy, to zadzwoń do mnie i złóż zamówienie na placek z patatów. Wtedy zawiadomię Casha Giera albo Ricka, jeśli tu będzie, i natychmiast wyślę ich do ciebie.

- Nie marzyłaś w dzieciństwie, by zostać tajnym agentem? - ze śmiechem spytała zdumiona Glory.

- Niemal od kołyski, ale znacznie zabawniej jest o tym rozmyślać, niż naprawdę to robić. Przynajmniej tak mi się zdaje.

- Pewnie masz rację. - Spojrzała w stronę pomnika starego Johna Jacoba, założyciela Jacobsville, gdzie czekała na nią furgonetka. - No, jest mój kierowca. Muszę iść.

- A co się stało z twoim samochodem? - spytała Barbara.

- Przyjechałam nim na farmę, ale teraz stoi w szopie. Bałam się, że ktoś może go rozpoznać.

- Słusznie.

- Myślę, że po tym wszystkim sama będę mogła pracować jako tajny agent - powiedziała z uśmiechem Glory, choć nie do końca był to żart. - Odezwę się.

- Poczekaj! - Barbara pociągnęła ją w stronę lady

I włożyła do torby placek ze słodkich ziemniaków. -To na wypadek, gdyby ktoś chciał wiedzieć, po co tu przyszedłaś.

- Zobaczę, czy znajdzie się dla ciebie jakiś prochowiec, kapelusz i ciemne okulary. - Z uśmiechem uścisnęła Barbarę. - Dziękuję.

- Nie myśl, że taka ze mnie altruistka. Chcę po prostu, żebyś wyszła za mojego syna i dała mi mnóstwo wnuków. - Na wzmiankę o dzieciach Glory poczuła się nieswojo, co Barbara wyczytała z jej twarzy, zaczęła więc się sumitować: - Przepraszam. Naprawdę bardzo cię przepraszam. Nie powinnam była tego mówić...

- Nie bądź niemądra - powstrzymała ją Glory. - Nie uraziłaś mnie. Rick to wspaniały facet, niestety mam nadciśnienie i nawet nie wiem, czy będę mogła mieć dzieci. Nigdy nie było powodu, żebym o to spytała lekarza.

Barbara potrafiła dostrzec rzeczy, z których Glory nawet nie zdawała sobie sprawy. Jako właścicielka kawiarni po latach obserwowania ludzi nauczyła się odczytywać język ciała.

- Lou Coltrain jest jedną z naszych najlepszych lekarek. Umie dochować tajemnicy. Nie zdradza nawet tych sekretów, które poznała w

szkole podstawowej. Gdybyś kiedyś musiała porozmawiać w, zaufaniu z jakimś lekarzem, Lou świetnie się do tego nadaje.

- Czemu mi to mówisz? - Glory zmarszczyła czoło.

- To małe miasteczko, kochanie - odparła łagodnie Barbara. - Na zabawie tańczyłaś z seksownym zarządcą farmy, a z tego, co słyszałam, panowało między wami takie napięcie, że ludzie musieli sięgać po wachlarze.

- Och... - szepnęła Glory.

- Musisz pamiętać, jak to wygląda w takim miejscu. Wszyscy o wszystkich wszystko wiedzą. To dlatego, że dbamy o siebie. Miałaś ciężkie dzieciństwo, ale wyrosłaś na świetną, odpowiedzialną kobietę. Twój ojciec byłby z ciebie dumny.

Oczy Glory wypełniły się łzami. Nie przywykła do tego, żeby traktowano ją z taką estymą i czułością. W każdym razie nie do tego stopnia.

Barbara popchnęła ją w stronę drzwi.

- Jedź do domu, zanim i ja się rozkleję. A gdybyś chciała uwieść Ricka, pożyczę ci seksowną czerwoną bieliznę.

- A do czego używasz czerwonej seksownej bielizny?

- Trzymam ją w nadziei, że kiedyś mi się przyda - odparła z błyskiem w oczach.

Glory wybuchnęła śmiechem. Ta kobieta była naprawdę urocza.

- Uważaj na siebie - dodała Barbara, wystawiając jednocześnie napis „Otwarte”. Była to informacja dla ludzi, którzy zaczynali przerwę na lunch.

- Ci faceci nie żartują.

- Wiem. Jeszcze raz dziękuję.

- Nie ma za co.

Podczas lunchu Glory rozmawiała z Consuelo o przepisie na mus jabłkowy i całkiem ignorowała Rodriga.

Czuł się podle po tym, co jej powiedział, chociaż sama się przecież o to prosiła. Miała ostry język i ani trochę nie chciała mu ustąpić. Ciekawe, jak z takim charakterem udało jej się utrzymać w tej agencji pracy tymczasowej, zastanawiał się. Zupełnie jakby uważała, że jako kaleka powinna być bardziej napastliwa. Choć musiał przyznać, że ułomność wcale nie przeszkadzała jej w pracy. Harowała równie ciężko jak Consuelo i nigdy się nie skarżyła. Nie widział jeszcze tak sumiennej pracownicy. A co więcej, mimo że w przeszłości znęcano się nad nią fizycznie, potrafiła stawić czoło napastującemu ją mężczyźnie.

- Pamiętaj, po co cię zatrudniłem - przypomniał w rozmowie z Castillo. - Nie rób zamieszania.

- Cholera, tak miło na nią popatrzeć - odparł bez ceregieli. - Każdy facet spróbowałby szczęścia.

Oczy Rodriga błysnęły gniewnie.

- Każdy, kto zechce spróbować szczęścia z Glory, może źle skończyć.

Ton, jakim to powiedział, przyprawił Castilla o ciarki. Uniósł ręce w geście poddania.

- W porządku, rozumiem. Jest twoja. Nie będę kłusował na twoim terenie, przysięgam. Chciałem tylko zapełnić czymś czas przed robotą.

- Tak, rozumiem... Dobrze jednak, gdybyś pamiętał, jak Fuentes traktuje ludzi, którzy zaczynają bruździć.

Castillo głośno przełknął ślinę.

- No...

- Wracaj do roboty. O piątej jedziemy do magazynu.

- Będę czekał.

Patrzył na Glory, gdy wychodziła z kuchni. Widział, że powieki jej drgnęły, ale nawet nie spojrzała w jego stronę. No i dobrze, pomyślał. Wciąż przecież nie pozbył się bólu. Nie zamierzał wdawać się w związek ze zwykłą kucharką. Miała wspaniałą figurę i było mu z nią dobrze w łóżku, ale w życiu nie tylko seks się liczy. W każdym razie w jego życiu nie było miejsca dla prostej robotnicy, która jedyne, czego nauczyła się w życiu, to gotowanie. Pragnął takiej kobiety jak Sarina, wykształconej, inteligentnej i odważnej. Dlaczego Colby Lane musiał się znów pojawić?

Wyciągnął komórkę, wybrał numer i powiedział:

- Wyruszamy.

- Będziemy czekać - odparł niski głos. Przerwał połączenie i wybrał następny numer, tym razem miejscowy. Odebrano po dwóch dzwonekach.

- *Culebra* - powiedział po hiszpańsku. - Wąż.

- W porządku. Wszystko gotowe.

Z uśmiechem, którego Castillo nie mógł widzieć, odłożył telefon do kieszeni.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Oczekiwania Rodriga - bez względu na to, czego się spodziewał - nie spełniły się. Kiedy słońce zaczęło zachodzić, kłął jak szewc. Byli w opuszczonym magazynie w Comanche Wells, małym miasteczku leżącym piętnaście kilometrów na zachód od Jacobsville. Comanche Wells miało zaledwie sześciuset mieszkańców, nie było tu ani jednego policjanta czy strażaka. W razie potrzeby władze hrabstwa przysyłały pomoc. Pewien producent odzieży próbował założyć tu sklep, jednak poniósł dotkliwą porażkę. Opuszczony budynek był darem niebios dla handlarzy narkotyków. Mieli tu bezpieczne schronienie, gdzie bez przeszkód mogli prowadzić swoje interesy.

Comanche Wells było położone w centrum hrabstwa Jacobs, królestwa hodowlanego. W tej okolicy rancza mieli wielcy hodowcy bydła, którzy do miasteczka przyjeżdżali wyłącznie po paszę i narzędzia. Był tu również bar, co prawda nie tak znany jak zajazd „Shea's Road-house” przy autostradzie Victoria, ale właściciel nie narzekał na brak obrotów, szczególnie jeśli chodzi o whisky i piwo, bo szykowaniem potraw raczej się nie trudził. W Comanche Wells mieściła się także niewielka firma produkująca układy scalone do komputerów. Zjeść można było wyłącznie w meksykańskiej restauracji, poza tym był tu tylko jeden lekarz i jeden sklep, gdzie sprzedawano także leki. W nagłych wypadkach karetka przewoziła mieszkańców Comanche Wells do szpitala w Jacobsville. O zmierzchu ulice pustoszały i miasteczko spowijała cisza.

Teraz zapadł już zmrok i na ulicy, która przebiegała obok magazynu, nie było samochodów ani ludzi.

- Do diabła, gdzie oni są? - spytał ze złością Castillo, nerwowo krążąc po pomieszczeniu.

- Sam chciałbym to wiedzieć - odparł Rodrigo. - Obiecali, że będą tu zgodnie z planem.

- Tak? A może zrobili cię w konia i dali cynk federalnom?

- Nie on. Ten gość ich nie znosi.

- Ale nie jest sam.

- Rozumiem, o czym myślisz. Castillo spojrział na zegarek.

- Mają już piętnaście minut spóźnienia!

- Jadą z daleka. - Rodrigo wcisnął ręce do kieszeni spodni. - Powinieneś nauczyć się cierpliwości.

- Ostatnim razem, gdy byłem cierpliwy, dwóch gliniarzy wrzuciło mnie na tył radiowozu i zawiozło do paki! - Castillo aż poczerwieniał ze złości. - Skąd masz pewność, że nie chcą cię wykiwać? To - wskazał teczkę, która leżała na beczce po oleju - ustawiliby takiego złodziejaska na całe życie.

- Ktoś, kto by ich wkurzył, nie miałby życia, o czym świetnie wiesz. Szczątki pewnego dealera, który próbował ich okraść, znaleziono w kilku hrabstwach.

Ta uwaga każdego mogła przyprawić o dreszcze. Castillo poruszył się niespokojnie i ponownie spojrział na zegarek.

- Jeżeli zaraz się nie pojawią, powinniśmy zabierać towar i wynosić się stąd. Jesteś pewien, że to nie są gliny?

- Na bank. Jeden z nich to mój kuzyn. Pracował dla Lopeza, a później dla Dominguez. Nie utrzymałby się tyle czasu, gdyby był oszustem, nie uważasz?

- U takich szefów raczej nie. A z Fuentesa jeszcze większy furia - dodał niepewnie. - Jest bardzo porywczy. Cała granica jest usłana ciałami jego wrogów.

- Płaci tyle, że gra warta jest świeczki.

- Taa... chyba tak. - Castillo skrzywił się. - Ale mimo wszystko...

Przerwał, gdy od ścian budynku odbiło się echo zbliżającego się auta. Rodrigo wyciągnął zza paska automatyczną czterdziestkę piątą i podszedł do najbliższego okna. Wyjrzał ostrożnie na zewnątrz i wyraźnie się odprężył.

- To oni - powiedział, podnosząc pistolet.

Marquez podjechał po Glory swoją furgonetką. W dzinsach, wysokich butach i kapeluszu o szerokim rondzie wyglądał jak kowboj.

- Wszystko po to, żeby nie rzucać się w oczy, co? - powiedziała z uśmiechem, wsiadając do samochodu.

- Tak trzeba, jeśli chce się kogoś śledzić. - Obrzucił ją spojrzeniem. Miała na sobie podobny strój. Długie włosy zwinęła w kok i wsunęła pod beret. - Ty też nie wyróżniasz się z tłumu.

- Dzięki. - Zapięła pas. - Mówiłeś przecież, że to nie może być nic krzykliwego.

- Zgadza się. - Wyjechał na drogę, która prowadziła do autostrady. - Uznałem, że może się przydać - powiedział, widząc, że Glory patrzy na przenośny policyjny radiotelefon. - Na wypadek, gdyby jakiś nadgorliwiec uznał, że trafił mu się towar, do którego może rościć sobie prawa.

- Chyba nie zamierzasz ich aresztować? - wybuchnęła, bojąc się o Rodriga. - Nie mamy przecież żadnej pewności, że są w jakiś sposób związani z Fuentesem. Przynajmniej na razie...

Spojrzał na nią wymownie.

- Nie pracuję w tutejszej policji. Nie mam tu żadnych uprawnień.

- No tak...

- Ale jeśli okaże się, że faktycznie przeprowadzają tam transakcję, zawiadomimy szeryfa Hayesa Carsona. Nie pozwolę im tak po prostu odejść.

- Możliwe, że będzie trzeba. Nam jest potrzebny Fuentes.

- Już go mamy, w każdym razie dopóki żyjesz.

- Możemy mu najwyżej postawić zarzut o planowanie zabójstwa, a z tego może się wywinąć i nawet moje zeznania tu nie pomogą. Już raz uniknął oskarżenia o handel narkotykami, ale jeśli uda nam się połączyć go z siatką na tym terenie, zarzut o dystrybucję nielegalnych substancji będzie nie do podważenia. To już sprawa federalna i z tego się nie wykręci.

- Ty także nie masz tu żadnych uprawnień. - Spiorunował ją wzrokiem.

- Twoje życie jest zagrożone. Jeśli spłoszymy Fuentesę, przerywając mu transakcję, może się wycofać i zrezygnować z zastawiania sidła na ciebie.

- Brzmi obiecująco, ale z tego, co o nim wiemy, nie ma zwyczaju z niczego się wycofywać. Niech wyśle tego zabójcę. Cash Grier mówił, że ma kogoś, kto mnie strzeże. - Gdy na twarzy Marqueza pojawił się niepokój, spytała: - Coś nie tak?

- Grier miał na farmie drobnego złodziejaska, który pracował na zmniejszenie wyroku. Prokurator okręgowy wyraził na to zgodę.

- No i? - ponagliła go.

- I wczoraj ten facet ulotnił się z miasta.

Serce jej zamarło. Teraz już nikt jej nie chronił. Groziło jej większe niebezpieczeństwo niż dotychczas.

- Jest jeszcze ten utajniony agent federalny - ciągnął Marquez, próbując ją uspokoić. - Tyle że nikt nie wie, kto to jest i gdzie się podziewa.

Zastanawiała się przez chwilę.

- Przyszło mi do głowy, że tym agentem mogłaby być kobieta - powiedziała wreszcie.

- Chodzi ci o Consuelo?

- Właśnie.

- Niemożliwe - rzekł szorstko.

- Dlaczego tak uważasz? - spytała z niepokojem. W tym momencie zaskrzeczało radio, nadając dwa następujące po sobie sygnały. Marquez, który znał częstotliwości lokalnej policji i rozpoznawał sygnały wywoławcze, podniósł aparat i rzucił okiem na migający ekran.

- Cholera! - zaklął.

- Co się dzieje?

- DEA - mruknął.

- Co tu robi Agencja do Walki z Narkotykami? - zdumiała się. - Myślisz, że mają pod obserwacją farmę?

- To całkiem możliwe. - Zmarszczył brwi. - Tu zabito jednego z ich agentów, Walta Monroego, pierwszego męża Lisy Parks. Drugi agent przeżył, ale został postrzelony. Było to nie tak dawno, po nalocie, który zorganizowali w Houston na transport kokainy. Zaraz potem doszło do strzelaniny w Jacobsville z gangiem Cary Dominguez. Nie brakuje im powodów, żeby marzyć o zamknięciu Fuentesesa.

- Nie wie lewica, co robi prawica - skomentowała sentencjonalnie, krzywiąc się ze złości. - Powinni grać w otwarte karty, Rick.

- Nie mieli wyjścia. Mieli u siebie kreta.

- A niech to...

- No właśnie. To był ktoś na bardzo wysokim stanowisku, musieli więc zatrudnić tajnych agentów spoza stanu, którzy przejęli śledztwo. Właśnie dzięki temu udało im się schwytać Carę Dominguez, kiedy porwała dziecko. Złapali ją tutaj zaraz po strzelaninie. Jednak w tej branży zawsze znajdzie się ktoś, kto z radością zajmie miejsce szefa.

- Na przykład Fuentes. - Popatrzyła na radio, które całkiem zamilkło. - Jakie mają zamiary według ciebie? Zadowolą się tylko obserwacją? A może zamierzają ich otoczyć?

Zastanawiał się przez chwilę.

- Nie sądzę, żeby tam wparowali i dokonali aresztowań, chyba że chodziłoby o naprawdę dużą ilość towaru, który mogliby skonfiskować. Idę o zakład, że Fuentes nie przeprowadza tej transakcji osobiście.

- To byłoby zbyt piękne, nie uważasz? I Fuentes, i jego ludzie, i towar, i forsa przeznaczona na zakup... - rozmarzyła się.

Radio ponownie ożyło.

- Wycofać się - dobiegł ich głos, którego wcześniej nie słyszeli. - Wszystko idzie zgodnie z planem. Powtarzam, wycofać się.

- Jeszcze czego! - padła odpowiedź. Glory i Marquez wymienili spojrzenia.

Radio zamilkło.

Stali na niewielkim wzniesieniu, na tyłach budynku, niewidoczni od strony magazynu. Na bocznej uliczce widzieli zaparkowaną furgonetkę i długi ciemny samochód osobowy. Z budynku wyszło dwóch mężczyzn. Obaj byli w garniturach, a jeden z nich niósł teczkę. Wsiedli do ciemnego

auta i odjechali. Po chwili pojawili się dwaj inni mężczyźni, którzy skierowali się do furgonetki. Oni również mieli z sobą teczkę.

Oba samochody odjeżdżały, gdy nagle pojawił się trzeci, nieoznakowany, ale z włączonymi niebieskimi światłami sygnalizacyjnymi. Po kilku sekundach wszystkie trzy auta zniknęły. Samochód z niebieskim kogutem jechał tuż za pozostałymi.

- A to ciekawe... - powiedział Marquez z namysłem.

- Transakcja doszła do skutku - powiedziała Glory. - Agenci, jeśli to ich słyszeliśmy przez radio, pozwolili ją przeprowadzić. A w każdym razie większość z nich miała taki zamiar. Ktoś nie posłuchał rozkazu i ruszył w pościg.

- To by znaczyło, że mają kogoś wewnątrz - zgodził się Marquez. - Chociaż ten policyjny samochód był dość zagadkowy. Pojawił się tak cicho. I te dwa słowa na kanale radiowym...

- Też na to zwróciłam uwagę.

- Ciekawe, kto to był. Ktoś z tutejszej lub stanowej policji? A może federalny? - Odetchnął głęboko. - Cóż, nic tu już nie zdziałyśmy. Odwiozę cię do domu.

- Dzięki. - Starła się nie okazywać zdenerwowania, choć przychodziło jej to z trudem. Rozpoznała jednego z mężczyzn, którzy wsiedli do furgonetki. Był nim Rodrigo.

Marquez odprowadził ją do schodów. Zanim przyjechali na farmę, krążył jeszcze przez jakiś czas po okolicy, na wypadek gdyby Consuelo już była w domu. Wszystko musiało wyglądać tak, jakby wracali z randki. Zbyt wczesny powrót mógłby wydać się podejrzany.

- Nie ma samochodu Consuelo - stwierdziła Glory.

- Pewnie jeszcze nie wróciła z kościoła. - Coś mu tu nie pasowało, ale nie zdradził się ze swoimi podejrzeniami.

Glory weszła na werandę i odwróciła się do niego.

- Wiesz coś o Consuelo, czym nie chcesz się ze mną podzielić.

Wzruszył ramionami.

- To nic takiego. Jeden z jej kuzynów pracuje w San Antonio w firmie transportowej. Mamy go pod obserwacją, bo od czasu do czasu bierze udział w transporcie narkotyków.

- Chyba nie uważasz, że ona ma z tym coś wspólnego? - Ta informacja zaniepokoiła ją, bo bardzo polubiła gospodynię.

- Skądże - odpowiedział bez namysłu, odwracając przy tym wzrok.

- Dzięki Bogu. Lubię ją. Jest dla mnie bardzo miła - wyjaśniła z uśmiechem.

Uśmiechnął się w odpowiedzi. Na szczęście nie może widzieć moich oczu, pomyślał.

- Tak czy inaczej, miej się na baczności. Poniewczasie przyszło mi do głowy, że wysłałem cię do gniazda węży.

- Nie ma ich tu wiele, najwyżej jeden czy dwa

- uspokoiła go. - Dziękuję, że się tak o mnie troszczysz. Zwykle potrafię o siebie zadbać, ale to nie są normalne warunki. - Westchnęła. - Brakuje mi mojej pracy.

- Nie dziwię się, ale praca nie ucieknie. Będzie na ciebie czekać, gdy wrócisz. Żywa - dodał z naciskiem.

Skrzywiła się.

- W porządku, zrobię, co trzeba. - Podniosła wzrok.

- Nigdy bym nie pomyślała, że można aż tak zniechęcić owoce.
Boję się, że będę miała koszmary senne z brzoskwiniami w roli głównej!

Parsknął śmiechem.

- Czuję to samo za każdym razem, gdy muszę pomagać mamie w robieniu przetworów.

- Lubię twoją matkę.

- Ja też. No, uważaj na siebie.

- Jasne. Ty również.

Uśmiechnął się. Patrzyła za nim, dopóki nie wszedł do samochodu. Uniósł jeszcze rękę na pożegnanie i odjechał.

Otworzyła drzwi i weszła do domu. W holu było ciemno, ale знаła już dobrze rozkład pomieszczeń, więc się tym nie przejęła. Ruszyła w stronę kuchni, skąd przed pójściem spać chciała wziąć szklankę mleka - i nagle zderzyła się z kimś wysokim i muskularnym.

Krzyknęła z przerażenia. Nie zauważyła ani też nie słyszała, że ktoś jest w środku.

- Spokojnie. - Rodrigo włączył światło i spojrzał na nią badawczo. - Gdzie byłaś?

Wciąż nie mogła złapać oddechu. W dodatku ogarnęły ją mdłości, a to za wszelką cenę chciała przed nim ukryć. Mocno oparła się na lasce.

- Na przejażdżce z Rickiem.

- Z Rickiem? - Zmarszczył brwi.

- Marquezem - wyjaśniła, omijając jego spojrzenie.

- Chodziliśmy z sobą w szkole. Wpadłam na niego w sklepie, gdy pojechaliśmy z Consuelo na zakupy.

Zapadło milczenie. Atmosfera zdawała się zagęszczać. Rodrigo zmrużył oczy i nie spuszczał spojrzenia z jej twarzy.

- Chyba nie obowiązuje mnie godzina policyjna? - rzuciła kpiąco, starając się ukryć zdenerwowanie. Świadomość, że był wmieszany w interesy Fuentes, była bardzo bolesna, szczególnie teraz, gdy być może nosiła jego dziecko.

- Nie - odparł sucho. - Nic takiego cię nie obowiązuje. Czy to coś poważnego?

- To znaczy co? - zdziwiła się.

- Ty i Marquez.

Zamrugnęła, szukając odpowiedzi. Nie chciała postawić Ricka w sytuacji, w której mógłby stać się celem kartelu narkotykowego. Chociaż z drugiej strony... może dobrze byłoby dać Rodrigowi do zrozumienia, że ma swoich ludzi wśród policjantów.

- Jesteśmy przyjaciółmi - powiedziała w końcu.

- I gdzie pojechaliście na tę przejażdżkę? - spytał wolno, a potem uśmiechnął się. Był to najbardziej niebezpieczny uśmiech, jaki kiedykolwiek widziała.

Nie potrafiła dobrze kłamać.

- Po prostu jeździliśmy po mieście - odparła, odwracając wzrok.

Wiedział, że nie mówi prawdy. Dostrzegł samochód Marqueza w pobliżu miejsca spotkania. W środku siedziały dwie osoby. Nie potrafił wydedukować, co Marquez zamierza. Może spotykał się z Glory, żeby zdobyć informacje o jego poczynaniach? To było bardzo niepokojące, tym bardziej że zbliżał się decydujący moment.

- Widzieliście coś interesującego? - ciągnął nieustępliwie.

Podniosła wzrok.

- Raczej nie.

Patrzył na nią zimno.

- Lepiej, żebyś nie wpakowała się w coś, czego nie rozumiesz.

- Słucham?

- Marquez ma wrogów i z każdym dniem robi ich sobie coraz więcej.

Narażasz się na niebezpieczeństwo już choćby przez to, że pokazujesz się w jego towarzystwie.

- Jesteś zazdrosny - rzuciła zadziornie, próbując zbić go z tropu. Nie byłoby dobrze, gdyby wyrwało się jej coś na temat magazynu czy transakcji, której byli świadkami.

To go rzeczywiście zbiło z pantałyku. Zrobił zdziwioną minę, zaraz jednak spojrzał wilkiem na Glory.

- Zazdrosny o gliniarza? - zadrwił.

- To rani twoją miłość własną, co? - nie ustępowała. - Nie możesz znieść, że od ciebie poszłam do niego. Chcesz wiedzieć, czy jest równie dobrym kochankiem? Au!

Nawet tamtego wieczoru nie całował jej tak jak teraz. Przyciągnął ją do siebie tak mocno, że poczuła jego mięśnie na każdym skrawku ciała. Jego usta zdawały się ją pochłaniać. Całował ją natarczywie, czekając na reakcję. W końcu oddała mu pocałunek. Jak mogłaby się powstrzymać, skoro był przecież jedynym mężczyzną, którego pragnęła?

Wsunęła ręce pod jego ramiona i objęła go mocno. Jęknęła głucho, gdy pocałunek rozbudził w niej namiętność, jakiej dotąd nie doświadczyła.

Popchnął ją w stronę ściany i wtulił się w nią mocno. Nie miała żadnych wątpliwości, że z każdą chwilą pożąda jej coraz mocniej.

Szarpnęła koszulę i wsunęła pod nią dłonie. Pod palcami czuła, jak mięśnie Rodriga drżą. A zaraz potem chwycił ją na ręce i zaniósł do jej pokoju.

Zamknął drzwi na klucz, po czym padli na łóżko w plątaninie ramion, nóg i ubrań. Wkrótce połączyli się w gwałtownym, szybkim rytmie.

Ze zdumieniem poczuła go w sobie. Był bardzo podniecony, chyba jeszcze bardziej niż poprzednio. A potem, w ostatnim przeblysku świadomości pomyślał, że jest bardzo pobudzona i być może nie da rady jej zadowolić...

Nie mogła opanować drżenia. Rodrigo nie zdołał ulżyć napięciu, jakie w niej wywołał. Czuła, jak szczytuje, i leżała pod nim niezaspokojona, drżąc i płacząc.

- Ciii... - Poruszył się powoli i poczuł, jak się uniosła.

- Ja nie... - wykrztusiła błagalnie.

- Wiem. Spokojnie, *querida* - szeptał. - Poruszaj się razem ze mną. Nie bądź taka niecierpliwa. Nie przestanę, póki nie osiągniesz tego, czego pragniesz. Obiecuję. Rób to, co ci powiem.

Wiele trudu ją kosztowało, żeby zwolnić rytm, ale gdy to zrobiła, zrozumiała, o czym mówił. Aż strach, jak bardzo to wzmogło przyjemność. Z każdym ruchem jego bioder czuła słodką rozkosz, z każdym pocałunkiem ogarniała ją coraz większa radość. Długie nogi owinęła wokół nóg Rodriga. Czuła jego siłę, gdy przenosił ciężar ciała.

- Wtedy było inaczej - szepnęła.

- Wiem. - Odniosła wrażenie, że nie wydaje się zadowolony. Jego głos był szorstki, a ruchy stały się gwałtowne, bardziej stanowcze. - Nic nie mów. Podnieś się bardziej. Mocniej. Mocniej!

Posłusznie uniosła się. Oszołomiona nie pamiętała o bólu biodra, nie myślała o tym, że popełnia głupstwo, znów godząc się na seks.

- O tak... - Kiedy ich oddechy stały się szybsze

I głośniejsze, delikatnie ugryzł ją w ramię. - Tak! -Chwycił jej nogę i uniósł do góry. Uczucia, jakich teraz doznawał, niemal go przerażały. Poczuł, jak wstrząsnął nią dreszcz, usłyszał okrzyk zdumienia, gdy rozkosz osiągnęła kolejny pułap.

- Och! - Wygięła się spazmatycznie. - Och! Nie... mogę...

Ich ciała poruszały się w naturalnym, niekontrolowanym, szalonym rytmie. Uniósł się i pchnął mocniej, i jeszcze mocniej, aż zaczęła go ogarniać fala spełnienia.

Wbiła paznokcie w jego skórę. Otworzyła oczy i ze zdumieniem patrzyła na napięte, nieruchome rysy pochylonej nad sobą twarzy.

- Tak - wyszeptał ochryple. - Patrz na mnie...

Nie była w stanie zamknąć oczu. Rozkosz wstrząsnęła nimi jednocześnie. Połączeni w jedno ciało i znieruchomieli, tworząc żywe dzieło sztuki.

Jego usta uciszyły jej krzyk. Był to ochrypły, wysoki dźwięk, wywołany nieprawdopodobną, wręcz niemożliwą do zniesienia rozkoszą, którą Rodrigo dawał. Znów zadrzała, wygięła się w niekontrolowany sposób, zupełnie nie panując nad tym, co działo się z jej ciałem. I przez cały czas wpatrywała się w Rodriga, ciesząc oczy jego piękną twarzą.

Wszedł w nią jeszcze głębiej i jego ciałem również wstrząsnął dreszcz.

- *Dios... mio!* - krzyknął, czując, że zaczyna tracić świadomość.

Glory wbiła zęby w jego ramię. Miała wrażenie, że tonie w morzu rozkoszy, tak wielkim, że zdawało się nie mieć końca. Słyszała, jak z jej gardła wyrywa się łkanie, gdy jej ciałem wstrząsały dreszcze spełnienia.

Ale w końcu nastął kres cudownego zdarzenia. Wzrok odzyskał ostrość i już było po wszystkim. Krótka, cudowna eksplozja radości minęła. Leżeli splątani, wilgotni od potu, wyczerpani, wyzbyci z sił. Glory poczuła, że jej serce bije niebezpiecznie szybko, więc żeby je uspokoić, skupiła się na wykonywaniu wolnych, równych oddechów. Nigdy w życiu nie miała takich doznań.

Rodrigo wpatrywał się w sufit. Był wściekły, że znów uległ własnej słabości. Ta kobieta nigdy nie będzie pasować do jego świata. W dodatku zaczęła spotykać się z gliniarzem, a to mogło narazić na niebezpieczeństwo tajną operację. A teraz z zazdrości, do której nie przyznałby się za żadne skarby, zwiększył ryzyko, że zajdzie w ciążę. Humor wcale nie poprawiła mu świadomość, że tym razem dał jej aż tak wiele rozkoszy i satysfakcji. Jeszcze gorsze było to, że sam też przeżył coś niesamowitego.

- Może mi teraz powiesz, jak Marquez ma się do mnie? - spytał złowrogo.

Próbowała zmusić ociężały umysł do pracy.

- Nie wiem, bo nigdy z nim nie spałam.

Nie potrafił nazwać uczucia, które go ogarnęło. Może to była duma? Albo pycha? Przeciągnął się, czując ból napiętych mięśni.

Przekreślił się i spojrzał na Glory. Jej okulary leżały na szafce nocnej, tam, gdzie je cisnął, kiedy wniósł ją do pokoju. Długie włosy otaczały zarumienioną twarz. Wielkie zielone oczy były rozszerzone ze zdumienia.

Odsunął kosmyk splątanych włosów z jej policzka.

- Jesteś coraz lepsza. - Gdy popatrzyła na niego oskarżycielsko, dodał cicho: - Wiem. To wszystko moja wina. - Pocałował ją delikatnie. - Zwykle nie podnieceni się tak łatwo.

Miała ochotę skomentować, że ucieczka przed policją mogła również przyczynić się do gwałtownego przyływu adrenaliny, a tym samym do utraty kontroli nad sobą, milczała jednak.

- Mogłaś powiedzieć „nie” - wytknął jej.

- Nie mogłam - odparła bez emocji, jakby dyskutowali o czymś neutralnym. - Nie przestawałeś mnie całować. Nie miałam szansy się odezwać.

- To uzależnia jak narkotyk - rzucił lekkim tonem, pod którym jednak pobrzmiwała emocja.

Dobrze o tym wiedziała. Nie potrafiła mu odmówić. Było to niepokojące, bo przecież od dziecka bała się mężczyzn. Nigdy też żaden z nich nie wydał jej się pociągający. I nagle pojawił się ten zarządca farmy, zwykły najemny rolnik, a ona natychmiast wyskakiwała z ciuchów. Było to poniżające.

- Czy dobrze rozpoznaję sygnały duchowego samo-biczowania? - spytał.

Zagryzła wargi, lecz i tak nie zdołała powstrzymać śmiechu.

- Chyba nie spodziewasz się, że moja reakcja wbija mnie w dumę. Żyło mi się całkiem dobrze, dopóki wszystkiego nie przewróciłeś do góry nogami.

Palcem przesunął po jej brwiach.

- Zauważyłem twój brak umiarkowania - stwierdził z rozbawieniem, patrząc jej w oczy. - Podwoiliśmy szansę poczęcia dziecka.

- Zauważyłam.

- I co proponujesz w związku z tym?

Na to pytanie nie miała ochoty odpowiadać. Zresztą i tak nie potrafiłaby znaleźć odpowiedzi. Z jednej strony pragnęła dziecka, jednak z drugiej przerażała ją taka perspektywa. Nie tyle może chodziło o dziecko, co o tego nieznanego Rodriga, handlarza narkotyków, który mógł skończyć w więzieniu. Co gorsza, sama mogła dopomóc, by tam się znalazł. Widziała przecież, jak w towarzystwie Castilla wychodził z magazynu i uciekał przed policyjnym samochodem. Gdyby sprawy zaszły odpowiednio daleko, musiałyby złożyć zeznania.

Wciąż zastanawiała się nad tym pytaniem, gdy skądś dobiegły dźwięki piosenki, która w 2006 roku podczas mistrzostw świata w piłce nożnej towarzyszyła reprezentacji Meksyku.

- Cholera! - Rodrigo podniósł się z łóżka, sięgnął po spodnie i z kieszeni wyjął telefon. - Tak? - Po chwili rzucił: - Tak, wiem. - Znów słuchał przez jakiś czas, wreszcie powiedział: - Niech mu się wydaje, że może mi się wymknąć w drodze do granicy. Możesz mu to ode mnie przekazać... tak... później z tobą porozmawiam.

Zamknął telefon. Wyraźnie zaaferowany ubrał się szybko, po czym zebrał ubrania Glory i rzucił je na prześcieradło, które na siebie naciągnęła.

Stanął w głowach łóżka i przez chwilę się jej przyglądał.

- Kiedy trochę się tu uspokoi, będziemy musieli porozmawiać.

- O czym?

- Tak do końca nie wiem. Gdybyś jednak była w ciąży, czekają nas ważne decyzje. Zdajesz sobie z tego sprawę.

- To raczej mało prawdopodobne - skłamała. - Nic na to nie wskazuje.

Poczuł dziwne rozczarowanie, chociaż przecież tak było znacznie lepiej. Ostatnie, czego pragnął, to związać się z tą kobietą na całe życie z powodu dziecka, którego nie mógłby się wyprzeć. Chociaż bardzo pragnął zostać ojcem, nie widział Glory jako matki swego syna lub córki. Pomyślał o Sarinie i ogarnęło go poczucie winy. To tak, jakbym popełnił cudzołóstwo, pomyślał.

- Świetnie - powiedział w końcu. - Nie chciałem, żeby to się wydarzyło.

- Podobnie jak ja.

Musnął wargami jej wilgotne czoło.

- Ale w jednym miałaś rację.

- To znaczy?

- Byłem zazdrosny.

Wyszedł z pokoju i zamknął za sobą drzwi.

Glory leżała w półmroku, rozmyślając nad tym, jak łatwo dała się złapać w pułapkę, którą sama na siebie zastawiła.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nazajutrz wciąż wspominała wydarzenia poprzedniego wieczoru.

Wiedziała, że nie wolno jej dopuszczać do tego, by Rodrigo tak ją otumaniał. Z całą pewnością była w ciąży. Powinna jak najprędzej pójść do lekarza i dowiedzieć się, jak wiele ryzykuje, gdyby zdecydowała się urodzić dziecko. Im dłużej odczuwała symptomy swojego stanu, tym bardziej przywiązywała się do maleństwa, które w niej rosło. Pragnęła go całym sercem bez względu na nieuchronne komplikacje, zarówno fizyczne, jak i związane z jej pracą.

Zauważyła, że Consuelo zachowywała się wyjątkowo nerwowo. Wciąż wyciągała komórkę i sprawdzała, czy działa. Pracowała z roztargnieniem, a raz nawet zdarzyło jej się zapomnieć o dodaniu cukru do wekowanych owoców.

- Coś się stało? - spytała łagodnie Glory. - Czy mogę ci jakoś pomóc?

Gospodyni spojrzała na nią w zadumie.

- Szkoda, że przed wielu laty nie znałam kogoś takiego jak ty. Wydawało mi się wtedy, że cały świat odwrócił się ode mnie. Nie było nikogo, kto zaproponowałby mi pomoc.

- Wiesz przecież, że dla ciebie zrobiłabym wszystko, co w mojej mocy.

O dziwo jej słowa jeszcze bardziej ją zaniepokoiły.

- Dziękuję - rzuciła przez zaciśnięte zęby. - Teraz jest już za późno.

Zanim Glory mogła o cokolwiek spytać, komórka zaczęła dzwonić. Consuelo omal nie upuściła jej do gotujących się owoców, próbując ją otworzyć.

- *Si?* - Słuchała przez chwilę, skrzywiła się, spojrzała na Glory i znów się skrzywiła. - *Lo es absoluta-mente necesario? Ests seguro?* - dopytywała się zdenerwowana, jakby nalegano na nią, by coś zrobiła, na co nie miała ochoty. Powiedziała jeszcze kilka urywanych słów i skończyła rozmowę.

- Stało się coś złego? - spytała Glory.

- Tak. - Consuelo wytarła ręce i zdjęła fartuch, wyraźnie uciekając wzrokiem. - Muszę wyjść. Tylko na parę minut, do sklepu po... po kilka rzeczy. Dasz sobie radę sama, prawda?

- Oczywiście. - Glory zajęła jej miejsce przy kuchence i zaczęła mieszać owoce. Przywołała na usta uśmiech, choć przyszło jej to z trudem. Działo się coś niedobrego i miała przeczucie, że dotyczy to właśnie jej.

- Nie spiesz się. Nic mi nie będzie.

Consuelo obrzuciła ją przerażonym spojrzeniem.

- Ale... ale będziesz uważać, dobrze? - wyjąkała.

- Niedługo wracam.

- Jasne.

Nie oglądając się za siebie, gospodyni wyszła z kuchni. Słysząc było, jak uruchamia samochód i pospiesznie odjeżdża.

Glory z bijącym sercem wyłączyła kuchenkę. Nie wiedziała, o co chodzi, ale wręcz fizycznie czuła nadchodzące niebezpieczeństwo. Praca wyostrzyła w niej intuicję, nauczyła wychwytywać różne subtelne symptomy, lecz tu każdy by się zorientował, że dzieje się coś bardzo złego. W oczywisty sposób świadczyło o tym dziwne zachowanie Consuelo.

Pospiesznie przeszła do pokoju, zamknęła drzwi na klucz i wybrała numer Casha Giera. Nim rozległ się sygnał, usłyszała, że ktoś gwałtownie otwiera kuchenne drzwi.

- Gdzie ona jest? - spytał młody męski głos.

- Skąd mam wiedzieć? - padła lakoniczna odpowiedź. - Poszukaj.

Rozłączyła się i wybrała numer alarmowy.

- Służby ratownicze hrabstwa Jacobs. W czym mogę pomóc?

- Jestem sama, nieuzbrojona, a w domu są jacyś mężczyźni - poinformowała zwięźle. - Myślę, że chcą mnie skrzywdzić.

- Dwie minuty - powiedziała dyspozytorka. - Proszę się nie rozłączać.

W tle słyszała alarm wysłany do miejscowej policji. Spokojny głos przekazał zgłoszenie, na które odpowiedział mężczyzna o wyraźnym głębokim głosie, po czym rozległ się dźwięk syreny. Glory słyszała ją jednocześnie w telefonie i przytłumiony, dobiegający z zewnątrz przez otwarte okno. Szczęśliwie radiowóz musiał krążyć w pobliżu i natychmiast przystąpił do akcji zgodnie z zapowiedzią dyspozytorki, że zjawi w ciągu dwóch minut. Mam szczęście, pomyślała Glory, przecież to duże hrabstwo. Oby tylko zdążyli na czas...

Rozległy się ciężkie kroki i tłumione przekleństwa, gdy mężczyźni próbowali otworzyć drzwi. Stała obok nich przy ścianie i podniosła laskę nad głowę. Jeżeli uda im się tu dostać, użyje jej do obrony. Cholerny Fuentes! - myślała z wściekłością. Cholerny tchórz, który wysła jakichś ludzi, żeby za niego odwalili brudną robotę!

Ciężki but kopnął w drzwi, lecz jedynym efektem był hałas rozchodzący się echem po korytarzu. Z takim samym rezultatem napastnik próbował wyważyć je ramieniem. Usłyszała hiszpańskie przekleństwa, a potem rozległy się strzały. Gdyby stała przed drzwiami, kule trafiłyby prosto w nią. Jeden pocisk roztrzaskał drewno przy klamce, drugi wybił zamek.

- Mam cię, blondyneczko! - rozległ się czyjś głos.

Drzwi zaczęły się otwierać, gdy z zewnątrz dobiegł głośny dźwięk syreny. Jakiś samochód gnał w stronę domu. Jej serce biło tak mocno, jakby brało udział w wyścigach. Pojawił się też dobrze znany z przeszłości ból, który paraliżował lewą rękę. Mimo to odwaga nie opuszczała Glory.

- Co do diabła... - krzyknął jeden z mężczyzn.

- Wezwała gliny!

- Może spróbujecie postrzelać do nich! - wrzasnęła.

- Jeszcze cię dorwę! - dobiegł zza drzwi wściekły głos z silnym hiszpańskim akcentem. - Przysięgam, że to zrobię!

- Już to widzę! - mruknął jakiś nowy, przeciągły męski głos.

Usłyszała łoskot i dudnienie biegnących kroków, daleki strzał, po czym w holu znów rozległ się jakiś rumor. I zapadła cisza.

- Czy jest tam pani jeszcze? - rozległ się w komórcie zaniepokojony głos dyspozytorki.

- Tak - uspokoiła ją Glory. - W holu była bójka, a na zewnątrz słyszałam strzał. Jestem zamknięta w swoim pokoju.

- Proszę tam zostać.

- No pewnie!

Znów jakiś krzyk i łoskot. I znowu cisza. Ktoś zapukał do drzwi. Usłyszała ten sam głos, który odezwał się do napastnika.

- Policja, proszę pani. Nic pani nie jest?

Nie wiedziała, czy ma odpowiedzieć, czy siedzieć jak trusia.

Na kilka sekund zapadło pełne napięcia milczenie, a po chwili w słuchawce rozległ się ten sam głos, który pojawił się na linii, gdy dyspozytorka odpowiadała na jej zgłoszenie.

- To naprawdę policja - zapewniła ją. - Może pani otworzyć drzwi.
- Dzięki - powiedziała Glory zduszonym głosem.
- Dziękuję pani bardzo.
- Nie ma za co.

Glory rozłączyła się i ostrożnie otworzyła drzwi. W holu stał wysoki, muskularny policjant o czarnych włosach i błyszczących jasnoszarych oczach. Spojrzał na uniesioną laskę.

- Oj, przepraszam - powiedziała, opuszczając rękę. Uśmiechnął się nieznacznie.

- Jak widzę, zamierzała pani zdzielić go po głowie. Nie jestem pewien, czy to by coś dało. To wyjątkowo zakuty łeb.

Wyszła do holu i niepewnie spojrzała na mężczyznę, który leżał twarzą do podłogi z rękami skutymi na plecach. Poznała, że to Marco, zanim jeszcze go odwrócili i podnieśli na nogi.

Obrzucił ją nienawistnym spojrzeniem.

- Do rana będę już wolny, blondyneczko - prychnął.
- A przed wieczorem będziesz martwa!
- Nie byłbym tego taki pewien - powiedział policjant, przeciągając głoski.
- Ani ja - poparł go młodszy kolega, również umundurowany. Miał jasne włosy i miły uśmiech. - Nic pani nie jest?
- Wszystko w porządku, dzięki wam.
- Zna pani tego człowieka?
- Tak. To syn naszej gospodyni.
- W drzwiach są dziury po pociskach. Próbował panią zastrzelić? - spytał pierwszy z policjantów.

Zawahała się. Nie mogła powiedzieć im całej prawdy. Marco wiedział o tym, bo uśmiechał się drwiąco.

- Nie wiem - skłamała.

- Mądra dziewczyna - powiedział chłopak z bezczelną miną.

Policjanci przyglądali się jej podejrzliwie. Glory uciekła spojrzeniem w bok. W tym momencie do domu wszedł Cash Grier.

- Właśnie mnie zawiadomiono... - Spojrzał na policjantów: - Zabierzcie go do aresztu. Postawimy mu zarzut o czynną napaść. Sam wezmę od pani oświadczenie.

- Nie zamierzałem jej skrzywdzić! - zaproponował Marco. - Chciałem tylko porozmawiać.

Cash znacząco spojrzał na dziury, które pociski wyrąbały w drzwiach pokoju.

- Widocznie niezbyt grzecznie - rzucił z ironią.

- To ona tak twierdzi - odparł zuchwale. - I tak wyjdę w ciągu dwudziestu czterech godzin. Mam prawo zadzwonić do adwokata.

Fuentes zatrudniał najlepszych prawników, jakich można było wynająć za pieniądze. Glory nigdy jeszcze nie czuła się tak sfrustrowana. Rzuciła okiem na Marca. Warto byłoby się zdemaskować, żeby móc go oskarżyć o usiłowanie zabójstwa. To doprowadziłoby ich do człowieka, dla którego pracował. Była całkiem pewna, że działał na zlecenie Fuentesesa.

- Zabierzcie go stąd - polecił Cash. - Zaraz do was dołączę.

Policjanci wyprowadzili Marca z holu. Glory oparła się o drzwi, łapiąc gwałtownie powietrze. Serce waliło jej jak młot, w ręce czuła ból.

- Usiądź. - Cash poprowadził ją do krzesła. - Masz lekarstwo?

Pokręciła głową.

- Nie tutaj. - Było jej ciężko oddychać i jeszcze trudniej mówić.

- Mogę wezwać karetkę.

Przełknęła nerwowo. To by wprowadziło jeszcze większe komplikacje. Spróbowała wyrównać oddech. Powoli ból zaczął ustępować. Podniosła wzrok na Casha.

- Nic mi nie będzie - powiedziała cicho. - Nie pierwszy raz mam takie problemy.

- To dusznica, prawda? - spytał.

- Tak. Dają mi na to nitroglicerynę. - Przerwała, żeby nabrać powietrza. - Ale wolę wszystko, żeby tylko nie brać tych pastylek... Boli mnie po nich głowa.

Oparł się o komodę i spojrzał na nią ze zmarszczonym czołem.

- Zastanawiam się, czy masz skłonności samobójcze. Żeby przy tym stanie zdrowia wykonywać taką pracę?

- Zabawne - mruknęła kpiąco. - To samo mówi mój lekarz.

- Może powinnaś go posłuchać, a teraz najchętniej umieściłbym cię w jakimś bezpiecznym miejscu i zastosował areszt prewencyjny.

- Jeśli to zrobisz, Fuentes wygra. Marco nawalił. Jest pewny, że szybko wyjdzie z aresztu, lecz Fuentes zrobi wszystko, by się go pozbyć. On nie wybacza takich potknięć.

- Tak uważasz? A ja się zastanawiam, jak taki niebezpieczny facet miałby wybrać do wykonania profesjonalnego zlecenia ogłupiałego od narkotyków członka gangu.

Poczuła, że krew odpływa jej z twarzy. Nie zwróciła na to uwagi. Teraz dopiero zrozumiała, że to był blef. Prawdziwy zabójca przysłał Marca,

żeby zbadał grunt, sprawdził, ile czasu zajmie policji dotarcie na miejsce, zobaczył, jaka będzie reakcja Glory...

- Więc to była inscenizacja? - spytała, patrząc na niego z przerażeniem.

- Tak sądzę. Próba.

Wreszcie udało jej się odzyskać oddech.

- W takim razie co zrobimy?

Cash zamyślił się. Właściwie niczego nie mógł być pewien, może poza tym, że DEA czegoś szukała w hrabstwie. Nie wiedział jednak, o co im chodziło. Ten młody szarooki policjant, który przyjechał na ratunek Glory, był właśnie tym, który zlekceważył rozkaz, gdy DEA kazało im się wycofać podczas transakcji w Comanche Wells. Nikt nie wiedział, kim jest utajniony agent i jakie ma plany, a agencje federalne nie przekazywały lokalnej policji żadnych informacji, chyba że było to absolutnie konieczne.

- Co tu się, do diabła, dzieje? - Do pokoju wszedł Rodrigo. Spojrzał na rozbite pociskami drzwi, przeniósł spojrzenie na Casha, potem na Glory. - *Niña!* - Ukląkł przy niej. - *Ests bien?*

„Dziecinko! Wszystko dobrze?”. Serce jej zadrżało, gdy zwrócił się do niej tak, jak hiszpańskojęzyczni ludzie zwracali się do dzieci lub ukochanych osób, a gdy ujrzała niepokój i troskę w jego oczach, natychmiast poczuła się bezpieczna. Bezwiednie wyciągnęła ramiona, a on przytulił ją do siebie i pogłaskał po włosach. Łzy napłynęły jej do oczu. Nie chciała okazywać słabości, ale była taka przerażona... Serce wciąż nie chciało się uspokoić. Czuła się słaba i bezbronna.

- Co się stało? - Rodrigo spojrzał na Casha.

- Długo by opowiadać - odparł komendant. - Nie wolno mi wyjawiać szczegółów.

Oczy Rodriga zwęziły się. Ścigał barona narkotykowego, a tymczasem ktoś nastawał na bezpieczeństwo Glory. Nie wiedział dlaczego, ale czuł, że nie ma sensu pytać o to Casha. Intryga goni intrygę, pomyślał ze złością. Dobrze chociaż, że przywykł do takich sekretów.

- Możesz mi powiedzieć, kto to był? - spytał.

- Marco - mruknęła Glory z twarzą ukrytą na jego piersi. - To był Marco. Biedna Consuelo!

- Gdzie ona jest?

- Pojechała do sklepu. Tak przynajmniej powiedziała. Tuż przedtem odebrała jakiś telefon, a gdy się rozłączyła, poinformowała mnie, że musi wyjść. Tyle że wyglądała na bardzo zdenerwowaną.

- No tak...

Spojrzał w oczy Cashowi, który nagle zrozumiał, kto jest tajnym agentem DEA. Widział Rodriga zaledwie raz, i to w ciemnościach. Było to kilka miesięcy temu podczas potyczki z Carą Dominguez, nic dziwnego więc, że go nie rozpoznał. Rzadko widywał u kogoś taki wyraz twarzy, ale nie miał wątpliwości, co on oznacza. Rodrigo musiał być w jakiś sposób związany z Glory i dlatego wyglądał tak, jakby z najwyższą rozkoszą pragnął zmiażdżyć Marca. Widać było, że czuje się odpowiedzialny za Glory, jednak Cash nie miał prawa zdemaskować ani jego, ani jej. Gdyby sytuacja nie była tak tragiczna, wyglądałoby to naprawdę komicznie. Prawdziwy teatr absurdu. Oboje ukrywali sekrety i najwyraźniej nie zamierzali się nimi z sobą dzielić.

- Ciii - szepnął Rodrigo. - Już dobrze. Jesteś bezpieczna. Nikt cię tu nie skrzywdzi. Już nigdy więcej. Przysięgam.

- Zastanawiałem się, czy nie przysłać tu kogoś, kto miałby na nią oko - powiedział Cash.

- Była już jedna próba, ale nie zdała egzaminu - odparł Rodrigo. - Sam się nią zaopiekuję.

Było to zawołane ostrzeżenie. Cash sięgnął pamięcią do informacji, które słyszał na temat tego agenta. Od dawna działał w tej profesji i odnosił sukces za sukcesem. Był tak dobry, że na wszystkich kontynentach wyznaczono cenę za jego głowę. Pragnęły go dopaść kartele narkotykowe, a także liczne tajne służby, pozostawał jednak nieuchwytny. Przez ostatnie trzy lata pracował dla Agencji do Walki z Narkotykami w Arizonie. Pod przykrywką dostał się do organizacji Manuela Lopeza i pomógł go unieszkodliwić, następnie przyczynił się do aresztowania i skazania Cary Dominguez, teraz natomiast ścigał Fuentesę. Cash wiedział o tym wszystkim, lecz nie mógł się do tego przyznać. A już na pewno nie w obecności Glory.

- Schowałam się koło drzwi, kiedy próbował tu wejść - mruknęła, ocierając oczy i wysuwając się z objęć Rodriga. - Zamierzałam walnąć go w głowę laską. Jednak nie wszedł, tylko zaczął strzelać.

- Dzięki Bogu, że nie stałaś przed drzwiami - powiedział z uznaniem Rodrigo. U osoby obeznannej z podobnymi sytuacjami takie zachowanie byłoby czystą rutyną, jednak w przypadku kucharki świadczyło o wielkiej przytomności umysłu.

- Co zrobicie z Markiem? - zwróciła się do Casha.

- Spiszemy, zamkniemy i będziemy się modlić, żeby sędzia wyznaczył milion dolarów kaucji.

- Myślę, że Mary Smith to zrobi, jeśli ją poprosicie

- zaśmiała się Glory. - Jest bardzo bojowa. Nienawidzi dealerów narkotyków.

- Znasz sędzinę? - spytał Rodrigo, patrząc na nią podejrzliwie.

Serce jej zamarło.

- Tylko ze słyszenia. Jeden z moich kuzynów miał kłopoty z prawem i to ona rozpoznawała sprawę - kłamała jak z nut.

- Rozumiem.

- Będziesz musiała zeznawać - poinformował ją Cash. - Jesteś jedynym świadkiem.

Skąd ja to znam? - pomyślała.

- Niestety nie widziałam go - powiedziała ze smutkiem. - Wyłącznie słyszałam.

- W oparciu o taki dowód trudno o wyrok skazujący - mruknął z roztargnieniem Rodrigo, oglądając dziury po strzałach. - Dobry obrońca przysięgnie, że Marco przyszedł jej na ratunek i został niesłusznie oskarżony.

- Jest przecież broń - zaczęła Glory. - O co chodzi? - spytała, widząc, że Cash zaciska szczęki.

- Nie znaleźliśmy broni.

- No właśnie - prychnął Rodrigo sucho.

- Było ich dwóch - ciągnęła Glory. - Drugi z nich, ten, który uciekł, musiał zabrać broń, gdy usłyszał policyjne syreny. Marco zatrzymał się na moment, by mnie poinformować, że dorwie mnie następnym razem, i dlatego go macie.

- Będę go trzymał tak długo, jak się da - obiecał Cash. - Ale to nie będzie ich ostatnia próba.

- Tutaj będzie bezpieczna. - powtórzył Rodrigo, spoglądając najpierw na Glory, a potem na Casha. - Domyślam się, że nie macie ochoty mi wyjaśnić, z jakiego powodu za moją pomocą kuchenną uganiają się płatni zabójcy? - Gdy Cash i Glory w milczeniu wymienili spojrzenia, naciskał dalej: - W takim razie będziemy bawić się w komórki do wynajęcia i dwadzieścia pytań, a tymczasem szef Marca znajdzie jakiś niezawodny sposób, żeby ją wykończyć, tak?

- Sądzymy, że to była tylko próba. Chcieli sprawdzić, jak szybko pojawi się policja i jak zachowa się Glory.

- Następnym razem wykaże więcej sprytu i zaatakuje w środku nocy, gdy będzie spała! Przecież dla niego to nie pierwszyna. Do diabła, to są zawodowcy!

- Gdyby ktoś dał mi pistolet... - zaczęła.

- Nie! - krzyknął Cash.

- To było tylko marne tylne światło - usiłowała go przekonać. - Jedno małe świa...

- I przednia szyba - przerwał jej stanowczo. - Żadnej broni.

Rodrigo zdawał sobie sprawę, że nie zdradzą mu, o czym mówią. Znowu jakieś tajemnice.

- Wymyślimy coś - zapewnił komendanta i dodał, mrużąc oczy: - Zanim odjedziesz, chciałbym zamienić z tobą kilka słów.

Cash poczuł niepokój. Domyślał się, że nie spodoba mu się to, co Ramirez ma do powiedzenia.

- Poczekam na zewnątrz - odrzekł, a potem zwrócił się do Glory: - Jesteś pewna, że nie trzeba wezwać karetki?

- Tak. Dziękuję - odparła, chociaż wciąż jeszcze nie oddychała całkiem swobodnie.

Rodrigo przyglądał jej włosy i podniósł się.

- Zaraz wracam. Połóż się. Miałaś już wystarczająco dużo emocji.

Kiwnęła głową i starając się nie zwracać uwagi na dziury po pociskach, podeszła do łóżka i opadła na nie bez sił.

Na werandzie Rodrigo i Cash stanęli naprzeciw siebie jak dwaj bokserzy, którzy czekają na ruch przeciwnika.

- Może wreszcie powiesz mi, co tu się dzieje? - zażądał Rodrigo. Mówił cicho, by nikt ich nie podsłuchał.

- Tak jak i ty mnie poinformowałeś? - odciął się zimno Cash.

Czarne oczy Rodriga zwięzły się. Miał do czynienia z człowiekiem inteligentnym, który nie zechce słuchać żadnych kłamstw.

- Spodziewam się, że zorientowałeś się już, kim jestem i dlaczego tu przyjechałem.

- Owszem.

- To wszystko, co mogę ci wiedzieć. Przykro mi. To nie jest moja akcja. Muszę robić, co mi każą.

- Możesz przynajmniej powiedzieć, czy ma to jakiś związek z Fuentesem.

- To chyba oczywiste - odparł Rodrigo.

- Tak, ale gdybyś podał jakiś ogólny zarys...

- Jasne. Mamy tam wtyczkę. Dostarcza nam informacji. Muszę działać w utajeniu i rozpracować ogromną siatkę handlarzy. Jeden z moich kuzynów nadal pracuje dla Fuentesy, chociaż kilka lat temu Manuel Lopez kazał zabić innego z moich kuzynów, który przeniknął do jego organizacji. -

Wcisnął dłonie do kieszeni. - Za mniej więcej dwa tygodnie będzie dostawa kokainy z Peru. Wiemy o tym transporcie i znamy miejsce przeznaczenia.

- W Comanche Wells jest pusty magazyn - powiedział Cash nonszalancko. - Nikt nie zauważy, gdy coś się tam dzieje.

- Spotkaliśmy się tam wczoraj wieczorem - przytaknął Rodrigo, patrząc zimno na komendanta. - Ktoś w nieoznakowanym radiowozie nie wycofał się mimo rozkazu i omal mnie tym nie zabił.

Cash skrzywił się niechętnie.

- Przykro to powiedzieć, ale to jeden z nowych funkcjonariuszy. Wrócił z zagranicznej misji. Był oficerem w oddziałach prewencyjnych i zapomniał, jak się należy stosować do rozkazów. Tak naprawdę był w siłach specjalnych i działał za linią wroga.

- Też mamy u siebie kilku takich agentów. Gdy wyznaczy się im odpowiednie dla nich zadania, są niezastąpieni, ale podczas akcji, które wymagają dobrej współpracy i koordynacji, często nie wykonują rozkazów i stają się ciężarem.

- Tyle mniej więcej ode mnie usłyszał - powiedział Cash. - To się więcej nie powtórzy.

- Wciąż kręcimy się wokół zabójstwa, którego usiłowano tu dokonać - powiedział Rodrigo.

- No tak...

- Co ona ma, czy może wie coś aż tak ważnego, że ktoś nasyła na nią zabójców?

Cash uznał, że musi pozwolić sobie na szczerą, nie demaskując jednak Glory.

- Ma pewne informacje, które mogą powiązać Fuentesę z morderstwem. Gdyby udało się go skazać, miałyby to poważne konsekwencje dla całej siatki. Fuentes nie chce dopuścić do jej zeznań. Rodrigo gwizdnął cicho.

- To się nazywa zbieg okoliczności! I akurat wylądowała tutaj, w samym środku naszej prowokacji?

- Co więcej, omal jej nie zabili - mruknął Cash.

- Fuentes nie zleciłby takiej roboty Marcowi. To nieudacznik, do tego ćpun. Posłali go tylko na próbę. Następnym razem pojawi się zawodowiec, a wtedy pochowamy Glory.

- To właśnie jej mówiłem.

Rodrigo przyjrzał się badawczo komendantowi, a potem wycedził wolno:

- Jak rozumiem, proces zacznie się niedługo?

- Tak. Pewni ludzie rozmawiali z Pendletonami, którzy zgodzili się zatrudnić Glory jako pomoc kuchenną. Prokurator uznał, że będzie mniej narażona na niebezpieczeństwo w małym miasteczku, gdzie łatwiej można ją ochronić. Sam natomiast gorączkowo zbiera dowody, by przekonać sędziów, że Fuentes zabija ludzi, którzy przekazują informacje o jego interesach.

- Zakładam, że ci ludzie, którzy mieli jej pilnować, to ty i Marquez?

- Miałem jeszcze faceta, który pracował na tej farmie. Twój podwładny, innymi słowy. Miał mnie informować o wszystkim na bieżąco, ale zniknął.

- Ale ja wciąż tu jestem - z mocą oświadczył Rodrigo. - Glory nic się nie stanie.

- Nie możesz jej pilnować przez okrągłą dobę. Pozwól, bym ci pomógł.

Przez twarz Rodriga przebiegł skurcz. Ogarnęło go dziwne, obezwładniające uczucie. Do tej pory traktował Glory jak miłą rozrywkę, ale myśl, że mogłaby zginąć od kuli, była nie do zniesienia. Zaskoczył go ból, który poczuł, gdy wyobraził ją sobie martwą.

- Ten wasz prokurator powinien razem z nią przysłać ochroniarza - stwierdził krytycznie.

- A to dobre! - roześmiał się Cash. - Jaki budżet by to wytrzymał?

- Nasz na pewno nie. Cholera, masz rację. Ja też nie wnoszę skarg za niezapłacone nadgodziny.

- Jak widać, nasze szefostwa dysponują podobną kasą.

- Tak naprawdę dysponują nie tyle kasą, co jej brakiem. To wielka sztuka dzielić coś, czego nie ma - ironizował. - Ale tak jest we wszystkich rządowych czy stanowych instytucjach, szczególnie tych, które mają dbać o bezpieczeństwo. - Rodrigo wyraził powszechną opinię panującą wśród agentów i funkcjonariuszy, których frustrowały niskie płace. Nie wspomniał jednak, że jest wystarczająco zamożny, by wykonywać swoją pracę w ogóle bez zapłaty. Przez ostatnie trzy lata pracował dla agencji tylko dlatego, że w ten sposób mógł być partnerem Sariny.

- No dobrze - powiedział Cash. - Wyznaczę kogoś, kto będzie jej pilnował, gdy wyjdzie poza farmę. Tutaj będziesz mógł ją ochronić, prawda?

- Tak.

- Może więc uda nam się utrzymać ją przy życiu aż do procesu Fuentesy. - Zaciśnął wargi. - Zdajesz sobie sprawę, że matka Marca jest w to zamieszana?

- Owszem. Jej mąż jest w więzieniu federalnym. Marco dopiero wyszedł, więc jeśli uda nam się udowodnić, że miał broń, będzie to naruszenie zwolnienia warunkowego i natychmiast wróci za kratki. Szkoda, że Consuelo dała się w to wrobić.

- Zrobiłaby wszystko, o co syn ją poprosi. Tylko on jej pozostał.

- Bardzo to przykre. Zamierzasz ją oskarżyć?

- Na jakiej podstawie? - Cash nerwowo przestąpił z nogi na nogę. - I tak czeka nas nieźle piekielko, by przekonać sąd, że nasze zarzuty przeciwko Marcowi kwalifikują się na rozprawę.

- Nędzny tchórz - mruknął Rodrigo. - Chętnie przemodelowałbym mu buźkę.

- Wykluczone. Pamiętaj, że my jesteśmy pozytywnymi bohaterami.

- Cholera, co za życie, nawet tej drobnej przyjemności człowiekowi zabraniają... - mruknął Rodrigo.

Jednak Cash wiedział, że wcale nie o „drobną przyjemność” tu chodzi. Sam z dziką rozkoszą rozprawiłby się z tym śmieciem Markiem, wiedział jednak doskonale, że dla policjanta taki uczynek mógłby być początkiem drogi po równi pochyłej aż na sam dół. Wciąż mając do czynienia z najgorszymi szumowinami, już dawno przemyślał ten problem i ustawił go we właściwym świetle. Lecz z Rodrigiem sprawa była znacznie trudniejsza. Działał jako tajny agent, z samej więc definicji uczestniczył od lat w niejawnych operacjach, zapewne nawet udawał przestępcę, by rozszyfrować siatki i sprowokować gangsterów do działania. Siłą rzeczy przywykł więc do

brania spraw w swoje ręce, działając niejako obok prawa, choć prawu służył. Dochodził jeszcze jeden aspekt sprawy: Rodrigo w jakiś sposób był związany z Glory i chciał ją chronić, a Marco nastawał na jej życie.

Cash wiedział, że żadne morały tu nie pomogą, dlatego użył bardzo pragmatycznego argumentu:

- Jak już przemodelujesz Marca, lepiej, żebyś potem nie spotkał się w sądzie z Blakiem Kempem. Właśnie mianowano go prokuratorem okręgowym. Ten, który wygrał wybory, dostał wylewu i umarł, więc Kemp będzie zajmował to stanowisko do czasu następnych wyborów. Założę się zresztą, że w nich wystartuje. Już teraz krążą o nim legendy. Rodrigo zagwizdał.

- Wiem. Niech to diabli!

- To właśnie powtarzają teraz wszyscy, którzy łamią prawo - podsumował ze śmiechem Cash. - Oskarżonych traktuje nadzwyczaj ostro, po prostu koszmarnie.

- Zdaje się, że on też służył w siłach specjalnych. Chyba razem z Cagiem Hartem.

- Zgadza się. Mamy tu wyjątkowe szczęście do byłych wojskowych. Jeśli będziesz potrzebował pomocy, zrobię wszystko, co tylko możliwe.

- Dzięki.

- Słyszałeś o swojej byłej partnerce?

- O Sarinie?

- Tak. Jest w ciąży - z szerokim uśmiechem poinformował Cash.

Rodrigo odebrał te słowa jak cios. Sarina nie wspomniała o tym ani słowem, a przecież podczas zabawy miała bardzo dobrą okazję.

- To musi być dla nich szczęśliwa nowina.

- Na pewno. Powiedział mi o tym Andy Webb z biura nieruchomości. Mieli się tutaj przenieść, nawet kupili posiadłość Hoba Downeya, by wybudować tam dom, ostatecznie jednak postanowili zostać w Houston, więc posiadłość znów jest wystawiona na sprzedaż. Pewnie już się zagospodarowali w Houston. Chociaż nie wiem, jak Sarina, będąc w ciąży, zamierza pracować w DEA.

Rodrigo w milczeniu kiwnął głową. Miał wrażenie, jakby wypełniła go zimna pustka.

- No, będę się zbierał. Daj znać, gdybyś nas potrzebował - dodał Cash.

- Wyślemy tu dodatkowe patrole.

- Powiedz swojemu człowiekowi, że jeśli jeszcze raz zlekceważy mój rozkaz, znajdzie się na najbliższej urazówce. - W oczach Rodriga czaił się tłumiony gniew.

- Już mu mówiłem. - Cash wyszczerzył zęby. - Też nie toleruję niesubordynacji.

- Ale podziękuj mu za to, że dziś znalazł się we właściwym miejscu - dodał Rodrigo. - Nawet jeśli to była tylko próba, Marco jest nieprzewidywalny. Glory mogła już leżeć martwa, gdyby nie przyjechał tu szybko. Mam wobec niego dług.

- Powtórzę mu to.

- A to, co tu robię, wciąż jest ścisłą tajemnicą.

- To również wiem. Uważaj na siebie.

- Ty też.

Cash odjechał, a Rodrigo wrócił do środka. Czuł się okropnie. Sarina była w ciąży, nic mu jednak nie powiedziała. Nie zadzwoniła ani nie

napisała. Czy nie zasługiwał na to, żeby podzieliła się z nim swoją radością? Czy po trzech latach serdecznej przyjaźni tak niewiele dla niej znaczył?

Czuł się zagubiony i samotny. Rozwiały się wszystkie jego marzenia. Nigdy już nie będzie tym jedynym mężczyzną w życiu Sariny. To był potworny cios.

Przeszedł korytarzem do pokoju Glory i stanął przy jej łóżku. Policzki miała zarumienione i wciąż wydawała się bardzo zdenerwowana.

Usiadł obok niej. Przypominała mu trochę Sarinę. Nie była jednak taka inteligentna ani odważna. Sarina potrafiła strzelać i całymi latami razem z nim ścigała przestępców. Ta biedna kobieta ukrywała się, ponieważ mogła zaszkodzić Fuentesowi w sprawie o morderstwo. Nie wyobrażał sobie, żeby Sarina chowała się przed kimkolwiek.

Zdawał sobie sprawę, że postępuje nie fair, porównując je z sobą. Sarina była zdrowa jak rydz, natomiast Glory miała poważne kłopoty ze zdrowiem, co czyniło ją bezbronną.

Odgarnął miękkie włosy, które otaczały jej zarumienioną twarz.

- Lepiej się czujesz? - spytał cicho.

- Tak - odparła zduszonym głosem. - Nic mi nie będzie. Ale ty wyglądasz smutno.

Odwrócił wzrok.

- Może jestem smutny.

- Czy mogłabym ci jakoś pomóc?

Spojrzał na nią przez zmrużone powieki. Tak, mógłby ją o coś poprosić, dzięki czemu nie tylko by się wyleczył, ale również udowodnił Sarinie, że nie zamierza całe życie cierpieć.

- Owszem - powiedział nonszalancko. - Prawdę mówiąc, jest coś takiego. Możesz wyjść za mnie.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Wyjść za ciebie?! - Teraz Glory naprawdę zabrakło jej tchu.

- Czemu nie? Świetnie nam razem w łóżku. Podobają nam się te same rzeczy. Dobrze się dogadujemy.

- Ale przecież... nie kochamy się. - Co prawda darzyła go uczuciem, lecz nie zamierzała o tym mówić, przynajmniej dopóty, dopóki opłakiwał swoją piękną blondynkę.

- A czym jest miłość? Moim zdaniem równie ważne są wzajemny szacunek i przyjaźń. - Spojrzał na nią badawczo. - Nie wydajesz się zbyt chętna. Czy chodzi o to, jak zarabiam na życie? Że jestem robotnikiem, zwykłym nadzorcą, nikim więcej?

Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

- Skądże znowu! Przecież cię podziwiam. Teraz on wydawał się zaskoczony.

- Dlaczego?

- Ponieważ umiesz dobrze postępować z ludźmi, robisz to z wyczuciem i taktem, nie unikasz ciężkiej pracy, a przy tym słyniesz z uczciwości. Nigdy nie krzyczysz ani nie poniżasz pracowników. Zawsze jesteś uprzejmy wobec kobiet i dzieci. I niczego się nie boisz. Właśnie dlatego.

Nie oczekiwał listy swoich zalet. Zdziwiło go, że tak go odbierała. Nie był tym, kogo teraz udawał, lecz Glory akceptowała go takim, jakim był. Przez całe lata kobiety - poza Sariną, oczywiście - pragnęły go za to, co mógł im dać. Glory natomiast myślała, że był biedny i nie miała nic przeciwko temu. Poczul się zażenowany.

- To mi pochlebia. - Spojrzał jej w oczy. - Ale jest coś jeszcze. Coś, czego mi nie mówisz. - Gdy odwróciła wzrok, nalegał: - No, powiedz, proszę.

- Słyszałam, co mówiłeś do Consuelo na mój temat - wyznała cicho. - Że nie jestem kobietą, która mogłaby cię pociągać... że jestem zbyt pospolita...

Chwycił ją w ramiona i przytulił.

- Byłem w złym nastroju, uwierz mi, a wtedy zdarza mi się mówić coś, czego wcale nie myślę. - Zajrzał jej w oczy. - Naprawdę.

Odprężyła się.

Położył ją na łóżku i oparł dłoń obok jej głowy.

- A ty nie chcesz mieć ze mną dzieci - powiedział cicho. Urażona duma wciąż nie pozwalała mu zapomnieć o jej słowach.

- Nie o to mi chodziło. - Zmarszczyła czoło. Nadal nie była przecież pewna, czy będzie mogła urodzić.

- Przemyślałam kilka rzeczy i doszłam do wniosku, że nie mam nic przeciwko dziecku.

Uniósł brwi, a twarz rozjaśnił mu radosny uśmiech.

- Naprawdę?

Uśmiechnęła się w odpowiedzi. Serce zabiło jej mocniej na widok jego zadowolonej miny.

- Naprawdę.

Przesunął palcem po jej miękkich wargach.

- Więc może wyjdiesz za mnie?

To było szaleństwo. Nie mogła wyjść za mąż. Praca pochłaniała jej cały wolny czas. Z drugiej strony była już przekonana, że jest w ciąży. Może

wszystko poszłoby jak należy, gdyby znalazła lekarza, który wzięłby ją pod stałą opiekę. Słyszała przecież o Grace Carver, która miała kłopoty z zastawkami, a jednak kiedy wyszła za Garona Griera, agenta FBI, przeżyła ciążę. Skoro Grace mogła urodzić, dlaczego miałyby to się nie udać jej? I prawdę mówiąc... nie chciała urodzić panińskiego dziecka. Tradycyjne wartości, wpojone w dzieciństwie, nadal były dla niej ważne.

- Zgódź się - ponaglił ją zartobliwie. Podniosła wzrok i uśmiechnęła się. Dotąd zawsze

była bardzo ostrożna. Owszem, w pracy zawodowej nie cofała się przed ryzykiem, lecz w życiu prywatnym postępowała bardzo ostrożnie. Teraz zaś miałyby się rzucić na głęboką wodę?

Lecz w czarnych oczach Rodriga czaiła się obietnica rajy, a jej serce wyczyniało harce.

- Tak - powiedziała, starając się nie myśleć o konsekwencjach.

- Co tak? - drażnił się z nią. Podobała mu się bezradność, z którą odpowiadała na jego pełne zapału słowa.

- Tak, wyjdę za ciebie - szepnęła.

Oczy mu zalśniły. Chwilę później zarliwie przycisnął usta do jej ust. Pragnęła go. Nie zważała ani na to, że nie miał grosza przy duszy, nie dręczyła się tym, że nie mają finansowego zabezpieczenia. Serce mu rosło. Była taka podobna do Sariny...

Odsunął się od niej i usiadł prosto. Miała rozmarzoną, szczęśliwą twarz. Ogarnęło go poczucie winy, że ją wykorzystuje, by pozbyć się bólu. Ale nie musiała przecież o tym wiedzieć. Mogą cieszyć się sobą przez jakiś czas, a potem być może pojawi się dziecko. O dziwo, ta myśl wydała się dość przygnębiająca. Oszukiwał się, że może być szczęśliwy z kimś, kto

zastąpi Sarinę, lecz nawet gdy będą mieli dziecko, Glory nigdy się nią nie stanie, a dziecko nie będzie Bernadettą. Ból ścisnął mu serce, pozbawiając go tchu.

- Kiedy? - spytała, przerywając jego rozmyślania. Podniósł się i zmarszczył brwi z namysłem.

- A kiedy byś chciała?

Ona również się zawahała. Rodrigo wyglądał teraz jakoś inaczej. Czyżby chciał się wycofać ze spontanicznie złożonej propozycji? Może i ona powinna przemyśleć swoją decyzję? Jej życiu zagrażało niebezpieczeństwo, a w dodatku okłamywała go. Nie powinna wychodzić za mąż za nikogo...

- Dzisiaj - powiedział nagle.

- Dzisiaj?!

- Dotrzemy do granicy w mgnieniu oka. Małżeństwa zawarte w Meksyku mają tu moc prawną.

Zakręciło się jej w głowie. Fuentes wysłał za nią zabójcę. Niecałe pół godziny temu Marco nafaszerował jej drzwi kulami. Prawdziwy zabójca wciąż gdzieś czyhał, a ona zamierzała wyjść za mąż za człowieka, który prawdopodobnie był handlarzem narkotyków.

- Co się stało? - spytał łagodnie.

Nie mogła mu tego powiedzieć. Nie teraz. Gdy jednak spojrzała mu w oczy, zrozumiała, że to wszystko i tak nie ma już znaczenia. Kimkolwiek był, kochała go. Było za późno, by się zastanawiać. Nawet gdyby mieli z sobą spędzić niewiele czasu, lepsze to, niż nie mieć żadnych wspomnień.

- Nic się nie stało - skłamała. - Jestem gotowa. - Podniosła się z łóżka.

Objął jej talię silnymi dłońmi, patrząc Glory w oczy.

- Przyjmujesz mnie na wiarę - powiedział cicho. - Podejrzewasz, że nie jestem tym, za kogo się podaję. Wiem o tym. Zbývámy różne rzeczy milczeniem, ale wiem, gdzie poprzedniego wieczoru pojechałaś z Marquezem.

Zdrętwiała. Nie chciała myśleć o tym, co robił wczoraj. Pragnęła za niego wyjść, pragnęła z nim żyć. Na jej twarzy odbijało się zaniepokojenie.

- Nie zdawałaś sobie sprawy, dokąd Marquez pojedzie, prawda? - spytał powoli.

Skorzystała ze sposobności, którą jej podsunął.

- Nie. Mówił, że pojedziemy na przejażdżkę. Rodrigo zacisnął usta.

- Zdradził ci, dlaczego obserwował magazyn w Comanche Wells?

- Tak, oczywiście. Chodziło o przewóz nielegalnych imigrantów, którzy mieli pozostać ukryci w magazynie, dopóki nie będzie ich można przekazać w bezpieczne miejsce.

Kamień spadł mu z piersi. A więc Marquezowi nie chodziło o jego sprawę. Pracował nad czymś zupełnie innym. Pewnie podejrzewał, że Rodrigo jest wmieszany w przemyt ludzi. Poczuł, że zagrożenie minęło.

- Rodrigo... Nie jesteś wplątany w coś niezgodnego z prawem, prawda? - spytała z niepokojem.

Westchnął. Niestety nie mógł wyznać prawdy.

- Czy będziesz spokojniejsza, jeśli dam ci uroczyste słowo honoru, że od tej chwili nie zrobię nic, co byłoby niezgodne z prawem?

Jej oczy były takie piękne, tak promienne... Tak pełne nadziei na spełnienie marzeń.

- I rzeczywiście tak będzie? - spytała bez tchu.

Uśmiechnął się.

- Na pewno.

- Wyjdę za ciebie, nawet jeśli jesteś w coś zamieszany - powiedziała cicho. - Chociaż mam nadzieję, że dla mnie z tego zrezygnujesz.

Poczuł się jak nastolatek na pierwszej randce. Uśmiech nie schodził mu z ust.

- Obiecuję, że nigdy cię nie skrzywdzę i obronię przed każdym, kto miałby taki zamiar. Kiedy się pobierzemy, zajmiemy wspólną sypialnię, więc również w nocy nikt się do ciebie nie zbliży. Będę dbał o ciebie.

Radość przepelniała jej serce. Uniosła rozpromienioną twarz.

- Ja również będę o ciebie dbała - powiedziała cicho. Parsknął śmiechem.

- Naprawdę? To miło z twojej strony.

Pod wpływem impulsu objęła go mocno i przytuliła twarz do jego szerokiej piersi.

- Jeszcze nigdy w życiu - powiedziała miękko - nie czułam się tak bezpiecznie jak przy tobie.

Wyrzuty sumienia stały się jeszcze większe, jednak Rodrigo nie dał po sobie nic poznać. Przyciągnął ją do siebie.

- Chcę, żebyś tak się właśnie czuła.

Delektując się ciepłem jej ciała, myślał o tym, jak niewiele brakowało, by stracił ją z powodu niepoczytalności Marca. Nadal mógł ją stracić. Zastanawiał się, co takiego wiedziała, że jej życie było zagrożone. Zamierzał to odkryć, choć zajmie się tym później. Nie teraz.

Po chwili wypuścił ją z ramion.

- Lepiej już ruszajmy.

- A co z Consuelo? - spytała z niepokojem. Oczy mu pociemniały.

- Będziemy udawać, że nic o tym nie wiedziała. Poczekamy na właściwy moment.

- Myślisz, że naprawdę zamierzała pozwolić, by mnie zabił?

- Nie wiem, Glory - wyznał szczerze. - W każdym razie myślę, że wcale tego nie chciała.

- Ja również. Marco należy do gangu Los Serpientes. Oni nie wybaczą błędów.

Przyjrzał się jej badawczo.

- Nie, nie wybaczą. - Pewnie Marquez musiał jej o tym powiedzieć, pomyślał. Skąd inaczej wiedziałaby o tym wielkim ulicznym gangu?

- Może nie dożyć chwili, gdy postawią mu zarzuty.

- To prawda.

- Biedna Consuelo.

Chwycił w palce kosmyk jej blond włosów.

- Wciąż cię martwi to, co się wydarzyło poprzedniej nocy, prawda? - mruknął.

Wiedziała, że myśli o transakcji w magazynie. Podniosła rękę i położyła palce na jego ustach.

- Nie obchodzi mnie, kim jesteś ani co robisz - powiedziała stłumionym głosem. - Wiem tylko, że... zależy mi na tobie i że ci ufam. Tamto nie ma dla mnie znaczenia. I nigdy nie będzie miało.

Gwałtownie odetchnął. Była pewna, że jest przestępcą, ale nie obchodziło jej to. Pragnęła go bez względu na wszystko. Teraz naprawdę był zażenowany.

- Pewnego dnia może się okazać, że jednak ma - powiedział.

- Kiedy nadejdzie taki moment, razem stawimy mu czoło - stwierdziła z uporem.

Uśmiechnął się łagodnie.

- Wiedziałem, że jesteś wyjątkowa już w pierwszej chwili, gdy mnie wkurzyłaś uwagą o kankanie.

- Nie polubiłeś mnie wtedy.

- Wręcz przeciwnie, polubiłem, i to bardzo. A także wzbudziłaś mój podziw. Od razu było widać, że nie pozwalasz, aby twoja ułomność ograniczała cię w jakikolwiek sposób. Masz silną wolę i dobre serce.

Korciło ją, żeby spytać o blondynkę, na której tak mu zależało. Może już o niej zapomniał? Jednak stchórzyła. Prawdę mówiąc, wolała nie wiedzieć. Miała nadzieję, że jakoś uda jej się sprawić, by ją pokochał. Jeżeli się postara, na pewno zdoła to osiągnąć. A na razie zachowa wszystko w tajemnicy. Nie powie mu o ciąży ani o swojej pracy, a dni będą płynąć jeden po drugim.

Ślub wzięli w małej wiejskiej kapliczce. Ksiądz nie mówił po angielsku, ale ponieważ hiszpański był ojczystym językiem Rodriga, jakoś sobie poradzili. Nie pytała o obrączki, ale podczas ceremonii Rodrigo wyjął pierścionek i wsunął go na jej palec. Był to właściwie komplet: wypukła obrączka ze skomplikowanym wzorem z białego i żółtego złota oraz druga, równie dekoracyjna, a dodatkowo zdobna w duży brylant. Zdawała sobie sprawę, że taki zestaw musiał kosztować majątek. Chciała zaprotestować, ale już było za późno, tym bardziej że obrączka ciasno siedziała na jej palcu. Przyszło jej do głowy - i natychmiast zrobiło się jej przykro, że w ogóle może tak myśleć - czy nie kupił tego kompletu z myślą o kimś innym. Na przykład o tamtej blondynce.

- Są śliczne - powiedziała, gdy ruszyli w drogę powrotną.

- Co takiego?

- Pierścionki. - Rzuciła okiem w jego stronę. - Jak udało ci się zdobyć je tak prędko?

- Mam je już od kilku miesięcy - odparł wymijająco. Natychmiast je znienawidziła. Miała ochotę ściągnąć je z palca i cisnąć przez okno. To się nigdy nie uda, myślała zrozpaczona. Wciąż opłakiwał swoją blondynkę i jej dziecko. Chociaż, jeśli będzie cierpliwa, może zdoła sprawić, żeby ją pokochał. A wtedy... Wtedy zapyta go o zaręczynowy pierścionek i ślubną obrączkę. Kiedy już będzie mogła powiedzieć mu o dziecku, które nosiła pod sercem, być może Rodrigo kupi nowy komplet, tym razem z myślą o niej.

Kiedy wrócili do domu, Consuelo była w kuchni. Wyglądała jak osoba chora, oczy miała zaczerwienione od płaczu. Podskoczyła nerwowo, gdy otworzyli drzwi.

- Nic ci nie jest! - wykrzyknęła na widok Glory. - Tak się martwiłam. Nie było cię, kiedy wróciłam, a od robotników dowiedziałam się tylko tyle, że słyszeli syreny! Marco dzwonił do mnie z aresztu i powiedział, że potrzebuje adwokata. Po co?

Rodrigo patrzył na nią bez uśmiechu.

- Twój syn wpakował dwie kule w drzwi pokoju Glory. Próbował ją zabić.

- Nie! - krzyknęła przerażona Consuelo. - Niemożliwe! On nigdy by cię nie skrzywdził. To jakieś koszmarnie nieporozumienie - stwierdziła stanowczo. - Wiem, że go aresztowali, ale on twierdzi, że chciał tylko przyciągnąć twoją uwagę. To ten drugi chłopak strzelał. Marco mówi, że

policja postawiła mu zarzut napaści. Oskarżyli go też o użycie broni, ale on przecież nie ma pistoletu. Jest na zwolnieniu warunkowym, więc gdyby miał broń, musiałby wrócić do więzienia.

To się nazywa żyć marzeniami, pomyślała Glory. Biedna kobieta rozpaczliwie próbuje bronić syna nawet w sytuacji, gdy został złapany na gorącym uczynku.

- Zresztą policja nie znalazła broni - dodała Consuelo, i nagle dotarło do niej, że Glory ma na palcu pierścionki. Oczy rozszerzyły się jej ze zdumienia. - Pobraliście się!

Rodrigo uśmiechnął się.

- Tak. Pojechaliśmy za granicę.

- Ależ... Powinniście mnie zawiadomić! Upiekę ciasto i zrobimy uroczystą kolację. - Nagle jej postawa całkiem uległa zmianie. Odgarnęła do tyłu rozczochrane włosy. - Muszę sprawdzić, czy mam jajka...

- Consuelo, nie dzisiaj - powstrzymał ją Rodrigo. - Glory miała ciężki dzień. Nie czuje się najlepiej po tym, przez co przeszła.

Gospodyni obrzuciła ją spojrzeniem. Dopiero teraz zauważyła zarumienioną twarz i podkrążone oczy.

- *Pobrecita* - szepnęła. - Biedactwo, tak mi przykro. Tak bardzo przykro!

Glory podeszła do niej i czule ją objęła.

- Nie musisz mnie za nic przeproszać - powiedziała cicho. - Dziękuję ci, za dobre chęci, ale nie mam ochoty nawet myśleć o jedzeniu. Wolałabym się położyć. Jestem bardzo zmęczona.

- Nic dziwnego. - Consuelo odsunęła się od niej. Przez ułamek sekundy jej oczy wydawały się Glory jakieś dziwne. Nie potrafiła

powiedzieć, jak określić ich wyraz. Zaraz jednak gospodyni uśmiechnęła się i wrażenie zniknęło. - Zastanów się, na co miałabyś ochotę, to ci przyniosę później.

- Dzięki - odparła z uśmiechem Glory.

Rodrigo wziął ją za rękę i poprowadził korytarzem do pokoju.

- Przeniesiemy cię do mojej sypialni - powiedział, patrząc na przestrzelone na wylot drzwi.

- Później. - Roześmiała się cicho. - Przepraszam, ale naprawdę jestem zmęczona. Marzę, żeby się na kilka minut położyć.

- Jasne. Zajrzę do ludzi i zobaczę, jak im idzie. Castillo miał rozdzielić pracę po lunchu, ale muszę to sprawdzić. Wszystko będzie dobrze. - Pocałował ją w usta. - Zadzwoń, jeśli będziesz mnie potrzebować.

- Nie znam numeru twojej komórki.

Wyciągnął rękę, a kiedy podała mu swój telefon, zajrzał do spisu numerów i zmarszczył czoło.

- Biuro prokuratora okręgowego w San Antonio? - zdziwił się.

- Chodzi o proces Fuentesesa. - Starła się, by zabrzmiało to możliwie obojętnie.

- No tak. - Co za zbieg okoliczności, że oboje znaleźliśmy się pod ostrzałem z powodu Fuentesesa, pomyślał. Kliknął nowy kontakt, wpisał swój numer, nadał mu funkcję prostego wybierania i oddał telefon.

- Jestem pod piętnastką - powiedział ze śmiechem.

- Musisz sporo czasu spędzać na rozmowach przez telefon.

W pracy zabierało jej to nawet kilka godzin każdego dnia, ale tego powiedzieć nie mogła.

- Kiedy nie gotuję, pracuję dla agencji pracy tymczasowej - przypomniała mu spokojnie. - Mam kilku stałych klientów.

Kiwnął głową. Myślami był już gdzie indziej.

- Niedługo wrócę. - Pomógł jej położyć się i pocałował ją na pożegnanie. - Ślicznie pani wygląda, señora Ramirez. - Niby rzucił to żartem, ale o dziwo zabrzmiało to jak najbardziej właściwie.

Miała takie same odczucie. Uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Señora Ramirez - powtórzyła z westchnieniem. Nie spodziewała się, że kiedykolwiek wyjdzie za mąż, lecz oto została żoną człowieka, który być może zajmował się przemytem narkotyków. Nie zamierzała jednak teraz zastanawiać się nad tym. Na razie będzie rozkoszować się faktem, że poślubiła seksownego, fascynującego mężczyznę.

Rodrigo mrugnął do niej wesoło i wyszedł z pokoju.

Zamknęła oczy i zapadła w sen.

Tej nocy spała w ramionach męża. Była to pierwsza noc w całym jej dorosłym życiu, kiedy spała tak dobrze. Rodrigo nie napierał na seks, bo, jak się wyraził, Glory jak na jeden dzień miała wystarczająco dużo podniet. Dodał też, że przecież mają na to całe życie.

Jak zwykle pracowały razem w kuchni, ale tego ranka gospodyni była wyraźnie roztargniona. Koło południa zadzwoniła jej komórka.

- Marco? - krzyknęła Consuelo. - Gdzie jesteś. Co? Nie. Nie! Jak mogli go znaleźć? Och, ten idiota! Ostrzegałam cię! - Niespokojnie rzuciła okiem w stronę Glory, która przecież znała hiszpański. Teraz jednak była zajęta pracą i nie zwracała na nią uwagi. - Znajdę ci adwokata. Tak, rozumiem. Zrobię to. Przecież już ci to powiedziałam, Marco! Nie martw

się, znajdę sposób, żeby cię stamtąd wydostać. Na razie rób, co ci mówią. Tak. Tak. Kocham cię.

Wyłączyła telefon i wróciła do kuchenki, gdzie Glory mieszła ostatnią porcję brzoskwiń.

- Złe wieści? - spytała.

- Ten kretyn, z którym Marco się prowadzi, miał pistolet. To on strzelał, bo był pijany - mówiła Consuelo. - Teraz się ukrywa, a Marco jest oskarżony o złamanie warunków zwolnienia. Chętnie bym udusiła tego chłopaka!

Marco nigdy nie jest winny, skomentowała w duchu Glory. Zawsze jest ktoś, kto zrobił coś złego, a potem zwałił na niego całą winę.

- Nie widziałaś, kto strzelał? - dopytywała Consuelo.

- Jak miałam wiedzieć? Byłam za drzwiami.

- Marco przysięga, że to nie on.

Glory jednak pamiętała, jak groził, że ją dostanie. Nie chciała mówić o tym Consuelo, bo skończyłyby się ich przyjazne stosunki. Chociaż bolało ją trochę, że gospodyni wspiera syna, który przecież próbował ją zabić.

- Trzymają go w areszcie. Muszę zawieźć mu pieniądze. Dasz sobie radę sama?

- Oczywiście.

- To już ostatnia partia brzoskwiń, więc nie powinnaś mieć z tym trudności. Potem nie będziemy miały nic do roboty, dopóki nie zaczną się jabłka.

- Poradzę sobie. Jedź do syna.

Consuelo zdjęła fartuch i poprawiła bluzkę. Dziwne, pomyślała Glory. Zarówno bluzka jak i spodnie wyglądały, jakby uszyto je z jedwabiu. Dość kosztowne ciuchy jak na pracę w kuchni...

- Niedługo wracam - zapewniła gospodyni z ciepłym uśmiechem.

- W porządku.

Kiedy została sama w domu, zadzwoniła do gabinetu doktor Lou Coltrain i umówiła się na wizytę jeszcze tego popołudnia. Consuelo z pewnością zje lunch przed powrotem do domu, a Rodrigowi zostawiła kartkę, żeby wziął sobie zimne mięso. Nie napisała tylko, dokąd się wybrała.

Tego dnia w klinice był mały ruch, więc szybko przyszła jej kolej. Wysoka, jasnowłosa lekarka uśmiechnęła się do niej na powitanie.

- Panna Barnes? Jestem Lou Coltrain.

- Miło mi panią poznać - powiedziała Glory z westchnieniem. - Chętnie usłyszałabym od pani, że nie jestem w ciąży.

Lou uniosła brwi.

- Dlaczego?

- Bo to niesprzyjający moment. A poza tym - dodała niechętnie - cierpię na nadciśnienie.

- Jak wysokie? - A po usłyszeniu odpowiedzi, spytała: - Czy leczy się pani?

- Tak. - Wymieniła leki, które przyjmowała, a także przepisane dawki.

- Jest pani mężatką?

Glory zarumieniła się, a potem odrzekła z uśmiechem:

- Tak. Od wczoraj. Pobraliśmy się w Meksyku. Lou zawahała się.

- Cóż, wie pani o tym, że test przeprowadzony dzień po ślubie nie będzie jednoznaczny.

- Od ostatniego okresu minęło kilka tygodni. Ten wspaniały, zmysłowy mężczyzna zupełnie mnie otumanił. Nie potrafiłam mu się oprzeć i nie umiałam odmówić, gdy poprosił, żebym za niego wyszła. On bardzo pragnie dziecka.

Lou przyciągnęła sobie krzesło na kółkach i usiadła.

- A czego pani chce? Glory zawahała się.

- Z początku myślałam, że zależy mi wyłącznie na pracy i nie chcę żadnych komplikacji. Teraz jednak stwierdziłam, że bardziej niż praca pociągają mnie właśnie komplikacje. Mój lekarz, a także szef, wysłali mnie tutaj, żeby odsunąć mnie od nieustającego stresu i niebezpieczeństwa.

- Rozumiem. - Lou zapisywała coś w bloku do notatek. - Nazwisko i telefon pani lekarza? - Gdy Glory podała te informacje, spytała: - Przyjmuje pani środek na rozrzedzenie krwi, a także lek na nadciśnienie połączony ze środkiem moczopędnym?

- Tak.

- Pojawiały się duszności?

- Ostatnio wczoraj.

- Co je wywołało?

- Ktoś strzelał do mnie przez drzwi pokoju. Lou przestała pisać i wlepiła wzrok w Glory.

- A więc o to chodziło! Słyszeliśmy syreny i ktoś powiedział, że była strzelanina na farmie Pendletonów. Złapali go?

- Na gorącym uczynku - odparła z uśmiechem. - Przynajmniej jednego z nich.

- A dlaczego strzelał do pani?

- Mam dowód, że handlarz narkotyków planował zabójstwo. Muszę dożyć do procesu, żeby zeznać to w sądzie.

- A do tego jeszcze dziecko... Panno Barnes, jest pani zadziwiająca!

- Señora - poprawiła ją Glory. W jej głosie wciąż słyhać było niedowierzenie. - Señora Ramirez.

Lou uśmiechnęła się szeroko.

- Wciąż pamiętam ten moment, gdy po raz pierwszy ktoś nazwał mnie panią Coltrain. Jeszcze czuje pani dreszcz emocji, prawda? No dobrze, pobierzemy krew, a potem porozmawiamy.

Po upływie pół godziny i przyjęciu jednego nagłego przypadku lekarką wróciła do boksu.

- Musi pani podjąć decyzję - powiedziała z uśmiechem doktor Coltrain.

- Tak? - Glory zabrakło tchu.

- Możliwe, że jest za wcześnie, aby mieć całkowitą pewność, ale biorąc pod uwagę pozostałe objawy, nie mam wątpliwości, że wynik jest pozytywny. Jeśli rozważa pani przerwanie ciąży, teraz jest właściwy moment. Jeżeli tego właśnie pani chce.

- Nie, nie chcę - odparła bez wahania Glory. - Ale jest ryzyko, prawda?

- Czy przyjmowała pani regularnie leki na rozcieńczenie krwi?

Glory zamarła.

- Tak. Nie sądziłam...

- Musi pani odwiedzić swojego lekarza - powiedziała Lou, starając się nie okazywać zaniepokojenia.

- Nie mogę teraz wrócić do San Antonio, bo stanę się ruchomym celem.

- W takim razie skieruję panią do kardiologa, który raz na tydzień przyjeżdża tu z Houston. To bardzo dobra lekarka. I co ważne, będzie tu już jutro.

- Świetnie.

- Niech panią zbada i zdecyduje, co dalej. Potem razem się zastanowimy. Pani mąż również powinien przyjść. On też musi o tym wiedzieć. Takich decyzji nie może pani podejmować samodzielnie.

- Możliwe, że będę musiała - powiedziała Glory ze smutkiem. - Nie powiedziałam mu, czym naprawdę się zajmuję ani jaki jest mój stan zdrowia.

- Czy to rozsądne?

- Z pewnością nie, ale nie myślałam o ciąży, kiedy...

- A powinna pani - przerwała jej lekarka. - Szczególnie przy takim zagrożeniu.

- Cóż, strasznie namieszałam - przyznała Glory, ale zaraz się uśmiechnęła. - Nie mam dobrych wzorów rodzinnych. - Ponieważ Lou okazała się dobrą słuchaczką, otworzyła się i opowiedziała jej o swoim dzieciństwie, a nawet o tragicznym losie ojca.

- Ludzie, którzy mieli znacznie mniej traumatyczne przeżycia niż pani, zwykle za wszystko winią swoje nieszczęśliwe dzieciństwo. A jednak okazuje się, że można inaczej.

- Miałam szczęście - odrzekła Glory. - Przynajmniej w pewnym stopniu. - Popatrzyła błagalnie na lekarkę.

- Bardzo pragnę tego dziecka. Proszę, niech pani powie, że jest jakaś szansa...

- Zawsze jest szansa, nawet jeśli tylko znikoma - stwierdziła Lou z powagą. - Jednak przed podjęciem decyzji musi pani skonsultować się z kardiologiem. Zupełnie bez sensu byłoby stracić życie, rodząc dziecko.

- Proszę to powiedzieć Grace Grier - zażartowała Glory.

Lou roześmiała się.

- Mój mąż to zrobił, ale nic nie wskórał. Grace jest bardzo zdecydowaną kobietą.

- To tak jak ja. Ukończyłam prawo z wyróżnieniem.

- Wcale mnie to nie dziwi.

Lou zapisała ją na następną wizytę. Trzeba będzie znaleźć jakiś sposób, żeby wymknąć się z domu, nie wzbudzając podejrzeń, pomyślała Glory. Nie przewidziała, że problem rozwiąże się sam.

Pierwsze, co uderzyło ją po wejściu do domu, to niesamowita cisza. Żadnego tykania zegarów, żadnych dźwięków dobiegających z kuchni czy szumu wody. Nic. Cisza jak w grobie. Oparła się na lasce i zaczęła nasłuchiwać, zastanawiając się jednocześnie, skąd jej się wzięło akurat takie porównanie.

Chwilę później знаła już odpowiedź. Za jej plecami trzasnęły drzwi i rozległ się znajomy głos:

- Nareszcie. W końcu cię dostanę. Samą i bez szans na ucieczkę!

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Glory zacisnęła dłoń na rączce laski. Nie na darmo od kilku lat współpracowała z policjantami, ludźmi szeryfa i strażnikami Teksasu. Z ich pomocą nauczyła się kilku podstawowych zasad samoobrony. Teraz, gdy za plecami usłyszała odbezpieczaną broń, miała nadzieję, że ta wiedza uratuje jej życie.

- Odwróć się! Chcę, żebyś widziała, kto cię zabije!

Było to raczej warknięcie, niż ludzka mowa. Serce Glory waliło jak oszalałe, ale nie zamierzała poddać się bez walki. W rękę trzymała laskę swojego pradziadka, tę samą, którą zabijał grzechotniki. Była nasycona specjalnym olejem do konserwacji drewna, a przez to ciężka i śmiercionośna. Oparła się na niej ciężko, jakby odwrócenie się przychodziło jej z trudem. Poruszała się wolno aż do momentu, gdy kątem oka dojrzała fragment ubioru. Wtedy gwałtownie podniosła laskę, obróciła się na zdrowej nodze i zamachnęła z całej siły. Rozległ się przenikliwy krzyk.

Broń, laska i Consuelo poleciały na ziemię. Glory nie wahała się ani chwili. Rzuciła się na podłogę, chwyciła rewolwer i wycelowała go w byłą już gospodynię, która wciąż leżała na ziemi, próbując zrozumieć, co się stało.

Glory usiadła i wyrównała oddech. Prędko przesunęła się do stołu, ściągnęła na podłogę swoją torbę i nie spuszczać z oczu Consuelo, która zaczęła się ruszać, wymacała telefon. Wolną ręką wybrała numer alarmowy. Kiedy zgłosił się dyspozytor, spokojnym głosem poprosiła o pomoc.

- Czy napad odbył się z udziałem broni?

- Owszem - odparła przez ściśnięte gardło. - W tej chwili celuję z niej w kobietę, która przed chwilą próbowała mnie zabić.

- Radiowóz będzie tam lada chwila. Proszę się nie rozłączać.

Consuelo tymczasem zdążyła usiąść. Czuła, że w miejscu, gdzie uderzyła głową o ścianę, utworzył się guz. Ze zdumieniem wpatrywała się w wycelowany w siebie rewolwer.

Glory nawet nie drgnęła powieka.

- Spróbuj się poruszyć, a zginiesz.

Dopiero teraz Consuelo zrozumiała swoje położenie.

- Och, to ty! - wykrzyknęła. - Dzięki Bogu! Dostałam wiadomość, że ktoś zamierza mnie zabić!

- Nieźle wymyślane - sarknęła Glory.

- Uwierzą, jeśli powiem to przekonująco - stwierdziła Consuelo i zaczęła się podnosić.

- Nie robiłabym tego na twoim miejscu. - rzuciła ostrzegawczo i uniosła broń. Wzrok miała twardy, minę zdecydowaną, chociaż wiedziała, że nawet z tak niewielkiej odległości z całą pewnością by chybiła, taki już bowiem miała talent. Na strzelnicy rozwaliała wszystko wokół, poza tarczą oczywiście, z dwudziestkidwójki, a to był pistolet automatyczny kolt kaliber 45.

Blef się opłacił, bo Consuelo zawahała się.

Ręka, w której trzymała rewolwer, zaczęła jej drżeć. Consuelo przyglądała się jej z rosnącym zainteresowaniem. Glory przestraszyła się, że zaraz się podniesie i ją zaatakuje, lecz na szczęście w tym momencie usłyszała wycie syreny. Chwilę później wóz policyjny zatrzymał się przed domem. Trzasnęły drzwiczki.

Cash Grier w towarzystwie dwóch policjantów wpadł do domu.

- Wygląda na to, że pokrzyżowali ci plany - odezwała się Glory, patrząc na gospodynię.

- To nieporozumienie - odparła Consuelo, uśmiechając się niepewnie. - Dostałam telefon, że ktoś chce mnie zabić, a wtedy niespodziewanie weszła Glory.

Cash podszedł do Glory.

- Czy tak było? - spytał. Podała mu rewolwer.

- Nie całkiem. Weszłam do środka, ona zaszła mnie od tyłu i kazała mi się odwrócić, żebym widziała, kto mnie zabije.

- To kłamstwo! - krzyknęła Consuelo. - Miałam telefon...

Przerwała, gdy jeden z policjantów podniósł ją na nogi i skuł kajdankami.

- Owszem, miałaś telefon - przytaknął Cash. - Od Fuentesa, który kazał ci wykonać zlecenie. - Gdy spojrzała na niego zdumiona, dodał: - Czyżbym zapomniał wspomnieć, że założyliśmy podsłuch na twoim telefonie?

Jej oczy błysnęły złowrogo. Uśmiechnęła się zimno do Glory, ujawniając swoją prawdziwą naturę.

- Mnie się nie udało - powiedziała - ale co się odwlecze... Fuentes znajdzie kogoś innego, kto z chęcią zarobi parę dolców.

- Nie byłbym tego taki pewien - powstrzymał ją Cash. - Jego telefon też jest na podsłuchu.

- Wspaniale - ucieszyła się Glory.

- Czasami mamy trochę szczęścia - powiedział Cash, gdy policjanci wyprowadzili przeklinającą Consuelo do radiowozu. - Ale problemów

niestety również nie brakuje. Marquez zdobył nakaz na założenie podsłuchu w telefonie Fuentes, ale Fuentes nie stawił się w sądzie. Nikt nie wie, gdzie jest.

Glory poczuła, że nogi się pod nią uginają.

- A więc Consuelo miała rację - powiedziała, siadając przy stole. -
Przyśle kogoś innego.

- Szykuje się pewna transakcja - powiedział Cash.

- Nie wolno mi zdradzić szczegółów, więc powiem tylko, że chodzi o dostawę dużej ilości narkotyków. Fuentes ma problem z ludźmi, którzy zajmują się dystrybucją. Jeśli straci ten towar, nie będziemy musieli go ścigać, bo dystrybutorzy nas wyręczą i sami go załatwią.

- Mogę jakoś pomóc? - spytała.

- Oczywiście. Nie baw się bronią. - Wyjął magazynek z rewolweru. -
Dotarły do mnie słuchy o twoich ćwiczeniach na strzelnicy.

- No tak... Gdybym z tego wypaliła, pewnie udałoby mi się w coś trafić.

- Na szczęście świetnie potrafisz blefować. Dobrze się czujesz?

- Och, całkiem nieźle. Jak wiesz, przyjechałam tu, żeby odpocząć od stresu.

- Zabójczym jest za kratkami, a teraz rozpracowujemy sprawę tej dostawy. Jeśli dopisze nam szczęście, lada moment będziesz mogła wrócić do San Antonio. Jeśli rzeczywiście tego chcesz. - Uśmiechnął się szeroko.

- Bo o ślubie też słyszeliśmy.

- Jakim sposobem? - wykrzyknęła. - Nikomu nic nie mówiłam!

- To zabawne... - zmarszczył brwi w głębokim namyśle -... ale nie mogę sobie przypomnieć, gdzie się o tym dowiedziałem.

Wiedziała, że łągał jak z nut. To było naprawdę podejrzane. Coś się tutaj działo, a ona o niczym nie miała pojęcia.

- Dobra, dobra. Więc kto ci powiedział? - spytała twardo.

Cash wyraźnie się speszył, lecz w tym momencie pod dom podjechała furgonetka, a po chwili niczym tornado do domu wpadł Rodrigo. Na koszuli miał plamy od potu, czarne włosy kleiły się do czoła. To był wyjątkowo upalny dzień.

- Byłem na polu, gdy usłyszałem syreny. Co się stało? - spytał.

- Mały problem z gospodynią - powiedziała Glory, próbując trochę rozładować napięcie.

- Możesz mówić jaśniej? - Podszedł do niej bliżej. Poprawiła się na krześle. Biodro dokuczało jej nieznośnie.

- Kiedy wróciłam do domu, Consuelo czekała na mnie z tym rewolwerem. - Wskazała broń, którą Cash wsunął za pasek.

- Consuelo? - Był najwidoczniej zszokowany. Przyklęknął przed nią na jedno kolano i pogłaskał ją po ręce. - Trafiła cię? Jesteś ranna? - pytał z niepokojem.

Czuła się jak w niebie. Tak bardzo lubiła ten wyraz jego oczu, w których jednocześnie odbijały się niepokój o nią i wściekłość na osobę, która jej groziła. Przy nim czuła się bezpieczna.

- Na szczęście twoja żona świetnie posługuje się tą oto bronią. - Cash podniósł laskę, zważył ją w dłoni

I zmarszczył czoło. - Jest ciężka.

- Należała do mojego pradziadka - wyjaśniła Glory.

- Za jego czasów mężczyźni impregnowali laski olejem, dzięki czemu były cięższe i mogły służyć do samoobrony. Pradziadek zabijał nią

grzechotniki, a mnie wystarczyło jedno uderzenie, żeby posłać Consuelo na ścianę.

- Moja dzielna dziewczynka - odezwał się Rodrigo, patrząc na nią z dumą.

Tak bardzo chciała wierzyć, że jego niepokój jest prawdziwy. Padła mu w objęcia i przytuliła się mocno, rozkoszując się siłą jego ramion.

- Znów musiałaś bronić się sama - powiedział ze skrucą. - To już drugi raz w ciągu zaledwie kilku dni. O dwa razy za dużo. Muszę bardziej o ciebie dbać, señora Ramirez.

Cash zwrócił uwagę na pierścionki, które Glory miała na palcu.

- Śliczny zestaw. - Miał nadzieję, że uda mu się ominąć pułapkę, którą sam na siebie zastawił.

- O, zauważyłaś je - rzuciła Glory znad ramienia Rodriga.

Odetchnął, widząc, że już się odpreżyła.

- Nigdy nie podejrzewałbym, że Consuelo może być płatnym zabójcą - powiedział ze złością, nie wypuszczając Glory z objęć. - A powinienem był to przewidzieć! Skoro Marco w tym siedział, ona też musiała być zamieszana.

- Ma kartotekę długą jak stąd do Houston - poinformował Cash. - Jak widać, nie sprawdzasz dokładnie ludzi, których zatrudniasz.

- Miałbym sprawdzać gospodynię? Bądź poważny!

- Nosila jedwabne spodnie i bluzki - wtrąciła Glory.

- Pomyślałam, że to dziwny strój do pracy w kuchni.

- Ja też powinienem był to zauważyć - mruknął Rodrigo.

Uśmiechnęła się lekko. Nie chciała ranić jego uczuć, zwracając mu uwagę, że pracownik rolny raczej nie rozpoznałby jedwabiu.

Rodrigo zauważył jej spojrzenie i z trudem pohamował złośliwą uwagę. Jednakże Glory nie mogła dowiedzieć się, że był kimś innym, niż sądziła.

Spojrzał na Casha.

- Glory będzie musiała złożyć zeznanie, prawda?

- Tak, jeśli mamy postawić zarzuty Consuelo. Musi też zeznać w sprawie Marca. Odłożyłem to na później, bo źle się czuła. Ani mi w głowie nie powstało, że będzie musiała składać zeznania w dwóch sprawach.

- To żaden problem. Powiedz, co mam zrobić. - Musiała udawać, że nie zna procedury.

Cash wyjaśniał jej wszystko, z trudem zachowując powagę, a na koniec powiedział do Rodriga:

- Musimy więc jechać do sędziego pokoju, gdzie Glory złoży zeznania. A ty pewnie będziesz musiał znaleźć nową gospodynię.

- I to szybko. - Rodrigo pomógł Glory podnieść się z krzesła. - Musimy wysłać zamówione towary. Trzeba skończyć te brzoskwinie. Szkoda, że Consuelo musiała się ujawnić akurat teraz. Byłoby znacznie lepiej, gdyby poczekała z tym jeszcze kilka dni.

- Cóż, farma raczej nie była dla niej najważniejszą sprawą - skwitowała Glory. - Wezmę się do pracy, jak tylko pomogę komendantowi Grierowi zamknąć Marca i Consuelo.

- Porozmawiaj z sędzią - poradził Rodrigo Cashowi. - Zasugeruj, by wyznaczyła milionowe kaucje. To niebezpieczni ludzie.

- Zrobię, co się da.

- Jesteś pewna, że możesz jechać? - Rodrigo z niepokojem patrzył na zaczerwienioną twarz Glory.

- Nic mi nie jest. Trochę mnie to wytrąciło z równowagi, ale poza tym wszystko w porządku. - Biodro ją bolało, a serce biło o wiele za szybko. Miała nadzieję, że nie skompromituje się omdleniem.

- Trzymaj się, maleńka - powiedział ciepło. - Cash, odwieziesz ją po zeznaniach?

- Jasna sprawa.

- W takim razie siadam do telefonu i zabieram się do szukania gospodyni.

- Spytaj żonę Angela Martineza - podsunęła Glory.

- Chwalił się, że Carla świetnie gotuje. Spojrzał na nią przeciągle.

- Prawdopodobnie są tu nielegalnie.

- Ale ty o tym nie wiesz - odparła zdecydowanie. Zajrzał jej w oczy, potem uśmiechnął się.

- W porządku, ale jeżeli skończę w więzieniu federalnym za ukrywanie nielegalnych imigrantów, będziesz musiała zapłacić za mnie kaucję.

- Poza Consuelo i jej synem nikomu nie będzie potrzebna kaucja. Możesz być tego pewien - zapewnił Cash pogodnie. - Z Angelem i całą jego rodziną wszystko będzie w porządku. - Nie patrzył w stronę Glory, żeby się nie zdradzić. Oboje dzwonili już do właściwych ludzi i teraz czekali na pomyślne zakończenie sprawy, natomiast Angel harował jak wół, by wyżywić liczną rodzinę.

- Tylko co ona zrobi z dziećmi? - zaniepokoił się Rodrigo. - Żadne z nich nie ma jeszcze siedmiu lat. Nie może ich zostawiać samych.

- Ale może przyprowadzić je z sobą - uznała Glory.

- Znajdziemy dla nich jakieś zajęcie.

Rodrigo obrzucił ją badawczym spojrzeniem, ale nic nie powiedział.

Podjechali z Cashem pod biuro sędziego i zabrali stamtąd nakaz aresztowania dla Marca za czynną napaść i drugi dla Consuelo za usiłowanie zabójstwa. Cash dodał jeszcze zarzut o posiadanie broni, której Consuelo, z powodu kryminalnej przeszłości, nie miała prawa posiadać. Glory wypełniła wszystkie formularze, gawędząc z sędzią pokoju, którego zafascynowała jej opowieść. Ze szczególnym podziwem słuchał, jak samodzielnie pokrzyżowała plany zabójstwa.

- Baroni narkotykowi mają coraz więcej władzy - stwierdził. - Jednak póki jest popyt, będzie też podaż. To odnosi się do wszystkiego, a do narkotyków w szczególności. Kiedy byłem chłopcem - z uśmiechem spojrzał na nią znad okularów - w szkołach nie było narkotyków. I muszę przyznać, że nie znałem nikogo, kto by ich używał. Tyle że to były lata pięćdziesiąte. Od tego czasu świat bardzo się zmienił. Chodziliśmy do kina na westerny o Hopalongu Cassidym i dzielnych kowbojach granych przez Roya Rogersa, a w telewizji oglądaliśmy Supermana w czarno-białej wersji. Naszymi bohaterami byli silni, zdrowi i dzielni mężczyźni. Niestety w obecnych czasach zbyt wielu chłopców podziwia handlarzy narkotyków i postępują tak, jakby marzyli tylko o tym, by jako dorośli ludzie zamieszkać w więzieniu... - Pokręcił siwą głową. - Przez narkotyki tracimy całe pokolenie wartościowych obywateli. Łatwe pieniądze, szybkie samochody, piękne kobiety, a potem wyrok. Jak to się może podobać?

- Proszę mnie o to nie pytać - odparła Glory. - Większość czasu spędzam na tym, żeby ich wsadzić do więzień.

- Słyszałem o pani sukcesach - rzekł z uśmiechem. - Świetnie sobie pani radzi. - Zawahał się. - Znałem pani ojca. To był dobry człowiek.

Wszystkich nas zabolalo, że zostal nieslusznie ukarany za cos, czego nie zrobil.

- Dziękuję. - Z trudem powstrzymała łzy. - Oczyszcilaam jego imie, choc stalo sie to cale lata za pozno. Jego skazanie przyczynilo sie do tego, ze poslam na prawo.

- Tak przypuszczalem. Ciesze sie, ze mialem okazje pania poznac. Teraz, gdy Blake Kemp zostal naszym prokuratorem okregowym, moglaby pani zastanowic sie nad powrotem do Jacobsville. Nie chialaby pani tutaj zwalczac przestepcow? Moglbym postarac sie o kilka srebrnych kul i maske...

Rozezmiala sie.

- Nie moglabym udawac Samotnego Straznika. Jestem za niska. Nie przejde wiec do legendy jak on.

- Szkoda... - mruknal z zalem. - A juz mialem nadzieje.

- Sedziowie pokoju sa zwykle bardzo ponurzy - zagadnela, gdy Cash wiozl ja do domu.

- Ale nie Lionel. To znana postac w mieście. O takich ludziach mowi sie chyba, ze sa oryginalami.

- Naprawde jest taki ekscentryczny?

- Wszystko zalezy od punktu widzenia. Sade, ze wiekszosc ludzi czulaby sie niezbyt pewnie, mieszkajac pod jednym dachem z wadera. Chociaz on jest kawalerem, wiec moze robic, co mu sie podoba.

- Z wadera? Kto to taki?

- To znaczy z wilczyca.

- Ma wilczyce?!

- Tak. To piękne zwierzę. Znalazł ją na autostradzie i próbował jej pomóc, chwytając się wszelkich możliwych sposobów. Weterynarzom, jak wiesz, nie wolno leczyć dzikich zwierząt. Trzeba znaleźć osobę ze specjalnymi uprawnieniami, a nie jest ich zbyt wiele, więc sporo rannych zwierząt zdycha, gdy ty szukasz kogoś, kto zechce odebrać telefon. Zwykle są tak zapracowani, że kurczą się z przerażenia, słysząc dzwonek. W każdym razie Lionel wziął ją do domu i pielęgnował, aż wróciła do zdrowia, a potem ukończył specjalny kurs. Teraz sam może leczyć dzikie zwierzęta. Specjalizuje się w wilkach, dlatego pozwolono mu zatrzymać waderę, która w wypadku straciła łapę. Takie zwierzę nie może już żyć w naturalnym środowisku. Jeździ z nią do szkół podstawowych i wygłasza pogadanki o wilkach. To bardzo łagodne zwierzę, dzieciaki je ubóstwiają. Zawsze zresztą trzyma waderę na smyczy. Może i jest dziwakiem, ale nie można nazwać go szalonym. Bo wystarczyłoby przecież, żeby jakiś mały, pachnący kiełbasą chłopiec...

- Przestań! - krzyknęła ze śmiechem. - Masz chorą wyobraźnię!

- Ponieważ dla wszystkich jest jasne, że Lionel jest odpowiedzialnym człowiekiem, więc dostał od władz miejskich specjalne zezwolenie na trzymanie wilków.

- Nikt nie może dostać czegoś takiego! - zaproponowała gwałtownie.

- Może, jeśli zna komendanta policji i ma znajomości w radzie miasta.

- Zrobił stosownie skromną minę.

- Tylko dlatego, że radni panicznie się ciebie boją! Nikt nie ma odwagi ci się sprzeciwić.

- Cóż, dziękuję - odparł wesoło. - Na tym właśnie polega prawidłowa struktura władzy. Wiadomo, kto rządzi, a kto słucha.

- A nie jakaś tam obywatelska demokracja. – Aż zakrztusiła się ze śmiechu. - Ciekawe, co powiedzieliby znawcy konstytucji Stanów Zjednoczonych na praktyki panujące w hrabstwie Jacobs. Teraz już rozumiem, dlaczego w Teksasie krążą o tobie legendy. Domyślam się, że prokurator stanowy straszy tobą ludzi.

- Tylko federalnych - sprostował natychmiast. -I tylko wtedy, gdy go bardzo rozgniewają. W końcu jestem jego kuzynem.

- Coś takiego! - Była coraz bardziej zdumiona i rozbawiona. Mogła sobie pozwolić na taki luz, bowiem Cash był wzorem uczciwości i zawsze stał po właściwej stronie. Gdyby jednak było inaczej...

- Mam różne dziwne kontakty - rzekł z dziwnym uśmiechem. - Podobnie jak jeden z naszych agentów, który działa w utajnieniu. W wielu krajach wyznaczono cenę za jego głowę. Pomógł zamknąć kilku największych szefów karteli narkotykowych. Kiedyś w Ameryce Środkowej ruszył konno w pościg za zabójcą dziecka. Przedzierać się w siodle przez dżungłę nie jest łatwo nawet przy dobrej pogodzie, a wtedy lało jak z cebra.

- Kim jest ten szaleniec? - spytała ze śmiechem. Odchrząknął z niepewną miną.

- Nie wiem, jak się nazywa - skłamał. - Mówiłem przecież, że pracował w utajnieniu.

Uśmiechnęła się.

- W krytycznej sytuacji wielu ludzi z radością skorzystałoby z jego pomocy.

- Bez wątpienia.

- Szkoda, że nie możesz go wezwać. Mógłby zabrać Fuentesę do dżungli i zrobić z nim, co by mu przyszło do głowy. Bo na razie ten łajdak wciąż jest na wolności i co gorsza, ma mnie na oku.

- Pracujemy nad tym. Musisz być cierpliwa. I ostrożna - dodał cicho. - Masz niebezpieczne towarzystwo na farmie.

Serce podeszło jej do gardła.

- Co... masz na myśli?

Zaklął w duchu. Nie zamierzał się wygadać, chociaż byłoby lepiej dla Glory, gdyby знаła prawdę. W innym razie może stracić czujność i przez to zginąć.

- Wśród waszych robotników są tacy, którzy mają kryminalną przeszłość. Głównie chodzi o napady. Jeden z nich zabił policjanta w Dallas, ale wybronił się przed sądem, bo zdążył zlikwidować jedyne świadka. - Podjechał pod dom i wyłączył silnik. - Twoja laska to świetna broń, ale wszyscy na pewno już wiedzą, jak jej użyłaś. Drugi raz to się nie uda. Chętnie wziąłbym cię na strzelnicę i nauczył strzelać. - Uniósł dłoń, żeby powstrzymać jej protest. - To nie wyższa matematyka, można się tego nauczyć. Przyślę po ciebie w sobotę rano, koło dziewiątej. Marquez będzie wtedy w domu, a ma trzydziestkędwójkę. To broń w sam raz dla ciebie. Nie ma takiego odrzutu jak czterdziestkapiątka i lepiej pasuje do twojej dłoni.

- Już próbował mnie uczyć - stwierdziła smętnie.

- A także swoją matkę. Ćwiczyła oko, strzelając do wron - oznajmił z kamienną miną.

- Słucham?! Przecież Barbara kocha wszystkie stworzenia, a już wrony po prostu uwielbia!

- Tłumaczył jej jak komu dobremu, że pistolet ma odrzut, więc należy odpowiednio wyrównać. Pomyślała, że w takim razie powinna unieść lufę wyżej, no i trafiła we wronę. Na szczęście tylko trochę opaliła jej pióra na ogonie. Od tej pory mówią o niej Wroni Postrach. Efekt tej edukacji jest taki, że Barbara już nigdy więcej nie wzięła broni do ręki.

Glory wybuchnęła śmiechem. Opowiastka świetnie charakteryzowała Ricka, który wprawdzie nie był najlepszym nauczycielem, zawsze jednak wykazywał mnóstwo entuzjazmu.

- Dlatego to ja będę cię uczył - oznajmił Cash.

- Zgoda. Mam ubezpieczenie od odpowiedzialności cywilnej. Upewnij się tylko, że żaden radiowóz nie będzie parkował w pobliżu.

- Załatwione. - Uśmiechnął się. - Uważaj na siebie. Trzymaj się blisko domu, zawsze noś przy sobie komórkę i nie chodź nigdzie sama. Nawet na zewnątrz, szczególnie wieczorem.

Przygryzła wargę. A już na chwilę udało jej się zapomnieć o grożącym niebezpieczeństwie.

- Zdaje się, że nie wszystko mi mówisz.

- Niestety nie mogę, a ty, jako prokurator, świetnie to rozumiesz.

- Tak, oczywiście...

- Po prostu się pilnuj. Marquez przyjedzie po ciebie w sobotę o dziewiątej. Tylko mu nie zdradź, że wyjaśniłem ci, czemu to ja zajmę się nauką strzelania. To mogłoby urazić jego dumę i fatalnie wpłynąć na stosunek do przełożonych.

- Rozumiem. Będę siedzieć cicho. Dziękuję, komendancie.

- Wszyscy jedziemy na tym samym wózku. Musimy dbać o siebie nawzajem.

- To prawda.

Weszła do domu i zamknęła za sobą drzwi. Czowała się zaniepokojona. Cash Grier miał informacje o pracowniku farmy, który figurował w policyjnych kartotekach. Zabił policjanta, a mimo to wciąż był na wolności. Znała tylko jednego mężczyznę, który wydawał się wystarczająco twardy, żeby zrobić coś takiego: swojego męża. To dziwne, że nie próbował dowiedzieć się czegoś o Consuelo, zanim ją zatrudnił, ani nie poprosił o to Jasona Pendletona. A jeśli Rodrigo pracował dla Fuentesy i teraz to on miał ją zabić, gdy Consuelo zawałiła sprawę?

Poczuła się tak, jakby świat runął jej na głowę. Dwa razy cudem uniknęła śmierci. Miała szczęście, że stała przy ścianie, a nie przy drzwiach, gdy Marco strzelał. Miała też szczęście, że udało jej się użyć laski i pozbawić Consuelo broni. Ale co robi, jeśli zaatakuje ją Rodrigo?

Zwróciła uwagę na to, że Cash, mówiąc o jej ochronie, ani razu nie wymienił jej męża. Czyżby istniał ku temu jakiś powód? Czy wiedział, że Rodrigo był zamieszany w transakcję w Comanche Wells? Może Marquez powiedział mu o tym?

Czuła się taka zmęczona. Życie zaczęło się potwornie komplikować. Z tego wszystkiego zapomniała zażyć tabletkę na nadciśnienie i rozrzedzenie krwi. Zacisnęła zęby. Nosila dziecko, a jednocześnie musiała przyjmować niebezpieczne leki, jeśli nie chciała wylądować w szpitalu. Gdyby tylko mogła pojechać do San Antonio i spotkać się ze swoim lekarzem.

Przypomniała sobie, że następnego dnia ma umówioną wizytę u kardiologa. Będzie musiała znaleźć jakiś pretekst, żeby wybrać się do miasta. To powinno się udać, jeżeli Carla Martinez zacznie pracować jako gospodyni.

Zażyła leki, licząc na to, że nie zaszkodzą maleństwu, i wróciła do kuchni.

Godzinę później pojawiła się Carla Martinez z dwiema córeczkami i synkiem. Chłopiec, Hernando, miał prawie siedem lat i był najstarszy.

- *Podemos entrar?* - spytała nieśmiało.

Dobrze, że uczyłam się języków, pomyślała Glory, bo Carla najwyraźniej nie mówiła po angielsku.

- *Si, entre* - zaprosiła ją z uśmiechem do środka.

- *Bienvenidos! Me gusta mucho que puede ayudarme.*

- Znaczyło to: „Witam! Cieszę się, że może mi pani pomóc. Dziękuję”.

- *De nada, senora* - padła pełna szacunku odpowiedź.

Glory pokazała Carli, co trzeba robić, potem posadziła dzieci przy stole i dała im masło orzechowe, ciasteczka i mleko. Najmłodsza, trzyletnia dziewczynka spoglądała na nią roześmianymi ciemnymi oczkami. Kiedy popatrzyła na jej śliczną twarzyczkę, którą okalały długie, gęste czarne włosy, nie mogła się powstrzymać i chwyciła ją w ramiona. Trzymając dziecko na ręce, podeszła do zlewu i zagadując cały czas do małej, zaczęła jedną ręką płukać naczynia.

Rodrigo przyszedł z zamiarem służenia za tłumacza. Zatrzymał się w progu i zafascynowany przyglądał się, jak Glory świetnie radzi sobie i z dzieckiem, i z pracą. Była zachwycona miłutką dziewczynką. Przypomniawsobnie, jak kiedyś tulił do siebie Bernadette. Tak bardzo ją kochał. Cierpiał strasznie, gdy wraz z matką odeszła do Colby'ego Lane'a. Teraz również na jego twarzy widać było cierpienie.

Glory wyczuła czyjąś obecność. Gdy odwróciła się, zobaczyła spiętą twarz Rodriga i pełne bólu spojrzenie. Nie musiała o nic pytać. Wiedziała,

co czuł i dlaczego. W tym momencie zrozumiała, że nie będzie potrafiła powiedzieć mu o dziecku, które nosiła pod sercem. Przyszło jej też do głowy pytanie, czy to on miał wykonać niezrealizowane przez Consuelo zadanie i usunąć ją Fuentesowi z drogi.

Zauważył dziwny wyraz jej twarzy.

- Coś się stało? - spytał. Opanowała się natychmiast.

- Nie. Właśnie zabieramy się do pracy.

- Pomyślałem, że może przyda ci się tłumacz. Roześmiała się.

- Nie, dziękuję. Mówię po hiszpańsku dość biegle. Zresztą w mojej pracy to nieodzowne. - Żałowała, że nie odgryzła sobie języka, zanim wyskoczyła z tą uwagą.

- W twojej pracy?

- Wielu klientów agencji szuka kogoś władającego dwoma językami - odparła pośpiesznie.

- Rozumiem.

Carla na pytanie o pracę zaczęła pod niebiosa wychwalać senorę Ramirez i swoje nowe zajęcie.

Przynajmniej jedna osoba jest naprawdę szczęśliwa, pomyślał, patrząc ukradkiem na Glory. Odniósł wrażenie, że nastąpiła w niej jakaś zmiana. Czyżby Cash się wygadał? Przez chwilę przyglądał się jej badawczo i nagle uświadomił sobie, że gdyby znała jego sekret, byłaby bardziej rozmowna. Coś najwyraźniej ją trapiło. Może bała się, że Consuelo zdoła zapłacić kaucję? Lub tego, że Fuentes przyśle innego zabójcę?

Nie uważał, żeby baronowi narkotykowemu starczyło na to czasu. Razem z Castillem i jeszcze jednym człowiekiem już w sobotę mieli przewieźć narkotyki przez granicę, korzystając z prowizorycznego mostu

pontonowego. Był to największy transport, jaki organizował Fuentes. Mnóstwo czystej kokainy. Jednak nie zdawał sobie sprawy, że jego najnowszy dystrybutor nie będzie pracował sam. Fuentes był skończony. I całe szczęście. Ten facet był prawdziwym draniem. Informator Rodriga opowiadał kiedyś, że potrafił zabijać chłopaków, gdy ośmielili się sprzeciwić brutalnemu traktowaniu. Nie miał szacunku dla nikogo. Na oczach swoich ludzi pobił nawet własną matkę, bo przypaliła śniadanie. Informator twierdził, że nikt nie chce pracować dla takiego potwora bez względu na to, ile im płaci.

Ciekawiło go, jak Glory zareaguje, gdy dowie się, jaką rolę pełnił w tej operacji. Była słodka, ale nie miała wykształcenia, brakowało jej obycia i urody. Nigdy nie będzie pasowała do jego świata. Biorąc z nią ślub, popełnił straszny błąd. Zrobił to pod wpływem impulsu, bo chciał odegrać się na Sarinie za to, że go porzuciła. Niestety, jedyne co zyskał, to świadomość, jaki jest żaloszny. Nie mógł spędzić reszty życia z tą kobietą. Będzie musiał zastanowić się, jak porozmawiać z nią o rozwodzie.

Najpierw jednak musiał pokonać Fuentesesa. To może ocalić Glory życie. A kiedy już będzie po wszystkim, dowie się, jakim sposobem wpakowała się w takie kłopoty. Fuentes nie posyłał płatnych zabójców za jakimiś robotnicami bez żadnego powodu. Mówiła co prawda, że widziała coś niezgodnego z prawem, ale to mu nie wystarczało. Chciał wiedzieć, co to było. Niestety, teraz nie miał czasu, żeby ją wypytywać. Miał zadanie do wykonania.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Następnego dnia Glory pojechała do kardiologa. Na posterunku w kuchni zostawiła Carlę, a Angela, którego Rodrigo zwolnił na pół dnia, poprosiła, żeby zajął się dziećmi. Mężowi zaś powiedziała, że ma wizytę u dentysty.

Rodrigo przeniósł się do swojej dawnej sypialni. Nawet nie drgnęła mu powieka, gdy go o to poprosiła, tłumacząc, że boli ją biodro, więc nie mógłby przez nią spać. Wymówka była dość słaba, a w dodatku Glory unikała jego spojrzenia, toteż natychmiast uznał, że coś jest nie w porządku. Zapewne miało to związek z tym, że widziała go tamtej nocy w Comanche Wells. Być może ten cholerny Marquez powiedział Glory, że jej mąż jest przestępcą. Twierdziła co prawda, że detektyw nic jej nie mówił, ale jakoś nie mógł w to uwierzyć.

Powinien znaleźć trochę czasu i przemyśleć swoje uczucia do żony. Niestety, na razie nie było na to szans. W tym momencie najważniejsza była praca. Później będą musieli przeprowadzić długą rozmowę. Jednego był pewien: chciał zakończyć to małżeństwo.

Glory miała wyrzuty sumienia, że oszukuje Rodriga, ale nie mogła pozbyć się obaw, że jej mąż ma wykonać to, co nie udało się Consuelo. Wiedziała przecież, że jest zamieszany w handel narkotykami, a tacy ludzie jakże łatwo stawali się mordercami. Jednego tylko nie mogła zrozumieć. Skoro po głowie snuły jej się takie podejrzenia, powinna przestać o nim myśleć i zwrócić się do Casha Griega z prośbą, żeby zainteresował się nielegalnymi interesami Rodriga. Wydawało się to takie proste. Niestety nie było. Wciąż go pragnęła, wciąż marzyła, żeby się do niego przytulić. Za

każdym razem, gdy pomyślała o maleńkiej istocie w swoim brzuchu, czuła ogarniający ją smutek. Nie miała pojęcia, jak powinna postąpić. Całe jej życie zmieniło się w chwili, gdy Cash Grier wspomniał o kryminalnej przeszłości niektórych pracowników farmy. Oczywiście chodziło mu o Rodriga, tego była pewna, i miała okropne przeczucie, że jej mąż zamieszany jest w coś znacznie gorszego niż handel narkotykami.

Doktor Warner okazała się drobną, energiczną, błyskotliwą kobietą. Zbadała Glory, kazała zrobić EKG, na koniec posłała ją na echokardiografię. Po tych badaniach mogła upewnić się, czy w sercu nie ma jakiejś niedrożności. Była pod wrażeniem, gdy Glory zdała relację ze swojej diety, która zapewniała utrzymanie właściwej wagi ciała.

Jedno, co ją martwiło, to środki na rozrzedzenie krwi i lek na nadciśnienie, które Glory musiała przyjmować. Gdyby pojawiły się jakieś problemy, niemożność powstrzymania krwawienia mogłaby kosztować ją dziecko. Prawdę mówiąc, stan zdrowia mógł doprowadzić do przedwczesnego odłączenia łożyska lub samoistnego poronienia.

- Gdyby to była planowana ciąża - mówiła lekarka łagodnie - można by zapisać alternatywne leki, które nie stanowiłyby takiego zagrożenia dla dziecka. Jednakże teraz, biorąc pod uwagę nadciśnienie - dodała ze smutkiem - ryzyko dla pani i dziecka jest znacznie większe. Większość lekarzy zaleciłaby natychmiastową aborcję. Może pani umrzeć, próbując donosić ciążę. Glory zrobiło się słabo.

- Nie - szepnęła. - Nie, nie mogę. Nie zrobię tego.

- Podniosła mokre oczy na lekarkę. - Pani nie rozumie... Jestem osobą wierzącą. To byłoby straszne sprzeniewierzenie się temu wszystkiemu, co dla mnie święte.

Doktor Warner uspokajająco położyła dłoń na jej ramieniu.

- Nie zamierzam pani zmuszać do podjęcia takiej decyzji, jednak musi pani pozostać pod stałą obserwacją. Proszę do mnie przychodzić co najmniej dwa razy w miesiącu. Częściowo zmienię przyjmowane przez panią leki.

- Przestaną zażywać ten lek na rozrzedzenie krwi - zaproponowała Glory.

- Biorąc pod uwagę historię pani choroby, odradzałabym to. Nie widzę żadnych zatorów, jednak skoro pani lekarz obawiał się blaszek miażdżycowych czy ewentualnego zakrzepu po tym, co zdiagnozował jako niewielki zawał... - Przerwała. - Jeśli miała pani cewnikowanie serca...

- Żyłam wtedy w wielkim stresie i byłam tak strasznie obłożona pracą, że nie mogłam się na to zgodzić.

- Westchnęła ciężko. - Gdybym była jasnowidzem...

- Lek na rozrzedzenie krwi może zapobiec zawałowi czy udarowi - wyjaśniła doktor Warner. - Musi go pani nadal przyjmować. To samo dotyczy leku na nadciśnienie razem ze środkiem odwadniającym. Tak jak powiedziałam, przepiszę pani środki, które będą mniej szkodliwe dla dziecka. Wolałabym wysłać panią do Houston na cewnikowanie serca, aby upewnić się, że nie ma niedrożności, która nie wyszła w testach. Ale to niewłaściwy moment. Już i tak ma pani zbyt dużo stresu.

- Zawahała się. - Pani bardzo pragnie tego dziecka, prawda?

- Tak - odparła Glory bez zastanowienia, chociaż przychodząc tu, wcale nie była tego taka pewna. Własne dziecko. Mogła zostać matką. Miałyby kogoś, kogo łączyłyby z nią więzy krwi... Maleństwo, które mogłaby kochać, którym mogłaby się opiekować. Ta pokusa warta była

każdego ryzyka. Fakt, że ojciec dziecka miał skłonności przestępcze, usunęła do głębokich zakamarków umysłu.

- W takim razie zrobimy, co tylko się da. Doktor Coltrain powinna skierować panią do położnika.

- Chce to zrobić - powiedziała Glory z wahaniem - ale wyjazd do San Antonio, gdzie mieszkam, wiązałby się ze zbyt dużym ryzykiem. To byłby kolejny stres. Pracuję jako prokurator, a człowiek, którego oskarżam, chce mnie zabić. Jestem jedynym świadkiem, który słyszał, jak mówi o popełnieniu morderstwa. Mam nadzieję, że sprawa wkrótce sama się rozwiąże, na razie jednak wolałabym unikać dodatkowych zmartwień.

- Rozumiem. Na szczęście jest to dopiero początek ciąży. Gdyby pojawiły się jakieś problemy z sercem, proszę powiedzieć Lou Coltrain, żeby się ze mną skontaktowała. Nie widzę nic niepokojącego - dodała pośpiesznie - jednak musimy dmuchać na zimne, skoro pani lekarz w San Antonio zdiagnozował zawał. Jeśli poczuje pani ból lub ucisk w klatce piersiowej, w lewej ręce lub w twarzy, szczególnie gdyby wiązało się to z nudnościami lub zimnym potem, proszę natychmiast wzywać karetkę. W takiej sytuacji nie może pani bagatelizować sprawy i czekać, aż przejdzie samo. Glory uśmiechnęła się.

- Obiecuję. Czuję się znacznie lepiej od chwili, gdy tu przyjechałam. No, może poza tym, że dwa razy w ciągu jednego tygodnia próbowano mnie zabić - dodała żartobliwie.

Doktor Warner uniosła brwi.

- Radziłabym zastanowić nad wybraniem mniej stresującego zajęcia. Pani praca i stan zdrowia tworzą niebezpieczną kombinację.

- Już mi to mówiono, na razie jednak niewiele mogę z tym zrobić. To przecież mój zawód.

- Gdyby mnie pani potrzebowała, wystarczy zadzwonić. Mój mąż dowiedzie mnie tu w ciągu dziesięciu minut. Jest już na emeryturze, ale przez wiele lat był majorem lotnictwa. Teraz kształci pilotów w Houston - dodała ze śmiechem.

- Jeśli będzie taka potrzeba, na pewno skorzystam z pani uprzejmości. Dziękuję.

- Wypiszę recepty i zostawię je w recepcji. Odbierze je pani przed wyjściem. Proszę również dzwonić, gdyby pojawiły się jakiegokolwiek problemy z przystosowaniem się do leków czy jakaś niepokojąca reakcja organizmu. Wybierzemy takie, które będą najbezpieczniejsze dla dziecka. No i proszę unikać stresu.

- Oczywiście.

Kilka minut później Glory wsiadła do swojego starego auta. Czuła się podekscytowana. Wyglądało na to, że nie ma zagrożenia, by natychmiast padła trupem, jednak żyła w zbyt wielkim stresie. W tym momencie największym problemem było to, że mieszkała pod jednym dachem z mężczyzną, któremu już nie ufała, chociaż nadal go kochała.

Stary gruchot zaprotestował, gdy wrzuciła bieg. Gdyby mogła tu mieć swój nowy wóz! Niestety, dla bezpieczeństwa sportowy kabriolet stał w garażu Pendletonów. Zresztą w San Antonio też nie jeździła nim do pracy, bo mógłby stać się łatwym celem dla wściekłych przestępców, których oskarżała. Zbyt go lubiła, żeby do tego dopuścić, a do Jacobsville też nie mogła nim przyjechać, bo rażąco nie pasował do statusu ekonomicznego pomocy kuchennej.

Przynajmniej dziecko na razie jest bezpieczne, pomyślała, wjeżdżając na podjazd. Trzeba będzie tylko uważać, żeby nie zrobić sobie jakiejś krzywdy. Uśmiechnęła się na myśl o tych wszystkich radosnych latach, które ją czekały.

Była właśnie pora lunchu, gdy Glory weszła do kuchni. Carla uśmiechnęła się szeroko na jej widok. Angel siedział przy stole z trójką dzieci, które chrupały ciasteczka. Najmłodsza dziewczynka roześmiała się radośnie i wyciągnęła rączki do Glory, która wzięła ją w ramiona i mocno przytuliła.

- Starczy dla mnie? - zażartowała, widząc na stole wielką miskę sałatki.

- *Como no?* - zaśmiała się Carla. - *Sientese* - zaprosiła ją do stołu.

Kiedy usiadła, Carla nałożyła jej sałatki do miseczki, wskazała na butelkę z sosem i podała widelec oraz serwetkę.

- A Rodrigo? - spytała Glory, widząc, że nie ma nakrycia dla niego. Gdy Carla i Angel wymienili zaniepokojone spojrzenia, spytała z paniką w głosie: - Coś mu się stało? Mówcie!

- Nie! - Angel zniżył głos. - Oczywiście, że nie, señora. Tylko... razem z Castillem i jakimś jego znajomym wsiedli do furgonetki i odjechali do miasta. Señor Ramirez mówił, że mają coś ważnego do załatwienia i nie wrócą przed niedzielą. Kazał powtórzyć, żeby pani pamiętała, by pod żadnym pozorem nie oddalać się od domu.

Jak automat mieszała sałatkę. A więc odjechał. Pewnie Fuentes przysłał mu wiadomość. Jej mąż zabrał z sobą kumpli i pojechał na jakieś spotkanie. Do końca weekendu będzie musiała zdecydować, co robić dalej. To niezbyt długo, żeby przygotować się do trzeciego ataku na swoje życie...

- Coś nie w porządku? - spytał Angel zaniepokojony wyrazem jej twarzy.

Dopiero teraz spostrzegła wpatrzonych w siebie kilka par oczu. Roześmiała się z przymusem.

- Nie, skądże. - Wreszcie spróbowała sałatki. - Och, jaka pyszna - powiedziała do Carli.

Gospodyni wyraźnie rozluźniła się i zaczęła pomagać najmłodszej córeczce przy jedzeniu taco.

W sobotę rano Marquez zawiózł ją na strzelnicę komendy. Podczas drogi wydawał się dziwnie cichy i roztargniony.

- Coś przede mną ukrywasz - powiedziała Glory z wyraźną pretensją. Z uśmiechem wzruszył ramionami.

- Problemy w pracy.

- Mają jakiś związek z narkotykami? - Kiedy tylko się skrzywił, mruknęła: - Mój mąż...

- Nie rób tego - obruszył się. - Prokuratorzy nie powinni czytać w myślach.

- Wcale nie czytam. Ten wniosek sam się nasuwa.

- Traktujesz to bardzo spokojnie.

- Uważasz, że powinnam wrzeszczeć i walić pięściami w tablicę rozdzielczą? W porządku, mogę, tyle że ludzie, gdyby to zobaczyli, z pewnością wyciągnęliby fałszywe wnioski.

Roześmiał się mimo woli.

- Faktycznie.

Spojrzała na niego spod oka, a potem powiedziała powoli:

- Rodrigo, Castillo i jeszcze jakiś człowiek wyjechali na weekend.

- Wiem.

- Śledzisz ich? - Uniosła brwi.

- Nie ja. - Skreślił w drogę gruntową, która prowadziła do strzelnicy. -

Moi koledzy.

Nagle poczuła się staro.

- Jest wmieszany w sprawę Fuentesesa, tak? - Czekala chwilę na odpowiedź, a gdy Rick nie odezwał się, dodała: - Nie musisz mnie oszczędzać. Rozpoznałam go, gdy obserwowaliśmy ten magazyn w Comanche Wells. Zresztą przyznał, że tam był. Nie powiedział tylko, dlaczego.

- Mądra dziewczyna.

- Nie do końca - odparła z przygnębieniem. - Jestem w ciąży... Uważaj! - krzyknęła, gdy furgonetka omal nie wylądowała w rowie.

- Przepraszam - powiedział Marquez przez zaciśnięte zęby. Zatrzymał samochód na środku drogi i spojrzał na zrozpaczoną minę Glory. - Kochasz go?

Spuściła oczy i przez chwilę patrzyła na swój brzuch.

- Tak - powiedziała w końcu. - Myślałam, że z wiekiem człowiek mądrzeje. Widocznie nie każdy.

- Glory... A twoje serce? - Przyglądał się jej z niepokojem.

- Byłam u kardiologa, a także u doktor Lou Coltrain. Skieruje mnie do położnika, gdy tylko minie zagrożenie ze strony Fuentesesa i będę mogła wyjechać z Jacobsville.

- Czy to nie jest zbyt ryzykowne? Pytanie było jak ukłucie noża.

- Muszę brać środki na rozrzedzenie krwi, żeby nie dostać zawału. Kardiolog powiedziała, że gdyby pojawiły się jakieś problemy z ciążą, zrobi się naprawdę niebezpiecznie. Na razie zmieniła mi leki.

- Tak mi przykro - powiedział z uczuciem. Kurczowo zacisnęła dłonie.

- On nie może się dowiedzieć - powiedziała kategorycznie.

- Wkrótce sytuacja może się zmienić na lepsze. Zgromiła go wzrokiem.

- Nie może się dowiedzieć - powtórzyła.

- W porządku. To są twoje sprawy. Ale gdybyś potrzebowała pomocy, pamiętaj, że jest niejaki Rick Marquez.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się.

Cash Grier w cywilnym ubraniu i włosami związanymi w kucyk czekał już na miejscu.

Spojrzał na Marqueza, który także nosił kucyk, a potem na Glory, i stwierdził:

- Zawsze musi się znaleźć jakiś odmieniec. - Wskazał na jej warkocz.

- Wcale nie odmieniec - zaprotestowała. - Po prostu mam lepszy gust.

Cash spojrzał na nią kpiąco, potem wycelował do tarczy i w samym środku umieścił sześć kul.

- Pozer - mruknął Marquez. Cash wyszczerzył zęby.

- Przypominam ci, że jestem komendantem policji i muszę swoim ludziom dawać dobry przykład.

- Kilravenowi przydałaby się pałka zamiast dobrego przykładu - powiedział Marquez. - Wiesz, że wczoraj był w San Antonio w biurze FBI i wyciągał z Jona Blackhawka informacje na temat siatki Fuentesas?

- Co takiego? - warknął Cash.

- Kto to jest Kilraven? - dopytywała się Glory.

- Policjant, który uratował cię przed Markiem - przypomniał Cash.

- A także omal nie przerwał transakcji w Comanche Wells.

- Właśnie. - Marquez spojrział na Casha. Widać było, że komendant jest wściekły. - Rozchmurz się. Przecież zatrudniłeś go, bo jest specjalistą od gangów. Gangi handlują prochami, a to krótka droga do śledztwa w sprawie Fuentesasa.

Cash gwałtownie wyciągnął magazynek z pistoletu i naładował go ponownie.

- Lubię ludzi z inicjatywą, póki nie przekształca się to w anarchię.

- Kilraven nie jest anarchistą - zaśmiał się Marquez. - Po prostu przywykł do wydawania rozkazów, a nie do słuchania.

- Więc powinien zmienić pracę - stwierdził ostro Cash. - Nie umie działać w zespole.

- Jak sobie przypominam, też miałeś z tym problemy, zanim zacząłeś pracować w departamencie policji - osadził go Marquez. - Skoro ty mogłeś się przystosować, to on też będzie mógł to zrobić. Po prostu wy, agenci specjalni, macie większe kłopoty z adaptacją do nowych warunków niż zwykli wojskowi. Przez lata działaliście solo lub co najwyżej w małych zespołach złożonych z samych indywidualistów, pracowaliście pod przykrywką, w cenie była umiejętność improwizacji, każdy z was był zdany na siebie. A tu obowiązują inne reguły.

- Pewnie tak - westchnął Cash. - Zlikwidował siatkę w tutejszym liceum. Wypożyczył z DEA szkolonego psa i sprawdził wszystkie szafki. Wkurzył radę szkoły i wielu rodziców, ale aresztował kilka osób.

- Cel uświęca środki - skomentował ze śmiechem Marquez.

Glory właśnie zamierzała zaprotestować, gdy zakreśliło jej się w głowie i gwałtownie usiadła na trawie.

- Hej, co ci jest? - spytał Cash, kucając przed nią.

- Nic takiego - odparła słabym głosem. - Poranne mdłości.

Cash zmełł w ustach przekleństwo i wymienił spojrzenie z Marquezem.

- On nie może się o tym dowiedzieć - dodała.

- Marquez już mi przyrzekł. Ty też musisz.

- To twój mąż - zwrócił jej uwagę Cash. Milczała, czekając, aż minie fala nudności.

- On pracuje dla Fuentesesa - powiedziała prosto z mostu. - A ja jestem prokuratorem. - Podniosła wzrok.

- Tego też nie może się dowiedzieć, bez względu na wszystko.

Cash patrzył na nią z troską. Niestety nie mógł zdradzić tajemnicy służbowej.

- Sekrety bywają niebezpieczne.

Glory odgarnęła z twarzy kosmyk włosów.

- Podobno. Tak czy inaczej ma to zostać między nami.

- W porządku. To twoja decyzja - odrzekł Cash.

Podniosła się z trawy. Podczas strzelania nie mogła stać o lasce, więc zostawiła ją w samochodzie, lecz mimo to czuła się dość pewnie. Nawet biodro nie dokuczało jej za bardzo. W ogóle radziła sobie całkiem nieźle, pod warunkiem, że się nie przemęczała. Marquez wyciągnął smitha&wesson kaliber 32.

- Rewolwer bębnekowy? - wykrzyknęła. - Nikt już nie używa takiej broni! - Wskazała Casha. - On ma glocka kaliber 40, ty nosisz kolta kaliber

45, a ja mam się uczyć strzelać z rewolweru bębnekowego? Lepiej dajcie mi wielki kamień i poćwiczyć walenie ludzi po głowie!

Cash roześmiał się.

- To dlatego, że automat bywa zawodny.

- Z glocka można strzelać pod wodą! - piekliła się.

- Ale rewolwer bębnekowy nigdy ci się nie zatnie, a w dodatku jest mały. Możesz nim strzelać jedną ręką.

- To babska broń - stwierdziła wzgardliwie. Marquez naładował rewolwer i podał go Glory.

- A ty kim jesteś, chłopczykiem? I nie kłóć się, bo to nie przystoi damie.

Spojrzała na niego wymownie.

- No dobra! - przywołał ich do porządku Cash. - Zaczynajmy.

Kiedy wracała z Marquezem do domu, dłonie miała spuchnięte i obolałe.

- Nikt mnie nie uprzedził, że będę musiała strzelać, trzymając broń raz w jednej, raz w drugiej ręce - mruknęła, rozcierając dłonie.

- Tak właśnie uczą w FBI - wyjaśnił z uśmiechem.

- Wyobraź sobie, że dostajesz w prawy łokieć. Wtedy z gracją przerzucasz broń do lewej ręki i bum, bum, załatwiasz bandziora.

- Pewnie tak, tylko gorzej z tą gracją - mruknęła, z trudem unosząc torbę. Była bardzo ciężka, bo oprócz kosmetyków i portfela miała tam też pudełko amunicji, które razem z rewolwerem dał jej Marquez. Pomyślała o Rodrigu i przez chwilę zastanawiała się, czy będzie musiała użyć broni przeciwko niemu. Na samą myśl zrobiło jej się słabo.

- Im prędzej ta sprawa się skończy, tym lepiej - powiedział Rick jakby do siebie.

- A wtedy mój mąż być może znajdzie się w jednej celi z Fuentesem. - Spojrzała na niego i spytała cicho:

- Mam rację, prawda?

- Mhm... - Był wściekły, że nie ma prawa nic jej zdradzić. Już i tak żyła w potwornym stresie.

- Co mam zrobić, jeśli zadzwoni i poprosi, żebym się z nim gdzieś spotkała?

- Nie jedź tam.

- Byłam pewna, że właśnie to mi odpowiesz. - Wyglądała tak żałośnie, jak się czuła. Co za ironia losu, pomyślała. Po raz pierwszy w życiu szalała na punkcie mężczyzny, a tymczasem okazał się draniem. To niesprawiedliwe.

- Wiem - powiedział Rick.

- Cóż, wykonamy naszą robotę bez względu na koszty. Przynajmniej kilku ludziom uratujemy życie.

- To też się liczy.

Przez okno patrzyła na mijany krajobraz.

- Powinnam wynieść się na jakąś tropikalną wyspę, zażywać kąpieli i zbierać muszle na plaży.

Roześmiał się.

- Takie marzenia dość często słyszę w pracy, a już szczególnie wtedy, gdy nasz nowy porucznik zaczyna szaleć przy ustalaniu budżetu.

Zmarszczyła czoło.

- Zdawało mi się, że z tego słygał wasz poprzedni porucznik.

- Nie, tamten miał bzika na punkcie naszych wydatków. Istny dusigrosz. Ten natomiast walczy z radą miejską, twierdząc, że przyznawane fundusze nie są wystarczające - tłumaczył z zadowoleniem. - Zależy mu na lepszym wyposażeniu, większej liczbie szkoleń, a mnie chce wysłać do Quantico do akademii FBI.

- O rany! Jestem pod wrażeniem.

- Ja tak samo. Podobno można tam zwariować, ale też wiele się nauczyć.

- Zniszczą cię - rzuciła złośliwie. - Wrócisz z mnóstwem nowych pomysłów, będziesz się mądrzył, jak usprawnić wydział, a po kilku dniach znajdziemy cię w przydrożnym rowie z kartką od twojego porucznika w ustach. Albo odda cię do adopcji każdej agencji, która zechce cię przygarnąć.

- Musisz mi psuć radość?

- Kim dokładnie jest ten Kilraven? - zmieniła temat. Rick zacisnął wargi.

- To nowy policjant w tutejszej komendzie - powiedział po chwili.

Coś w jego głosie wzbudziło podejrzenia Glory.

- No nie! Znowu coś ukrywasz. Mów.

- Niczego nie ukrywam - skłamał.

- Więc spytam Casha Griera.

- Więcej się dowiesz, gadając z ostrygą.

- No to mi powiedz. Umiem dochować tajemnicy. Wydawał się rozbawiony. Oczy mu się śmiały.

- Wiem z pewnego źródła - zaczął - że został tu przysłany z Langley...

- Z Langley! - Przerwała mu gwałtownie. Przecież mówili o siedzibie CIA!

- Właśnie. Po to, żeby wypłoszyć potencjalnego kidnapera, który ma powiązania z wrogim nam rządem w Ameryce Południowej. Mówi się, że ten kidnaper jest bardzo dobry w swoim fachu i ma już na oku zakładnika. Uważa, że dostanie za niego mnóstwo pieniędzy od pewnej agencji federalnej, dla której ten człowiek jest bardzo cenny.

- Kto?

- Co „kto”?

- Kto jest tą potencjalną ofiarą?

- Tego nie wiemy na pewno - odparł Marquez - ale podejrzewamy, że to może być agent do walki z narkotykami, ten sam, który niedawno pomógł zamknąć Carę Dominguez. W ostatnich latach kosztował kartel ponad miliard dolarów.

- Nie byłoby im łatwiej po prostu go zabić?

- Jasne, ale chcą też pieniędzy, i są pewni, że za niego dostaną okup. Zabiją go w chwili, gdy przejmą forszę.

- Zdawało mi się, że nasz rząd nie prowadzi negocjacji z terrorystami.

- To oficjalna wersja. Zmarszczyła z namysłem czoło.

- Całkiem niedawno był spisek, żeby schwytać Jare-da Camerona, mam rację?

- Udaremniony przez jego ochroniarza...

- Tony'ego Tancerza - wtrąciła z uśmiechem. - Co za nazwisko!

- Właściwie nazywa się Danzetta i niekoniecznie musi kojarzyć się z dansingiem.

- Wiem, ale Tancerz brzmi jak z łotrzykowskiej powieści romantycznej.

- A raczej jakby Tony był zwykłym oprychem, lecz to nieprawda. Powinnaś też wiedzieć, że on jest Czirokezem.

- Seksowny facet.

- Znasz go?

- Tak. Przekazał nam informacje o kidnaperach, którzy zostali tutaj ujęci. Również mieli powiązania z Ameryką Południową, ale sprawa nie leżała w kompetencjach waszego prokuratora okręgowego. Wysłał ich do naszego prokuratora pod eskortą szeryfa. Niestety, udało im się zbiec.

- Tak, słyszałem o tym. - Pokręcił głową. - To była głośna sprawa. Dwóch strażników oskarżono o udzielenie pomocy przestępcom, ale zniknęli, zanim postawiono ich przed sądem.

Rzuciła na niego okiem.

- Wielcy gracze, wielkie pieniądze, a dla nas wielki kłopot. Chodzą słuchy, że wciąż są w kraju.

- To także słyszałem. Otworzył jej drzwi.

- Trzymaj tę broń cały czas przy sobie - nakazał.

- Będę musiała, szczególnie gdy dzieci Carli kręcą się po domu. Bałabym się, że stanie im się krzywda.

Uśmiechnął się.

- Jeśli będziesz potrzebować pomocy, dzwoń do Casha albo do mnie. Przygnam tu biegiem.

- Dobrze. - Znów poczuła przygnębienie. - Dziękuję, Rick.

- Od czego ma się przyjaciół?

Sobotni wieczór był okropny, a noc ciągnęła się bez końca. Na dworze lało jak z cebra, drzewa zdawały się ożywać w świetle błyskawic. Glory z trudem panowała nad zdenerwowaniem. Carla, Angel i dzieci poszli już do siebie, więc została całkiem sama w wielkim domu.

Chodziła z pokoju do pokoju. Wszystko wyglądało inaczej niż za czasów jej dzieciństwa, bo dom został gruntownie przebudowany. Nawet podłogi były nowe. Roztarła nagie ramiona, czując dreszcze. To pewnie z powodu burzy, pomyślała. W Jacobsville zdarzały się tornada. Od dziecka bała się szalejących wichrów i piorunów i nie lubiła być w tym czasie sama. To właśnie podczas burzy matka zrobiła z niej kalekę.

Zapewne w posiadłości był specjalny schron, w którym można było się ukryć przed tornadem, lecz nie mogła sobie przypomnieć gdzie, a bieganie wśród błyskawic w ulewnym deszczu wydawało się bardziej ryzykowne niż siedzenie w domu. Tak czy inaczej pogoda była straszna.

Zastanawiała się, gdzie może być Rodrigo wraz ze współnikami i co teraz robią. Jak powinna się zachować, jeśli zostanie zatrzymany? A to przecież bardzo prawdopodobne. Znaleźli się po przeciwnych stronach barykady. Bez względu na swoje uczucia, nie mogła poświęcić kariery dla człowieka, który jej nie kochał.

Przypomniała sobie słowa doktor Warner o złym wyborze zawodu. Nie miała wątpliwości, że praca za bardzo ją wyczerpywała, jednak nikt nie zdawał sobie sprawy z tego, że polisa, którą miała dzięki swojemu pracodawcy, była jej jedynym ubezpieczeniem zdrowotnym. Gdyby rzuciła pracę, skąd wzięłaby pieniądze na leczenie? Udziały w farmie dawały jej pewien zysk, lecz był to ledwie dodatek do pensji i na życie w żaden sposób by nie starczył.

Zawsze znajdzie się jakieś wyjście, pocieszyła się natychmiast. Ostatecznie można przecież wziąć kubek, usiąść w szpitalnym szlafroku przed wejściem do izby przyjęć i prosić ludzi o datki na opłacenie rachunku. Wiedziała, że gdyby zaistniała taka potrzeba, Pendletonowie chętnie by go zapłacili, lecz wolą być niezależna. Przecież tak wiele już dla niej zrobili. Musiała się jednak zmierzyć z innym problemem. Pracując w swoim zawodzie, narażała się na ogromne ryzyko. Jeśli nie podejmie jakiejś decyzji, skończy się to fatalnie. Procesy kryminalistów to nie spacer po parku. Atmosfera często stawała się gorąca, te nieustanne utarczki między prokuratorem a obrońcą, trudne przesłuchania świadków, sędzia, który potrafił ostro zrugać. Na przykład Glory kiedyś dostało się za to, że w sprawie o morderstwo ponoć zbyt mocno naciskała na świadka. Sędzia nazwał to „nękaniem” i nawet nie próbował kryć dezaprobaty. Była wściekła, bo już prawie przyłapała świadka na kłamstwie, a sędzia jej przerwał i wygłosił reprimendę. Odpyskować oczywiście nie mogła, bo to tylko pogorszyłoby sprawę. Z fałszywą pokorą przeprosiła i obiecała, że to się więcej nie powtórzy, i miała minutę na to, by obmyślić nową strategię przesłuchania. Mózg pracował na najwyższych obrotach, a ciśnienie zupełnie zwariowało. Ale dała sobie radę, tyle że przez cały weekend dochodziła do siebie. Cóż, nie był to zawód dla mięczaków, tylko dla prawdziwych twardzieli z głową jak komputer, grubą skórą i końskim zdrowiem.

Otrząsnęła się z zadumy. Burza rozszalała się jeszcze bardziej, błyskawice rozświetlały wszystkie kąty. Gdzie jest Rodrigo? - pomyślała.

Wielkie, powiązane z sobą beczki na ropę tworzyły prowizoryczny most na wąskim fragmencie rzeki.

W tym miejscu nikt nie pilnował granicy, przynajmniej przez jakiś czas. Na straży został kumpel Castilla, on zaś sam, stojąc na drugim brzegu rzeki, podawał namiary Rodrigowi, który przeprowadzał ciężarówkę po moście. Załadowano do niej kilkaset kilogramów czystej kokainy. Ładunek wart był zawrotne pieniądze. We trzech uznali, że bezpieczniej będzie przewieźć go w ten sposób, niż za pomocą lepszego sprzętu i z większą liczbą ludzi, bo mogliby zwrócić na siebie uwagę. Był co prawda tunel, ale został zdekspirowany. To przejście zabezpieczono, przekupując jakichś ludzi, lecz Rodrigo nie znał szczegółów. Był jednak pewien, że nie chodziło o agenta z ochrony pogranicza ani nikogo z miejscowej policji. Jak okiem sięgnąć była tu otwarta przestrzeń. Teren należał do wielkiego rancza, jednego z największych w tej okolicy. Rodrigo mógłby się założyć, że ktoś z rancza został sownie wynagrodzony, by patrzeć w innym kierunku.

Widoczny w światłach ciężarówki Castillo szczyrzył zęby w uśmiechu. Do brzegu brakowało jeszcze kilkudziesięciu centymetrów. Rodrigo powoli przeprowadził wóz po ostatnich beczkach i wjechał na twardy ląd.

- Tak! - Castillo uniósł pięści w triumfalnym geście.

- Udało się!

Rodrigo zatrzymał ciężarówkę i wysiadł z szoferki.

- Łatwe pieniądze - skomentował ze śmiechem.

- Pomóż mi wyciągnąć beczki z wody.

- Zostaw je. Za to, co zarobimy na tej robocie, będziemy mogli kupić ich mnóstwo. Nie powinniśmy zostawać tu za długo, mimo że poszło tak gładko.

- Pewnie masz rację. - Rodrigo dał znak mężczyźnie, który stał na czatach, żeby zszedł do nich.

- Wiem, że już o to pytałem, ale ten gringo naprawdę jest pewny? - spytał Castillo.

- Myślisz, że ryzykowałbym życie z kimś, kogo nie byłbym pewien? - odparł Rodrigo.

Meksykanin przyglądał mu się przez chwilę przez zmrużone powieki. W końcu wzruszył ramionami.

- Jasne, że nie. - Rozejrzał się dokoła. Żadnych samochodów osobowych, ciężarówek, samolotów czy helikopterów. Naprawdę dopisywało im szczęście. Wskoczył do szoferki, usiadł obok Rodriga i wyjrzał przez okno. - Gdzie twój kuzyn? - spytał i zaraz gwałtownie podskoczył, gdy na żebrach poczuł dotknięcie stali.

- Siedź spokojnie i nie rób głupstw. - Rodrigo podniósł drugą rękę, w której trzymał przenośny radiotelefon i kciukiem wcisnął guzik. - Wilk stoi pod drzwiami - powiedział cicho.

Podczas gdy Castillo zastanawiał się, co oznacza ta zagadkowa uwaga, reflektory kilkunastu pojazdów oświetliły stojącą na brzegu ciężarówkę.

- Amigo - powiedział Rodrigo - witaj na ziemi wolnych i odważnych ludzi!

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Glory z nerwów ogryzała paznokcie. Z trudem łapała oddech, a jej serce znów zaczęło walić jak młot. Tak bardzo chciała wiedzieć, gdzie jest Rodrigo i czy wszystko z nim w porządku.

Burza zaczęła cichnąć. Słysząc było jeszcze deszcz kapiący z okapu na beczki po oleju. Błyskawice nie rozświetlały już okien, choć z daleka wciąż dochodziły odgłosy piorunów. Na szczęście żywioł raczej nie wyrządził większych szkód.

Glory stanęła w drzwiach i wyjrzała na zewnątrz. W kieszeni dzinsów czuła twardy kształt trzydziestki-dwójki. Gdyby tylko mogła uzyskać jakieś informacje, co się dzieje. Nawet złe wieści byłyby lepsze niż ta niepewność. Możliwe, że Rodrigo trafił do więzienia, ale to nie byłoby najgorsze, jeżeli tylko żył. Nie zniosłaby myśli, że już nigdy go nie zobaczy.

Podskoczyła, gdy zadzwoniła komórka. Wyciągnęła ją z kieszeni i otworzyła aparat.

- Tak?

- Właśnie zatrzymaliśmy największy transport kokainy w historii hrabstwa Jacobs! - poinformował ją rozradowany Marquez.

- Co z Rodrigiem? - spytała szybko. - Był w to zamieszany? Nic mu nie jest?

- Mieliliśmy małe problemy. Zabrali go na oddział urazowy w Jacobsville... Glory, czekaj! Posłuchaj!

Już się jednak rozłączyła. Chwyciła torbę i wypadła z domu tak szybko, jak pozwalało jej biodro. Wskoczyła do samochodu i natychmiast ruszyła. Telefon znów zaczął dzwonić, ale tym razem go zlekceważyła.

- Rodrigo! - jęknęła cicho. - Boże, proszę, nie pozwól mu umrzeć! Zrobię wszystko, zostawię go, niech idzie swoją drogą... Zrobię wszystko, tylko proszę, ocal go!

Czemu to tak daleko? - myślała gorączkowo. Stary gruchot spisywał się całkiem dobrze w mieście, gdy do pracy musiała przejechać zaledwie kilka ulic, ale na szosie był do niczego. Nawet dozwoloną prędkość osiągał z trudem. Teraz naprawdę odczuwała brak sportowego wozu. Tym gratem trudno było się gdzieś spieszyć.

Wokół panowały kompletne ciemności, bo noc była bezksiężycowa. Glory nie potrafiła zebrać myśli. Jeśli zabójca wysłany przez Fuentesę gdzieś się na nią czaił, teraz miał wyjątkową okazję. Zlekceważyła wszystkie zasady bezpieczeństwa. Jedyne zablokowała drzwi i wsadziła do kieszeni rewolwer. Wiedziała, że postąpiła głupio, lecz myślała sercem, dlatego musiała jak najprędzej zobaczyć Rodriga i upewnić się, że jest bezpieczny. Nic więcej się nie liczyło. Gdyby chodziło o udział w przemyśle narkotyków, gdyby został aresztowany, wiedziałyby, jak mu pomóc. Oby tylko żył!

Kiedy wjechała na parking przed szpitalem, serce łomotało jej w piersi. Wyskoczyła z auta, krzywiąc się, gdy biodro zaprotestowało. Ruszyła w stronę schodów, ale zaraz cofnęła się do auta. Nie mogła przecież wnieść broni do szpitala. Zamknęła rewolwer w schowku i weszła na schody.

W poczekalni panował tłok. Był sobotni wieczór, czas największego ruchu. Podeszła do jednej z rejestratorek.

- Rodrigo Ramirez - wyjaśniała gorączkowo. - To mój mąż...

- Doktor Coltrain jest z nim w trzecim boksie - zaczęła rejestratorka. - Proszę usiąść...

Lecz Glory już gnała dalej. Kątem oka widziała jakichś mężczyzn stojących na korytarzu, ale nawet na nich nie spojrzała. Odsunęła zasłonkę i zobaczyła Rodriga. Był bez koszuli, seksowny, męski i przystojny, aż serce jej podskoczyło. A najważniejsze było to, że siedział na stole do badań i uśmiechał się do szwagra Lou, Coppera Coltraina, który zakładał mu szwy na rękę.

- Rodrigo! - krzyknęła.

Zaskoczony uniósł brwi, gdy przytuliła się mocno do niego. Pogłaskała go po klatce piersiowej, po czym westchnęła, gdy usłyszała bicie jego serca.

- Co ty tu robisz? - zawołał zdziwiony. - Skąd się dowiedziałeś?

- Marquez do mnie zadzwonił. - Odsunęła się trochę i zajrzała mu w oczy. - Dobrze się czujesz?

Uśmiechnął się.

- Oczywiście. To powierzchowna rana. Miewałem gorsze.

W pierwszej chwili była zbyt oszołomiona, żeby zwracać uwagę na tamtych mężczyzn, ale teraz spostrzegła, że są w mundurach i serce jej zamarło. Wiedziała, że jej mąż ma jakieś związki z handlarzami narkotyków. Ona jednak nie należała do tych, którzy umykają z tonącego okrętu. Wyprostowała się dumnie.

- Wszystko będzie dobrze. Zatrudnimy najlepszego obrońcę w Teksasie - zapewniła go pospiesznie. - Najlepszego z najlepszych. Nie mów nic, co mogłoby ci zaszkodzić. Najlepiej w ogóle nic nie mów, dopóki nie przyjedzie twój adwokat...

Przerwała, bo Rodrigo wybuchnął śmiechem. Po chwili pojęła, że mężczyźni na korytarzu również się śmieją. Spojrzała do tyłu i dopiero w tym momencie rozpoznała komendanta Casha Griera, szeryfa Hayesa

Carsona, starszego agenta DEA Alexandra Cobba i jakiegoś obcego mężczyznę w eleganckim garniturze.

Cash podniósł kurtkę, którą trzymał w ręku.

- To należy do twojego męża, Glory. - Przekręcił kurtkę, a wtedy odczytała na plecach biały napis: DEA.

Stała jak oniemiała, wlepiając wzrok w wielkie litery. Jej mąż miał ją na sobie, kiedy go postrzelono. Czyżby udawał, że jest agentem federalnym? Wolno odwróciła głowę i spojrzała na Rodriga. W ręku trzymał odznakę agenta urzędu zwalczającego podziemie narkotykowe.

- Nie jestem aresztowany - powiedział z rozbawieniem. - Brałem udział w tej akcji.

- Jest tajnym agentem - wyjaśnił Cash. - Nie mogliśmy ci o tym powiedzieć.

Czuła się jak ostatnia idiotka.

- To ty jesteś tym agentem DEA, który pracował pod przykrywką w Jacobsville - powiedziała, patrząc na Rodriga.

- Tak. Mojemu kuzynowi udało się wkłęcić do pracy u dwóch poprzednich baronów narkotykowych. Teraz pracował dla tego ostatniego. To on mi pomógł.

- Mogli cię zabić...

- To nie jest moja pierwsza akcja, Glory - przerwał jej protekcyjnym tonem. - Wraz z partnerką pracowaliśmy w Houston nad sprawą Dominguez.

- Twoją partnerką...

- Sariną Lane - wtrącił Alexander Cobb.

Piękna blondynka. Nagle wszystko zaczęło się układać.

Rodrigo skrzywił się. Nie chciał słyszeć nazwiska, które Sarina nosiła po mężu, zanim jednak zdążył się odezwać, w jego komórce rozległy się dźwięki piosenki napisanej na mundial. Otworzył aparat i twarz mu się rozjaśniła.

- Tak, mamy wszystko. - Roześmiał się. - Zdziwiło cię, że potrafisz pracować bez ciebie? - dodał czule. - Tak. Trafili mnie w ramię. Powierzchnowa rana. To nic w porównaniu z postrzałem, jaki zarobiłaś w Houston, kiedy osaczyliśmy gang Dominguez w magazynie. Tak, czuję się dobrze. Jutro? Wspaniale. Przyjeżdż. Ucałuj ode mnie Bernadette. Do zobaczenia jutro.

Rozłączył się. Nikt nie musiał wyjaśniać Glory, że osobą po drugiej stronie linii była Sarina. Jego partnerka. Kobieta, którą kochał. Którą zawsze będzie kochał.

Poczuła, że robi jej się słabo. Mogła się tylko modlić, żeby nie padła zemdlona u jego stóp.

- Lepiej wracaj do domu - powiedział Rodrigo, widząc, że drży, a na jej twarzy pojawiły się rumieńce. Właściwie powinno mu pochlebiać, że tak bardzo jej na nim zależy, ale czuł się zażenowany wyglądem Glory. Nawet się nie uczesała. Wyglądała jak wiejska dziewczyna, pospolita i nieciekawa. Zawsze był otoczony atrakcyjnymi kobietami, które dobrze się ubierały i przyciągały męskie spojrzenia. Tym małym straszycielem nie zainteresowałby się nawet krótkowzroczny urzędnik, a co dopiero on. - Kiedy doktor ze mną skończy, będę jeszcze musiał złożyć raport. Wrócę późno.

Chciała zaprotestować, wołała jednak nie prowokować sprzeczki, w dodatku w obecności kolegów Rodriga.

- Oczywiście. Chciałam tylko upewnić się, że nic ci się nie stało. -
Starła się nie okazywać zdenerwowania, choć zachowanie męża wprawilo ją w zakłopotanie.

Kiwnął głową.

- Porozmawiamy później.

- Oczywiście.

Do boksu wszedł uśmiechnięty Marquez.

- Ale łup! - zawołał. - Wspaniała robota, chłopaki. Na parking już wjeżdża kilka ekip telewizyjnych. Kto ma ochotę na występy?

- Na pewno nie ja - natychmiast zaproponował Rodrigo. - Jako tajny agent stałbym się bezużyteczny.

- Ja z nimi porozmawiam - stwierdził Cobb. - A raczej zrobmy to we trzech. - Wskazał na Casha i Hayesa Carsona. - Nie chcę, by mi zarzucono, że przypisuję sobie całą zasługę, podczas gdy wszyscy pracowaliśmy na ten sukces.

- Strasznie jesteś uprzejmy - powiedział ze śmiechem Cash.

- Wcale nie - odparł Cobb. - Potrzebuję pomocy twojego brata w sprawie, która być może ma związek z San Antonio. Nie mogę sobie pozwolić, żebyś poczuł się urażony.

- Jego brata? - spytał mężczyzna w garniturze.

- Geron. Jest wysokiej rangi agentem specjalnym w FBI w San Antonio.

- Ach, to dlatego pańskie nazwisko wydało mi się znajome - ucieszył się mężczyzna.

- Chyba już pójdę - mruknęła Glory. Teraz, gdy Fuentes był na jej tropie, wolałaby, żeby nikt z dziennikarzy jej nie rozpoznał. Kilka razy

przeprowadzali z nią wywiady, kiedy występowała jako oskarżyciel, ale stałoby się bardzo źle, gdyby pokazano ją w lokalnej telewizji.

- Wolę mieć pewność, że dojechałaś do domu bezpiecznie - odezwał się Marquez. - Lepiej, żebyś nocą nie jeździła sama. Nie mamy pojęcia, gdzie jest Fuentes, chociaż właśnie skonfiskowaliśmy jego największy transport.

Rzuciła okiem na Rodriga, ale w tym momencie rozmawiał z Haynesem Carsonem i nie patrzył w jej kierunku. Równie dobrze mogłaby być niewidzialna.

Odwróciła się i z wysoko uniesioną głową wyszła z boksu.

Marquez rzeczywiście pojechał za nią aż pod dom. Zamknęła auto i weszła na werandę.

- Chcesz kawy? - spytała.

Zawahał się. Był zmęczony, ale Glory wyglądała, jakby potrzebowała towarzystwa kogoś bliskiego. Mąż odniósł się do niej lekceważąco, zupełnie jakby się jej wstydził, a przecież zasłużyła na lepsze traktowanie, szczególnie teraz.

- Jasne. - Wszedł za nią do domu. Przygotowała kawę bezkofeinową, ukroiła kilka kawałków ciasta i w milczeniu spożywali poczęstunek.

- Wystarczająco długo współpracujesz ze stróżami prawa, więc sama wiesz, jak to jest po takiej akcji - odezwał się wreszcie Marquez. - Przeżywasz tak wielką euforię, że musi potrwać, by z powrotem zejść na ziemię. Przede wszystkim musisz się wygadać, żeby to wszystko z siebie wyrzucić.

- Zabawne - zakpiła. - Myślałam, że po to właśnie jest małżeństwo... Żeby obgadywać najważniejsze sprawy.

- Rodrigo nie jest zwyczajnym gliniarzem. Robił rzeczy, o których inni nawet nie śnili.

Pamiętała, co Marquez i Cash mówili o tajnym agencie, na którego głowę wyznaczono cenę w wielu krajach, ponieważ odnosił sukces za sukcesem, ścigając baronów narkotykowych.

- Pewnie tak. Opowieść o tym, jak konno ścigał w dżungli zabójcę dziecka, naprawdę robi wrażenie.

- A to zaledwie jeden z jego wyczynów - potwierdził ze śmiechem. - Zanim zaczął pracować jako agent federalny, działał w służbach specjalnych za granicą. Ma licencję pilota, zna kilka języków, fantastycznie gotuje, a na dodatek jest krewnym wszystkich europejskich monarchów.

Powoli odstawiła kubek.

- Rodrigo?!

- Pochodzi ze świetnie skoligaconej arystokracji, królowie traktują ich jak kuzynów, choć co prawda dość dalekich. Ojciec był Duńczykiem, a matka szlachetnie urodzoną Hiszpanką. Niezła mieszanka.

Była zszokowana. Nic nie wiedziała o mężczyźnie, którego poślubiła. Absolutnie nic.

- Dlaczego w takim razie pracował jako tajny agent? - spytała. - To zawód najwyższego ryzyka, większość agentów ginie.

- Ma poważne powody. Lopez zakochał się w jego siostrze, która prowadziła nocny klub. Bardzo jej się narzucał, a na koniec zabił. Rodrigo oszalał z rozpaczy. Najpierw się upił, potem rozbił helikopter, a wreszcie wpadł do gabinetu Alexandra Cobba, żądając informacji i sprzętu, który był mu niezbędny, żeby ruszyć w pościg za Manuelem Lopezem. Większość

ludzi, nawet w organach porządku publicznego, obchodzi go dużym łukiem. Jest najbardziej niebezpiecznym człowiekiem, jakiego znam.

- Zauważyłam - mruknęła kąśliwie. - Jakby nie do końca należał do społeczeństwa. Taki trochę... dzikus.

- Ostro to ujęłaś, ale coś w tym jest. Zna wszelkie reguły panujące w naszym świecie, jest wykształcony i pełen towarzyskiej ogłady, ale zarazem właśnie taki trochę dzikus. - Zadumał się na moment. - Przez te wszystkie lata nigdy się nie ustatkował. Był bliski poślubienia swojej partnerki, ale ona nadal kocha swojego męża, Colby'ego Lane'a. Miewał romanse z pannami z towarzystwa, gwiazdami filmowymi, młodymi arystokratkami, nawet z księżniczkami z królewskich rodów, zawsze jednak angażował się w kolejne akcje. Do życia potrzebuje adrenaliny. Nie wierzę, żeby porzucił pracę, nawet gdyby szczerze się zakochał... - Przerwał, widząc wyraz jej twarzy. - Nie to chciałem powiedzieć.

- Rick, oboje wiemy, że on mnie nie kocha - odezwała się po dłuższej chwili. - Nie chciał mnie widzieć w szpitalu. Wstydzi się mnie. Jestem zbyt pospolita.

- Jestem pewien, że nigdy nie powiedział czegoś takiego.

Objęła kubek, zapatrzyła się w kawę.

- Chcę wrócić do domu.

- A co z dzieckiem?

Uśmiechnęła się gorzko. Jakie to wszystko było bolesne!

- On go nie chce - powiedziała, pewna, że taka jest prawda. Podniosła wzrok na Ricka. - Zabierz mnie do jakiegoś bezpiecznego miejsca w San Antonio. Obiecuję, że nie ruszę się stamtąd, dopóki nie znajdziecie Fuentesę.

Marquez zacisnął wargi.

- Myślę, że teraz, gdy tak bardzo mu zaszkodziliśmy, prokurator okręgowy może na to pójść.

- Zadzwońię do niego jeszcze dzisiaj. Jeśli wyrazi zgodę, dam ci znać. Chciałabym wyjechać jutro.

Zmarszczył brwi.

- Tak szybko? - zdziwił się, zaraz jednak przypomniał sobie, co usłyszał w szpitalu: Sarina z córeczką miały jutro przyjechać w odwiedzin. Glory po prostu nie chciała być przy tym obecna.

- Dam ci znać - powtórzyła.

- Dobra. Będę u mamy. W ten weekend nie mam służby.

Zrobiło jej się przykro. Miał tak niewiele wolnych weekendów.

- Przepraszam.

- Nie przejmuj się. I tak głównie oglądam telewizję. Mama jak zwykle spędzi prawie całą niedzielę w domu starców. Chodzi tam po mszy, żeby poczytać pensjonariuszom.

- Jest wspaniałą kobietą.

- To prawda - rzekł z ciepłym uśmiechem.

- Dzięki, Rick - odezwała się Glory po chwili. - Trochę bałam się siedzieć w domu sama, nawet z bronią.

- A gdzie ją masz?

- W samochodzie. Nie chciałam wnosić rewolweru do szpitala.

- Więc wyjmij go, zanim odjadę, i trzymaj stale przy sobie.

Niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło.

Westchnęła ciężko.

- Jakbym o tym nie wiedziała!

Prokuratora okręgowego zastała w domu. Zgodził się, żeby wróciła do pracy, jeśli zamieszka w jednym z mieszkań, które wykorzystywali w podobnych sytuacjach. Ustalili, że wywiadowca będzie towarzyszył jej w drodze do pracy i z powrotem, a policja wzmocni patrole.

Prokurator nie sądził, żeby Fuentes w tym momencie stwarzał jakieś zagrożenie. Glory również była tego zdania. Dzięki jej mężowi i jego kolegom baron narkotykowy miał teraz własne kłopoty.

Rick miał przyjechać w południe. Kazała mu przysiąc, że nie zdradzi, kim jest naprawdę. Nie było żadnego powodu, by informować o tym Rodriga. Lada chwila wróci do Houston i najpewniej nie zobaczą się już nigdy. Wezmą cichy rozwód i będą udawać, że nigdy się nie znali. Czuła się tak zraniona, że nawet nie martwiła się rozstaniem z nim.

Słyszała, jak wrócił nad ranem, ale wyłączyła światło i leżała bez ruchu, żeby jej nie słyszał. Zatrzymał się na chwilę pod jej drzwiami, lecz ich nie otworzył.

Rano odczekała w pokoju, póki nie wyszedł z domu. Dopiero potem przygotowała sobie jajko na grzance i kawę. Większość rzeczy spakowała wcześniej. Teraz już tylko musiała poczekać na Ricka.

Na zewnątrz rozległo się trzaśnięcie drzwi samochodowych i po chwili dobiegł ją radosny śmiech dziecka.

Podeszła do okna i wyjrzała zza firanki. Rodrigo podnosił małą dziewczynkę i śmiał się do swojej blondynki. Przyglądając się im, Glory poczuła się jak intruz. Wciąż tworzyli rodzinę, mimo że w ich życiu pojawił się Colby Lane. Nie mogła patrzeć na uszczęśliwionego Rodriga. Wróciła do sypialni i dokończyła pakowanie.

Kiedy wszystko już miała gotowe, włożyła dzinsy, ładną purpuroworóżową bluzkę i sandaalki, po czym wyszła na werandę. Samochód Sariny wciąż stał przed domem, ale jej nigdzie nie było widać.

Podeszła do końca werandy i zamarła, gdy zza rogu dobiegły ją głosy.

- ... jesteś przecież żonaty - mówiła Sarina.

- Z kulawą wiejską prostytutką, która ubiera się jak żebraczka i nie ma za grosz ogłady ani żadnego wykształcenia - odparł zimno. - Wczoraj wstyd mi było przed kolegami. - Wciągnął głośno powietrze. - Fuentes chce ją zabić, bo była świadkiem czegoś, co zrobił. Ożeniłem się z nią wyłącznie z litości. Chyba nie można znaleźć gorszego powodu. - Nie dodał, że nie mógł sobie poradzić z pożądaniem, które w nim wzbudziła.

- Więc co zamierzasz zrobić?

- To, co będzie trzeba, żeby wyplątać się z tej sytuacji.

Glory cofnęła się, przed oczami latały jej mroczki. Wstydził się jej... Ożenił się z nią, bo było mu jej żal... Miała wrażenie, że cały świat wali jej się na głowę.

Poszła na drugi kraniec werandy, zeszła po schodkach i niemal po omacku ruszyła w stronę starego żelaznego mostu, z którego nikt nie korzystał, od kiedy ukończono budowę nowego. Wdrapała się na balustradę i usiadła na poręczy. Czuła się tak, jakby wbito jej nóż w serce. Ukochany mężczyzna mówił o niej z pogardą i lekceważeniem, a ona nosiła jego dziecko. Była skończoną idiotką! Jak mogła wyobrażać sobie, że miałyby ją pokochać? Była kulawa, pospolita i bezużyteczna. Uważał, że jest wiejską prostytutką. To wszystko mogłoby wydawać się zabawne, lecz niestety nie było. Jakby tego było mało, jej stan zdrowia mógł ją kosztować nie tylko

dziecko, ale i życie. Przyszłość rysowała się ponuro i przygnębiająco. Rozzalenie i smutek ogarnęły ją jak czarna chmura.

Machała nogami nad rzeką, która w dole toczyła się po kamieniach. Woda była tu bardzo głęboka. We wczesnych latach dwudziestych młoda mężatka rzuciła się z tego mostu, bo przyłapała męża ze swoją przyjaciółką. Chociaż Sarina Lane nie była jej przyjaciółką, Glory doskonale rozumiała, jak musiała czuć się tamta kobieta. Podobno jacyś ludzie widzieli ją - a przy najmniej tak twierdzili - w nocy na moście czy też jak szła wzdłuż drogi w białej sukience. Mówili, że most jest nawiedzony. Jednak Glory nie bała się. Miała wrażenie, że ta kobieta była jej pokrewną duszą.

Rwąca rzeka miała w sobie coś hipnotycznego. Glory nie miała samobójczych skłonności. Tylko jej serce było złamane. A jednak coś jej kazało przysunąć się bliżej krawędzi. Jeszcze tylko kawałek, podpowiadał jakiś głos. Jeszcze trochę i ból minie. Będzie wolna. Nie będzie musiała chodzić o lasce, przyjmować leków na nadciśnienie ani słuchać, jak jej mąż opowiada innej kobiecie o wiejskiej prostytutce, z którą ożenił się z litości...

- Glory!

W pierwszej chwili nie usłyszała Marqueza. Nie słyszała go ani nie widziała, dopóki nie chwycił jej w pasie i nie ściągnął z metalowej balustrady.

- Co ty, do diabła, wyprawiasz? - krzyknął, opierając ją o siebie. Twarz mu pobladła. Rodrigo i Sarina również zbiegli ze wzgórza i wpadli na most.

- Co się stało? - spytał szorstko Rodrigo.

- Myślałem, że sk... to znaczy... że spadnie - poprawił się Rick.

- Nie spadłabym. - Zwracała się do niego, nie patrząc nawet w stronę tamtych. - Kiedyś z tego mostu łowiłam ryby. - Wciąż była trochę

oszołomiona. - Kiedy byłam małą dziewczynką, przychodziłam tu ze swoim pradziadkiem. - Uśmiechnęła się do swoich wspomnień. - Mieliśmy tylko bambusowe kije i żyłkę, ale każdej soboty, jeśli nie musiał orać, łapaliśmy okonia i leszcza na kolację.

- Może najpierw powiesz, po co tam weszłaś? - spytał ostro Rodrigo.

Spojrzała na niego nieprzytomnie.

- Zawsze tam siadałam - odparła jakby do siebie - i zwieszałam nogi nad rzeką.

- Mogłaś spać!

W głosie Rodriga brzmiał niepokój, ale Glory domyślała się, że to tylko poza. W końcu tuż obok stała jego wyjątkowa kobieta. Nie mógł pozwolić, by pomyślała, że jest zupełnie bez serca, i to w stosunku do własnej żony.

Popatrzyła na niego z ledwie hamowaną furia.

- Nawet gdybym spadła, niewiele by cię to obeszło, co? - spytała zimno. Omijając zdumione spojrzenie Sariny, zwróciła się do Ricka: - Skoro już jesteś, możemy jechać.

- Gdzie się wybierasz, do diabła? - warknął Rodrigo. Nie miała ochoty na niego patrzeć.

- Jadę do domu. Rick pojedzie za mną, na wypadek gdyby Fuentes, mimo że stracił towar i ma swoje kłopoty, nadal interesował się mną.

Uświadomił sobie, że zachowuje się jak skończony dupek. Przecież Fuentes nadal ją ścigał. Ten detektyw, z którym odjeżdżała, bardziej się tym przejmował, niż on, jej mąż.

- A ten dom to gdzie? - spytał.

Zignorowała jego pytanie.

- Powinniśmy już ruszać. Przykro mi z powodu pracy - powiedziała sucho - ale jestem pewna, że bez trudu znajdziesz kogoś na zastępstwo. W okolicy jest przecież tyle wiejskich prostaczek, których jedyną nadzieją na lepsze życie jest praca w cudzej kuchni. - Podniosła wzrok w samą porę i zdążyła zobaczyć, że jej słowa jak zatruta strzała trafiły do celu. Teraz już wiedział, że podsłuchiwała jego rozmowę z Sariną.

Poczuł się okropnie. Przecież nie to chciał powiedzieć. W każdym razie niezupełnie...

Sarina miała minę, jakby chciała się odezwać, lecz Glory minęła ją obojętnie i ruszyła w stronę domu. Biodro bolało ją nieznośnie, ale nie zamierzała okazać słabości temu dwunożnemu, zdradzieckiemu gadowi, który nadal, choć to niedługo już potrwa, był jej mężem.

Marquez dogonił ją po chwili.

- Spakowałaś się? - zapytał.

- Tak. Walizka jest w salonie.

Weszli do środka. Zarzuciła torbę na ramię i ciężko oparła się na lasce. Kiedy opuściła dom, Sarina i Rodrigo stali na werandzie.

- Gdzie właściwie jedziesz? - spytał Rodrigo, obrzucając spojrzeniem Marqueza, który szedł z walizką do samochodu Glory.

Spojrzała na niego chłodno. Była blada i czuła się nieszczęśliwa, ale próbowała to ukryć.

- Niektórym ta informacja rzeczywiście jest potrzebna, ale ty nie należysz do osób, które muszą ją poznać. Uważamy, że po tej klęsce Fuentes będzie gorączkowo zastanawiał się, jak uratować własne życie, a problem, jak mnie zabić, zejdzie na dalszy plan. Jednak jeśli się mylę, możesz zawsze przysłać kwiaty - dodała sucho.

Widziała, jak się wzdrygnął. Sarina przygryzła wargę.

- Na moście nie zdążyliśmy przedstawić się sobie... - powiedziała cicho. - Jestem...

- Sarina Lane - dokończyła Glory bez emocji. - Tak, wiem. Pan Ramirez często o pani mówi.

W czarnych oczach Rodriga pojawił się złowrogi blask. Nie spodobało mu się najwyraźniej, że Glory mówi o nim w tak oficjalny sposób. Zanim jednak zdążył otworzyć usta, wrócił Marquez i powiedział:

- Gotowe. - Skinął głową na pożegnanie.

- Świetnie. - Jej spojrzenie było skierowane na brodę Rodriga. - Dziękuję, że pozwoliłeś mi tu zostać. Mam nadzieję, że nie zabraknie ci pracowników.

- Carla i któryś z robotników dokończą robotę - odparł sztywno. - To na razie zaledwie szacunkowy projekt. Jeśli okaże się trafiony, Pendleton i tak będzie musiał zatrudnić więcej osób do pracy w kuchni.

- Oczywiście. - Nawet zdołała się uśmiechnąć. - No to do widzenia.

Rodrigo zmarszczył brwi.

- Będą jeszcze pewne formalności...

- Mój adwokat skontaktuje się z tobą. Możesz wystąpić o rozwód, kiedy tylko chcesz. Im prędzej, tym lepiej. - Opierając się na lasce, odwróciła się i nie oglądając się już za siebie, odeszła z życia Rodriga.

Zapięła pas, uruchomiła samochód i pojechała za furgonetką Ricka. Nie zawahała się. Nawet się nie obejrzała. Ruszyła do przodu, mimo że obraz za szybą nagle stał się dziwnie nieostry...

Sarina stała ze zmarszczonymi brwiami. Rodrigo z pochmurną miną patrzył za odjeżdżającymi samochodami, jakby oglądał film.

- Usłyszała to, co o niej mówiłeś - powiedziała cicho. - Boże, jak ją to zabolalo... Przecież to taka dumna kobieta.

Zacisnął zęby. Wrócił myślami do tego, co opowiadała mu Glory o rodzinach zastępczych, o tym, jak czuła się niepotrzebna, zawsze obca, przez nikogo niechciana, bez swojego miejsca na ziemi. Nie mógł pojąć, jak to się stało, że mówił o niej takie okrutne rzeczy. Nie był z nią związany uczuciowo. Tylko pożądanie, nic więcej. Więc dlaczego teraz nie mógł pogodzić się z jej odejściem?

- To musiało być jakieś zaćmienie umysłu - powiedział sucho, myśląc o dniu, kiedy wziął z nią ślub. - Rozwód będzie najlepszym rozwiązaniem dla nas obojga.

Sarina zamyśliła się. W tej kobiecie było coś dziwnego. Nie potrafiła określić, w czym rzecz, ale musiało chodzić o coś więcej, niż chciał przyznać Rodrigo. Twierdził, że nie zależy mu na Glory, lecz w jego oczach dostrzegła cierpienie. Po prostu grał przed nią bezsensowną komedię. Glory znała go zbyt krótko, żeby cokolwiek zauważyć, ona jednak widziała to wyraźnie. Było coś jeszcze. Miała absolutną pewność, że już gdzieś spotkała Glory, w jakichś innych okolicznościach. Przemknęło jej przez myśl, że prawdopodobnie było to w San Antonio.

Dlatego też zaraz po powrocie do Houston zadzwoniła do San Antonio i zadała kilka pytań koledze z agencji do walki z narkotykami.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Wszystkie nadprogramowe patrole i dodatkowe środki ostrożności były już zbędne. Wystarczyło umieszczenie Glory w zakonspirowanym mieszkaniu. W poniedziałek rano piła właśnie pierwszą filiżankę bezkofeinowej kawy, gdy zadzwonił Marquez.

- Nie zgadniesz - zaczął.

- Wygrałeś na loterii i uciekasz na Tahiti?

- Ten wspaniały dzień jeszcze przede mną. - Roześmiał się. - Ale na razie chciałem cię zawiadomić, że właśnie znaleźli Fuentesę. Leżał twarzą w wodzie w strumieniu między San Antonio a Jacobsville. Nawet nie zawracali sobie głowy z ukrywaniem ciała. Można go było zobaczyć z autostrady.

Serce jej zamarło.

- Niemożliwe...

- Mieliliśmy rację, twierdząc, że się przeliczy. To już drugi transport, który stracił, a ludzie z tej branży nie przebaczą takich błędów. No i jest martwy.

Nie lubiła słuchać o śmierci, nawet gdy chodziło o handlarza narkotyków, ale dzięki temu mogła wreszcie odetchnąć.

- To znaczy, że jestem bezpieczna? - spytała niepewnie.

- Całkowicie. Nasz człowiek mówi, że Fuentes musiał oszaleć, gdy bez zgody swoich szefów dał zlecenia na zabicie zastępcy prokuratora okręgowego, tym bardziej że już ciążył na nim zarzut morderstwa. To nie znaczy oczywiście, że oni nie mordują prawników, policjantów czy

dziennikarzy, jednak nie działają w taki sposób. W każdym razie ktoś znacznie ważniejszy kazał im zostawić cię w spokoju.

- O rany! Widać tego bossa akurat niczym nie wkurzyłam.

- Miły prezent, co? Szkoda tylko, że nie wiemy, kto to jest. Może DEA będzie miało więcej szczęścia. Tak czy inaczej, możesz w każdej chwili wrócić do siebie. Twój szef powiedział, że sterta papierów na twoim biurku przypomina już Himalaje.

Uśmiechnęła się. Od dawna nie usłyszała tak dobrej wiadomości.

- Znakomicie. Całe szczęście, że nie zdążyłam się rozpakować.

- Dobra. Zjawię się w porze lunchu i przewiozę twoje rzeczy.

- Już tyle dla mnie zrobiłeś, Rick...

- Daj spokój, przecież jesteśmy przyjaciółmi.

- W takim razie dziękuję. Czekam na ciebie w południe. Zamówię pizzę!

Tego wieczoru, choć wróciła do swojego mieszkania, nie czuła się najlepiej. Znow męczyły ją nudności. Miała wrażenie, że są silniejsze i trwają dłużej. W dodatku pojawiły się jakieś bóle. Zamówiła wizytę u lekarza i zaczęła szykować ubranie na następny dzień. Kiedy spojrzała do lustra, dostrzegła, że ostatnie przeżycia nie pozostały bez śladu. Twarz miała bladą i wyciągniętą, musiała też stracić na wadze. Ale przynajmniej skończyło się to całe udawanie. Mogła znow robić makijaż, nosić szkła kontaktowe, wkładać na siebie to, co tylko chciała, bez żadnego kamuflażu i udawania. Wspominanie tego, co Rodrigo powiedział o jej manierach, wykształceniu i wyglądzie, wciąż sprawiało jej dotkliwą przykrość.

Następnego ranka, gdy się ubierała, rozległ się dzwonek. Podeszła do domofonu. Ciekawe, kto mógł przyjść tak wcześnie...

- Mogę wejść na górę?

Zacisnęła zęby. Ten kobiecy głos знаła aż za dobrze.

- Po co?

- Muszę ci coś powiedzieć.

Najchętniej by ją zignorowała, chociaż to przecież nie wina Sariny, że Rodrigo nie mógł bez niej żyć.

- Dobrze - powiedziała z ciężkim sercem.

Była już umalowana, włosy starannie upięta w kok, a na sobie miała szary kostium i różową bluzkę.

Kiedy otworzyła drzwi, Sarina obrzuciła ją zaskoczonym spojrzeniem.

- Wyglądasz inaczej - powiedziała.

- Muszę przestrzegać zasad, które obowiązują w biurze prokuratora okręgowego - wyjaśniła sztywno. - Czym mogę ci służyć?

Sarina zatrzepotała powiekami.

- Niełatwo jest rozgryźć Rodriga - od razu przystąpiła do rzeczy. - Kiedy zostałam jego partnerką w Arizonie, wciąż cierpiał z powodu śmierci siostry. Był na przemian najeżony i oficjalny, przynajmniej do czasu, gdy poznał Bernadette. Uwielbia dzieci. – Spojrzała znacząco na brzuch Glory, jakby domyślała się, dlaczego nie mogła dopiąć górnego guzika spódnicy.

- Nie powiesz mu? - spytała z paniką w głosie.

- To twoja sprawa. Chociaż powinien wiedzieć.

- Dlaczego? - spytała zimno. - To nie będzie Bernadette.

- Bardzo mi przykro - powiedziała łagodnie Sarina. - Pewnie się zdziwisz, ale wiem, co czujesz. Byłam szaleńczo zakochana w swoim mężu, kiedy zostawił mnie dla innej kobiety, której zależało wyłącznie na jego

pieniądzach. Żyliśmy z Colbym z dala od siebie, dopóki Bernadette nie poszła do szkoły. Tamta wiedźma wmówiła mu, że jest bezpłodny...

- Och... - Słuchając jej, Glory odprężyła się trochę.

- Bardzo kocham męża - mówiła Sarina z uśmiechem. - Rodrigowi mogłam ofiarować wyłącznie przyjaźń, ale to mu nie wystarczało. Jest bardzo wytrwały. To jedna z tych cech, które czynią z niego tak niezwykłego i niebezpiecznego agenta. Tyle że to broń obosieczna...

- Nie wiem, czy będę mogła donosić dziecko - wyznała Glory, kładąc rękę na brzuchu. Jak dobrze, że wreszcie mogła komuś o tym powiedzieć! Tak długo musiała sama żyć z tym lękiem. - Przeszłam lekki zawał

- wyjaśniła, widząc współczucie w oczach Sariny. - Bardzo ciężko pracowałam, żeby osiągnąć to, co mam, lecz teraz za to płacę. Muszę zażywać leki na nadciśnienie i na podwyższony cholesterol, a także środki na rozrzedzenie krwi, które mają mnie uchronić przed kolejnym zawałem. Badania nie wykazują co prawda żadnego zatoru, jednak żeby mieć pewność, powinnam zrobić cewnikowanie serca, a podczas ciąży nie zgodzę się na takie ryzyko. Jeżeli przerwę zażywanie leku na rozrzedzenie krwi, dziecko będzie bezpieczne, ale ja mogę umrzeć. Jak mam mu to wszystko powiedzieć? - Przerwała na moment, odetchnęła. - Sądzi, że nie chcę mieć dzieci. To nieprawda, lecz może lepiej, żeby tak właśnie myślał.

- Nie, wcale nie lepiej, uwierz mi. - Sarina wyjęła z kieszeni kartkę i podała ją Glory. - To jego adres w Houston. Wrócił do domu, żeby złożyć sprawozdanie w biurze i poszukać powiązań między Fuentesem a miejscowymi przemytnikami. Pojedź do niego i powiedz mu o wszystkim.

- On wcale nie chce tego wiedzieć.

Sarina zmierzyła ją wzrokiem.

- Uważasz, że nie jest wart, by o niego walczyć?

Glory spojrzała na kartkę z adresem. Złudne nadzieje, pomyślała. To wszystko może się skończyć kolejnym atakiem serca.

- Dobrze - odparła. - Pojadę.

I tak też zrobiła. Najpierw jednak musiała podjechać do Pendletonów i odebrać swój samochód. Stary, którym jeździła w pracy, był już bliski wydania ostatniego tchu.

Rodrigo mieszkał w zamkniętym osiedlu ładnych, eleganckich apartamentowców. Na parkingach stały bardzo drogie samochody. Skoro stać go na mieszkanie w takim miejscu, musi mieć jeszcze inne dochody, pomyślała. Pensji agenta nie starczyłoby na takie luksusy. Przypomniała sobie, jak Marquez wspominał o związkach z europejskimi dynastiami królewskimi. A więc najpewniej był bardzo zamożny.

Pokazała przepustkę sądową, a potem coś nakłamała na temat powodu wizyty, lecz portier mimo wszystko uznał, że musi porozumieć się z panem Ramirezem. Jednak Rodriga nie było w mieszkaniu. Odźwierny tęsknym spojrzeniem obrzucił ciemnozielonego jaguara XKE.

Wóz był rzeczywiście śliczny. Dostała go na gwiazdkę od przyrodniego rodzeństwa.

- Idę tylko na krótką chwilę - powiedziała. - Muszę mu przekazać dokumenty dotyczące sprawy, którą prowadzę w San Antonio.

- A, rozumiem. Wszyscy słyszeliśmy o tym, co się wydarzyło w hrabstwie Jacobs. - Portier aż się rozpromienił. - Pani też brała udział w akcji?

Roześmiała się.

- Niestety odegrałam dość marginalną rolę, ale będę oskarżać niektórych przestępców. - W gruncie rzeczy nie było wcale takiej pewności, ale postarała się, by zabrzmiało to, jakby właśnie w tej sprawie tu przyjechała.

- Niech pani wjeżdża. Zwykle w soboty rano gra w tenisa. Może pani na niego poczekać.

- Stokrotne dzięki.

- Nie ma sprawy.

Zdażyła już odjechać, gdy portier zasepił się. Może powinien uprzedzić ją, że jakiś czas temu do pana Ramireza przyszła jakaś młoda kobieta. I miała klucz do mieszkania.

Glory całkiem nieświadoma tej komplikacji, zaparkowała auto i ruszyła w stronę budynku, który wskazał jej portier. Na trawniku między domami mały, wyglądający na Latynosa chłopiec bawił się piłką futbolową. Uśmiechnęła się do niego, zadając sobie w duchu pytanie, czy jej dziecko także będzie chłopcem.

- Lubisz piłkę nożną? - spytał malec.

- Bardzo. Śledzę wszystkie mecze - odparła. - No i zawsze oglądam mistrzostwa świata.

- Ja lubię Marqueza - mówił chłopiec. - To kapitan drużyny Meksyku. Jest wspaniałym piłkarzem.

- Marquez? - Uniosła brwi, myśląc o detektywie Marquezie.

- Mówimy o nim Rafa. Kiedy urosnę, chcę być taki jak on. Zobacz, co umiem zrobić. - Odbił piłkę jednym kolaniem, a potem drugim.

Z uśmiechem podziwiała jego zręczność.

Obróciła się, gdy nagle usłyszała kroki. W jej stronę szedł Rodrigo. Zupełnie nie przypominał mężczyzny, którego poznała w Jacobsville. To był całkiem inny człowiek. Takich właśnie ludzi Jason i Gracie zapraszali na swoje przyjęcia. Miał na sobie garnitur od Armaniego i ręcznie robione włoskie buty, a włosy nie były po prostu obcięte, tylko ułożone. Wyglądał kosztownie, elegancko i... niebezpiecznie.

- Cześć, Rodrigo! - zawołał chłopiec. - Zagrasz?

- Nie w tej chwili. Idź do domu, Domingo.

Chłopiec powiódł spojrzeniem od niego do Glory.

- Dobra - powiedział posłusznie.

- Czego chcesz? - spytał Rodrigo obcesowo.

Zawahała się. Żałowała, że nie ubrała się lepiej. Miała na sobie te same dzinsy i T-shirt, które nosiła na farmie, a włosy splotła w warkocz. Nawet nie nałożyła dziś makijażu. Tylko laski nie wzięła, żeby nie wzbudzać współczucia. Starła się przybrać pewną siebie minę.

- Chciałam ci coś powiedzieć. - Nie bardzo wiedziała, jak ma to mu zakomunikować.

Uśmiechnął się zimno.

- Rozumiem, że ktoś z tobą rozmawiał.

- No, tak...

- I teraz już wiesz, że mógłbym taką farmę i pięćdziesiąt podobnych kupić za gotówkę. Nagle okazało się, że ta przysięga małżeńska, którą złożyliśmy, ma swoją wartość, co?

- Chyba żartujesz! - rzuciła z furją. Nie nosiła nazwiska Pendleton, ale była traktowana, jakby należała do rodziny. Dzięki Gracie i Jasonowi jej

szafa pełna była ubrań od najlepszych projektantów, nie wspominając już o ślicznym sportowym jaguarze.

- Żartuję? - Zmierzył ją lekceważącym spojrzeniem. - To nie żarty. Nie sądz, że uda ci się wzbudzić moją litość i odejść z wypchanym portfelem. Nie mam nic dla sprytnych, chciwych, wyrachowanych osób. - Był wściekły, że zdołała go wytropić i miała czelność wdzierać się siłą w jego życie, chociaż ustalili, że wezmą rozwód.

- Chciwa, wyrachowana... - powtórzyła cicho. Nie spodziewała się, że spotka ją takie przyjęcie.

Rodrigo nie zdążył odpowiedzieć ani Glory nie przyszło do głowy, jak powinna zareagować - nie biorąc oczywiście pod uwagę kopniaka w krocze - gdy otworzyły się drzwi jego mieszkania i w progu pokazała się śliczna młoda kobieta o długich, czarnych włosach, oliwkowej cerze i czarnych oczach.

- Idziesz, Rodrigo? - ponagliła go. - Prawie spaliłam paellę!

- Zaraz przyjdę, Conchito! - odkrzyknął.

Glory nigdy jeszcze nie czuła się tak głupio. Zmierzył ją wzrokiem.

- Jest świetna w łóżku - powiedział wolno.

Nie chciała, żeby zauważył, jaki ból jej sprawia. Obróciła się na pięcie i ruszyła w stronę samochodu. Poza biodrem bolał ją również brzuch. Dziwne były te ukłucia. Oby środek na rozrzedzenie krwi nie zaszkodził dziecku, pomyślała. Dziecko... Rodrigo nigdy się o nim nie dowie, przysięgła sobie w duchu. Nigdy!

Patrzył za nią z mieszanymi uczuciami. Był wściekły, lecz jednocześnie czuł ogarniający go żal. Glory była dumna. Na farmie nigdy nie prosiła o specjalne względy, a w dodatku była niesamowicie odważna.

Bez jego pomocy potrafiła obronić się przed Markiem i Consuelo. Oskarżył ją, że pragnie jego pieniędzy. Bo pewnie tak właśnie jest, utwierdził się. Przecież nie miała nic. Czyż można się dziwić, że pragnie lepszego życia?

Wchodząc na schody, usłyszał ryk silnika. Kiedy spojrział w stronę parkingu, zobaczył zielony sportowy samochód, który wyjeżdżał na ulicę. Nie widział wcześniej tego wozu, lecz wiedział, że nie mógł należeć do Glory. Możliwe, że przywiózł ją ktoś z przyjaciół, uznał, po czym wszedł do środka. Chciał zjeść paellę i wyrzucić Glory ze swoich myśli.

Zasób przekleństw wyczerpała jeszcze przed granicami Houston. Zanim dotarła do autostrady, ułożyła następną wiązaną. Ból brzucha znów powrócił, a nawet się nasilił. Do swojego lekarza musiałaby jechać aż do San Antonio. Jacobsville było znacznie bliżej, a Lou Coltrain wiedziała wszystko o jej stanie zdrowia. Tak, Jacobsville to najlepsze wyjście, uznała. Obym tylko dała radę, pomyślała, naciskając pedał gazu.

Szczyście jej sprzyjało. Na przedmieściach Jacobsville zatrzymał ją policyjny radiowóz.

Opadła bezsilnie na fotel, gdy policjant, którego pamiętała ze starcia z Markiem, podszedł do samochodu.

Nie patrząc na kierowcę, Kilraven zaczął wypisywać mandat.

- Poproszę panią o prawo jazdy i dowód rejestracyjny - odezwał się grzecznie.

- Gdy tylko... dowiezie mnie pan... do szpitala - wykrztusiła, zwracając ku niemu pobladałą twarz. - Myślę, że właśnie... tracę dziecko...

- Dobry Boże! - Gwałtownie otworzył drzwi, odpiął pas i wziął Glory na rękę, jakby nic nie ważyła, a potem posadził delikatnie w swoim wozie. Nie przestając mówić do przenośnego radiotelefonu, przypiął ją pasami. -

Jadę na sygnale do szpitala z ciężarną, u której prawdopodobnie zaczyna się poronienie. Każ im czekać przy wejściu do izby przyjęć. Nie ma czasu, żeby wzywać karetkę.

- Potwierdzam odbiór - odpowiedziała dyspozytorka. - Czy możesz zidentyfikować pacjentkę?

- Gloryanne Barnes. Zawiadom doktor Lou Coltrain.

- Potwierdzam. Meldunek przyjęty o jedenastej dwadzieścia.

- Moja torebka i... kluczyki - wykrztusiła Glory. Ból był nie do zniesienia.

Kilraven pobiegł po torebkę, zamknął jaguara i pospiesznie usiadł za kierownicą. Torbę z kluczykami położył na podłodze i z piskiem opon ruszył w stronę miasta.

- Palisz opony - jęknęła. - Powieszają cię za to. Roześmiał się. Jego srebrne oczy błysnęły, gdy spojrzał na nią.

- Mówisz jak prawnik.

- Jestem prawnikiem.

- Wiem.

Chciała pociągnąć ten temat, ale z bólu prawie składała się wpół. Przez całą drogę do szpitala łzy płynęły jej po policzkach.

O tym, co nastąpiło później, miała już tylko niejasne wspomnienia. Ból, głośne wołania, ręce unoszące ją i zaraz potem łagodny, kojący głos Lou Coltrain. Coś ukłuło ją w ramię. I wreszcie zapanował spokój.

Kiedy ponownie otworzyła oczy, przy jej łóżku stał Kilraven, wysoki, przystojny policjant. Jego oczy miały tak niespotykane jasny odcień, że przy oliwkowej cerze i kruczoczarnych włosach zdawały się błyszczeć jak srebro.

- Ty mnie tu przywiozłeś - mruknęła sennie.

- Owszem.

Dotknęła płaskiego brzucha i zaczęła cicho płakać. Wiedziała, że straciła dziecko. Czowała tę pustkę.

- Poroniłam, prawda?

Zacisnął szczęki.

- Bardzo mi przykro. - Kiedy rzuciła mu pełne cierpienia spojrzenie, dodał sztywno: - To minie. Trzeba tylko czasu.

- Ty też... straciłeś dziecko?

- Tak... - niemal szepnął.

Nagle zabrakło jej tchu. Na policzki wystąpiły rumieńce, serce zaczęło walić jak oszalałe.

Kilraven wcisnął guzik interkomu i powiedział coś cicho. Po kilku sekundach do pokoju wpadła pielęgniarka, zmierzyła jej ciśnienie i skrzywiła się nieznacznie.

- Proszę leżeć spokojnie - powiedziała łagodnym głosem. - Zaraz wrócę.

- O co chodzi? - Glory spojrzała na Kilravena.

- Powiesz mi, jeśli ci powiem. Spojrzała na niego badawczo.

- Nie ośmielę się. Mów.

Widziała, jak jego szeroka pierś unosi się pod mundurem, gdy nabrał powietrza.

- Zdaje się, że masz atak serca.

Kiwnęła głową.

- Ja... też tak myślę.

Pielęgniarka wróciła z doktorem Copperem Coltrainem. Zmierzył jej puls, zajrzał do karty choroby i szepnął coś do pielęgniarki, która znowu wybiegła z pokoju.

- Zawał - mruknęła Glory sennie.

- Nie sądzę - odparł lekarz. - Raczej atak dusznicy, ale musimy zrobić badania. - Rzucił okiem na policjanta. - Nie wolno jej odwiedzać - powiedział stanowczo.

Kilraven założył ręce do tyłu. Stał jak na paradyżu w pozycji spoczynnej, nie poruszył się jednak. Spojrzał na Glory, jakby od niej oczekiwał rozkazu.

- On mnie uratował - zaprotestowała. - Sama nie dałabym rady do was dotrzeć.

Groźna mina Coltraina trochę złagodniała. Tymczasem wróciła pielęgniarka ze strzykawką i lekarz zrobił zastrzyk. Glory zdołała jeszcze uśmiechnąć się, a potem wszystko się rozmyło.

Następne dwa dni całkiem jej się zatarły. Obudził ją nieznośny hałas na korytarzu. Słyszała przekleństwa rzucone głębokim basem szeryfa Hayesa Carsona. Czuło się, że nie przywykł do takiego języka.

- Do diabła! - ryknął do komórki Carson. - Nie wręczę żadnych cholernych papierów rozwodowych kobiecie w jej stanie! Przekaż swojemu durnemu klientowi, by ruszył tyłek i przyjechał do szpitala w Jacobsville! I niech sam wręczy te papiery!

- Zakłóca pan spokój pacjentom - skarciła go Lou Coltrain.

- Przepraszam - mruknął zmieszany Haynes. - Nie miałem wyjścia.

Wymienili z Lou spojrzenia. Nie chcieli mówić o niczym Glory. A szkoda, bowiem trzy godziny później, bez żadnej zapowiedzi, do szpitalnego

pokoju wmaszerował jej mąż. Spojrzał na nią, jakby nie mógł uwierzyć własnym oczom.

- Czego chcesz? - spytała zimno.

- Wasz szeryf odmówił przekazania ci papierów rozwodowych. - Sięgnął do kieszeni, ale nagle zawahał się. Wyglądała tak mizernie, nieszczęśliwie i słabo. - Co ty tu, do diabła, robisz? Znowu coś z biodrem?

Zielone oczy Glory błysnęły gniewnie.

- Co cię to obchodzi? Nawet nie spytałeś, po co do ciebie przyjechałam. Od razu założyłeś, że chcę cię obłupić z forsy. Uważasz, że w życiu chodzi mi tylko o pieniądze.

Zacisnął szczęki.

- Żadna kobieta nie chciała ode mnie niczego innego - rzucił lodowatym tonem. - Poza...

- Poza Sariną - dokończyła. - Tyle że jej nie będziesz miał. Więc niech pocieszy cię Conchita. Niestety nie wiedziałam, że mam ci zastąpić byłą partnerkę!

Oczy mu pociemniały, a na usta wypłynął drwiący uśmiech. Ta uwaga uraziła go do żywego.

- Byłaś marną zmienniczką. Tego już było za wiele.

- Wynoś się! - krzyknęła, siadając na łóżku. Wysilek sprawił, że zrobiło jej się słabo. Poczula, że mimo leków, jakie jej podawano, serce znów zaczyna walić jak szalone.

- Czy mam przed wyjściem zostawić te papiery na stole? - zakpił.

- Wiesz, gdzie możesz je sobie wsadzić! A teraz wynocha! - ryknęła. - Precz, już cię tu nie ma!

Copper Coltrain wpadł do pokoju jak ruda bomba.

- Proszę stąd wyjść - powiedział z wściekłością, nie podnosząc jednak głosu. - Ale już!

- Rozmawiam z żoną... - wypalił Rodrigo.

Lekarz wyciągnął go na korytarz siłą.

- Wkrótce po przyjęciu do szpitala dostała ataku dusznicy. Miała niewiarygodnie wysokie ciśnienie krwi, a jeszcze przed przyjazdem do Jacobsville przeszła zawał! - mówił lodowatym tonem. - Ciśnienie jeszcze bardziej wzrosło od chwili, gdy dwa dni temu straciła dziecko...

- Dziecko?! - Gwałtownie pobladły Rodrigo oparł się ścianę i wlepił spojrzenie w Coltraina. - Była w ciąży?!

- Tak. - Lekarz patrzył na niego wilkiem. - Z pewnością musiał pan o tym wiedzieć.

Rodrigo zsunął się po ścianie i zamknął oczy. Glory przyjechała do Houston, żeby mu o czymś powiedzieć, ale on nie dopuścił jej do głosu. Była w ciąży. Przyjechała, żeby powiedzieć mu o dziecku. A on ją odesłał... Strasznie ją zdenerwował. Zawał. Wysokie ciśnienie. Wiedział, że miała skłonność do omdleń, ale starał się o tym nie pamiętać. Więcej uwagi poświęcał jej choremu biodru. Powiedziała, że nie chce mieć dzieci. To było kłamstwo. Przy jej stanie zdrowia ciąża zagrażała jej życiu, a on nic nie wiedział. Boże, przebacz mi! - pomyślał. Dobry Boże, przebacz!

- Powiedziałem jej kilka przykrych słów - wyznał z ciężkim sercem. - Rozgniewało mnie to, że przyjechała do mnie do Houston, a potem odeszła, nawet ze mną nie rozmawiając. Sądziłem, że zamierzała domagać się pieniędzy... - Przymknął powieki. - Nie miałem o niczym pojęcia...

- Jak na małżonka jest pan cholernie niedoinformowany - rzucił zjadliwie Coltrain.

- Wystąpiłem o rozwód - tłumaczył znekany. - Adwokat zawiadomił mnie, że szeryf odmówił przekazania dokumentów. Sądziłem, że chodzi o jej biodro... Za to, co jej powiedziałem, powinno się mnie wychłostać.

- Nie od rzeczy będzie ją przeprosić.

- Już wystarczająco ją zdenerwowałem. Czy ona wyzdrowieje?

- Tak. Jest pod opieką kardiologa.

- To dobrze. Bardzo dobrze. Gdyby czegoś potrzebowała...

- Ma dobre ubezpieczenie. Zajmiemy się nią.

Rodrigo wyprostował się. Otworzył usta, ale w końcu tylko wzruszył ramionami. Był zażenowany. Glory nie zrobiła nic, żeby zasłużyć na takie traktowanie. Odnosił się do niej po prostu strasznie, i to nie tylko dzisiaj. Nie potrafił zrozumieć, co się z nim dzieje. W ogóle tego nie pojmował...

Coltrain zostawił go samego. Dobrze znał się na ludziach i domyślał się, że ten facet rzeczywiście nie miał o niczym pojęcia. Może to i lepiej, skoro rozwiódł się z Glory. Niech idzie z Bogiem, pomyślał. Ta kobieta zasłużyła na coś znacznie lepszego.

Kilraven wyszedł z baru i pod drzwiami pokoju zobaczył wysokiego, czarnowłosego mężczyznę. Od jednej z pielęgniarek wiedział, że to mąż Glory. Od Hayesa Carsona słyszał o całej awanturze z papierami rozwodowymi. Ogarnął go gniew. Co za cholerny drań z tego faceta.

- Przeszła bardzo wiele - rzucił ostro. - Wystarczy jej powodów do zdenerwowania.

Rodrigo obrzucił go nieprzyjaznym spojrzeniem.

- Nie zamierzałem jej denerwować. Nikt mnie nie powiadomił, że poroniła. Nie wiedziałem nawet, że jest w ciąży.

Policjant zmrużył srebrne oczy.

- Słyszałem. Szkoda, że woli pan żyć przeszłością. - Głową wskazał pokój Glory. - Ona ma więcej charakteru i odwagi niż jakakolwiek inna kobieta.

- To prawda... - Rodrigo poczuł dziwną pustkę.

- Jednak chyba nie ma dwojga ludzi, którzy by tak do siebie nie pasowali jak my. Będzie jej lepiej beze mnie.

Kilraven uśmiechnął się zimno.

- Też tak uważam.

Rodrigowi nie podobał się arogancki uśmiech policjanta. Miał ogromną ochotę mu przyłożyć, jednak to nie było miejsce na bójki. Nie mówiąc o tym, że naprawdę czuł się winny. Sumienie po prostu go pożerało. Gdyby nie zachował się tak okrutnie, być może Glory nie straciłaby dziecka. To on był odpowiedzialny za poronienie. Z pewnością mógł znaleźć łagodniejszy sposób, żeby pozbyć się jej ze swojego życia!

- Zaopiekuję się nią - przerwał jego rozmyślania Kilraven. - A rozwód z pewnością przyspieszy powrót do zdrowia. - Srebrne oczy zabłysły. - Z tego, co wiem, przez całe życie nie zrobiła nic złego, więc z pewnością nie zasłużyła na małżeństwo z panem.

Czarne oczy Rodriga również błysnęły złowrogo.

- Już nie może się doczekać, żeby mnie kimś zastąpić, co? - rzucił z furią. - Wolna droga. W moim życiu i tak nigdy nie znalazłaby miejsca dla siebie.

Odmaszerował, stawiając wielkie kroki. Kilraven rozwścieczył go do granic wytrzymałości. Glory wciąż była jego żoną. Mógł ją zatrzymać. Wcale nie musiał podpisywać papierów rozwodowych. Poczucie winy nie

dawało mu spokoju. Stracił dziecko. Glory nigdy mu tego nie wybaczy. Zresztą on także nigdy sobie tego nie daruje...

Wychodząc ze szpitala, omal nie zderzył się z wysokim przystojnym mężczyzną. Jason Pendleton był w towarzystwie swojej siostry przyrodniej Gracie, drobnej, jasnowłosej kobiety.

- O, Rodrigo - powitał go. - Dotarli do nas wieści o konfiskacie transportu narkotyków. Świetna robota.

Prawie nie słyszał jego słów. Wciąż przeklinał się za swoje zachowanie, a przed oczami miał zrozpaczoną twarz Glory.

- No tak... Co tu robicie? - spytał, udając zainteresowanie.

- Idziemy z wizytą do kogoś z rodziny - odparł Jason, marszcząc czoło.

- Dobrze się czujesz?

- Nie bardzo. Muszę iść. Miło było was spotkać. Ze zdumieniem odprowadzili go wzrokiem.

- Dziwny człowiek - mruknęła Gracie.

- Wszyscy mężczyźni są trochę dziwni - zaśmiał się jej brat. - No, chodź. Sprawdźmy, czy możemy jakoś pomóc naszej Glory.

Wzięła dwa tygodnie urlopu. Musiała zrobić badania

I dojść do siebie po stracie dziecka. Szef traktował ją nadzwyczaj uprzejmie, a nawet znalazł zastępstwo, gdy poszła na cewnikowanie serca. W wyniku badania lekarze zdecydowali, że należy przeprowadzić balonikowa-nie, które pozwoli udroźnić tętnicę. Po zabiegu stosowała rygorystyczną dietę, regularnie przyjmowała leki i za wszelką cenę starała się przekonać siebie samą, że może nadal wykonywać stresującą pracę. Lekarz rzeczowo tłumaczył, że wada serca z wiekiem zacznie sprawiać coraz poważniejsze kłopoty. Jego zdaniem nawet zmiana stylu życia nie

pomoże, jeśli nie zacznie zarabiać na życie w mniej stresujący sposób. Była to ta sama stara gadka, ale tym razem w ogóle go nie słuchała. Już o nic nie dbała. Straciła dziecko i męża, a sama praca nie wystarczała, żeby zależało jej na życiu. Nadal jednak wykonywała ją z zapałem i klasą, wydobywając zeznania ze świadków i goniąc za dowodami tak zawzięcie jak pies, który podąża za tropem. Obrońcy wydawali jęk zgrozy, gdy wchodziła na salę sądową. Panna Barnes, mówili między sobą, swoim ostrym językiem mogłaby nawet wrak oczyścić z rdzy.

Rodrigo nie nalegał na rozwód, ale teraz żądała go Glory. Oskarżyła go o porzucenie oraz brak uczuć, dodała różnicę charakterów i posłała do niego swojego prawnika. Odmówił, kiedy zaproponował odszkodowanie finansowe, którego zresztą, zgodnie z prawem obowiązującym w Teksasie, nie musiał jej wypłacać. W końcu podpisał dokumenty i wyjechał z kraju. Nikt nie wiedział dokąd.

Podczas procesu o morderstwo Glory przesłuchiwała świadka obrony. Mężczyzna kłamał w każdej sprawie, a przede wszystkim na temat swojego udziału w zbrodni.

- Został pan świadkiem koronnym, żeby dostać mniejszy wyrok, zgadza się, panie Salinger? - powiedziała miękko.

- No tak, ale byłem do tego zmuszony.

Miała dziś na sobie bardzo kosztowny jasnoszary kostium z jedwabną bluzką w kolorze oczu i szare buty na niewysokim obcasie. Jasne włosy, które kazała ostrzyć, otaczały delikatną twarz o brzoskwiniowej cerze. Włożyła szkła kontaktowe, zrobiła makijaż i wyglądała naprawdę prześlicznie. W ciągu ostatnich tygodni jej poczucie wartości znacznie się poprawiło dzięki względom, którymi obdarzał ją oficer Kilraven z

Jacobsville. Każdy wolny dzień spędzał w sali sądowej, obserwując ją przy pracy. Była jedną z niewielu osób, które wiedziały, że Kilraven jest bratem przyrodnim agenta FBI, Jona Blackhawka. W tej chwili pracował w utajeniu w Jacobsville, gdzie mógł liczyć na pomoc komendanta Casha Giera, lecz nawet Glory nie wiedziała, czym się tam naprawdę zajmował. Był bardzo skryty. Poza wszystkim innym był też szalenie męski i doskonale wiedział, jak oczarować kobietę. Dzięki jego zainteresowaniu Glory rozkwitła. Żałowała tylko, że nie może go bardziej ośmielić. Niestety jedynym uczuciem, jakim mogła go obdarzyć, była przyjaźń.

Wypatrzyła go wśród publiczności i uśmiechnęła się. Natychmiast odpowiedział uśmiechem.

- Zmuszony? - powtórzyła za świadkiem i podeszła bliżej. W rękę trzymała teczkę z aktami sprawy. - To bardzo dziwne.

- Niby co?

- Tu jest napisane... - wskazała jakiś dokument - że prosił pan o spotkanie z zastępcą oskarżyciela w tym procesie... czyli ze mną - ciągnęła miękko - i przysiągł, że za zmniejszenie wyroku gotów jest pan zrobić wszystko.

Salinger zmarszczył brwi.

- No... Mogłem powiedzieć coś takiego.

- Podpisał pan to oświadczenie w obecności swojego obrońcy. Czy to się zgadza, panie Bailey? - zwróciła się do adwokata.

Prawnik podniósł się.

- Hm, cóż... Tak...

- Dziękuję, panie Bailey. - Uśmiechnęła się. Kiedy jednak odwróciła się do świadka, uśmiech zniknął z jej twarzy. W jej zielonych oczach

pojawił się błysk, gdy pochyliła się w jego stronę. - Proszę powtórzyć oświadczenie, które pan złożył przede mną, panie Salinger - powiedziała zimno. - W innym razie oskarżę pana o krzywoprzysięstwo i poproszę o możliwie najwyższy wymiar kary. Czy to jasne? - Widziała, że się zawahał. - Pytam - podniosła głos - czy to jest dla pana jasne?

- Tak. Tak! - Wyprostował się. - Widziałem, jak oskarżony zastrzelił ofiarę - wyjąkał.

- Widział pan, jak to robił? A może pomógł mu pan, panie Salinger? - Pochyliła się jeszcze bardziej. - Czy to prawda, że celował pan do ofiary z pistoletu, gdy pański przyjaciel i współnik, czyli oskarżony, przeciął mu gardło i patrzył, jak leżąc na ziemi, wykrwawia się na śmierć?!

Z sali dobiegło łkanie. To matka ofiary, pomyślała Glory. Było jej przykro, że musiała przedstawić to tak obrazowo, jednak nie miała innego wyjścia. Tylko w ten sposób mogła zmusić świadka, żeby wyznał wszystko, co wiedział.

- Tak! - wybuchnął Salinger. - Tak, trzymałem go na muszce, kiedy mój współnik go zabił. Widziałem, jak to robi. Ale on mnie zmusił do pomocy. Zmusił mnie, żebym to zrobił!

- Kłamca! - wrzasnął oskarżony.

- Spokój! Cisza! - Kruczowłosa drobna sędzina podniosła głos.

Świadek zaczął łkać. obrońca zacisnął zęby.

- Sprzeciw! - krzyknął. - Sprzeciw, Wysoki Sądzie! Naprowadzanie świadka.

- Oddalony - powiedziała spokojnie sędzia.

Obrońca mruknął coś pod nosem i spojrzał ze złością na Glory.

- Pan mecenas sprzeciwia się prawdzie? No, no... - mruknęła.

- Jeszcze jedno słowo, panno Baraes, i ukarzę panią za obrazę sądu - ostrzegła sędzina Lenox.

- Bardzo przepraszam, Wysoki Sądzie - powiedziała grzecznie Glory. Spojrzała w stronę obrońcy. - Oskarżenie na razie nie ma więcej pytań.

- Panie Bailey? - sędzina zwróciła się do adwokata. Wiedział, że spartaczył sprawę. Machnął z rezygnacją ręką.

- Obrona również nie ma pytań, Wysoki Sądzie. Klient obrzucił go wściekłym spojrzeniem, gdy strażnik podszedł, by wyprowadzić go z sali.

- Zrobimy przerwę na lunch i o pierwszej po południu zaczniemy od podsumowań. - Sędzina zakończyła posiedzenie uderzeniem młotka i podniosła się.

- Proszę wstać!

Wszyscy w sali podnieśli się z miejsc.

Rodrigo Ramirez w towarzystwie prokuratora posiłkowego obserwował proces z tylnych rzędów.

- Niezła jest, co? - zaśmiał się Maxwell. - Jak petarda. Na dźwięk jej nazwiska obrońców przechodzą dreszcze. Przez jakiś czas nie było jej tutaj. Nikt nie wiedział, co się z nią działo. No, ale już wróciła i zalicza wyroki jak świetny bilardzista zdobywa punkty. Mówi się, że za trzy lata może zostać prokuratorem okręgowym.

- Nie dziwię się. - Rodrigo drgnął, gdy sędzina zwróciła się do niej „panno Barnes”. Tak przecież nazywała się Glory. Jednak ta elegancka, wytworna kobieta przy stole prokuratora w niczym nie przypominała żalosznej kobieciny, którą zatrudnił w Jacobsville. No i Glory nosiła długie włosy. Długie i piękne...

Starał się o niej nie myśleć, ale nie bardzo mu się to udawało. Chociaż wciąż wspominał tu i tam, że nie może zapomnieć Sariny, część jego serca należała do Glory. Tęsknił za nią i cierpiał z powodu dziecka. Być może ich związek okazałby się katastrofą, ale chętnie dotrzymałby przysięgi małżeńskiej. I byłby szczęśliwy, gdyby zostali rodzicami. Nie mógł odżałować, że jej nie wysłuchał. Poczucie winy odbierało mu sen. Po powrocie ze szpitala poszedł się upić. Niestety alkohol nie uśmierzył bólu. Nic nie mogło go złagodzić.

- Idą na przerwę - odezwał się Maxwell. - Porozmawiajmy z nią.

Rodrigo ruszył za nim między ławkami.

- Jesteś mi winien jeszcze jeden lunch - ze śmiechem powiedziała Glory do obrońcy.

Spojrzał na nią ze złością.

- Zacznę wygrywać, kiedy wreszcie zamkną cię w lochu i wyrzucą klucz!

- Uważaj, Bailey - ostrzegł wysoki mężczyzna o srebrnych oczach, który z uśmiechem stanął u boku Glory.

- Nie masz tu żadnej władzy, szczęściarzu. - Bailey parsknął śmiechem. - A ja nie zamierzam zbliżać się do Jacobsville, dopóki ty tam będziesz. Marquez opowiedział mi o tobie zbyt wiele rzeczy.

- Same kłamstwa - odparł Kilraven z uprzedzającą grzecznością. - Jestem taki miły, że ludzie za nic nie chcą ranić moich uczuć. Ci, którzy złamią prawo, sami proszą, żebym ich skuł.

- Marzenia ściętej głowy - skomentowała z uśmiechem Glory. - Chodźmy coś zjeść...

- Panno Barnes? - zawołał Maxwell.

Wciąż się śmiejąc, odwróciła głowę i napotkała zdumione spojrzenie Rodriga.

RS

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Zielone oczy Glory przybrały zimny wyraz. Wpatrywała się w byłego męża tak gniewnie, aż Maxwell zakasłał, żeby przyciągnąć jej uwagę.

- Pan Maxwell, zgadza się? - spytała, próbując odzyskać równowagę. - Co mogę dla pana zrobić?

- Oskarża pani w jednym z procesów w naszym sądzie okręgowym. Pan Ramirez jest agentem federalnym, który dokonał aresztowania. Chcielibyśmy, żeby go pani zaprzysięgła i przesłuchała. Podczas procesu będzie za granicą, a jego zeznania mają kluczowe znaczenie dla sprawy.

Glory nie miała ochoty rozmawiać z Rodrigiem. Odwróciła wzrok, myśląc intensywnie. Stojący obok niej Kilraven zacisnął dużą, szczupłą dłoń na jej ręce. Podniosła oczy i uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. Czasami miała wrażenie, że czytał w jej myślach.

- No więc? - warknął Rodrigo. Nie podobało mu się, że ten facet dotyka Glory.

Odwróciła się do niego. Uśmiech zniknął z jej twarzy.

- O jaką sprawę chodzi?

- Oskarżony nazywa się Vernon Redding - wyjaśnił ochoczo Maxwell. Najwyraźniej zaskoczyło go ewidentnie rosnące napięcie. Nie miał pojęcia o związkach między Rodrigiem a Glory.

- Sprawa Reddinga... - Zastanawiała się przez chwilę. - A tak, oskarżony o przemyt. Zajmuje się tym Reg Barton - dodała, myśląc jednocześnie „dzięki Bogu!”. - Zwykle jada lunch dość późno, więc znajdziecie go w naszym biurze w budynku sądu.

- Świetnie. Pójdziemy tam od razu. Dzięki. Cieszę się, że mogłem panią ponownie spotkać, panno Barnes.

- Mnie również było miło. - Nie patrzyła w stronę Rodriga. Wciąż trzymała Kilravena za rękę.

Rodrigo jednak nie chciał jeszcze odejść. Bardzo powoli docierało do niego, że jego zaniedbana była żona jest tą dynamiczną, elegancką panią prokurator. Tę stronę życia ukrywała przed nim. Wcale nie była pospolita ani głupia. Skończyła studia, wybijała się jako prokurator, była kulturalna i ubrana tak, że każdy mężczyzna byłby dumny, mogąc pokazać się w jej towarzystwie. W tej twarzowej fryzurce wyglądała naprawdę atrakcyjnie. Tyle że go nienawidziła i nie miała żadnych oporów, by mu to okazać. Zimny dreszcz przebiegł mu po plecach.

- Miło było cię zobaczyć - powiedział cicho.

- Naprawdę? Szkoda, że nie mogę zrewanżować się podobnym komplementem - odparła sucho. - Miałam nadzieję, że już nigdy w życiu nie będę musiała cię oglądać.

Zawahał się, po czym zareagował typowo latynoskim gestem. Wzruszył ramionami, obrzucił wściekłym spojrzeniem Kilravena, odwrócił się i wraz z Maxwellem wymaszerował z sali sądowej.

Glory pospiesznie usiadła na krześle. Jej serce zaczęło wyczyniać dzikie harce. Każdy oddech sprawiał jej trudność.

- Zawołajcie Haynes - szepnęła.

Kilraven natychmiast wyszedł na korytarz. Nie musiał szukać asystentki, bo już biegła w jego stronę.

- Nie wzięła dziś rano lekarstwa! - wydyszała.

- Wiem.

Razem wpadli do sali. Rodrigo cofnął się w chwili, gdy zobaczył wychodzącego na korytarz mężczyznę. Patrzył teraz, jak Haynes wytrząsa lekarstwa na dłoń Glory, jak Kilraven nalewa z karafki wody do szklanki, która stała na stole oskarżyciela.

Nie powinna wykonywać takiej pracy, pomyślał z niepokojem. To ją zabije. Skrzywił się, gdy dotarło do niego, że to on powinien ją chronić. Gdyby się nią zajął, gdyby dobrze ją traktował, dziecko mogłoby przeżyć, a Glory nie patrzyłaby na niego, jakby marzyła tylko o tym, by smażył się w piekle.

Kilraven podniósł wzrok. Nawet z daleka jego srebrne oczy zdawały się przewiercać jego ciało, jednak Rodrigo nie miał w zwyczaju cofać się przed zagrożeniem. Tyle że to nie była właściwa pora, by przysparzać Glory kłopotów. Jak na jeden dzień miała już ich wystarczająco dużo.

Wrócił na korytarz i dołączył do Maxwella. Postanowił, że jeszcze zobaczy się z Glory przed wyjazdem. Być może będzie jakaś szansa, choćby malutka, żeby się zrehabilitować. Nie chciał odjeżdżać ze świadomością, że Glory go nienawidzi.

Zamierzał wpaść do niej jeszcze tego wieczoru, ale Jason Pendleton zaprosił go na przyjęcie i nie chciał nawet słyszeć o odmowie. Byli zaledwie znajomymi. Zdziwił go taki upór, ale uważał, że nie powinien odrzucać zaproszenia. Ostatecznie Jason pomógł mu zakończyć sprawę Fuentesesa, przyjmując go na zarządcę gospodarstwa. Włożył więc smoking, mankiety spiął brylantowymi spinkami i ekskluzywnym mercedesem pojechał do rodzinnej rezydencji Pendletonów.

Rezydencja była cudownie oświetlona zarówno na zewnątrz, jak i w środku. Rodrigo zostawił kluczyki parkingowemu i półkolistym podjazdem

przeszedł obok fontanny do schodów. Zauważył, że tuż pod domem stoi zielony jaguar XKE. Pamiętał, że kilka miesięcy wcześniej widział już ten wóz niedaleko swojego domu. Tyle że w Teksasie było wiele sportowych samochodów.

Jason i Gracie powitali go przy wejściu, po czym przeszedł do wielkiej sali balowej. Wieczór był bardzo uroczysty. Zbliżało się Święto Dziękczynienia, ale dom udekorowano już z myślą o Bożym Narodzeniu. Jason żartował, że gdyby tylko się na to zgodził, Gracie ubrałaby choinkę już w sierpniu, bardzo bowiem kochała świąteczne dni. Nalegał, by poczekała ze sprowadzeniem drzewka do Święta Dziękczynienia, ale i tak przystroiła salę kwiatami i girlandami w zielonym, złotym i czerwonym kolorze.

Jason nie był z natury towarzyski, wręcz nie znosił tych wszystkich spędów, zarazem jednak był ich gorliwym bywalcem, a także gościnnym gospodarzem, bo tego wymagały interesy. Teraz pracował nad przejęciem spółki zajmującej się oprogramowaniem komputerowym. Przyjęcie służyło temu, żeby zmiękczyć ofiarę, która miała niepowtarzalną okazję zbratać się z hollywoodzkimi sławami i znanymi sportowcami. Takie działanie było podstawą dobrego biznesu.

Rodrigo przyjął szklaneczkę whiskey z lodem i popijał ją wolno, krążąc po sali. Spotkał młodą gwiazdę filmową, której kiedyś towarzyszył w Londynie podczas premiery jej drugiego filmu. Dziś przyszła z kierowcą rajdowym, ale patrzyła na Rodriga z tęsknym uśmiechem. Dawniej próbowała wszelkich możliwych sztuczek, żeby zaciągnąć go do łóżka, ale było to w czasie, gdy wciąż miał nadzieję, że przekona Sarinę, by wyszła za niego za mąż. Teraz - choć najwyraźniej pociągał ją jej przystojny towarzysz

- do Rodriga też robiła słodkie oczy. Uniósł szklanę w jej kierunku, ale zaraz odwrócił się w drugą stronę.

Ledwie to zrobił, znalazł się twarzą w twarz z Kilravenem. Policjant również miał na sobie smoking i widać było, że czuł się wśród tych wszystkich znakomitości jak u siebie w domu.

Rodrigo zmarszczył czoło. Było w nim coś znajomego. Nie wyglądał na zwykłego funkcjonariusza, który jeździ w patrolu w wiejskiej komendzie policji. Jego ubranie było w znakomitym gatunku, a w ręku trzymał szklanę z czymś, co wyglądało jak mrożona herbata z lodem.

- Nie wolisz whiskey? - spytał Rodrigo.

- Nie piję.

I nagle już wiedział, kto to taki. Jego awersja do alkoholu graniczyła niemal z manią, co oczywiście prowokowało liczne docinki i komentarze.

- Pięć lat temu byłeś z nami w Peru - powiedział, uśmiechając się lekko.

Kilraven uniósł brwi.

- Z nami?

- No... nie z DEA - wyjaśnił Rodrigo cicho. Kilraven przyglądał mu się przez dłuższą chwilę.

- Laremos. Byłeś z Laremosem. Rodrigo kiwnął potakująco głową.

- A ty z oddziałem paramilitarnym.

- Jeśli zaczniesz to rozgłaszać, jeszcze przed północą ofiaruję ci piękną różę. Tyle że najpierw wyrośnie na tobie gustowny kopczyk.

- Nie odważyłbyś się - powiedział wolno Rodrigo.

- Niby dlaczego? - rzucił z uśmiechem Kilraven.

- Ponieważ co drugi tydzień grywam w szachy z twoim szefem. I pozwalam mu wygrywać. - Gdy policjant obrzucił go gniewnym spojrzeniem, spytał: - Co tutaj robisz? Znasz Pendletonów?

- Nie, ale znam ich siostrę przyrodną.

- Muszą ukrywać ją w szafie - mruknął Rodrigo, pijąc whiskey. - Nigdy jej nie widziałem.

- Wyszła na chwilę, żeby sprawdzić, czy jej samochód nadal tam stoi. Zdaje się, że Gracie chciała go pożyczyć. - Skrzywił się. - A Gracie jeździ tak samo, jak schodzi ze schodów.

W czarnych oczach Rodriga pojawiły się wesołe błyski.

- Głową do przodu?

- Właśnie.

Nagle coś go tknęło.

- To zielony jaguar kabriolet, tak?

- Zgadza się. Butelkowa zieleń to mój ulubiony kolor. Te słowa, wypowiedziane chłodnym, cichym głosem, dobiegły go z tyłu. Odwrócił się. Tuż za nim stała Glory w pięknej, koronkowej, czarnej, ozdobionej cekinami sukience na wąskich ramiączkach. Wyglądała wytwornie i ślicznie. Dekolt sukienki, choć skromny, był jednak na tyle głęboki, że podkreślał jędrne piersi. Piła brandy. Miękkie jasne włosy kręciły się wokół twarzy, nadając jej wygląd psotnego chochlika.

- Witaj, Rodrigo - rzuciła obojętnie. - Co za spotkanie.

- Właśnie chciałem to samo powiedzieć. Nigdy nie wspominałaś, że jesteś spokrewniona z Pendletonami - odparł zimno.

- Moje prywatne życie nie jest twoją sprawą - odcięła się równie lodowatym tonem.

Jej odpowiedź wzburzyła go.

- Prywatność jest dla ciebie jak religia, mam rację, *niña?* - rzucił kpiąco. - Nie przyszło ci nawet do głowy powiadomić męża, że nosisz jego dziecko!

- Próbowałam, ale zamiast mnie wysłuchać, rozwodziłeś się nad seksualną perfekcją swojej nowej dziewczyny! - wypaliła. - Zresztą pewnie Conchita to też tylko krótki epizod w twym życiu, co? Wciąż marzysz o byłej partnerce! - Gniew zabłysł w jej zielonych oczach.

- Zapomniałeś, kim jestem? Pospolitą, kulawą, głupią pomocą kuchenną, której wstydziliś się przed kolegami!

To były jego słowa. Nie mógł się tego wyprzeć. Rozwścieczyło go jednak, że mu je przypomniwała.

- Nie mówiłem tego do ciebie!

- Za to o mnie, prawda?! Oczywiście za moimi plecami, bo nie starczyło ci odwagi, żeby powiedzieć mi to w twarz!

- Odczep się - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Nikt nie będzie do mnie mówił w ten sposób, a już na pewno nie jakiś nadgorliwy prokurator! Nie jestem na sali sądowej!

- I dziękuj za to Bogu! - warknęła, zaciskając pięści.

- Starłabym cię na miazgę, przemieniła w ochłap i rzuciła w twarz obrońcy!

- Chętnie bym to zobaczył - odparł.

Wokół nich zaczął się zbierać tłum. Zwykle przyjęcie nabrało rumieńców. Rozgrywał się wspaniały spektakl, w dodatku z bardzo atrakcyjnymi aktorami. Nawet gwiazda filmowa przysłuchiwała się im z

uwagą. Pewnie uczyła się, jak rozgrywać kłótnie czy to w życiu, czy na ekranie, pomyślała złośliwie Glory.

- Czemu nie wracasz do Houston, gdzie twoje miejsce? - krzyknęła. - Conchita już nie może się doczekać, żeby przygotować ci następną paellę!

- Przynajmniej nie jest taką sekutnicą i nie zachowuje się jak krwiożercza bestia!

- I to mówi słynny płatny morderca!

- Hola, hola, pracuję dla rządu!

- Jako zabójca!

- Szanowni państwo - mruknął Kilraven, stając między nimi. - Jeśli zaraz nie przestaniecie, jedno z was wyjdzie stąd w kajdankach.

- Zamknij się! - krzyknęli jednocześnie. Kilraven patrzył na nich zdumiony, oni zaś go obeszli i zaczęli od nowa.

- Cały czas kłamałaś, od kiedy tylko cię poznałem! - warknął Rodrigo.

- Łatwizna - zakpiła. - Wierzyłeś we wszystko, co mówiłam! Naiwniaczek, można cię było prowadzić jak na sznurku.

- Było mi cię żal! Poczerwieniała gwałtownie.

- O tak! Czuleś litość, prawda? Biedna, kulawa Glory, która... która nie mogła... która... - Urwała gwałtownie. Twarz jej płonęła, oddech stał się urywany, jak po długim biegu. Wzrok jej zmętniał, zachwiała się.

- O Boże! - Nim upadła, Rodrigo chwycił ją w ramiona. - Wezwijcie lekarza! - krzyknął przerażony.

- Wnieś ją do gabinetu. Za mną! - Zwykle roztrzepana Gracie w sytuacji awaryjnej jak nikt potrafiła zachować spokój. - Przyniosę lekarstwa. Zawsze o nich zapomina. Wszystko będzie dobrze - uspokajała Rodriga, który nie wypuszczał Glory z objęć, jakby bał się, że zaraz umrze. - Zdarzają

jej się ataki dusznicy, ale nie są groźne. Tak twierdzi jej kardiolog. Pozbyli się zatoru za pomocą balonikowania, a poza tym stale przyjmuje leki na rozrzedzenie krwi. Zostań tu z nią.

Wybiegła z pokoju i zwróciła się do gości, którzy tłoczyli się w progu:

- Zaraz powinna wrócić do siebie. Musi teraz odpocząć. Będzie pod dobrą opieką. - Mówiła to również do Kilravena, który posłusznie wyszedł z gabinetu.

Drzwi się zamknęły. Rodrigo ułożył Glory na obitej brokatem sofie, pod stopy podłożył jej wyszywaną poduszkę i bezradnie usiadł obok. Był na siebie wściekły. To przez niego dostała ataku. Ciągłe ją ranił. Była taka krucha, miła i miała dobre serce. Kochała go, a on potraktował ją z bezdusznym okrucieństwem. Gdyby umarła, już na zawsze pozostałby samotny. Nawet Sarina i Bernadette nie byłyby w stanie wynagrodzić mu utraty Glory.

Po jej zaczerwienionych policzkach płynęły łzy. Ciche. Rzęsiste. Ogarnięty poczuciem winy, osuszył je śnieżnobiłą chusteczką.

Glory otworzyła oczy i spojrzała na niego, powstrzymując gniew.

Delikatnie położył palec na jej wargach.

- Oboje już za dużo powiedzieliśmy - powiedział czule. - Przepraszam. Przepraszam za wszystko. A przede wszystkim za nasze dziecko. - Zaciśnął zęby. - Nie miałem prawa ci tego wyrzucać.

- Oni sądzą... że to wina leków na rozrzedzenie krwi - wykrztusiła. - Musiałam je przyjmować. Miałam już jeden zawał i bali się... - Łzy toczyły się po jej policzkach. - Tak bardzo pragnęłam tego dziecka...

- *Amada*. - Delikatnie scałował łzy z jej twarzy.

- Kochana, wybacz mi - powiedział zdławionym głosem.

- Też bardzo chciałbym je mieć. Moje biedne maleństwo.

- Jego usta czule przesuwają się po jej mokrych oczach, nosie, aż do ust. Pocałował ją krótko. - Wybacz mi...

Gotowa była to zrobić. Jej ramiona już się unosiły, żeby objąć go za szyję, gdy otworzyły się drzwi i do pokoju wpadła Gracie. Tuż za nią szedł Jason. Rodrigo wstał, próbując się opanować.

- Proszę. - Gracie podała Glory tabletki i szklanek wody.

- Przepraszam - szepnęła, gdy połknęła pigułki.

- Miałam w sądzie ciężki dzień. Przez trzy godziny walczyłam z Baileyem. Rano w ogóle nie pamiętałam o lekarstwach. - Skrzywiła się. - Wieczorem też zapomniałam je łyknąć.

- Co za urocza beztroska, siostrzyczko - skarcił ją łagodnie Jason. Na pierwszy rzut oka było widać, że są sobie naprawdę bliscy.

- Masz rację. Przykro mi, że przyniosłam wam wstyd.

- Wcale tak nie uważam.

- Na pewno nie przynosi nam wstydu twoja choroba - poparła Jasona Gracie i cmoknęła ją w policzek.

- Poleż tu trochę, aż dojdiesz do siebie. Pójdziemy na trochę do gości. Ja im powrózę, a nasz braciszek odtańczy solo irlandzki taniec.

- Żebyś się nie zdziwiła - mruknął Jason.

Gracie pokazała mu język, a potem spojrzała na Rodriga.

- Niech tu zostanie - powiedziała Glory. - Musimy porozmawiać.

Gdy rodzeństwo wymieniło zaniepokojone spojrzenia, Rodrigo podszedł do nich.

- Na pewno już jej nie zdenerwuję, obiecuję - powiedział cicho. - Jutro wyjeżdżam z kraju. Nie będzie mnie bardzo długo.

- No dobrze - zgodził się Jason, prawidłowo odczytując nieszczęśliwą minę Glory. - Wołaj, jeśli będziesz nas potrzebować.

- Oczywiście. Dziękuję wam.

Pendletonowie wyszli, zamykając za sobą drzwi. Rodrigo podszedł do Glory. W jego oczach malował się smutek.

- Właściwie nic o sobie nie wiemy - powiedział cicho. - Oszukiwaliśmy się, udając całkiem innych ludzi. Na fikcji nie da się zbudować związku.

- To prawda - odparła z powagą - ale nie mogłam wyjawić ci prawdy. Nie znałam cię. Byłam pewna, że jesteś wmieszany w przemyt narkotyków, do tego, ponieważ Cash i Marquez też nic mi nie zdradzili, podejrzewałam, że jesteś tym zabójcą, którego wysłał za mną Fuentes.

- Myślałaś, że zamierzam cię zabić?! - zdumiał się.

Uśmiechnęła się smutno.

- Dwa miesiące temu oskarżałam pewnego nastolatka za skatowanie własnej babci. Był naćpany i nie wiedział, co robi. Dostał piętnaście lat odsiadki, a nawet nie pamiętał, że zabił babcię. Nie mam zbyt dobrego zdania o ludziach. Skrzywienie zawodowe.

Usiadł obok niej.

- Glory, przez wiele lat byłem tajnym agentem i też napatrzyłem się na różne paskudne rzeczy.

- Jednak nie jesteś taki, jak można by się spodziewać. - Spojrzała mu w oczy. - Słyszałam o twojej siostrze. Bardzo mi przykro. Czy twoi rodzice żyją jeszcze?

- Mój ojciec pływał w regatach. Zginął podczas sztormu. Mama nie zniosła bólu po jego śmierci i zmarła pół roku później. Zostaliśmy tylko we

dwoje, ja i siostra. Odziedziczyliśmy fortunę, która wynosiła tyle, ile produkt narodowy małego kraju trzeciego świata. Wcale nie musiałem pracować. Mogłem pływać jachtem lub jeździć na nartach w Aspen, jednak nie znoszę takiego stylu życia. Nie cierpię stabilizacji...

- Nieprawda! - wpadła mu w słowo. - Chciałeś jej z Sariną.

Zmarszczył brwi.

- No tak. Rzeczywiście. Ale ona tego nie chciała. Nie kochała mnie.

- W końcu znajdziesz sobie kogoś - powiedziała cicho. - Kobietę, która pragnie równie ekscytującego życia i z ochotą będzie ci towarzyszyć w twoich przygodach. - Uśmiechnęła się, gdy spostrzegła po jego minie, że nie zrozumiał, o co jej chodzi. - Wiem, co to znaczy lubić swoją pracę. - Miała nadzieję, że zabrzmiało to szczerze. Chciała, żeby jej uwierzył. Bo jaki pożytek miałby z osoby z jej stanem zdrowia? - Całe moje życie kręci się wokół sądu, prokuratury, adwokatów i oskarżonych. Tylko na tym mi zależy - powiedziała, nie patrząc mu w oczy. A szkoda...

Rodrigo podniósł się i odszedł kilka kroków.

- Nic ci nie będzie? - spytał.

- Oczywiście. To był tylko efekt nadmiernych emocji. - Pigułki już zaczęły działać i naprawdę czuła się dobrze. Usiadła na sofie. - Udrożnili mi tętnice i nic mi już nie dolega. Jednak do końca życia skazana jestem na leki, czasami też będę kuleć, jeśli za bardzo nadwerzę biodro. Ale jak na kalekę, daję sobie nieźle radę.

Odwrócił się do niej gwałtownie.

- Nie jesteś kaleką! - sarknął ze złością.

- Jasne, jasne, nie jestem- skomentowała z ironicznym uśmiechem.

- Glory... - zaczął wolno.

- Kilraven pewnie już za mną tęskni. - Wstała. - Bardzo o mnie dba. Nie przeszkadzają mu moje... usterki.

- Na miłość boską, przestań tak mówić! Nie chciałem powiedzieć tych wszystkich rzeczy! - krzyknął z rozpaczą. Musiał jej wytłumaczyć, że źle go zrozumiała. - Nie byłem wtedy sobą.

Patrzyła na niego bez emocji. Ten beznamiętny wyraz twarzy w sali sądowej często wprowadzał w błąd wytrawnych nawet obrońców.

- Rodrigo, nie obwiniaj się za to, co już się wydarzyło. To, co mam, daje mi dużo szczęścia. Jestem pewna, że ty również możesz być zadowolony ze swojego życia. Conchita jest naprawdę śliczna. - Miała nadzieję, że zabrzmiało to tak, jakby mówiła o czymś obojętnym. - Z pewnością szaleje na twoim punkcie.

Było dla niego oczywiste, że Glory zamykała przed nim wszystkie drzwi. Stał twarzą w twarz z groźbą, że znowu straci serce... Będzie cierpiał tak samo jak wówczas, gdy Sarina wróciła do Colby'ego Lane'a.

Dotąd nawet przez myśl mu nie przeszło, że Glory mogłaby przyjąć go takim, jakim był, czy też pogodzić się z jego stylem życia. Teraz jednak zrozumiał, że to możliwe. Uważał, że mają przed sobą przyszłość. Tyle że ona na to się nie zdecyduje, choćby tylko na próbę. Zbyt dotkliwie ją zranił. Uznała, że potrzeba mu młodej, silnej, zdrowej kobiety, więc sama nie ma szans. Bała się oddać mu serce po tym, jak je już raz odrzucił.

- Wszystko schrzaniłem, co? - spytał cicho, patrząc badawczo na jej twarz, która jeszcze niedawno rozpromieniała się na jego widok, na jej oczy, w których błyszczała miłość, na ramiona, które tuliły go w ciemności. Miał to wszystko, ale odepchnął ją.

- Stajesz się melodramatyczny - zakpiła, nie patrząc na niego. - Wiesz, że będziesz szczęśliwszy, żyjąc jak dotychczas. Nie zmieniaj niczego na siłę, Rodrigo. Życzę ci szczęścia.

- A ty? - spytał gorzko. - Czy ty będziesz szczęśliwa?

Uniosła brwi.

- Już jestem - powiedziała z uśmiechem. - Kilraven rozpieszcza mnie na wszystkie sposoby - dodała znacząco.

Usta Rodriga zacisnęły się w wąską linię.

- A niech cię diabli! - krzyknął z ledwie powstrzymaną furją. - I niech diabli wezmą Kilravena!

Obrócił się na pięcie i wypadł z pokoju, zostawiając zdumioną Glory samą. Kiedy opuściła gabinet, Rodriga już nie było w rezydencji. Przed wyjściem był wyraźnie rozwścieczony. Ciekawe dlaczego?

Szedł do wyjścia, kipiąc gniewem. Nie mógł pogodzić się z myślą, że Glory tak bez ceregieli usunęła go ze swego życia. Nim dotarł do drzwi, zatrzymał go Jason Pendleton. Tym razem się nie uśmiechał.

- Pozwól tu na chwilę. - Wskazał salon, w którym w tej chwili nikogo nie było.

- Spieszę się...

- To nie zajmie wiele czasu.

Rodrigo opanował się z wyraźnym trudem i wszedł do pokoju. Pendleton zamknął drzwi. Nigdy dotąd nie wyglądał tak groźnie.

- Co wiesz o Glory?

- Jak się wydaje, nic - odparł Rodrigo.

- Więc może najwyższa pora, żebyś poznał kilka faktów - powiedział sucho Jason. - Usiądź.

W miarę jak przedstawiał mu podstawowe zdarzenia z życia Glory, twarz Rodriga robiła się coraz bledsza. Od śmierci siostry nie czuł takiego bólu. Wiedział, co się stało z jej biodrem, ale nic poza tym. Biorąc pod uwagę to, co przeżyła w dzieciństwie, aż dziw, że w ogóle zachowała radość życia, optymizm i była zdolna do spontanicznego przeżywania seksu. Gdyby potrzebował dowodu, że go kochała, teraz go właśnie otrzymał.

Pochylił się do przodu, ręce oparł na kolanach i ukrył twarz w dłoniach.

- Nigdy mi o tym nie mówiła.

- Jest bardzo dumna - odparł Jason. - Zawsze staraliśmy się ją chronić, jak tylko się dało. Nie chciałem, żeby jechała do Jacobsville, ale prokurator okręgowy przekonał mnie, że jeśli zostanie tutaj, wkrótce będziemy musieli ją pochować. Nie rozumiem, czemu nie zostawiłeś jej w spokoju. Nie podejrzewałem, że możesz być tak bezlitosny.

- Bo nie jestem. - Podniósł głowę. - Pragnąłem jej. Nie spotkałem kobiety, poza jedną Sariną, która tak potrafiłaby okazywać współczucie. Opętała mnie.

Twarz Jasona pozostała bez wyrazu.

- Dziecko, które straciła, było twoje, tak?

- Tak... Nie wiedziałem o ciąży aż do chwili, gdy chciałem przekazać jej papiery rozwodowe.

- A właśnie. Małżeństwo. - Przechylił głowę na bok. - Bardzo nas to zaskoczyło.

- Mnie również. Dopiero po rozwodzie uświadomiłem sobie, co straciłem. - Poprawił się na krześle. - Przyszliście wtedy do szpitala, żeby

odwiedzić Glory, prawda? Nigdy nie poznałem waszej tajemniczej siostry przyrodniej. Nigdy też nie kojarzyłem nikogo z was z Glory.

- Wiele czasu trwało, nim zdobyliśmy jej zaufanie. Bardzo ją kochamy. Jako dziecko przeszła prawdziwe piekło.

- Co stało się z tymi chłopakami, którzy ją napadli? Jason zacisnął wargi.

- Ktoś ich zadenuncjował, kiedy brali udział w narkotykowej transakcji - powiedział oschle Jason. - Nie mam pojęcia, kto to zrobił. W każdym razie jako dowód posłużyły taśmy i zdjęcia. Dostali po piętnaście lat.

- Za mało, ale na początek może być - mruknął Rodrigo.

- To nie koniec. Niewiadomym sposobem dotarło do współwięźniów, że w domu dziecka zmusili małą dziewczynkę do nierządnych czynów. Kiedy ostatni raz miałem o nich wiadomości, dla własnego bezpieczeństwa przebywali w izolacji.

- Chyba serce mi pęknie - mruknął Rodrigo, ale na jego ustach pojawił się blady uśmiech.

- Sprawdza się to stare powiedzenie, że Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy. W końcu każdy dostanie to, na co zasłużył.

Oczy Rodriga posmutniały.

- Ja już swoje dostałem. Resztę życia spędzę, żałując tego, co sam odrzuciłem. Glory nigdy mi nie wybaczy i nawet nie mogę jej za to winić.

Jason patrzył na niego przez zmrużone powieki.

- Ty ją kochasz.

Rodrigo podniósł się z krzesła. Jego twarz była zupełnie bez wyrazu.

- Jutro wyjeżdżam z kraju. Przy granicy spotkam się z kuzynem. Zadzwoił do mnie z informacją o operacji, którą mają przeprowadzić byli

agenci z kilkoma członkami gangu El Salvador. To ci sami, którzy pomogli wystawić Walta Monrogo, jednego z naszych utajnionych agentów. - Oczywiście błysnęły mu gniewnie. - Zależy nam na tym, żeby ich dorwać.

Jason zachmurzył się.

- Ten twój kuzyn często do ciebie dzwoni?

- Wcześniej prawie wcale, ale ta sprawa jest szczególna. Kiedy usłyszałem, że członkowie gangu, który rozpracowujemy, będą brać udział w tej transakcji, poprosiłem go, żeby miał oczy otwarte.

- Jeden z moich wiceprezesów został schwytyany na granicy, gdy jechał na rozmowy w sprawie naftowych inwestycji. Rząd nie negocjuje z porwaczami, ale my nie mieliśmy wyjścia. Zapłaciliśmy pokaźną kwotę i udało się go wydostać, ale on już chyba nigdy nie wróci do siebie - mówił z przygnębieniem Jason. - Będiesz dla nich smacznym kąskiem, szczególnie gdy dowiedzą się, że brałeś udział w tej ostatniej konfiskacie.

- Od dawna się tym zajmuję. - Rodrigo machnął lekceważąco ręką. - Potrafię o siebie zadbać.

- Ten nasz zakładnik powiedział, że mają źródło informacji w centrali agencji.

- Mieli. Facet nazywał się Kennedy, ale już siedzi w więzieniu.

- Nie Kennedy. To ktoś inny. Wiązą się z tym wielkie pieniądze. Mają informacje z pierwszej ręki. Nie mów o swoich planach nikomu z agencji.

Rodrigo zachmurzył się. Właśnie otrzymał bardzo niepokojące wieści.

- Postaram się to sprawdzić - powiedział w zadumie, zaraz jednak parsknął śmiechem. - Jeśli mnie porwą, Cobb złoży im gratulacje. Był wściekły, kiedy okazało się, że podczas jednej z jego operacji pracowałem pod przykrywką, a on nic o tym nie wiedział. To właśnie jego biuro

splądrowałem po śmierci mojej siostry. Delikatnie mówiąc, odnosimy się do siebie z pewną nieufnością.

- Słyszałem o twoich wyczynach od Glory - przyznał Jason. - Po powrocie z Jacobsville właściwie mówiła wyłącznie o tobie.

To jeszcze bardziej spotęgowało jego ból.

- Kiedy poczujesz się lepiej, powiedz jej, że mi przykro z powodu tego ataku. - Oczy mu zabłyśły. - Mam wrażenie, że bardzo... przyjaźni się z Kilravenem. Nie podoba mi się to.

Jason oczywiście wiedział, co tak naprawdę dręczy Rodriga.

- To prawda, bardzo go lubi. - I dodał po znaczącej pauzie: - Wyłącznie lubi.

Te słowa miały doniosłe znaczenie. Rodrigo poczuł się trochę lepiej.

- Po powrocie ruszę do ataku - oznajmił. - Róże, czekoladki, mariachi, którzy będą śpiewać serenady i inne różności. Jeśli będzie trzeba, tuż pod salą sądową.

Jason wreszcie się uśmiechnął.

- Mogę jej o tym powiedzieć?

- Lepiej nie. Zaskoczenie to najlepsza strategia, po prostu działa cuda. - Rodrigo z uśmiechem potrząsnął jego dłoń. - Dziękuję. Za wszystko.

- Nie powinieneś być w ogóle podpisywać tych papierów rozwodowych.

- Mnie to mówisz!

Glory na nowo przywykła do codziennych zajęć. Zmuszała się do przyjmowania lekarstw i znowu zaczęła cieszyć się życiem, mimo że po wyjeździe Rodriga stało się znacznie mniej barwne. Późno w nocy, gdy zamykała oczy, wciąż czuła dotknięcie jego warg, gdy scałowywał jej łązy,

słyszała, jak po hiszpańsku szeptał jej do ucha „ukochana”. Jediną pociechą była jego wściekłość na Kilravena. Jeśli to nie była zazdrość, to ona była jeżozwierzem.

Wiedziała, że wyjechał gdzieś daleko. Nie miała pojęcia dokąd ani dlaczego. Miała tylko nadzieję, że nie naraża życia w kolejnej prowokacji. Jednak tydzień później całkiem przypadkiem zaspokoila swoją ciekawość. Było to tuż po Święcie Dziękczynienia.

Marquez przyszedł do jej gabinetu, żeby osobiście przekazać tę wiadomość. Miał poważną minę, wydawał się czymś poruszony i wyraźnie się wahał, jak zacząć.

- No? - spytała, zaintrygowana.

- Chodzi o Ramireza.

Serce jej zamarło, ale zmusiła się, żeby zachować spokój.

- Żeni się z kobietą, która przygotowuje mu paellę? - spytała, próbując zebrać siły.

- Został uprowadzony - powiedział bez ogródek.

- Dostał cynk od informatora i pojechał do Meksyku, a tam go dorwał brat Fuentesesa.

- Dla okupu - powiedziała wolno.

- To też, ale przede wszystkim z zemsty. Glory!

- Posadził ją na krzesło, zanim upadła. - Przepraszam. Nie powinienem był mówić w ten sposób. Co mogę dla ciebie zrobić?

- Przynieś mi jakiś zimny, gazowany napój z automatu w holu - poprosiła słabym głosem. - Tylko bez kofeiny.

- Jasne. Jedną chwilkę.

Czuła się potwornie. Porwali Rodriga. Jej życie się skończyło. Może zażądają okupu, ale i tak go zabiją. Była tego pewna. To wszystko jej wina. Być może zostałaby, gdyby go o to poprosiła, lecz była tak pochłonięta urażoną dumą, tak wściekła, że wyrzuciła go za drzwi. A teraz on umrze w męczarniach. Nie zobaczy go nigdy więcej. Będzie jego zabójczynią...

Nie! Nie będzie tu siedzieć i płakać. Nie odda go bez walki! Wyprostowała się na krześle i otarła łzy. Nie czas na histerię i samopotępienie, bo to nic nie pomoże.

Rodrigo znalazł się w kłopotcie, a ona musi go ratować. To jasne, że rząd nie podejmie negocjacji, podobnie agencja, w której pracował, nie będzie w stanie nic dla niego zrobić. Tylko ona mogła go uratować. Sama. Nie zamierzała biernie czekać. Ci mordercy nie zabiją Rodriga!

Podniosła słuchawkę i wybrała numer przyrodniego brata.

- Jason? Rodrigo został porwany. Wiem, kogo wysłać na ratunek, ale potrzebuję pieniędzy. Nie będą pracować za darmo.

- Możesz dostać czek in blanco - odpowiedział bez namysłu. - I wszystko, czego tylko będziesz potrzebować.

- Dziękuję.

- Nie dziękuj, przecież on też należy do rodziny - padła dość dziwna odpowiedź.

Odłożyła słuchawkę i spojrzała na Marqueza, który właśnie wrócił z puszką wody sodowej. Wypiła ją, dopiero potem zaczęła mówić:

- Chcę, żebyś pojechał ze mną do Jacobsville. Zamierzam wynająć kilku ludzi, którzy mogą odbić mojego byłego męża.

Marquez uniósł brwi.

- Masz jakiś szczególny powód, żeby to robić?

- Owszem. - Podniosła się, zabrała torbę i zdjęła z wieszaka płaszczyz. -
Pożegnaliśmy się w trakcie kłótni, której nie udało nam się skończyć. Nie
pozwolę mu wygrać walkowerem.

Wymaszerowała z gabinetu, a osłupiały Marquez powoli ruszył za nią.

RS

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Glory była zachwycona. Gdy poprosiła o odbicie Rodriga, Cy Parks i Eb Scott oraz kilku ich kolegów natychmiast wyrazili zgodę.

- Był z nami w Afryce - wyjaśnił krótko Cy.

- A także na Bliskim Wschodzie razem z Dutchem, Archerem i Laremosem, żeby bronić naszego przyjaciela, który stoi na czele jednego z szejkanatów w pobliżu Zatoki Perskiej.

- Colby Lane też pojedzie - dodał Cy. - Rodrigo ocalił mu życie.

- Nie pojedzie. Jego żona jest w ciąży - powiedział z uśmiechem Eb. - Bardzo się o nią troszczy.

- Wystarczy nam ludzi, żeby to zrobić - stwierdził Cy. - Przecież mamy jeszcze tego agenta federalnego. Ostry, bystry i doświadczony facet. Prawdziwy pistolet.

- Kto to taki? - spytała Glory.

- Przykro mi, ale to poufna informacja - odrzekł Eb. - Uwierz mi na słowo, że z nim żaden porywacz nie będzie chciał zadzierać.

Cy uśmiechnął się do Glory.

- Zajmiemy się wszystkim. Wiesz, że możesz nam zaufać. Do zoba...

- Jadę z wami - stwierdziła stanowczo.

- W żadnym razie! To robota dla wyszkolonych ludzi. Chcesz odzyskać Rodriga żywego i tak się stanie, ale nie możesz nam przeszkadzać, a jak pojedziesz z nami, będziemy musieli dodatkowo pilnować ciebie. A my musimy skupić się na zadaniu. Wybacz, ale staniesz się dla nas balastem, przez ciebie rozproszymy siły, a to może kosztować Rodriga życie.

- Rozumiem - powiedziała ze smutkiem. - Nie będę wam przeszkadzać. - W jej zielonych oczach zalśniła łza. - Pożegnaliśmy się przed jego wyjazdem, ale to nie było szczęśliwe pożegnanie. Oficjalnie to mój brat skontaktował się z tobą i poprosił o odbicie Rodriga. Lepiej, by nie dowiedział się, że miałam w tym jakiś udział.

Cy zmarszczył czoło.

- Przecież byliście małżeństwem. Odwróciła wzrok.

- Pobraliśmy się pod wpływem impulsu, a potem żałowaliśmy tego kroku. - Jej głos brzmiał teraz zimno.

- Rodrigo potrzebuje kobiety, która chciałaby żyć tak samo jak on, a nie takiej, która będzie go powstrzymywać. Jeszcze bardziej by przez to zgorzkniał. Zresztą ma kogoś w Houston. To młoda i śliczna dziewczyna. Ja nigdy nie miałam u niego szans.

Cy zrobił minę, jakby chciał zaprotestować, ale najwidoczniej uznał, że to nic nie da.

- Cóż, to twoja sprawa.

- Jason prosił, żebyś do niego zadzwonił - dodała.

- Załatwi każdy sprzęt, jakiego będziecie potrzebować.

- Zawahała się. - Ale ty chyba nie pojedziesz? - zaniepokoiła się. - Masz małego synka...

Uśmiechnął się.

- Myślisz, że wypuściliby mnie żywego z domu?

Nie, to robota dla młodszych. On - wskazał Eba Scotta - ma cały obóz narwańców w swoim ośrodku szkoleniowym dla antyterrorystów. Chłopcy tylko czekają na takie okazje. Rozumiesz, adrenalina. Cała drużyna pojedzie z naszym agentem na ratunek Rodrigowi.

- Będą musieli przedostać się do Meksyku - powiedziała z niepokojem.

- Z bronią...

- Zapomnij na chwilę, że jesteś prawnikiem - przerwał jej z rozbawieniem. - Nikt nie będzie słał oficjalnych próśb, ale też nie będziemy zbrojnie przekraczać granicy. Załatwimy to po cichu. Po prostu Rodrigo jest spokrewniony z kilkoma ważnymi osobami w meksykańskich władzach. Z pewnością dostaniemy od nich nieoficjalną zgodę, a także pomoc militarną. Wiesz, takie nieformalne umowy lepiej działają niż oficjalne uzgodnienia. W każdym razie brat Fuentesesa nawet nie wyobraża sobie, jakich kłopotów sobie narobił.

- Powiedz im, żeby jeden cios zadali w moim imieniu - poprosiła. - Na całe życie starczy mi kontaktów z rodziną Fuentesesa.

- Przekażę twoje życzenie.

Podeszła do drzwi i jeszcze się odwróciła. Nagle wydała się całkiem bezbronna.

- Czy ktoś... będzie mnie informował, co się dzieje?

- Oczywiście - odparł Cy.

- Dziękuję - powiedziała zduszonym głosem. Cy uśmiechnął się łagodnie.

- Nie ma za co.

Wiele wysiłku ją kosztowało, żeby zmuszać się do pracy. Na razie nie dotarły do niej żadne wieści, jak postępuje akcja w Meksyku. Zarówno Cy, jak i Eb cieszyli się znakomitą reputacją. Podejrzewała, że Marquez wie znacznie więcej o samej operacji, niż jej mówi, ale nie zdołała z niego nic wydobyć. Próbowwała dzwonić do Kilravena i namówić go, żeby wyciągnął

coś z Eba, ale okazało się, że akurat ma wolne. W domu też go nie zastała. Było to co najmniej irytujące.

W uszach wciąż dźwięczał jej wściekły głos Rodriga, który przeklinał i ją, i Kilravena. Nie rozumiała, co go tak rozgniewało. Z początku myślała, że był zazdrosny, lecz potem ten pomysł wydał jej się niedorzeczny. Były mąż dał przecież wyraźnie do zrozumienia, że nie chce mieć z nią nic wspólnego. Tamtego dnia, kiedy podsłuchiwała jego rozmowę z Sariną, nazwał ją kaleką. Było mu wstyd, że jego koledzy ją zobaczyli. Słowa mają wielką moc, myślała ze smutkiem. Potrafią ranić aż do żywego. Zaprzeczył później, że nie miał tego na myśli, ale zrobił to dopiero wtedy, gdy dowiedział się o dziecku. Prawdopodobnie ta zmiana nastąpiła pod wpływem poczucia winy. Albo litości. Twierdził, że litość nie może zastąpić miłości, i miał całkowitą rację. Nie chciała, by zmuszał się do udawania uczucia wobec niej. Lepiej będzie, jeżeli nigdy nie dowie się o jej udziale w akcji... o ile ludzie Eba zdołają go odbić. Brat Fuentesesa winił go za śmierć barona narkotykowego, więc można było podejrzewać, że zabili Rodriga, zanim wystąpili z żądaniem okupu.

Nagle coś przyszło jej do głowy. Komu właściwie kazali zapłacić? Aż dziw, że wcześniej o tym nie pomyślała. Podczas lunchu zadzwoniła do Alexandra Cobba z Agencji do Walki z Narkotykami w Houston i spytała, czy dostał żądanie zapłaty okupu za Rodriga.

- Owszem - odparł zdumiony. - Skąd pani wie?

- Nie mogę tego powiedzieć.

- Wie pani, że nie zapłacimy - powiedział ze smutkiem. - Nigdy nie ulegamy takim naciskom, bez względu na sprawę. W ciągu ostatnich kilku

miesiący ci przestępcy porwali przynajmniej dwóch agentów federalnych. Jednego zabili, a drugiego wypuścili w niewyobrażalnym stanie.

- Agentów federalnych? - Osłupiała.

- W swoich szeregach mają wielu byłych policjantów i dowódców oddziałów paramilitarnych - wyjaśniał Cobb - w tym grupę, którą nazwali Zetas. Tworzą ją wojskowi, którzy przeszli na tamtą stronę. Mają wtyczki w każdej agencji, która zajmuje się handlem narkotykami. Najpierw próbują przekupstwa, a jeśli to nie wypali, zabijają kogoś, żeby pokazać, na co ich stać. Trzech śledczych dziennikarzy zginęło za reportaże o baronach narkotykowych, przemyśle i sposobach dystrybucji. Jeden z naszych informatorów został znaleziony martwy na środku autostrady. Zostawili przy nim list, że każda próba infiltracji zakończy się w ten sam sposób. Nawet nie wyobraża sobie pani, jak bardzo chcielibyśmy dostać ich w swoje ręce.

- Owszem, świetnie to sobie wyobrażam...

- Cóż, pewnie tak, skoro oskarża pani głównie w sprawach o narkotyki.

- A Rodrigo...

- Przykro mi - przerwał jej z westchnieniem. - Proszę mi wierzyć, że gdybym mógł cokolwiek zrobić, to już bym to zrobił. Jednak mam związane ręce. Taka jest polityka agencji. Musimy działać zgodnie z wytycznymi rządu.

Czuła kompletną pustkę, jednak jako prawnik i prokurator doskonale wiedziała, w czym rzecz.

- Rozumiem. W każdym razie dziękuję. Zapadła cisza.

- Ten zabity informator był kuzynem Rodriga - powiedział po chwili Cobb.

Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. Ten człowiek pomógł Rodrigowi zamknąć dwóch wielkich handlarzy. Jeśli wiedzieli, że jest informatorem, prawdopodobnie torturowali go, a wtedy zdradził, jak dotrzeć do Rodriga. Jednakże znaczyło to również, że nie mógł liczyć na żadną pomoc, a to zmniejszało jego szansę na przeżycie.

- Wygląda to coraz gorzej - podsumowała cicho.

- Są takie dni, gdy nic nie wychodzi - powiedział sfrustrowany. - Jednak jest małe światełko w tunelu. Być może to niewiele, ale ludzie spoza agencji próbują negocjować. Brat Fuentesesa ma jeszcze jednego brata, który siedzi w więzieniu w Meksyku. Może zgodzą się wymienić go na Rodriga.

Wstąpiła w nią otucha.

- To przynajmniej daje odrobinę nadziei - powiedziała.

- Niestety bardzo niewiele, ale proszę się nie poddawać. - Jego głos zabrzmiał znacznie pogodniej. - Wiele osób nie doceniało Rodriga i musiało za to zapłacić.

- Słyszałam o jego niektórych wyczynach.

- To tylko czubek góry lodowej, bo wszystko okryte jest tajemnicą i tylko w raportach widnieje prawda. W każdym razie nie bez przyczyny Rodrigo stał się już niemal legendarną postacią. To najbardziej niebezpieczny człowiek wśród naszych ludzi. Kilka razy wychodził cało z absolutnie beznadziejnych sytuacji, jakby posiadał jakąś nadzwyczajną moc. I tak naprawdę ją posiada. W praktyce wygląda to tak, że zawsze jest o ułamek sekundy szybszy od innych w myśleniu i działaniu, a także przebieglejszy. A

przecież zмага się z zawodowcami. Dlatego proszę nie spisywać go na straty.

- Nie zrobię tego. W żadnym razie. Dziękuję.

- Nie ma za co. Niech pani nie upada na duchu.

Podskakiwała za każdym razem, gdy rozlegał się dzwonek telefonu. Wciąż się łudziła, że będą jakieś wieści o Rodrigu. Nie potrafiła skoncentrować się na pracy. Chciała tylko wiedzieć, czy żyje. Wtedy ona również mogłaby zacząć żyć normalnie. Dawno już straciła nadzieję, że zwiąże swój los z jakimś mężczyzną.

I nagle, kilka dni po tym, gdy Marquez przyniósł jej tę wiadomość, zadzwonił Cy Parks.

- Czy on żyje? - To było wszystko, co zdołała wykrztusić.

- Tak. Wymienili go... na brata Fuentesesa. Mogłaby powiedzieć, że to zły krok, bo dzięki temu baronom narkotykowym przybywa ludzi, ale nie miała serca.

- Więc... nic mu nie jest?

- Ot, kilka siniaków, nic więcej. Jest wściekły, że wypuścili z więzienia jednego z braci Fuentesesa. Oznajmił to i nam, i wszystkim ludziom w rządzie Meksyku, do których udało mu się dotrzeć. Wykrzykiwał to wszystko w pięciu językach, o ile dobrze policzyłem - mówił ze śmiechem Cy. - Facet ma rewelacyjne słownictwo, kiedy się go wytrąci z równowagi.

- Wrócił już do Houston?

- Tak. Colby i Sarina Lane z córeczką odebrali go z lotniska. Trzeba mu oddać sprawiedliwość, że przy dziecku kłął tylko po duńsku.

Powstrzymała śmiech. To było takie podobne do Rodriga.

- Dzięki - powiedziała cicho. - Podziękuj, proszę, wszystkim swoim ludziom, którzy brali w tym udział. Wiem, jak bardzo ryzykowali. Zrobili wielką rzecz.

- Powtórzę im twoje słowa.

- Ale nie powiedziałaś mu... ?

- O twoim udziale w sprawie? Nie. Myślę, że popełniasz błąd, ale to twoje życie.

- Jestem twoją dłużniczką - powiedziała szczerze.

- My go również lubimy, Glory. Trzymaj się.

- Ty również.

Usiadła na sofie i utkwiała wzrok w ścianie. Łzy radości wolno płynęły po jej policzkach. Rodrigo był cały. Nie umarł. Nie pocięli go ani nie porzucili na szosie gdzieś w Meksyku. Czowała taką wdzięczność, że nawet nie była w stanie zmówić sensownej modlitwy.

Zrobiło się późno. Była wyczerpana zarówno ciągnącym się procesem o zabójstwo, jak i napięciem psychicznym ostatnich dni. Włożyła stary T-shirt oraz spodnie od dresu i poszła do łóżka.

Obudził ją dźwięk dzwonka. W pierwszej chwili myślała, że śni. Spojrzała na zegar. Bez szkieł kontaktowych chwilę trwało, nim odczytała niewyraźne cyfry. Trzecia nad ranem! O tej porze nikt nie dzwoniłby przecież do drzwi. Naciągnęła poduszkę na głowę i ponownie zasnęła.

Poczuła, że coś dotyka jej włosów. Właściwie to było coś więcej niż dotknięcie. Raczej pieszczota. Uśmiechnęła się do swojego snu. Poczuła korzenny zapach wody toaletowej i mydła. Rodrigo zawsze tak ładnie pachniał. Przeżył...

- To zabawne, że wszystkie wspomnienia o nim są jak żywe - mruknęła.

Tuż obok usłyszała śmiech.

Obróciła się na drugi bok i przytuliła się do czegoś, co przypominało silną rękę. Ciepłą i trochę owłosioną...

- Śpioch.

Zamarła. Ten głos nie brzmiał jak we śnie. Przekreśliła się na plecy i otworzyła oczy. Obraz był nieostry i nie mogła dostrzec szczegółów, ale to na pewno był Rodrigo. Ubrany w garnitur siedział na brzegu łóżka.

- Jak... ? - krzyknęła.

- Jak się tu dostałem? - spytał kpiąco. - Czyżbyś zapomniała, jak zarabiałem na życie? Zostało mi jeszcze trochę umiejętności.

Lampka nocna była włączona. Rodrigo wydawał się zmęczony, ale twarde rysy twarzy wyraźnie złagodniały. Na szczęce widniało kilka sińców i skaleczeń, lecz nadal był przystojny i zmysłowy. Tak bardzo lubiła na niego patrzeć.

- Wyobrażałem sobie, że będziesz w koszulce, jak wtedy na farmie, gdy przyszedłem do ciebie - mruknął zduszonym głosem.

Serce jej zadrżało.

- Rzadko noszę ładne rzeczy.

- Gdy idziesz do sądu, ubierasz się ładnie. Pomyślałem nawet, że jesteś najelegantszą kobietą, jaką znam.

Popatrzyła na niego smutno.

- A więc ktoś ci powiedział. Podniósł brwi.

- Co takiego?

- Że posłałam za tobą ludzi Eba Scotta. Rozpromienił się.

- Naprawdę? Po tym wszystkim, co ci powiedziałem na przyjęciu u Jasona?

- Cholera! - Sama się zdradziła. - Ale... dlaczego tu przyszedłeś, skoro nic nie wiedziałeś?

- Nie powinnaś wyplakiwać się na piersi Kilravena - powiedział swobodnie. - On nie potrafi dochować sekretu.

Poczuła się zdradzona przez przyjaciela.

- Myślałam, że Kilraven cię nienawidzi.

Wzruszył ramionami.

- Może i tak, na swój sposób, ale nie mogę mu odpłacić tym samym, szczególnie po tym, jak rzucił się na trzech najlepszych ludzi Feuntesa, jednego posłał prosto do piekła, a dwóch mocno pokiereszował.

Usiadła na łóżku, odgarnęła rozczochrane włosy i zajrzała mu w oczy.

- Kilraven pojechał cię ratować?!

- Tylko nie mów o tym nikomu. On też pracuje dla rządu, jest naprawdę świetny w odbijaniu zakładników. Kiedyś pracował z Garonem Griemem w FBI w grupie, która w tym właśnie się specjalizowała.

- A więc to dlatego nie mogłam się z nim skontaktować.

Rodrigo kiwnął potakująco głową.

- On bardzo cię lubi. - Patrzył na nią z błyskiem w oku. - Byłem mu wdzięczny za pomoc, ale powiedziałem, że powieszę go na suchej gałęzi, jeśli jeszcze kiedykolwiek cię dotknie.

Zmieszała się. Nie bardzo wiedziała, co mogłaby odpowiedzieć.

- Posłuchaj - zaczęła łagodnie. - Jesteś bardzo sprawny, inteligentny i bogaty. Możesz spokojnie pokonać mężczyzn o dziesięć lat młodszych. A ja... - Odetchnęła głęboko. - Ja nigdy nie będę mogła się forsować. Mam

bardzo słabe zdrowie. Nie mogę liczyć na cud, że znajdzie się na to jakieś lekarstwo. Zapewne nigdy nie będę mogła urodzić dziecka. - Popatrzyła na niego błagalnie. - Najlepiej zrobisz, gdy wrócisz do Houston. Ożeń się z Conchitą lub kimś podobnym... Z jakąś młodą, silną, zdrową dziewczyną.

Wyglądał, jakby każde jej słowo trafiało go w czuły punkt.

- Nigdy nie zdołam przekonać cię, że nie chciałem powiedzieć tego, co usłyszałaś? - spytał cicho. - Przez długi czas byłem samotny. Robiłem niebezpieczne rzeczy i lubiłem ryzyko. Udało mi się unikać wszelkich poważniejszych związków. To prawda, że chciałem być z Sariną i Bernadette, ale okazało się to możliwe. Musiałem poradzić sobie z bólem, gdy ją utraciłem. A potem panicznie się bałem, że znów będę cierpieć, gdy stracę ciebie. Że ponownie zostanę odtracony. Uciekłem. Nie tylko w przenośni, ale również wmawiając i sobie, i wszystkim, że jesteś mi obojętna. - Zaśmiał się sucho. - Nawet nie wiesz, jak się czułem, kiedy Coltrain powiedział mi, że poroniłaś. Upokorzyłem cię, wyrzuciłem ze swojego życia, napadłem na ciebie za to, że przyjechałaś do Houston. Poczucie winy było potworne. Mogłaś przecież umrzeć. Utrata dziecka była bolesna. A utrata ciebie... - Uciekł wzrokiem. - Upiłem się. Zdemolowałem bar. Posunąłem się dalej, niż wówczas, gdy dowiedziałem się, że Sarina i Bernadette wracają do Colby'ego. Prawdę mówiąc, musieli mnie skuć. - Parsknął śmiechem. - Sędzia zagroził, że jeśli się to powtórzy, skaże mnie na roboty publiczne. Wyśle mnie do pracy przy upiększaniu miasta, a na szyi każe zawiesić informację, że nie wolno mi podawać alkoholu.

Mimo woli roześmiała się.

- Wyglądasz tak ślicznie, kiedy się uśmiechasz. - Pogłaskał jej zwichrzone włosy. - Potem zrobiłem coś jeszcze głupszego. Kiedy

wyjeżdżałem z San Antonio, gotowałem się ze złości. Nie mogłem przestać myśleć o tym, jakie miejsce w twoim życiu zajmuje Kilraven. No i wpadłem prosto w pułapkę, którą zastawił na mnie brat Fuentesesa.

- Tak się cieszę, że udało ci się stamtąd wydostać - powiedziała miękko.

- Ja również. - Końcami palców dotknął jej ust. - Za późno teraz na filozoficzne rozważania, ale rano chciałbym zabrać cię na przejażdżkę. Chcę ci coś pokazać.

Serce zabiło jej mocniej. Następnego dnia była sobota. Miała wolne.

- Chyba śnię.

Pochylił się i dotknął jej ust swoimi, z początku bardzo delikatnie, a już po chwili z pełną namiętności mocą, aż z powrotem opadła na poduszkę. Objęła jego ramiona, żarliwie oddając pieśczętę.

Jednak Rodrigo odsunął się od niej.

- Nie - powiedział zdławionym głosem. - Nie teraz. Nie w ten sposób. Przyjadę koło dziewiątej, dobrze?

Była zaskoczona i poruszona tym, że potrafił się powstrzymać. Najwyraźniej za wszelką cenę chciał jej pokazać, że chodzi o coś więcej niż pożądanie. Widziała to w jego oczach.

- Dobrze - powiedziała, z trudem wydobywając głos. Uśmiechnął się, wstał z łóżka i podszedł do drzwi.

- Do jutra.

Wyszedł tak cicho, jak się pojawił. Przez kilka minut leżała oszołomiona, po czym zgasiła światło i ponownie położyła się spać.

Rano oczywiście uznała, że wszystko jej się przyśniło. Budynek był świetnie strzeżony, więc każdy intruz spowodowałby uruchomienie alarmu.

Jednak o dziewiątej naprawdę zadzwonił domofon.

- Możesz zejść na dół? - spytał Rodrigo ciepło.

- Daj mi dwie minutki! - zawołała i pobiegła się ubrać.

Ubrała się w czarne spodnie, różową bluzkę i sweter, na wierzch narzuciła polarową kurtkę, a do tego włożyła długie botki. Rodrigo czekał w holu. Miał na sobie dzinsy i bluzę. Był rozluźniony i trochę rozczochrany, lecz mimo wszystko wyglądał bardzo elegancko.

Wziął ją za rękę, poprowadził do samochodu i pomógł usiąść na przednim fotelu.

- Dokąd jedziemy? - spytała, gdy uruchomił silnik i włączył się do ruchu.

- Tajemnica - odparł z uśmiechem. Wydawał się odprężony i szczęśliwy. Nigdy jeszcze nie widziała go takim.

Wiał zimny wiatr, w powietrzu unosiły się płatki śniegu. Wkrótce miały nadejść święta. Główną ulicę w Jacobsville udekorowano wesołymi, świetlistymi girlandami. Podobne ozdoby rozciągnięte były również nad innymi ulicami. Były tam światełka w kształcie poinsecji, choinek i wianków. Na sklepowych wystawach przyciągały wzrok świąteczne drzewka. Na rynku ustawiono największą choinkę. Wokół były renifery i elfy, a na saniach siedział najprawdziwszy Święty Mikołaj.

- Zawsze kochałam to miejsce - powiedziała cicho.

- Mimo tych złych chwil, których doświadczyłam w dzieciństwie.

- Jason wszystko mi opowiedział tamtego wieczoru - powiedział cicho Rodrigo. - Szkoda, że nie stało się to wcześniej.

Zaczerwieniła się.

- Nie lubię o tym mówić.

- Bo boisz się litości. O tym również powiedział mi Jason. Popeliłem już tyle błędów, *amada*. Mam nadzieję, że przynajmniej kilka z nich uda mi się dzisiaj naprawić.

- Co masz na myśli? - spytała, nie kryjąc ciekawości.

- Poczekaj, to zobaczysz - odparł z uśmiechem.

Skręcił w boczną uliczkę, jechał jeszcze kawałek prosto, potem znów w boczną uliczkę, aż w końcu zatrzymał samochód na podjeździe i wyłączył silnik.

Na podwórzu stała tablica „Na sprzedaż”. Wszędzie wokół były drzewa, krzewy i coś, co wyglądało jak ogród kwiatowy pośrodku półkolistego podjazdu. Sam dom był w stylu hiszpańskim, z łukami i dużą werandą, która zdawała się ciągnąć w nieskończoność. Z boku było kamienne patio z ogromną sadzawką, w której pływały ryby. Zbudowano ją tak, że można było usiąść na brzegu i oglądać iskrzące się w dole złote rybki i podziwiać kaskadę wodną. Z tyłu rosły hikory. Bez dwóch zdań, był to najpiękniejszy dom, jaki Glory widziała w życiu.

- Dawniej przejeżdżał tędy autobus szkolny - powiedziała w zadumie. - Zabierał jedno z mieszkających tu dzieci. Bardzo podobał mi się ten dom. Marzyłam, że kiedyś tu zamieszkać.

- Jason mówił mi o tym - odparł Rodrigo. - Wewnątrz jest kryty basen z podgrzewaną wodą. Ćwiczenia w wodzie dobrze zrobiłyby twojemu biodru. Jest też nowocześnie wyposażona kuchnia, pokój stołowy, sauna, garderoby, dwie łazienki. Ogród na tyłach domu jest tak duży, że można uprawiać wszelkie warzywa.

Serce tłukło jej się o żebra. Obróciła się i zajrzała mu w oczy. Spojrzeniem pytała o to, czego nie była w stanie powiedzieć na głos.

Rodrigo wyjął z kieszeni pudełko i otworzył je. W środku był ślubny komplet: obrączka wysadzana brylantami i szmaragdami oraz pierścionek ze szmaragdem.

- Gdy to kupowałem, myślałem tylko o tobie, o nikim innym. - Nadal nie mógł pozbyć się poczucia winy, że pierwotnie przeznaczony dla kogoś innego komplet dał jej w dniu ślubu. - Wybrałem go dla ciebie. - Podał Glory pudełeczko i zacisnął jej dłoń na nim. - Ten dom można dostać w zestawie z nieco już wysłużonym agentem - powiedział cicho. - Nadal jest trochę nieokrzesany, ale pewnie da się go oswoić, trzeba tylko nad nim popracować. Prokurator okręgowy Blake Kemp chętnie zatrudni dobrego prokuratora na swojego zastępcę. Tutejsze procesy nie są tak stresujące jak te, do których przywykłaś w San Antonio. Mają tu dobrych lekarzy, którzy zaopiekują się tobą. Natomiast ja, zamiast pracować w Houston, mógłbym dojeżdżać do pracy do San Antonio. Tam też mają niezłą grupę agentów DEA. Oczywiście nie pracowałbym już jako tajny agent. Jestem zbyt dobrze znany, a mój kuzyn zginął, bo chciał mnie chronić - dodał ze smutkiem.

Miała kompletny mętlik w głowie. Najwyraźniej Rodrigowi nie przeszkadzało, że nie jest doskonała. Chciał ponownie się z nią ożenić. Chciał z nią żyć. Składał obietnice. W jego oczach widziała niepokój, jakby nie był pewien, czy go zechce.

Rozchyliła wargi.

- Myślałam, że nie przepadasz za kobietami, które tańczą kankana - powiedziała powoli.

Wybuchnął śmiechem.

Ona również się roześmiała. Uniosła ramiona, a wtedy chwycił ją w objęcia. Stali na zimnie, całując się tak, jakby nie mogli przestać. Kochał ją.

Jego usta mówiły jej to, chociaż nie wydobyło się z nich ani jedno słowo. Ona mówiła mu to samo. Była to bardzo długa rozmowa.

Oderwali się od siebie, dopiero gdy usłyszeli dźwięk syreny. Obrócili się zdumieni.

Cash Grier siedział w wozie patrolowym. Na dachu migало światło sygnalizacyjne.

- Obraza moralności! - krzyknął. - Lubieżne zachowanie nie będzie tolerowane w naszej słynącej z cnotliwych obyczajów społeczności! Takie bezeceństwa możecie sobie robić w Nowym Jorku, ale nie w Jacobsville. Aresztuję was! Macie prawo do...

- Zazdrościsz, co? - odciął się Rodrigo, bezpiecznie przytulając Glory. - Lepiej wracaj do domu i wyblągaj chwilę rozpusty u swojej żony, a mnie pozwól odzyskać moją.

Cash wybuchnął gromkim śmiechem.

- Powinnaś wyjść za niego, Glory! Nie znam drugiego faceta, który tak bardzo potrzebuje lekcji dobrych manier. Gdybyś usłyszała, jak on klnie!

- Już słyszałam, dzięki!

Podjechał jeszcze jeden radiowóz, zatrzymał się za samochodem komendanta i również włączył niebieskie światło sygnalizacyjne.

- Ej tam! - zawołał Kilraven. - Utrudniasz ruch! Ruszaj albo wlepię ci mandat!

- Uważaj, co mówisz - ryknął Cash - bo przydzielę cię do przeprowadzania dzieci przez jezdnię!

- Dzieciaki mnie ubóstwiają! - padła wesola odpowiedź. - Cześć, Glory! Domyślałam się, że zaraz będziesz wycofana z obiegu?

- Żebyś wiedział! - Rodrigo otoczył ją ramieniem. - Widzisz, jaka wdzięczność spotyka cię za uratowanie życia?

- Ja nie mógłbym się ożenić - odparł ze śmiechem Kilraven. - Kobiety zaczęłyby masowo popełniać samobójstwa, gdyby mnie zabrakło!

- No, jedziemy - krzyknął do niego Cash. - Sandy przygotowała wielki gar gulaszu wołowego. Czeka na nas w komendzie z domowym chlebem kukurydzianym i prawdziwym masłem!

- Ścigamy się! - rzucił wyzwanie Kilraven, pomachał do rozanielonej pary stojącej pod tablicą „Na sprzedaż” i przemknął obok wozu komendanta.

Cash włączył światła i z rykiem syreny ruszył w pościg za nim.

Rodrigo popatrzył na Glory. W jego spojrzeniu było całe jego uczucie.

- Wyjdź za mnie - poprosił. - Będę cię kochał, dopóki nie spowije mnie ciemność, a ostatnim słowem, które wypowiem, będzie twoje imię - szepnął.

Łzy wypełniły jej oczy.

- Kocham cię - wykrztusiła.

- Ja też cię kocham... Bardziej niż życie.

Objęła go z całej siły.

- Wyjdę za ciebie.

Przymknął oczy i kołysał ją w ramionach, delektując się myślą, że wreszcie do kogoś należy.

- Nie będzie ci przeszkadzało, że nie we wszystkim dotrzymam ci kroku? - spytała niepewnie.

Dotknął ustami jej czoła.

- A czy tobie by przeszkadzało, gdybym był ślepy albo stracił rękę tak jak Colby Lane?

- Skądże - odparła bez zastanowienia. - Nadal byłbyś Rodrigiem.

Wciąż bym cię kochała. Nawet bardziej.

Spojrzał na nią z czułym uśmiechem.

- Nawet bardziej... - Przyciągnął ją do siebie. - Podoba ci się ten dom?

- Bardzo. Czy możemy go kupić?

Sięgnął do wewnętrznej kieszeni kurtki i podał jej jakieś papiery. Był to rachunek za kupno domu. Podniosła na niego zdumiony wzrok.

Wzruszył ramionami.

- Nie byłem pewien, jakie mam szanse - wyznał z uśmiechem. - Pomyślałem, że jeśli spodoba ci się dom, może zechcesz poślubić właściciela.

- Sprytnie pomyślane! Wziął ją za rękę.

- Mam klucz. Jeśli chcesz, możemy wejść do środka, zanim pójdziemy po zezwolenie na ślub.

Wtuliła policzek w jego ramię.

- Z przyjemnością.

Objął ją ramieniem i poprowadził w stronę domu. Z uśmiechem przekręcił klucz i odsunął się, żeby przepuścić ją przodem.

W elegancko umeblowanym pokoju stało sześć wielkich wazonów pełnych róż. Na kanapie leżało kilka pudełek wykwintnych czekoladek. Glory nie zdołała jeszcze dojść do siebie, gdy pojawili się mariachi i zaczęli grać pieśń miłosną.

Rodrigo westchnął.

- Kwiaty, słodczyce, serenada... - Posłał jej łobuzerski uśmiech. - To podobno najlepsze zestawienie, żeby zdobyć serce kobiety. Czy mi się udało?

- Tak, jak najbardziej! - Na poparcie swoich słów pocałowała go.

W najtrudniejszych momentach życia marzyła o tym, że kiedyś będzie miała dom, kochającego męża i dzieci. Teraz miała wrażenie, że stał się cud. Gdyby w przyszłości pojawiło się dziecko, byłaby najszczęśliwszą kobietą na świecie. Mimo swojego upośledzenia.

Rodrigo najwidoczniej wyczuł jej smutek. Obrócił Glory do siebie i podniósł jej twarz do góry.

- Czasami - powiedział - wszystko, co nam pozostaje, to wiara i nadzieja. Ale cuda zdarzają się każdego dnia. Poczekaj, to zobaczysz.

Uśmiechnęła się. Choć zaprawiona nutką goryczy, ta nadzieja była naprawdę słodka.

Dwa lata później, prawie co do dnia, urodziła syna. Udało się to dzięki stałej opiece lekarskiej, nowym lekom i wielu modlitwom. Oczami pełnymi łez popatrzyła na rozradowaną twarz męża.

- To prawda. Cuda się zdarzają! - powiedziała.

Spojrzeli na maleńkiego chłopczyka. W jego ślicznej buzi widzieli całe pokolenia Ramirezów i Barnesów. John Antonio Frederick Ramirez dostał imiona po obu dziadkach, z których jeden był Duńczykiem, oraz po stryjecznym dziadku.

- Jeden wystarczy - powiedział Rodrigo, całując ją. - Nie chcę po raz kolejny przeżywać takiego strachu. Nie mógłbym żyć, gdybym cię stracił.

Ta wzruszająca deklaracja poruszyła ją do głębi. Wyciągnęła rękę i przesunęła palcem po jego szerokich, zmysłowych ustach.

- Nie stracisz mnie. Będę tu tkwić jak przyklejona.

Odetchnął głęboko i trochę się odprężył. Przechyliwszy głowę na bok, przyglądał się, jak ich maleńki synek ssie jej pierś, i liczył dary, które zesłały mu niebiosa. Było ich tak wiele!

Glory uśmiechała się do siebie. Była pewna jego miłości i tych cudownych lat, które mieli przed sobą. Bolesne przeżycia z przeszłości zahartowały ją, jak ogień hartuje stal. Ta siła pozwoliła jej przetrwać wszystkie niebezpieczeństwa i w końcu zdobyć serce tego awanturnika, który teraz stał obok niej. Pomyślała o tym, co musiała przecierpieć. Była przekonana, że to, co miała teraz, warte było każdej wylanej łzy, każdego ukłucia bólu.

Spojrzała na twarzyczkę swojego dziecka i poczuła, jak jego piąstka zaciska się wokół jej palca. To był najpiękniejszy dzień w jej życiu. Oparła policzek o pierś Rodriga.

- Właśnie tak sobie myślę... - mruknęła.

- O czym? - spytał, całując ją w czoło.

- ... że moje życie zaczęło się tego dnia, gdy cię poznałam - powiedziała z urzekającą prostotą.

- *Amada mia!* - szepnął jej do ucha. - I ja zacząłem żyć tego dnia.

Przymknęła oczy i uśmiechnęła się. To jest naprawdę najpiękniejszy dzień, pomyślała.